

RADYKALNE
RADICALIZED
CORY DOCTOROW

Na podstawie wydania TOR, Nowy Jork, 2019
przetłumaczył i opracował:
Jacek Hummel

*Tłumaczenie jest dostępne na licencji
Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe*



Warszawa, 2021

cory doctorow

"Cory Doctorow is one of our most important science fiction writers, because he's also a public intellectual in the old style: he brings the news and explains it."

—Kim Stanley Robinson



FOUR
TALES OF OUR
PRESENT
WOMENT



radicalized

*Moim rodzicom: Roz i Gord Doctorow, którzy nauczyli mnie,
dlaczego walczymy i, by się nie poddawać.*

*To nie jest rodzaj walki, którą wygramy, to rodzaj walki, w której
walczymy.*

Nieautoryzowany Chleb

Sposób, w jaki Salima dowiedziała się, że Boulangism¹ zbankrutował: jej piekarnik² przestał akceptować jej chleb. Trzymała kromkę przed nim i czekała, żeby pokazał jej na ekranie emoji „kciuk do góry”, ale zamiast tego, pokazał „drapanie się po głowie” i zrobił miękkie *brtt*. Znowu pomachała chlebem. *Brtt*.

– *Dawaj.*

– *Brtt.*

Wyłączyła i włączyła minipiekarnik. Potem odłączyła go z gniazdka, policzyła do dziesięciu i znowu podłączyła. Potem przeszła przez menu, aż pojawił się ekran „PRZYWRÓCENIE USTAWIENÍ FABRYCZNYCH”, poczekała trzy minuty i wbiła znowu hasło do swojego wi-fi.

Brtt.

Już wcześniej, zanim doszła do tego punktu, doszła do wniosku, że to była przegrana sprawa. Jednak to były te kroki, które człowiek robi, kiedy elektronika przestaje działać, żeby móc zadzwonić na infolinię i powiedzieć:

¹ od franc. boulangerie – piekarnia – przyp.tłum.

² oryg. toaster czyli toster, jednak w dalszej części autor pisze o „toaster oven” czyli minipiekarniku (ok. 20 l) elektrycznym, stąd minipiekarnik – przyp.tłum.

– Wyłączyłam i włączyłam, odłączyłam w ogóle od gniazdka, zresetowałam ustawień fabrycznych i. . .

Na ekranie dotykowym minipiekarnika widniała opcja telefonu do wsparcia, ale nie działała, więc użyła lodówki, żeby znaleźć numer i zadzwonić. Zadzwoniło siedemnaście razy, potem zakończyło połączenie. Ciężko westchnęła. *Kolejny poszedł do piachu*³

Minipiekarnik nie był pierwszym urządzeniem, które zamarło (ten honor należał do zmywarki, które przestała sprawdzać, czy talerze pochodzą z innych źródeł tydzień przed bankructwem Disher), ale to *była* kropla, która przepełniła czarę. Mogła myć naczynia w zlewie, ale jak do cholery miała zrobić sobie tosta, nad świeczką?

Żeby się upewnić, zapytała lodówkę o nagłówki o Boulangism i oto były, ich chmura wybuchła w nocy. Serwisy społecznościowe wypełnione wściekłymi ludźmi na ich codzienny chleb. Przesunęła nagłówki i dowiedziała się, że Boulangism była statkiem widmem przez co najmniej sześć miesięcy, ponieważ tak długo śledczy bezpieczeństwa próbowali skontaktować się z firmą, żeby jej przekazać, że wszystkie dane użytkowników – hasła, loginy, szczegóły zamówień i faktur – wisiały, niezaszyfrowane i bez hasła, w publicznym internecie. W bazie danych były *żądania okupu*, rekordy wprowadzone przez hakerów żądających wypłat w kryptowalutach w zamian za zachowanie w tajemnicy głównianego przetwarzania danych przez Boulangism. Nikt ich nawet nie widział.

Cena akcji Boulangism przez ostatni rok spadła o 98 procent. Już więcej mogło nawet nie *być* Boulangism. Kiedy Salima wyobrażała sobie Boulangism, wyobrażała sobie francuską piekarnię, które była na przedstawiana na ekranie gotowości minipiekarnika, omączzone, drewniane stoły ze zwartymi szeregami chrupiących bochenków chleba. Wyobrażała sobie chwiejne schody prowadzące z pie-

³ w oryg. słowa piosenki Queen, „Another one bites the dust” – przyp.tłum.

karni do zatłoczonych biur wyglądających na brukowaną drogę. Wyobrażała sobie lampy gazowe.

Artykuł zawierał zdjęcie centrali Boulangism z ulicy, czteropiętrowy biurowiec w Pune, koło Mumbaju, ogrodzony z niestrzeżoną budką ochroniarza na poziomie ulicy.

Chmura Boulangism wybuchła i to oznaczało, że nikt nie odpowiadał minipiekarnikowi Salimy, kiedy pytał, czy chleb, który miała podpiec, pochodził od piekarza (pochodził) autoryzowanego przez Boulangism. Z braku odpowiedzi, paranoidalny mały gadżet założyłby, że Salima należała do klasy nikczemnych oszustów, którzy kupowali przecenione minipiekarniki Boulangism i próbowali wycofać się po swojej stronie umowy przez wkładanie nieautoryzowanego chleba, czego konsekwencje mogły zawierać się od pożaru w kuchni do nieoptymalnego tosta (Boulangism był w stanie dopasować procedurę podpiekania w czasie rzeczywistym, żeby skorygować względną wilgotność kuchni i wiek chleba, oczywiście odmówiłby zagrzania chleba, który był czerstwy nie do uratowania), nie mówiąc o utracie zysków przedsiębiorstwa i jego udziałowców. Bez tych zysków, nie byłoby nadwyżek kapitału przesuniętych na B+R⁴, tworzących ciągłe ulepszenia, które oznaczały, że rzadko który dzień mijał bez przebudzenia się Salimy i milionów innych interesariuszy (nigdy po prostu „klientów”) ekscytującym nowym firmwarem na ich ukochanych urządzeniach.

A co z piekarniami, partnerami Boulangism? Zrobili właściwą rzecz, podpisując licencję Boulangism, poddając się procesowi inspekcji i kontroli jakości, która oznaczała, że ich chleb miał dokładnie właściwy skład, żeby tostować go *doskonale* w precyzyjnie zaprojektowanych urządzeniach Boulangism, mięksisz i porowatość w doskonałej równowadze, żeby wchłonać masło i inne pasty. Ci

⁴ oryg. R&D, badania i rozwój – przyp.tłum.

cenieni partnerzy zasługiwali, by ich zaangażowanie w doskonalenie było uhonorowane, a nie porzucone przez oszustów polujących na okazje, którzy lekkomyślnie chcieli tostować każdy stary chleb.

Salima знаła te argumenty, nawet zanim jej głupi minipiekarnik wyświetlił jej wyjaśniające wideo, co robił po trzech nieudanych próbach autoryzacji chleba, odtwarzając je bez przycisku pauzy czy wyciszenia jako kombinacja kary i kampanii reedukacyjnej.

Próbowała wyszukać na lodówce „hakowanie boulangism” i „kody anty boulangism”, ale urządzenia trzymały się razem. Filtry sieciowe KitchenAid wchłaniały jej zapytania i wypluwały sarkastyczne ekrany „brak wyników”, mimo że Salima wiedziała doskonale, że istniała cała podziemna ekonomia poświęcona nieautoryzowanemu pieczywu.

Musiała wyjść do pracy za pół godziny i jeszcze nie wzięta prysznicą, ale, cholera, najpierw zmywarka, a teraz toster. Znalazła laptop, używany, kiedy go dostała, teraz ledwie działający. Bateria dawno się zużyła i musiała odłączyć szczoteczkę do zębów, żeby zwolnić kabel ładujący, ale kiedy już włączyła i pozwoliła uruchomić się kilkunastu aktualizacjom oprogramowania, była w stanie uruchomić przeglądarkę darknetu⁵, którą ciągle miała i rozsądnie poszukać.

Tego dnia spóźniła się do pracy czterdzieści pięć minut, ale miała tosta na śniadanie. Cholera.

Zmywarka była następna. Kiedy Salima znalazła właściwe forum, byłoby szaleństwem *nie* odblokowanie rzeczy. W końcu, mu-

⁵ część sieci internetowej, która jest niepubliczna i wymaga dodatkowych działań w celu podłączenia zob. <https://www.comparitech.com/blog/vpn-privacy/access-dark-web-safely-vpn/>, <https://en.wikipedia.org/wiki/Darknet> lub Przewodnik po Darkweb – przyptlum.com.

siała z niej korzystać i teraz była faktycznie zepsuta⁶. Nie była też jedyną, której dotyczyła podwójna klątwa Disher-Boulangism. Niektórzy biedni frajerzy mieli nieszczęście posiadać jeden z zestawu urządzeń produkowanych przez HP-NewsCorp – lodówki, szczoteczki do zębów, nawet seks-zabawki – które wszystkie przestały działać dzięki awarii dostawcy usług chmurowych, Tata. Choć ta awaria była niezwiązane z dublem Disher-Boulangism, wszyscy się zgadzali, że było to dość niefortunne wycucie czasu.

Wspólny upadek Disher i Boulangism *miały* wspólną przyczynę, jak odkryła Salima. Obie firmy były spółkami notowanymi na giełdzie i więcej niż dwadzieścia procent ich udziałów zostało nabytych przez Summerstream Funds Management, największy fundusz hedgingowy na ziemi, zarządzający 184 miliardami dolarów. Summerstream był „aktywnym udziałowcem” i był gigantem skupowania akcji. Kiedy fundusz otrzymał prawo do zasiadania w radach obu firm – w obu przypadkach zajmowanych przez Galta Baumgardnera, młodszego partnera firmy, ale z bardzo dobrej rodziny w Kansas – obie firmy wynajmowały tego samego konsultanta z Deloitte, żeby sprawdził konta firm i zarekomendował program wykupu akcji, który oznaczałby, że akcjonariusze otrzymają swoją należność, ale bez grzebania w kapitale operacyjnym przedsiębiorstw, co mogło im zagrozić.

Oczywiście, wszystko to było matematycznie do udowodnienia. Firmy mogły spokojnie przesunąć miliardy z bilansów księgowych do akcjonariuszy. Kiedy to było przesądzone, obowiązkiem powierniczym członków zarządu, było głosowanie za tym (co było poręczne, skoro wszyscy posiadali grube pliki akcji spółki) i kilka mi-

⁶ w oryg. bricked, od cegły, czyli tego, w co zamienia się urządzenie, termin oznaczający nieaktywności stanu urządzenia elektronicznego (brak zasilania, brak reakcji na przyciski) – przyp.tłum.

liardów dolarów później, spółki były szczupłe, twarde i gotowe do walki, i w ogóle nie żałowały tych środków.

Ojej.

Summerstream opublikował komunikat prasowy (często cytowany na forach, które Salima teraz obsesyjnie przeszukiwała) obwiniając „nieprzewidywalność” i nazywając to „niefortunnym” i „niezadowolającym”. Byli przekonani, że oba przedsiębiorstwa dokonałyby restrukturyzacji przy upadłości, może po szybkiej sprzedaży do konkurencji, i wszyscy znowu zaczęliby robić tosty i zmywać naczynia w ciągu kilku miesięcy.

Salima nie zamierzała czekać. Jej Boulangism nie puścił łatwo. Po ściągnięciu nowego firmware’u z darknetu, musiała zdjąć obudowę (zrywając trzy oddzielne plomby zabezpieczające przed manipulacją i wielką naklejkę ostrzegającą przed porażeniem prądem i dochodzeniem sądowym, może jednocześnie, każdą osobę dostatecznie głupią, żeby to zignorować) i odszukać określoną część, potem zewrzeć dwa piny pincetą w trakcie uruchamiania. To działanie włączyło w minipiekarniku tryb testowy, który deweloperzy wyłączyli, ale nie usunęli. Natychmiast, gdy pojawił się ekran testowy, musiała wcisnąć pendrive USB (zdjęcie obudowy minipiekarnika odsłoniło zestaw gniazd USB, łącze do monitora i nawet mały port LAN, wszystkie upchnięte na jednej płycie PC, które je kontrolowała) w dokładnie właściwym czasie, potem użyć klawiatury na ekranie, żeby wprowadzić login i hasło, które brzmiały „admin” i „admin” (oczywiście).

Zajął to jej trzy próby, żeby trafić właściwie w czas, ale przy trzeciej próbie, ekran logowania został zastąpiony przez kiepską tekstową animację pirackiego firmware w kształcie czaszki 3D na widok, której Salima się uśmiechnęła, a potem wybuchła śmiechem, gdy tekstowy tost pojawił się w kadrze i był radośnie schrupany

przez czaszkę, okruchy spadające na dół ekranu i tworzące przesu-
wające się małe stosy. Ktoś się mocno wysilił w symulacji fizyki
tej śmiesznej animacji. To sprawiła, że Salima poczuła się dobrze,
jakby powierzała minipiekarnik, poważnym i doświadczonym rze-
mieślnikom, a nie byle komu, kto lubił stawać w szranki przeciwko
anonimowym programistom z wielkich, głupich firm.

Okruchy się zbierały, gdy czaszka chrupała, a wskaźnik postępu
pokazywał od 12 procent, potem 26 procent, potem 34 procent (gdzie
zatrzymał się na całe dziesięć minut, póki nie była gotowa zary-
zykować naprawdę zbrickowania tej przeklętej rzeczy przez odłą-
czenie jej, ale wtedy...) 58 procent i tak dalej, aż do dręczącego
czekania przy 99 procentach, a potem wszystkie okruchy ruszyły
z dna ekranu i wyszły przez usta czaszki, zamieniając się z *powro-
tem* w tosta, każdy powtórnie zbudowany w rzędach, który szybko
wymazał czaszkę, słowa „ALL DONE” wypaliły się na powierzchni
tosta, lśniąc od masła, które spłynęło w dół strumykami. Właśnie
chwyciła telefon, żeby zrobić zdjęcie tego niesamowitego pirac-
kiego ekranu, kiedy minipiekarnik błysnął diodami i się zrestarto-
wał.

Kilka sekund później trzymała kawałek chleba przed czujni-
kiem minipiekarnika i obserwowała, jak dioda zaświeca się na zie-
lono i drzwiczki się otwierają. W połowie chrupania tosta, wpa-
dła na dziwną myśl. Wystawiła dłoń przed tosterem, palce płasko,
jakby, też, były kawałkiem chleba. Dioda minipiekarnika zmieniła
się na zielony i otworzyły się drzwiczki. Natychmiast poczuła po-
kusę spróbowania podpieczenia widelca, ręcznika papierowego lub
kawałka jabłka, tylko żeby sprawdzić, czy toster by to zrobił, ale
oczywiście, że by to zrobił.

To był nowy rodzaj minipiekarnika, który wykonywał polecenia,
a nie je wydawał. Minipiekarnik, który sprzedałby jej linę, na

której mogła się powiesić, pozwoliłby jej upiec baterię litową lub puszkę lakieru do włosów, lub cokolwiek innego, co chciała piec: nieautoryzowany chleb. Nawet chleb domowej roboty. Pomysł sprawił, że poczuła lekkie mdłości i lekkie drżenie. Chleb domowej roboty był czymś, o czym czytała w książkach, widziała w starych serialach, ale nie znała nikogo, kto właściwie wypiekał chleb. To byłoby jak robienie własnych mebli z całych kłód czy coś.

Składniki okazały się niesamowicie proste i choć jej pierwszy bochenek wyszedł, jakby był emoji „kupa”, smakował *niesamowicie*, ciągle ciepły od małego tosterka, i jeżeli cokolwiek, kromka (ok, kawał) który zachowała i opieka następnego ranka smakował jeszcze lepiej, szczególnie z masłem. Wyszła do pracy tego dnia z magicznym, ciepłym, *tostowym* uczuciem w żołądku.

Tej nocy przerobiła zmywarkę. Hakerzy Disher byli w podejściu bardziej utylitarni, ale również byli Szwedami, sądząc z URL w ich pliku README, co mogło tłumaczyć minimalizm. Była w IKEI, rozumiała to. Disher nie wymagał niczego takich tańców jak Bouldangism: zdjęła osłonę, wysunęła gumową zatyczkę z portu USB, włożyła pendrive i zrestartowała zmywarkę. Ekran pokazał dużo przesuwającego się tekstu i jakieś tajemne informacje o błędach, potem znowu się zrestartował w coś, co wyglądało jak zmywarka w normalnym trybie, prócz bez czerwonych ostrzeżeń o nieosiągalnym serwerze, które prześladowały ją przez tydzień. Ułożyła talerze ze zlewu w zmywarce, czując lekki dreszczyk za każdym razem, gdy zmywarka odgrywała melodyjkę „Rozpoznano nowy talerz”.

Pomyślała, żeby następnie umyć ceramikę.

Jej doświadczenie ze zmywarką i minipiekarnikiem zmieniło ją, choć z początku nie potrafiła powiedzieć jak. Następnego dnia wychodząc z mieszkania, zauważyła, że przygląda się windzie, patrząc na płytkę sterowania ręcznego straży pożarnej pod ekranem

wzywania, myśląc o tym, że lokatorzy na dotowanych piętrach musieli czekać trzy razy dłużej na windę, ponieważ mieli prawo jeździć tylko windami, które miały drzwi otwierające się także do tyłu na tylny hol prowadzący do drzwi dla biedaków. Nawet te windy nie zatrzymałyby się na jej piętrze, jeżeli zabrały kogoś z pełnopłatnych mieszkańców po drodze, ponieważ niebo niech broni, żeby ci ludzie musieli oddychać tym samym powietrzem co plugawy plebs.

Salima były uszczęśliwiona, gdy dostała mieszkanie w tym budynku, Wieżowcach Dorchester, ponieważ lista oczekujących na dotowane mieszkania, które były wymogiem Departamentu Architektury wobec dewelopera, była długa na lata. W tym czasie była w kraju około dziesięciu lat, spędzając pierwsze pięć lat w obozie w Arizonie, gdzie obserwowali śmierć jednej po drugiej osoby w miazdzącym gorącu. Kiedy Departament Stanu w końcu zakończył lustrowanie i ją wypuścił, pracownik socjalny spotkał się z nią, przekazując torbę rzeczy, przedpłaconą kartą debetową i wiadomość, że jej rodzice zmarli, kiedy była w obozie.

Przyjęła wiadomości w ciszy i nie pozwoliła sobie na okazanie jakiegokolwiek znaku cierpienia. Zakładała, że jej rodzice nie żyją, ponieważ obiecali jej dołączyć do niej w Arizonie w ciągu miesiąca od jej przybycia, gdy tylko jej ojciec upomniałby się o stare długi i zapłacił za dokumenty i korektę bazy danych, która umożliwiłaby przelot samolotem do Punktu Kontrolnego Imigracji USA, gdzie mogliby wnieść o azyl. Była wtedy nastolatką, a teraz była młodą kobietą, z doświadczeniem pięciu lat trudnego życia w obozie. Wiedziała, jak kontrolować płacz. Podziękowała pracownicy i spytała, co się stało z ciałami.

– Zaginęli na morzu – powiedziała kobieta i przywdziała współczującą minę. – Statek i wszyscy pasażerowie. Nikt nie ocalał. Włosy

przeszukiwali obszar tygodniami i nic nie znaleźli. Wrak poszedł prosto na dno. Powiedzieli, że zła informatyka. – Statek był komputerem, do którego wsadzałeś zdesperowanych ludzi, a kiedy komputer się zepsuł, statek był grobem, do którego wsadziłeś zdesperowanych ludzi.

Skinęła głową, jakby rozumiała, choć dźwięk krwi w uszach był tak głośny, że nie słyszała własnych myśli. Pracownica socjalna mówiła więcej, dała jej dokumenty, które zawierały tani bilet autobusowy do Bostonu, gdzie znalazłaby łóżko w ośrodku dla uchodźców.

Przeczytała plan podróży trzy razy. Nauczyła się czytać po angielsku w obozie, nauczona przez kobietę, która była profesorem filologii, zanim stała się uchodźczynią. Nauczyła się geografii z obowiązkowych lekcji wiedzy o społeczeństwie, na które uczęszczała co dwa tygodnie, oglądając filmy o życiu w Ameryce, które były szczególnie ubogie we wskazówki co do przeżycia w tej części Ameryki, gdzie spali w trzypiętrowych łóżkach na ognistej pustyni, otoczeni przez drony i drut kolczasty. Jednak dowiedziała się, gdzie był Boston. Daleko.

– Boston?

– Dwa dni i siedemnaście godzin – powiedziała pracownica. – Zobaczysz całą Amerykę. – To niesamowite doświadczenie. – Jej maska spadła na chwilę i wyglądała na bardzo zmęczoną. Potem znowu wkleiła swój uśmiech.

– Idź najpierw do sklepu spożywczego, to moja rada. Będziesz chciała zjeść jakieś prawdziwe jedzenie.

Salima stała się bardzo dobra w nudzeniu się przez pięć lat w obozie, stając się mistrzynią w rodzaju drzemce na jawie, gdzie jej umysł uciekał, czas biegł jak karaluchy czepiające się listwy przypodłogowej, ledwie widzialne kątem oka. Jednak w autobusie

Greyhound, ta umiejętność ją zawiodła. Nawet kiedy usiadła przy oknie – dwudziesta druga godzina w podróży – odkryła, że jej umysł wracał, ciągle, do jej rodziców, statku, głębin Morza Śródziemnego. Wiedziała, że jej rodzice nie żyją, ale była wiedza, i była wiedza.

Wysiadła w Bostonie dwa dni i siedemnaście godzin później, zauważając przy tym, że autobus nie miał kierowcy, coś, co przeczyła, wsiadając i wysiadając przez tylne drzwi. Kolejny komputer, w który wkładałaś swoje ciało. Przy złym oprogramowaniu, autobus mógłby spaść z klifu lub wbić się w nadjeżdżające pojazdy.

W podłokietniku było gniazdko ładowania, dzieliła się nim ze współpasażerami, którzy przychodzili i wychodzili z autobusu, ale upewniła się, że naładowała telefon, gdy wychodziła z autobusu i dobrze zrobiła, ponieważ zużyła prawie całą baterię na tłumaczenia i wskazówki, jak znaleźć ośrodek dla uchodźców, do którego była przypisana, którego nawet nie było w Bostonie, ale na przedmieściach zwanych Worcester, czego wymowy nauczyła się dopiero po sześciu miesiącach.

Wszystkie jej zapasy zostały zjedzone, wszystko, co posiadała, mieściło się w torbie, której pasek pękł, gdy taszczyła ją w górę uszkodzonych schodów, zmieniając pociągi sieci „T”⁷ w drodze do Worcester. Wydała połowę funduszy na karcie debetowej na jedzenie i jadła jak myszka, jak ptaszek, jak pędzący karaluch. Zaczynała prawie z niczym i teraz miała prawie nic.

Najtrudniejszą częścią odszukania ośrodka było to, że to było martwe centrum handlowe, jedenaście sklepów przekształconych przy pomocy łóżek, pryszniców, pokoi dla dzieci, sklepów ustawionych wzdłuż dalszej części pustego parkingu, który był kilometr od

⁷ „T” – od litery T w logo Massachusetts Bay Transportation Authority, tj. Agencji Transportu Zatoki Massachusetts, por. https://pl.wikipedia.org/wiki/Massachusetts_Bay_Transportation_Authority – przyp.tłum.

najbliższego przystanku autobusowego. Salima minęła to centrum handlowe trzy razy, wpatrując się w telefon – którego bateria była znowu prawie pusta, była tak stara, że ledwie utrzymywała napięcie – zanim zrozumiała, że ten rząd sklepów jest jej nowym domem.

Recepcja była w starej aptece, która była krańcem galerii handlowej. Była to nienadzorowana, przepastna powierzchnia ograniczona opuszczaną bramą z rzędem ekranów dotykowych, gdzie były kiedyś kasy. Pachniało moczem, podłoga była brudna, tego rodzaju starym wbitym brudem, który jest w miejscach, gdzie ludzie ciągle chodzą.

Tylko jeden ekran dotykowy działał, wiele prób jej zabrało, zanim odkryła, że musiała uderzać około półtora centymetra niżej, trochę na lewo od przycisków, które naciskała. Kiedy to zrozumiała, sprawy poszły szybciej. Przełączyła ekran na arabski, pozwoliła kamerze nad ekranem przeskanować jej siatkówkę i wielokrotnie przyciskała palce do podkładki, aż maszyna sczytała odciski. Kiedy maszyna ją zatwierdziła, musiała przestukać przez osiem ekranów rzeczy, które obiecywała: że nie będzie pić, narkotyzować się lub kraść, że nie ma żadnych przewlekłych lub zakaźnych chorób, że nie popiera terroryzmu, że rozumie, że na tym etapie, nie ma prawa pracować za wynagrodzeniem, ale również i paradoksalnie, jest zobowiązana pracować w Worcester, żeby spłacić narodowi Stanów Zjednoczonych łóżko w ośrodku, które miała mieć przyznane.

Przeczytała drobny druk. To było coś, co nauczyła się robić, wcześniej w czasach uchodźców. Czasem funkcjonariusze imigracji zadawali pytania w sprawach, które właśnie przeklikałaś, a jeżeli nie potrafiłaś odpowiedzieć na pytania poprawnie, wysyłali cię na koniec kolejki, lub przenosili rozprawę o kolejny miesiąc, ponieważ nie doceniłaś w pełni wagi umowy, którą wykuwałaś z USA.

Następnie odnalazła, w którym z dawnych sklepów miała za-

mieszkać, była poproszona o wsunięcie karty debetowej, która została doładowana kredytami, które mogła wymienić na jedzenie w określonych sklepach zaopatrujących ludzi na zasiłku. Gdy stuknęła w kolejne ekrany, podając numer telefonu, wybierając terminy badań lekarskich, zaczęła być świadoma niskiego brzęczenia, narastającego coraz bliżej. Odwróciła się i zobaczyła niski wózek z tekturowym pudełkiem toczący się alejkami opuszczonej apteki. Wózek kierował się pracowicie dookoła rogów, potem przesunął się do bramy wstawionej w opuszczanej klatce, która ze zgrzytem się otworzyła. Ekran poinformował ją, żeby odebrała pudło, które zawierało pościel, ręcznik, kilka paczek białej, bawełnianej bielizny, t-shirty, pudełko tamponów i torebkę z szamponami, mydłami i dezodorantami. Było to najbardziej *funkcjonalna* wymiana, którą miała od... *lat*... i chciała pocałować tego głupiego, małego, niekochanego robota.

Nie mogła w tym samym czasie nieść pudła i torby, nie chciała żadnego z nich zostawiać bez dozoru, zatem ustawiła je przed frontem centrum, przesuwał pudło o dziesięć kroków, stawiając je na ziemi, wracając po torbę, przenosząc ją o dziesięć kroków dalej niż pudło, potem przenosząc pudło dalej niż torbę. Jej stos dokumentów z kiosku zawierał mapę pokazującą położenie jej witryny sklepowej, blisko końca galerii (oczywiście), zatem była to długa droga. W połowie drogi, kobieta wyszła ze sklepu, który właśnie minęła i ją obejrzała z rękoma na biodrach, głowa przechylona, mały uśmiech na twarzy.

Kobieta była Somalijką – było ich wiele w obozie – i nie była starsza niż Salima, choć miała małe dziecko czepiające się nóg, płci nieznaney. Miała na sobie ogrodniczki i bluzę „Boston University”, włosy w chuście, i mimo wszystko, wyglądała jakoś stylowo. Później, Salima dowiedziała się, że kobieta, która miała na imię Nadifa,

pochodziła ze starego rodu krawcowych i potrafiła rozpruć dowolne ubranie, które wpadło w jej ręce i dopasować je do swoich wymiarów.

– Jesteś nowa?

– Nazywam się Salima. Jestem nowa.

Kobieta przechyliła głowę na drugą stronę.

– Gdzie mieszkasz? Pokaż mi. – Podeszła do Salimy i wyciągnęła dłoń po mapę. Salima pokazała, a ona zacmokała zębami.

– To nie dobrze, to ma złe ogrzewanie i toaleta nie przestaje cieknąć. Och... dobra, naprawmy to.

Bez pytania, kobieta podniosła pudło i zaprowadziła ją do biura, Salima idąc koło niej razem z dzieckiem, które ciągle ukradkiem się jej przyglądało. Kobieta wiedziała, który ekran działa i potrafiła położyć palec w dokładnym miejscu niżej, trochę w lewo, żeby trafić w klawisze. Jej palce pływały nad ekranem, a potem przesunęła Salimę przed kamerę do siatkówek, położyła jej palec na skanerze i nowy dokument pojawił się na tacy kiosku.

– Znacznie lepiej – powiedziała kobieta. Salima była zmieszana i nieco przestraszona. Czy ta kobieta właśnie przeniosła ją do swojej rodziny? Czy miała być niańką dla dziecka, które znowu się na nią gapilo?

Ale nie musiała się martwić. Samotna kobieta mieszkała w jednej z trzech jednostek, a rodziny w dwóch pozostałych. Nowy dom Salimy – dzięki kobiecie, która w końcu się przedstawiła – był kiedyś salonem kosmetycznym, ale teraz był wyłożony ciężkimi, pochłaniającymi dźwięk kocami zrobionymi z jakiegoś rodzaju syntetycznego włókna, które okazało się zaskakująco dobre blokowaniu kurzu i dźwięku. Kobieta i jej dziecko zostawiły ją tam, a ona zaciągnęła narożniki tkanin i spięła je razem, spędziła chwilę w dzwonią-

cej ciszy małego, przegrodzonego pokoiku, który naprawdę będzie jej, niedzielony z nikim, przez jakiś nieokreślony czas.

Później, odkryła wszystkie sposoby, w jaki inni mieszkańcy ośrodka ozdobili ich małe przestrzenie, które większość z nich nazywała celami, z dużą dozą ironii, ponieważ każdy z nich spędził miesiące dosłownie w celi, tego rodzaju z betonowymi ścianami i żelaznymi kratami. Udekorowała własny pokój, a dzieci Nadify wtykały głowy bez ostrzeżenia i żądały historyjek lub kogoś do zabawy lub pomysłów na obrazki do narysowania. Nie była właściwie wciągnięta w bycie niańką, ale również nie była właściwie *nie* wciągnięta w bycie niańką, lubiła dzieciaki Nadify, które były tak odważne i nieustraszone jak ich matka, która była źródłem zabawy, szczególnie gdy znalazła butelkę wina i wysłała dzieci bawić się we wspólnym pokoju, a one siedziały po przeciwnych stronach wąskiego łóżka Salimy, opowiadając kłamstwa o mężczyznach i czasem by się wślizgnęły dziwne prawdy o wcześniejszych życiach przed ośrodkiem, byłyby łąza lub dwie, ale to też było w porządku.

Nadifa już miała swoje pozwolenie na pracę i pokazała Salimie jak dostać dokumenty dla niej, co zabrało miesiące cierpliwego dżgania w jedyny działający ekran, żeby wydrukował papier, który musiała zanieść do urzędu i zasilić inne kioski, wykradając czas na wyjścia pomiędzy jej pracą. Ironia bycia zbyt zapracowaną, żeby otrzymać pozwolenie na pracę, nie umknęła jej, a och, jak śmiała się z tej ironii, gdy zmywała graffiti, zbierała śmieci w parku, czyściła miejskie autobusy w wielkich halach autobusowych w miejscach jeszcze dalej niż jej centrum handlowe w Worcester.

Otrzymanie pozwolenia nie było tym samym co znalezienie pracy, ale Salima była inteligentna i spędziła lata w obozie, nabywając różne kwalifikacje w kursach online – zaplatanie włosów, księgowość, usuwanie wirusów i pielęgnacja kotów – i czuła pewność, że

będzie coś, co mogłaby robić. Z pomocą Nadify przeszukiwała tablice z ogłoszeniami pracy, zapisała się do agencji pracy tymczasowej, poddała się ich poniżającym testom, które obejmowały podanie dostępu do jej kont w mediach społecznościowych i historii email, napastowanie, które się pogorszyło, kiedy była potem przepytana o wiadomości, które zachowała od rodziców, video i zdjęcia, wiadomości wysłane, kiedy byli rozdzieleni, ale zanim oboje zmarli.

Praca sączyła się, kilka godzin tu i tam, zmiany krótkie w porównaniu z długimi dojazdami autobusami, ale miała nadzieję, że przyjmowanie tych głównianych prac zbuduje jej opinię w agencjach, które ją wysyłały, że spłaci swoje długi i zacznie dostawać prawdziwe zmiany, za prawdziwe pieniądze. Kupiła kilka zewnętrznych baterii dla jej schorowanego telefonu tak, że mogła pracować w trakcie dojazdów. Ona i Nadifa podzieliły całą Nową Anglię i każdego dnia wysyłały setki zapytań, poszukując decyzji budowlanych na wieżowce, które miały dotowane mieszkania, wtedy notowały dzień, kiedy lista zainteresowanych byłaby otwarta. Wiedziały, że szanse dla którejkolwiek z nich bycia przyjętą były znikomo małe, a nawet jeżeli obie zostałyby naraz zaakceptowane, było dość niemożliwe, żeby skończyły w tym samym miejscu.

Dlatego też Wieżowce Dorchester były takim cudem. To był gorzki grudzień, ośrodek nie otrzymał jeszcze obiecanej dostawy płaszczy zimowych, więc wszyscy nosili wiele warstw swetrów i podkoszulek, co nie było postrzegane jako „profesjonalne” i kosztowało Salimę bardzo dobre, tygodniowe zlecenie księgowości dla think-tanku, który zamykał kwartał. Bardzo się zmartwiła utratą pracy i, jeszcze bardziej, otrzymaniem czarnej oceny w agencji pracy tymczasowej, która dała jej kilka innych wspaniałych zleceń księgowości, co podtuczyło jej małe konto oszczędnościowe bardziej niż dziesiątka prac w sprzątaniu.

Stukając dookoła centrum handlowego z innymi mieszkańcami uwięzionymi przez pogodę i niedostosowane ubrania, rozważała wydanie oszczędności na płaszcz, próbując wymyślić, ile robót by straciła, zanim wyszłaby na czysto i oceniając prawdopodobieństwo, że mocno opóźniona dostawa płaszczy zimowych w końcu dotrze, zanim zbyt dużo zleceń będzie straconych. Jej telefon dał jej znać, że otrzymała wiadomość od rządu – ten rodzaj, który musiała odebrać z kiosku w biurze ośrodka – zatem założyła trzy swetry i wcisnęła dłonie w trzy grube skarpetki i walczyła z wichurą aż do biura.

Stojąc w kałuży rozpuszczającej się wody, zalogowała się do kiosku – naprawili je wszystkie, w tym ten, który raczej działał, i teraz wszystkie były równie niepewne i skłonne do wpadnięcia w niekończący się cykl restartów – i odebrała wiadomość. Właśnie wchłaniała niemożliwie dobre wiadomości, kiedy Nadifa wtoczyła się z zimna, trzymając jej najmniejsze blisko siebie w ciepłe ciało.

– Czy ten działa? – Wskazała na ekran Salimy i Salima uśmiechnęła się do siebie, gdy zamknęła program i odeszła od niego.

– Działa! – Jej radość była słyszalna w jego głosie i Nadifa spojrzała się na nią dziwnie. Salima stłumiła uśmiech. Chciała powiedzieć Nadifie, kiedy...

– O mój Boże. – Nadifa właśnie gapiała się na ekran, szeroko otwarte usta. Salima zajrzała i roześmiała się głośno.

– Ja też, ja też!

Wiadomość informowała, że Wieżowce Dorchester zaakceptowały pobyt Nadify w dwupokojowym mieszkaniu na czterdziestym drugim piętrze, które byłoby gotowe do zamieszkania za osiemnaście miesięcy, zakładając brak opóźnień w budowie. Czynsz był indeksowany dochodem, co znaczyło, że Nadifa i jej dzieci stać byłoby tam na życie niezależnie od tego, co się im przytrafi w przyszłości. Nadifa była czasem głośna i nachalna, ale nigdy nie była

piskliwa, zatem całkiem mocno rozbawiła Salimę, gdy wyrzuciła ręce w powietrze i podskakiwała w górę i w dół na palcach, wydając podniecone dźwięki tak wysokie, że ogłuszyłyby delfina.

Nie przestała podskakiwać, kiedy przytuliła Salimę, pociągając ją do podskakiwania w górę, śmiejąc się z radości, i Salima śmiała się jeszcze bardziej z tego, co wiedziała.

Wylogowała Nadifę ze stanowiska i zalogowała się sama, szybko przestukała aż do oficjalnej rządowej skrzynki, i po prostu wskazała bez słowa na ekran, póki Nadifa nie pochyliła się i przeczytała. Jej szczeka opadła jeszcze bardziej.

– Jesteś na trzydziestym piątym piętrze! To tylko siedem pięter poniżej nas! Możemy przechodzić do siebie po schodach! – Najmniejsze dziecko Nadify zmieszane całym tym krzyżeniem i skakaniem wybrało tę chwilę, żeby zacząć płakać i Nadifa wyjęła je z nosidełka i zakręciła nim dookoła nad głową.

– Mamy mieszkanie, własne mieszkanie! I ciotka Salima też tam będzie! Będziemy mieć kuchnię, *sypialnie*, będziemy mieć... – Przerwała i przytuliła chłopca na ramieniu, użyła wolnej ręki, żeby złapać Salimę i potrząsnąć ją za ramię. – Będziemy mieć łazienki. Własne łazienki! Własne wanny! Własne toalety!

– Nasze własne toalety! – krzyknęła Salima i maleństwo powiedziało coś, co brzmiało prawie *toalety*, to rozśmieszyło je obie do rozpuku, śmiały się, aż łzy pociekły po ich twarzach, a dziecko śmiało się razem z nimi.

Płaszcz przybyły tego wieczoru po kolacji.

Salima i Nadifa złożyły się na wynajem busa w dniu, w którym się wyprowadzały. Wypełniły go do sufitu z odpadami lat Nadify i miesiącami Salimy w ośrodku, zabawkami dzieci, ubraniami, butelkami z szamponem na trzy ostrożne umycia, rysunkami, książ-

kami z obrazkami, skrawkami papieru do rysowania, lalkami papierowymi mozolnie wycięte ze starych wydruków z kiosku. Samochód posuwał się powoli w ruchu Bostonu, który mogły dojrzeć sporadycznie przez małe kawałki szyby, które nie były zakryte torbami zakupowymi pełnymi ich własności.

Dwie godziny później bus zatrzymał się przy tylnej alejce Wieżowców Dorchester. Był gorący czerwcowy dzień i dzieci potrzebowały dwóch przerw na toaletę, kilku przerw na wodę, które rozwalili plany ominięcia godzin korków, wrzucając ich dokładnie w trakcie. Jednak obie kobiety zachowywały stoicki spokój. Odbýwały podróże, które były znacznie, znacznie dłuższe i znacznie trudniejsze.

Drzwi dla biednych w Wieżowcach Dorchester jeszcze nie były skończone, zatem musiały przejść przez tymczasowy tunel z dykty, żeby wejść do budynku. Hol był w tym samym stanie co drzwi, surowe płyty gipsowo-kartonowe, otwarte gniazdka elektryczne, surowe betonowe ściany z korytami pozostawionymi dla przewodów. Przytaszczyły swoje rzeczy do holu etapami, zostawiając najstarsze Nadify do pilnowania i zajmowania się dziećmi, gdy krążyły tam i z powrotem do busa, próbując zabrać wszystko przed upływem jednej godziny, gdy zostaną obciążone kosztem wynajmu kolejnej godziny. Ledwie się zmieściły.

Potem w holu, spocone i mokre, poznały windy Wieżowców Dorchester. Ekran dotykowy pytał o Twoje piętro, potem śledził przejazd kabin w górę i w dół szybów. Kabiny dotarłyby do holu, usłyszałyby drzwi otwierające się z westchnieniem i zamykające, ale drzwi naprzeciwko nich nigdy się nie otworzyły.

Zastanawiały się, co robić. W końcu, zdecydowały, że drzwi po ich stronie w ogóle nie działają, że to była kolejna rzecz, która miała

być skończona, razem z holem, drzwiami i proszę, boże, klimatyzacją.

Dzieci, dobytek, one same, jakoś znowu wyszły przez drzwi, wzdłuż alejki, dookoła obwodu budynku do drzwi do holu, które, nie mogły nie zauważyć, były gotowe, chromowane, błyszczące, bez smug i strzeżone.

Strażnik po drugiej stronie drzwi włączył interkom, kiedy próbowały nacisnąć klamkę. Był biały i nosił strój na wzór policji, jakiś rodzaj prywatnej ochrony, co było niezwykle, ponieważ to był rodzaj pracy, w której zwykle widywałeś, w większości przypadków, brązowych ludzi. To też zauważyły.

– Tak?

– Mieszkamy tutaj, wprowadzamy się dzisiaj. Po... – Salima machnęła dłonią na drogę. – Po drugiej stronie? Ale windy tam jeszcze nie działają. Możemy korzystać ze schodów, kiedy się wprowadzimy, ale ona jest na czterdziestym drugim piętrze, a ja na trzydziestym piątym, i mamy całe to wszystko... – Stos toreb, ubrań, rysunków, dzieci i ich samych, wszystko haniebne, szczególnie na tle błyszczącego chromu, niepomazanych szyb, na których teraz powoli dwoje dzieci Nadify rozmazywało twarze i dłonie. Ojej.

Ochroniarz stuknął w ekran.

– Windy działają.

– Nie po tamtej stronie. Windy zjeżdżają, ale drzwi się nie otwierają.

– Proszę się odsunąć. – Powiedział to tak ostro, że nawet dzieci Nadify stanęły na baczność. Jacyś ludzie próbowali wejść, przyciskając kciuki do matowego miejsca na futrynie, które nie przyjmowało płam. Drzwi się otworzyły i wypuściły błogosławiony powiew klimatyzowanego powietrza, które prawie rzucił je na kolana. Krople potu na plecach, nogach, twarzach i włosach straciły tyle cie-

pła, ile mogły w trakcie krótkiego powiewu wiatru. Potem dobrzy ludzie przeszli przez drzwi, nie patrząc na nich ani razu. Byli eleganccy, wygląd, który Salima w końcu zrozumiała, kiedy przeniosła się do tego miasta uniwersytetów i szkół wyższych, z miękkimi blond włosami, ostrożnie muśniętymi strojami tenisowymi i mokrymi, błyszczącymi twarzami. Ochroniarz przywitał ich i gawędził z nimi, słowa niezrozumiałe przez zamknięte drzwi. Byli wystarczająco sympatyczni i pomachali na „do widzenia”, gdy wchodzili do windy. Gdy drzwi się zamykały, Salima zobaczyła drzwi po przeciwnej stronie, drzwi, które wychodziły na drugą stronę.

Ochroniarz spojrzął się na nie zirytowany i pokręcił głową, jakby nie wierzył, że ciągle tam stoją, blokując wejście.

– Wasze wejście jest od tyłu.

– Windy nie działają – przypomniała mu Salima. – Czekałyśmy i czekałyśmy...

– Windy działają. Po prostu dają pierwszeństwo stronie czyszczenia rynkowego. Dostaniecie windę, kiedy nikt z tych ludzi nie będzie ich potrzebował.

Salima w mgnieniu oka pojęła system i jego logikę. Jedynym powodem, dla którego była w stanie wynająć w tym budynku było to, że deweloper musiał obiecać, że zbuduje tanie mieszkania w zamian za pozwolenie wybudowania pięćdziesięciu pięter zamiast trzydziestu, do których sięgały okoliczne budynki. Było dużo tego rodzaju rzeczy i wiedziała, że były zasady dotyczące taniego mieszkalnictwa, co właściciele musieli zapewnić i co było jej zabronione.

Ale teraz rozumiała ważną prawdę: nawet najdrobniejsze udogodnienie było złośliwie odmówione mieszkańcom dotowanym, chyba że kamienicznik był zmuszony przez prawo, żeby je zapewnić. Spędziła wystarczająco czasu jako ciocia Salima, pomagając wycho-

wać troje dzieci Nadify, że rozpoznać logikę upartego dziecka, które chciało, żeby jego niezadowolenie było widoczne.

– Chodźcie – powiedziała, gdy podnosiła podwójny łądunek toreb i cofała się dookoła budynku do drzwi dla biednych.

Mieszkanie było *cudowne*. Obiecany luksus prywatnego prysznic i wanny, w której mogła się położyć, jeżeli ścisnęła nogi i położyła brodę na piersi (ale była to *jej* wanna!) i pojedyncze łóżko z dobrym materacem, na którym nikt inny wcześniej nie spał, a kiedy je złożyła, mogła rozłożyć sofę z jasnymi poduszkami. Unieś płytę nieco wyżej i obróć, zmieniając ją w stolik do kawy, którego nogi się rozciągały i stolik stawał się stołem do jedzenia, przy którym mogliście siedzieć w trójkę lub czwórkę, jeżeli wszyscy byli dobrymi przyjaciółmi. Ściany miały dobrą izolację, a ten drobny hałas, który przesączał się z lokali naokoło, był niesłyszalny, tak długo, jak uruchamiała wentylator w jej klimakonwektorze⁸ na najniższym ustawieniu, coś, co mogła zautomatyzować czujnikami mieszkania tak, aby zdarzało się za każdym razem, gdy była w domu.

Kuchnia miała „wszystkie artykuły gospodarstwa domowego”, tak jak reklamowano: minipiekarnik, zmywarke – taką małą, że mogła zmyć naczynia z posiłku dla jednej osoby, razem z miską do mieszania czy formą do pieczenia z minipiekarnika – lodówkę. Wszystkie zaczęły działać od razu, gdy wprowadziła numer karty debetowej, oraz przedstawiły jej menu akceptowanych materiałów eksploatacyjnych: talerze, które działałyby w zmywarce, wybór jedzenia, który działałby w tosterze, od chleba do gotowych posiłków. Pralka wyprałaby ręczniki i pościel, lub ubrania z dwóch dni, i istniało dziesiątki zgodnych proszków do prania, które mogła zamó-

⁸ oryg. HVAC od „heating, ventilation, air conditioning”, rodzaj urządzenia wentylacyjnego umożliwiającego podgrzewanie lub chłodzenie pomieszczenia, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Heating,_ventilation,_and_air_conditioning – przyp.tlum.

wić przez ekran. Wszystkie ceny zawierały dostawę, ale mogła sama je kupić w atestowanych sklepach, ale zawsze istniało ryzyko, że wybrałaby coś niezgodnego, niekompatybilnego z jej modelem, zatem byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych, gdyby robiła zakupy właśnie w kuchni, gdzie było to najbardziej wygodne dla wszystkich.

Do przystanku sieci „T” był krótki spacer, a schody nie były takie złe przy schodzeniu rano. Wracanie na górę było inną sprawą: trzydzieści pięć pięter oznaczało siedemdziesiąt biegów schodów. Pokonywała je raz na tydzień i wmawiała sobie, że taki intensywny trening aerobowy to dla jej zdrowia.

Posiadanie miejsca do życia, które było jej, wprowadziło dużą różnicę w jej życiu. Coś o stabilności, pewności siebie – cholera, po prostu posiadanie solidnego miejsca do zrobienia prania wieczorem – to wszystko składało się na poczucie, że w końcu wychodzi z niekończącej się otchłani, w której żyła całe życie. Jej najwcześniejsze wspomnienia dotyczyły przeprowadzek z jej rodzicami, jeden obóz, potem kolejny, potem przez jakiś czas dom wujka, potem kolejny obóz, potem tymczasowe mieszkania, podróż do Ameryki, obóz, ośrodek dla uchodźców. Cały czas miała poczucie, że jej życie jest na wstrzymaniu, że unosi się dookoła jak liść na wietrze, czasem złapana przez gałąź, czasem podniesiona do chmur, ale nigdy nie lądująca, nigdy nie odpoczywająca. Oznaczało to, że nigdy naprawdę nie planowała swojego życia na więcej niż kilka dni z góry. Teraz, w swoim własnym domu, myślała o tym, co ją czekało w przyszłości.

Pewna kombinacja szczęścia i pewności siebie była przy niej, w ciągu miesiąca dostała pracę na pełny etat jako księgowa dla firmy, która obsługiwała rodzinne sklepiki. Miała kilkoro klientów i próbowała spotkać się z nimi raz w tygodniu, nawet jeżeli mo-

gła wykonać większość pracy z domu. Wołała zorganizować pracę w biurze na tyłach pralni, sklepu spożywczego czy małej lodziarni i opracować zapisy z kasy i faktury, planując opłaty i rozmawiając z pracownikami i właścicielami. Nauczyła się, że ludzie lubili być ostrzeżeni o zbliżających się kryzysach z gotówką i innych potencjalnych przeszkodach, które mogła wyczytać z ich ksiąg, w ciągu kilku miesięcy stała się bardziej zaufanym doradcą niż wykonawcą. Pamiętała o ich urodzinach, przynosiła im kartki, a kiedy minęły jej dwudzieste piąte urodziny, właściciel sklepu ze stylową odzieżą zaskoczył ją wspaniałą japońską, satynową kurtkę z poprzedniego wieku, na plecach wyszyty tygrys, który pięknie wyblakł przez lata, patynowany niczym perski dywan.

Dzieciaki Nadify dostały się do szkoły i nawet Nadifa zaczęła się dopasowywać, czas na oddech dla niej oznaczał, że mogła zjeść porządny posiłek, zająć się włosami i ubraniami. Zawsze miała królewską postawę, ale walczyła z naturalnym, przeciążonym, opadaniem ramion matki, zmarszczkami z wyczerpania, rękoma pełnymi dzieci, zabawek lub prania, plamami na jej pięknie szytych ubraniach. Pewna stabilność w życiu ujawniła się natura Nadify. Jej ubrania były nienaganne, zmarszczki na twarzy sprawiały, że wyglądała poważniej, a potem kiedy opowiedziała niegrzeczny żarcik i jej oczy zabłysnęły, różnica pomiędzy powagą a humorem była czymś, co widziałaś zwykle na starych obrazach.

Dzieci Nadify nigdy nie przestały psocić, ale szkoła była dla nich dobra, dała im pewną strukturę do wypracowania i zwalczania. Byli w tyle, szczególnie Abdirahim, najstarszy dwunastolatek, i Nadifa męczyła go, zmuszając odrabiania dodatkowej pracy domowej na jego telefonie, lub nawet na wielkim ekranie w salonie, zakładając, że małe mogły zostać uspokojone do zwykłego chaosu. Mieszkanie Nadify miało dwa pokoje, jeden dla dzieci i salon, który

wyglądał dokładnie jak Salimy, zamieniając się w sypialnię poprzez złożenie stołu i rozłożenie sofy w łóżko, magiczny trik, który musiał być wykonany we właściwym porządku lub wszystko łąpało wszystko inne w środku pokoju w piekielnym splątaniu, który musiał być ostrożnie luzowany.

Rzeczy były dobre, póki sprzęt AGD⁹ nie przestał jej słuchać.

Naprawiła pralkę, bo *mogła*. Kiedy masz kuchnię pełną urządzeń, które Cię posłuchały, te, które nie były posłuszne, objawiały się jako coraz większe i coraz mniej tolerowane. Poza tym była samotna, nie była zainteresowana w przesuwanie w prawo nieznanym, którzy zawsze zawodzili. Stała się obsesyjnym widzem filmów wideo o hakowaniu¹⁰, szczególnie, od kiedy podążyła po śladach do jeszcze odważniejszych filmów, póki nie znalazła tego, który powiedział jej jak ściągnąć programy darknetu, które umożliwiły jej dostęp do poważnych stron, gdzie mogła znaleźć nowe obrazy firmware, wymienić się wskazówkami i skargami i bawić się wesoło z tysiącami samowolnych anarchistów takich jak ona sama, którzy tostowali każdą rzecz wedle uznania.

Pralka była dotychczas najtrudniejsza, wymagała odłączenia kilku przewodów z wodą. Ciągłe psuła zaciski pierścieniowe, których nigdy wcześniej nie musiała używać, ale przeszła przez to tak jak księgowa, metodycznie próbując jednej kombinacji po drugiej, trzymając patelnię pod połączeniem, żeby przechwycić wyciek, kiedy testowała je przy odkręcaniu wody. Kiedy pracowała, przełączała się na filmy o robieniu chleba, ponieważ to była jej nowa pasja, i teraz za każdym razem, gdy widziała się z dziećmi Nadify, błagały ją o cokolwiek, co było ostatnim wytworem. Teraz robiła zaplatane

⁹ AGD – artykuły gospodarstwa domowego – przyp.tłum.

¹⁰ oryg. jailbreak tj. łamanie zabezpieczeń własności intelektualnej nałożonych przez producenta niż w klasycznym znaczeniu hakowania tj. nieuprawnionego dostępu do danych rządowych lub firmowych – przyp.tłum.

bochenki, chleb z jajkiem zwany chałką, pokrywając wyrastające ciasto białkiem jaj, żeby nadać skorupie połysk.

Tydzień później odkryła dwie ważne rzeczy: pierwsza, kupowanie środków do prania w sklepie spożywczym było *znacznie* tańsze niż kupowanie go przez ekran maszyny, i drugie, jej ciągła egzema była właściwie reakcją alergiczną na coś w autoryzowanym mydle do prania. Wiosna trwała w najlepsze i ona bała się pocenia w gorące dni w długich rękawach, które zasłaniały jej łuszczące, swędzące ramiona. Kupiła trzy stylowe bluzki na krótki rękaw i poprosiła Nadifę, żeby je dopasowała do niej tak pięknie, jak wszystkie ubrania Nadify.

Zatrzymała się przed hakowaniem termostatu. Na razie. Termostat był połączony z siatką czujników budynku, włączając w to kamerę nad jej drzwiami, kamery rozrzucone po jej mieszkaniu. Rozpoznawał ją, zanim jeszcze weszła, rozkręcał system HVAC, zanim zamknęła drzwi za sobą, dając jej moment klaustrofobicznego, chwytającego powietrze mieszkania, zanim biały szum wentylatora uniósł prąd miękkiego powietrza dookoła. Co więcej, budynek mógł obserwować jej mieszkanie, kiedy była w pracy, wysyłać wideo, jeżeli wykrył kogoś w jej mieszkaniu, kiedy jej tam nie było. Lubiała to, uspokajało ją to. W obozie w Arizonie była okradziona dwa razy i przyzwyczyła się do noszenia ze sobą wszystkiego cennego przez cały czas. To była taka ulga, móc zgromadzić więcej cennych towarów niż mogła łatwo nosić.

Winda była inną kwestią.

Kiedy przeprowadzała się do Wieżowców Dorchester, budynek był użytkowany przez kilka tygodni i miał mniej niż połowę mieszkańców. Gdy mieszkania się wypełniały, liczba osób płacących stawkę rynkową używających wind wzrastała do momentu, kiedy mogło zabrać całe czterdzieści pięć minut, żeby wjechać na trzydzieste

piąte piętro, a kiedy winda w końcu wjechała na hol dla biednych, było tak wiele osób czekających, że kończyła, jadąc ściśnięta ludźmi, twarzą przy zapoconej pasze, a jeżeli miała farta, była przyciśnięta plecami do ściany, a nie do jakiegoś obcego mężczyzny. Była prawie pewna, że w przypadkach, kiedy wydawało się, żeby napastowana, to był przypadkowy nacisk ciał, a nie prawdziwe napastowanie, ale nie mogła być pewna, a zresztą to było *nadal* odrażające.

Pewnego dnia siedziała w salonie Nadify, pijąc herbatę i oglądając najstarszego Nadify odrabiającego swoją dodatkową pracę domową. Ona i Nadifa narzekały na windy przez dobre dwadzieścia minut – to był stały temat pomiędzy wszystkimi dotowanymi mieszkańcami i naprawdę mogli nad tym popracować – kiedy Abdirahim, najstarszy syn Nadify, podniósł wzrok znad matematyki.

– Mama, dlaczego po prostu nie użyjemy kapitanów windy?

– Rób pracę domową. – Nadifa działała na czystym odruchu, kiedy sprawy dotyczyły jej dzieci i pracy domowej, ale po chwili dodała:

– Co to jest kapitan windy?

Uśmiech Abdirahima był ogromny.

– To jest takie *fajne*. Jeżeli jesteś pierwszą osobą w windzie w Japonii, stajesz się kapitanem windy. Musisz trzymać przycisk otwarcia drzwi, aż wszyscy wejdą, a potem musisz naciskać przyciski do zamykania drzwi i wszystkie przyciski pięter. Jeżeli kapitan windy wychodzi, zanim winda opustoszeje, następna najbliższa osoba musi to robić.

– Gdzie się o tym dowiedziałeś?

– Mieliśmy lekcję o niepisanych zasadach na „wiedzy o społeczeństwie”. Robię dodatkową pracę o niepisanych zasadach w ośrodkach dla uchodźców w Ameryce. Nauczycielka to uwielbia, robi się

taka poważna, kiedy o tym mówię. Inne dzieciaki z ośrodków myślały, że to śmieszne.

– Nie sędzę, że to jest śmieszne. – Nadifa była śmiertelnie poważna. – Myślę, że to pełne szacunku. – Odwróciła się do Salimy, otworzyła usta do dalszej rozmowy, a potem odwróciła się do Abdirahima.

– Dlaczego mielibyśmy mieć kapitana windy?

Jego uśmiech był jeszcze większy.

– Moglibyśmy się zmieniać w windzie rano i wieczorem, podczas dużego ruchu. Windy nie zatrzymują się dla biedaków, jeżeli są bogacze, którzy ich potrzebują, jasne, ale jeżeli w środku jest biedak, nie zatrzymają się dla bogaczy, póki biedak nie wysiadzie.

Nadifa wyszeptała *biedak* do Salimy i przewróciła oczami. Salima zastąpiła uśmiech. Dzieci wiedziały, co jest co i mówiły tak, jak jest. W międzyczasie Salimie i Nadifie zaświtał plan. Był dziwnie elegancki: prosty, zatem nie było dużo rzeczy, które mogły źle pójść. Do tego, wykorzystywał fakt, że bogacze nie chcieli widzieć jednego ze swoich wykorzystanych przeciwko nim.

– Rób pracę domową. – Nadifa użyła surowego głosu, ale jej uśmiech do Salimy był dwa razy większy niż Abdirahima. Salima powiedziała bezgłośnie *bystry dzieciak*, Nadifa skinęła głową.

Dwa tygodnie kapitanów windy były najlepszymi w krótkiej historii budynku. Od 7:30 do 8:45 rano i od 17:15 do 18:30, była efektywnie jedna winda wyłącznie zarezerwowana do wykorzystania przez biedną stronę budynku, obsługując dziesięć pięter z pięćdziesięciu sześciu. To zostawiało do wykorzystania piętnaście wind dla bogaczy i z początku mogli nie zauważyć, że niewidziani sąsiedzi żyjący w niedostępnych przestrzeniach budynku poruszali się w górę i w dół w ciągu minut, zamiast czekać godzinę lub męcząc się na schodach.

Niemniej jednak ktoś zauważył. Nadifa zadzwoniła do Salimy w pracy, używając gniewu, żeby ukryć zmartwienie.

– Czekali w holu. Trzech ochroniarzy! Trzech! I oczywiście to musiał być Abdirahim jako kapitan windy. – To był pomysł Abdirahima i był najbardziej entuzjastycznym kapitanem w budynku. Salima nawet kupiła mu małą wojskową czaszkę z daszkiem ze sklepu jednego z jej klientów ze stylową odzieżą, a on nosił ją pod wesołym kątem w trakcie jego zmian, wyglądając prawie nieprzyzwoicie słodko.

Właśnie sprowadził windę na parter i naciskał w przycisk zamknięcia drzwi z błyskawicznymi odruchami trzynastolatka wychowanego na grach video, kiedy *drugie* drzwi się otworzyły, drzwi dla bogatych osób, drzwi, które nigdy, przenigdy nie otworzyły się, kiedy ktokolwiek z nich był w kabinie.

Trzech ochroniarzy zażądało nazwiska i dokumentów Abdirahima, a kiedy powiedział im, że są w jego domu, na czterdziestym drugim piętrze, odmówili puszczenia go, żeby je przyniósł. Zamiast tego, zabrali go na dół do piwnicy, wykorzystując swoje piloty ochroniarzy, żeby przejąć kontrolę nad windą. Zamknęli go w pokoju bez okien ze wzmocnionymi drzwiami i rzucającymi się w oczy kamerami w każdym rogu pod sufitem, trzaskając drzwiami.

Po dłuższym czasie, przyszli go przepytwać. Wiedział, że spóźnia się do domu i że jego mama będzie się martwiła, choć nie szalała, ponieważ Nadifa nigdy nie szalała. Była wściekła, tak. Szalona, nigdy. Szczerze, wściekłość martwiła bardziej. To była myśl, którą miał w głowie, kiedy wyjaśniał sprawę kapitanów windy ochroniarzom, którzy przesłuchiwali go i nie dali wody lub skorzystać z toalety, póki nie wydawało mu się, że każda kropla wody w jego ciele jest w pęcherzu, próbując desperacko uciec.

Powtarzali informacje raz po razie, zaczął płakać, ponieważ przy-

pomniało mu to przesłuchania, które mieli w obozie, kiedy był maleńki, i znowu, kiedy dostali się do Ameryki, kiedy był mały. To były trudne chwile, jego ojciec umierający i odmawiający pokazania tego, siedzący prosto jak słup, odpowiadający pytanie za pytaniem, modlący, żeby nie odkryli jego choroby i nie wykorzystali jej jako wymówki, żeby zawrócić jego rodzinę.

Wspomnienie tego czasu przewyciężyło i szlochał, nie mógł odpowiedzieć na ich pytania, i wtedy zadzwonili do Nadify, w końcu, i była *wściekła*, ale nie na niego. Krzyczała na nich o traumatyzowaniu dzieci i żądała ich nazwisk i numerów odznak, nawet wyjęła telefon i nagrywała to wszystko, nawet jego płacz, co go zawstydzilo, ale ciągle, nie mógł przestać.

Nadejście dzień sądu, przysięgała Nadifa, a Salima pomyślała, że prawdopodobnie miała rację, ale że one najpierw dostałyby najgorsze.

Dostały.

Windy miały kamery, oczywiście, i oprogramowaniu rozpoznawania twarzy zabrało całe dziesięć sekund stworzenie listy wszystkich mieszkańców biednych drzwi, którzy używali systemu kaptanów wind, z czasami, datami każdej jazdy. Zarządowi budynku zabrało dzień, żeby złożyć te zapisy w formę listu informującego wszystkich, którzy uczestniczyli, że naruszali warunki umowy, które zabraniały „manipulowania, analizowania, wyłączania, omijania, odłączania, fałszowania, podważania, uszkodzania lub usuwania” jakiegokolwiek z systemów budynku. Następne naruszenia zakończyłyby się postępowaniem eksmisyjnym. Bądźcie ostrzeżeni. Bądźcie powiadomieni.

Traktowanie w ten sposób było poniżające. Nawet dla Salimy, która była poddana najbardziej poniżającym grabieżom przez lata – przeszukania z rozbieraniem, konfiskaty, grupowe kary i badanie

najbardziej prywatnych danych i wspomnień, żeby znaleźć powód zaprzeczenie jej człowieczeństwa – to było bolesne. Po latach kręcenia się w kółko, w końcu zaczęła swoje życie na serio, z mieszkaniem, pracą i przyjaciółmi, którzy byli prawie rodziną. To było przypomnienie, że jej obecne życie ledwie przykrywało świat, w którym żyła wcześniej.

Przez całe jej życie, świat był podzielony na ludzi dookoła niej, ludzi, którzy ją znali i kim była. Większość z nich była ludźmi, którzy jej życzyli dobrze i wspierali ją, a ona ich wspierała. Niektórzy z tych ludzi byli źli i chcieli ją skrzywdzić – obozy nie były rajem – ale nawet dla nich, to było osobiste.

Jednak tutaj był inny świat, zdecydowanie poza jej wiedzą, ludzi, którzy jej w ogóle nie znali, ale którzy trzymali jej życie w swoich dłoniach. Tych, którzy tłoczyli się na demonstracjach przeciwko uchodźcom. Polityków, którzy wściekali się na plagę terrorystów ukrytych pomiędzy uchodźcami, tych, którzy mówili kodem o „asymilacji” i „zbyt dużo, zbyt szybko”. Żołnierzy, policjantów i strażników, którzy celowali w nią z broni, rozkazywali jej. Biurokratów, których nigdy nie widziała, którzy odrzucali jej dokumenty z tajemniczych powodów, których mogła się tylko domyślać, i biurokratów, którzy patrzyli jej w oczy i odrzucali jej dokumenty, odmawiając jakichkolwiek wyjaśnień.

Teraz była nowa grupa w tej klasie, odległa jak przyczyny pogody: firma zarządzająca budynkiem i jej laserowa drukarka, strzelająca groźbami o eksmisji ludziom, których nazwisk nawet nie znali i twarzy, których nie widzieli za przekroczenia tak drobne i zasady tak poniżające.

Kapitanowie wind byli dobrym żartem, sposobem, żeby wszyscy z drzwi i piętér dla biednych poczuli się jak mysz, która prze-

chytrza koty. Listy ustawiły ich na ich miejscu: karaluchy, twarzą w twarz przed tępicielami.

Windy nie były lepiej zaprogramowane niż Disher czy Boulanguism, termostat czy cokolwiek innego, naprawdę. Największą różnicą był dostęp. Mogła rozebrać zmywarę na części w swojej kuchni bez tłumaczenia się komukolwiek, ale gdyby spróbowała tego na korytarzu, na widoku kamer i sąsiadów, to sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Żeby załatwić windy, musiałyby załatwić kamery, a potem pracować w bardzo krótkich okresach i ciągle ryzykować odkrycie, zatem potrzebowała przebrania, ubrania roboczego, i może też powinna wyłączyć światła i zastąpić je oświetleniem roboczym, zaczęła wizualizować widok: ona na jednym kolanie w bezkształtnym kombinezonie z naciągniętym kaskiem, światła wyłączone i podświetlenie od lamp, które świeciłyby prosto w oczy każdemu, kto próbowałby cokolwiek podejrzeć. To było zabawne marzenie i bawiła ją gra obmyślania, jak ktoś mógłby ją złapać i jak ona mogłaby uniknąć złapania. Był to szczególnie dobry sposób odpoczywania po wysiłku wspinania się trzydzieści pięć biegów schodów lub frustracji czekania przez czterdzieści pięć minut ze stygnącym garnkiem tadżin z delikatesów na rogu w rękach, zapach doprowadzający ją do szału.

Popchnęła ruiny tadżinu kieliszkiem taniej i pysznej retsiny – ulubionej pośród tak wielu uchodźców, którzy przemierzali Grecję, a teraz oznaką uchodźców, którzy tamtędy nie uciekali, dzięki jej popularności w obozach – i wyjrzała przez jej małe okno na Boston daleko poniżej, rzeka Charles spuchnięta aż do wałów, ludzie jak mrówki rojący się do domu pod światłami ulicznymi, gdy gładko zapadał jesienny wczesny wieczór. Marzyła o kamizelce odblaskowej i światłach roboczych, o narzędziach, których by użyła, żeby

zdemontować panel dla straży pożarnej, żeby odkryć USB pod nim, subtelnych sposobach, w jakie zmieniałyby algorytmy budynku, tak, że anonimowi ludzie nigdy by nie odkryli jej wtargnięcia.

Dzwonek zabrzmiał przy drzwiach i ekran pokazał Abdirahima, dziwnie zniekształconego przez autofocus kamery na jego twarz, która była dobre trzydzieści centymetrów poniżej uchwytu kamery na wysokości dorosłego. Pomachała otwarcie drzwi i wpuścił się, spoglądając na nią, potem na tadżin z winem i znowu na nią.

– Jadłeś? – To była fraza, którą zapamiętała, że jej matka mówiła do każdego, kto przeszedł przez drzwi, nawet jeżeli nie było jedzenie do podzielenia. Kiedyś ją denerwowało, a teraz mówiła to automatycznie przy tych rzadkich okazjach, kiedy ktoś przeszedł przez jej drzwi.

– Tak. – Abdirahim powiedział to zbyt szybko.

– Ale nadal jesteś głodny. – To nie było pytanie. Pamiętała swoje trzynaście lat: głodna cały czas. Dała mu talerz i położyła łyżką nieco tadżinu, potem znalazła pitę i włożyła do minipiekarnika, żeby ją podgrzać. Kiedy piekarnik skończył, Abdirahim spojrział na nią szeroko otwartymi oczami.

– Twój działa?

Zajął jej chwilę domyślenie, co miał na myśli. Minipiekarnik.

– Działa – powiedziała. – Naprawiłam go. – Potem, z lekką dumą. – Oraz zmywarę. I termostat. I lodówkę.

– Pokaż.

– Najpierw jedz.

Jedzenie ledwie dotknęło jego gardła w drodze na dół. Czują, że powinna prawdopodobnie zmusić go do jedzenia wolniej jako in loco parentis, ale była tak chętna, żeby się pochwalić, jak on, żeby zobaczyć. Kiedy powiedział *pokaż*, sprawiło to, że zrozumiała, że

pękała od tajnej wiedzy, którą chciała się bardziej niż cokolwiek podzielić.

Kiedy skończył, włożyła jego talerze do zmywarki i wskazała mu miejsce koło niej, żeby mogła pokazać mu ekran startowy, gdy wybierała program, z dziwacznymi grafikami, które doinstalowała, antropomorficznych talerzy o złym charakterze myjących się z gniewem w prysznicu ze znakiem handlowym Disher. Klasnął, roześmiał się i zażądał, żeby zobaczyć resztę, a potem, żeby pokazać mu jak to zrobić.

Mówią, że nie wiesz naprawdę jak coś zrobić, póki kogoś tego nie nauczysz. Gdy Salima znowu wyszukała instrukcje, zrozumiała ile z nich było wykonaniem przepisu za pierwszym razem i jak dużo zrozumiała od tego czasu tak, że teraz kroki miały *sens*. Była w stanie wyjaśnić Abdirahimowi *powód* każdego kroku, prawie tak samo jak *co* i *jak*, jej serce biło, jej krew śpiewała od doświadczenia biegłości.

To było antidotum, rozumiała, na poczucie odległych ludzi, których nigdy nie poznała, a którzy mieli władzę wszystkiego nad nią. Być w stanie sterować komputerami dookoła niej, zamiast być sterowanymi przez nie.

– Widzisz – powiedziała w końcu, gdy zrozumienie w końcu pojawiło się znikąd i pozostawiło ją w osłupieniu i oszołomieniu, uczucie jak u prorokini objawienia. – Widzisz, jeżeli ktoś chce Tobą władać przy pomocy komputera, musi postawić komputer tam, gdzie *jesteś*, i gdzie *oni* nie są, i tak masz dostęp do komputera bez nadzoru. Komputer, do którego masz dostęp bez nadzoru, jest komputerem, który możesz zmienić, ponieważ wszystkie te komputery, w głębi, są takie same. Kiedy dotrzesz do programów pod skórą, tostera, zmywarki, termostatu, wszystkie są takim samym kompu-

terem w innych skrzynkach. Kiedy zdobędziesz władzę nad tym komputerem, wszystkie są Twoje.

Gdy słowa opuściły jej usta, jej mesjański ferwor został zastąpiony przez dokuczliwe wątpliwości, wiedza, którą wykrzykiwała triumfująco do małego chłopca, który kilka miesięcy temu właśnie wy dostał się z tymczasowego ośrodka dla uchodźców, i poczuła się głupio i mało. Ale wtedy ujrzała błysk w oczach Abdirahima, i to był ten sam błysk co w jej oczach, i zrozumiała, że oboje mają tę samą wizję.

– Nasza zmywarka i kuchenka nie działają od tygodni – powiedział.

– Och, jej. – Nawet o tym nie pomyślała. Odruchowo ukryła swoją pracę przed Nadifą, ponieważ robiła coś potencjalnie niebezpiecznego i nie chciała, żeby Nadifa to pokazała. Jednak to było przed jej wizją.

– Powinniśmy coś z tym zrobić. – Wyciągnęła dłoń. – Chodźmy pogadać z Twoją mamą. – Pamiętała, żeby zabrać retsinę ze sobą w drodze do drzwi.

Może Nadifa byłaby zdenerwowana przez pomysł łamania zabezpieczeń jej urządzeń AGD, ale tak byłoby, zanim spędziła dwa tygodnie, prowadząc dom bez minipiekarnika lub zmywarki. Doświadczenie jedzenia wszystkiego zimnego lub wyrzucania pieniędzy, których nie miała, na dania na wynos, zmiękczyły jej obawy, które mogłaby mieć, i gdy obserwowała Abdirahim pokazującego jego siostrom jak włamać się do wszystkich głównych urządzeń AGD, promieniowała matczyną dumą.

– Jest w tym dobry – powiedziała Salima. – Pokazałam mu tylko raz i teraz... – Wskazała dłonią.

– Sądziysz, że będziemy mieć kłopoty? Z budynkiem, wiesz? Są właścicielami sprzętu AGD.

Salima wzruszyła ramionami.

– Dostawali część pieniędzy, które wcześniej wydawaliśmy, na specjalny chleb, proszek do prania i tak dalej. Ale po bankructwie obu firm, nie będą oczekiwać nowych wpłat. Jednak jeżeli firmy odbiją się po bankructwie i ciągle nikt tutaj nie będzie używał ich produktów...

Nadifa skinęła głową.

– To zdecydowanie byłby kłopot. – Obserwowała swoje dzieci, które zdjęły osłonę z termostatu i chciwie oglądały film wideo na wielkim ekranie koło niego, gdzie osoba, której ciało było animacją wielkiego królika, wyjaśniała jak włączyć tryb debugowania, w którym termostat przyjmowałby komendy, które pozwoliłyby nadpisać główny program.

– Ale jeżeli to tylko nas dwoje, czy kiedykolwiek się dowiedzą?

Salima znowu wzruszyła ramionami.

– Jeżeli system jest dobrze zaprojektowany, to tak. Byłoby bardzo dziwne, gdyby nasze mieszkania generowały znacznie niższe przychody niż wszystkie inne. Kiedyś miałam robotę, gdzie odkryłam, że dwie kasy samoobsługowe w aptece przynosiły dwadzieścia procent mniej pieniędzy niż reszta. Z początku myślałam, że były uszkodzone, ale nawet kiedy oni je naprawili, a nawet przenieśli, ciągle były dwadzieścia procent niżej od przeciętnej. Wysłali je do analizy i okazało się, że są zhakowane i były okradane.

– Ale Ty jesteś dobra w swojej pracy i dbasz o tego rodzaju sprawy. – Niewypowiedziane: nikt dobry w swojej pracy, kto troszczy się o cokolwiek, nie był zamieszany w sprawy piętér dla biednych w Wieżowcach Dorchester.

– Jestem pewna, że dbają o swoje pieniądze. Ale może nie są tak dobrze zaprojektowane. – Zastanawiała się nad tym. – Nie wiem. Zdecydowanie troszczą się bardzo o robienie pieniędzy, zatem te

części, które przynoszą im pieniądze, prawdopodobnie otrzymywałyby dużo uwagi. Poszukam o tym. Muszą być inni ludzie w tej sytuacji.

Dzieciaki z powodzeniem przetestowały swoje zmiany w termostacie i zamknęły go, rozglądając się tu i tam za czymś innym do zaatakowania.

– Nie zapomnijcie o lodówce – powiedziała Nadifa. – To będzie zabawa. Bardzo zawiła.

Pobiegły do ekranu i zaczęły pisać na klawiaturze, wysyłając Idil, najstarszą dziewczynkę, żeby przeczytała numer modelu z nalepki wewnątrz drzwi lodówki.

Salima wiedziała, że dzieci nie zatrzymają się na swoich mieszkaniach, oczywiście. Mijała je na korytarzu, czasem, śpieszących się z jednego mieszkania do następnego. Poczucie tego dało jej coś trudnego do określenia: dumę i podniecenie, ale także drżenie i mdłości, bezsilne uczucia, echo wolnego przewracania się w żołądku, kiedy wróciła do domu, żeby znaleźć wydrukowane groźby przyczepione do jej drzwi, do wszystkich drzwi.

W windzie, Salima słyszała szept:

– *Zatłowili już Twoje mieszkanie? To takie proste. Znowu piekę chleb. Znaleźliśmy piękne, używane talerze, co za przyjemność móc je umyć w maszynie. Mój synek zrobił to tak łatwo!*

Wtedy pewnej nocy, stukanie w drzwi, pilne i niskie. Otworzyła, to był Abdīrahim, szeroko otwarte oczy, zdenerwowany, i jej puls przyspieszył, spociała się pod pachami i pomyślała *O nie, to jest to.*

– Mów – powiedziała, wprowadzając go do środka.

– Zrobiłem to samo, co zawsze – powiedział. – Minipiekarnik. Zrobiłem ich tak wiele. Ale coś poszło źle i teraz nie chce się włączyć.

Westchnęła z ulgą. Zepsuł toster jakiejś biednej osoby, ale nie spowodował eksmisji wszystkich.

– Chodźmy zobaczyć.

Oczywiście, istniały wątki na forach dyskusyjnych na taką możliwość. Abdirahim nie był pierwszą osobą, która zamieniła urządzenie w cegłę. Były triki, żeby wystartować je w awaryjnym shellu, z którego oryginalny fabryczny system operacyjny mógłby zostać pracowicie reinstalowany, a wtedy mogli zacząć od nowa. Wykorzystała Abdirahima jako pomoc, czytał jej instrukcję i szukał pomocy, kiedy otrzymali niespodziewane komunikaty o błędach.

Właścicielem minipiekarnika była stary Serb, który nigdy nie wypowiedział słowa do niej, choć dzielili windy i czekali w holu razem dostatecznie często. Zakładała, że był rasistą, ponieważ zwykle to był powód, dla którego biali nie chcieli z nią rozmawiać. Nie brała tego do siebie. Niektórzy ludzie byli po prostu prostacy.

Jednak wydawało się, że był boleśnie wstydlivy i niezgrabny, a nie (koniecznie) rasistowski. Zaproponował im herbatę i podał im herbatniki, które ostrożnie odliczył z paczki, którą wyjął z prawie pustej szafki, w której dojrzała tylko wielki słoik masła orzechowego z banku żywności. Przepraszał ich, żeby cztery razy skorzystać z toalety, kiedy pracowali, słyszała bolesne kapanie starca walczącego z przerośniętą prostatą.

W pewnej chwili, była gotowa się poddać. Minipiekarnik nawet nie pokazywał ekranu startowego, był w gorszym stanie niż kiedy zaczynała. Jednak starzec wyglądał na tak zatroskanego i wiedziała, że nie byłoby go stać na nowy toster, wyobrażała sobie zimne posiłki z herbatniki i masła orzechowego, na których żył, od kiedy Boulangism się zamknął.

Zatem ona i Abdirahim wrócili do kroku pierwszego, sprawdzając wszystko, *wszystko* bardzo metodycznie. W końcu, zauwa-

żyli, że minipiekarnik właściwie był wcześniejszym modelem niż te, które wszyscy inni mieli w budynku, zewnętrznie identyczny, ale z numerem modelu, któremu brakowało jednej litery, a kiedy wyszukała na tej podstawie, otrzymała kompletnie odmienny zbiór instrukcji, i te zadziałały. Było po pierwszej w nocy, kiedy skończyli, ale nadal zeszła do swojego mieszkania i wróciła ze składnikami kanapek z grilowanego sera na domowym chlebie i zrobili sobie ucztę w środku nocy, która spowodowała u niej zgagę, ale było warto.

Następnym razem, był to dzieciak, którego nie poznawała, stukający w jej drzwi i proszący o pomoc z zbrickowanym ekranem. Abdirahim najwidoczniej powiedział swojej armii Nieregularnych Dorchester, że była wiarygodnym źródłem pomocy technicznej drugiej linii.

Za trzecim razem, gdy to się zdarzyło, zrozumiała, że musi wyprzedzić zjawisko, jeżeli chce kiedykolwiek mieć chwilę dla siebie.

– Abdirahim. – Patrzyła intensywnie na chłopaka, aż na nią spojrział. Obecność Nadify pomogła.

– Tak, ciociu? – Nazywał ją tak tylko, kiedy miał kłopoty. Zwykle to była „Salima”, lub z nauczoną amerykańską zażyłością „Sally”, co było czymś dla niej nowym, z czego nie była do końca zadowolona.

– Sposób, w jaki to robicie, Ty i Twoi przyjaciele, jest niebezpieczny. Zostaniecie złapani i ludzie, którzy tutaj mieszkają, też będą w to wciągnięci. Pamiętasz kapitanów windy i co się zdarzyło.

– Tak, ciociu.

– Nie chcemy znowu tego, prawda?

– Prawda, ciociu.

– Nie chcemy, żeby wszyscy tutaj zostali wyrzuceni na ulice, prawda?

– Prawda, ciociu.

– Zatem chcę, że wszyscy Twoi przyjaciele przyszli do mnie, jutro, po szkole. O siedemnastej. Powiedz im, każdy, kto nie przyjdzie, nie może już więcej niczego hakować.

Był zaskoczony.

– Znaczący, jeżeli przyjdziemy, to nadal możemy hakować?

Uśmiechnęła się i spojrzała na Nadifę.

– Och, tak, chłopcze. Nie przestaniemy łamać reguł. Zaczniemy być po prostu w tym *inteligentniejsi*.

Kupiła przekąski dla dzieci, więcej niż myślała, że potrzebuje, ale nie wystarczyło. One ciągle przychodziły, drapiąc w drzwi, aż po prostu zostawiła je otwarte, a one ciągle przychodziły, pakując się do jej mieszkania. Dziesięcioro. Dwadzieścioro. Czterdzieścioro. Potem przestała liczyć. Stały w łazience i podawały sobie torebki słodczy i precli, wypełniały kuchnię i stały na ladzie. Jedno z nich usiadło w zlewie.

– Cisza proszę, cisza. – Uciszały się wzajemnie. Odwróciła się do Abdirahima. – Czy to wszyscy?

Zrobił pokaz wykręcania szyi dookoła pokoju, skinął głową.

– Chyba tak.

Pokręciła głową na niego.

– Zamknijcie, proszę, drzwi i niech ktoś włączy klimatyzację?

– Zapach był tym kozim, piźmowym zapachem wielu dzieci w różnym stopniu dojrzewania w zamkniętej przestrzeni, zapach, który przypomniał jej sypialnie dla dzieci w obozach, w których żyła.

– Chciałabym zacząć od powiedzenia, że jestem z was bardzo dumna. Sami nauczyliście się ważnych umiejętności, wiecie, i pomogliście sąsiadom, kiedy tego potrzebowali. Ale wiecie, że to, co zrobiliście, co i ja zrobiłam, jest niezgodne z przepisami i teraz gdy to się zdarza to tak często, będzie coraz trudniej nie zostać złapa-

nym. Bycie przyłapanym nie jest opcją. Czy ktoś może mi powiedzieć dlaczego?

Las ramion wystrzelił do góry i zapach znowu ją sponiewierał. Wskazała na młodą dziewczynę, pyzată, z miną pełną sprytnej psoty.

– Ponieważ wszyscy zostaniemy wyrzuceni z budynku?

Salima skinęła głową.

– Co jeszcze?

Dziewczyna myślała przez chwilę.

– Do tego wszyscy, którym pomagaliśmy, zostaną wyrzuceni?

Salima znowu pokiwała głową.

– Bardzo dobrze. – Dobrze było usłyszeć, że dzieci znają stawkę. Było również przerażające usłyszeć je głośno i jeszcze bardziej przerażająca była myśl o poziomie beztroski, którą dzieci pokazywały, nawet gdy znały tę stawkę.

– Szukałam informacji o tym, ponieważ nie wiem więcej na ten temat niż któreś z was. Nauczyłam się, oglądając te same filmy i czytając te same fora dyskusyjne co wy. Ale nie jesteśmy jedy-nymi, którzy przez to przechodzą i jest dużo o tym dyskusji. Firmy, które produkowały zmywarki i tostery, zostały wykupione przez nowych właścicieli, którzy mówią, że wkrótce znowu będą online, a zatem musimy wymyślić, jak się zachować bezpiecznie, kiedy to się stanie.

Sprawdziła, czy nadal ją rozumieją. To było całkiem ezoteryczne, idea bankructwa odległych przedsiębiorstw. Co te dzieci myślały o sprzęcie, który zhakowały? Czy postrzegały je jako tylko dziwnie niedziałające gadzety, nad którymi musiały popracować, jak uszkodzone touchpady w ośrodku? Czy raczej postrzegały je jako wrogów, coś, z czym walczyli, broń odległych przeciwników, którzy chcieli podporządkować ich swojej woli?

– Prawda jest taka, że nikt nie wie dokładnie, jak korporacje będą monitorować to, co robimy, szczególnie gdy mają nowych właścicieli. Wielu pierwotnych programistów zostało zwolnionych i niektórzy z nich są na tych samych forach, lub przynajmniej twierdzą, że są autorami oprogramowania, jest cały wyścig, żeby ustalić, kto pierwszy przedstawi pewny sposób na oszukanie monitoringu, żeby myślały, że nie zhakowaliśmy niczego. Zdecydowanie będziemy musieli zmienić sprzęt AGD ludzi, żeby generowały *jakieś* rachunki dla firm, ponieważ zauważą, że nie ma pieniędzy z Wieżowców Dorchester, prawda? – Były przytaknięcia. Nadażali za nią. To były bystre dzieciaki, pomyślała, dzieciaki, które spędziły całe życie na przechytrzaniu urządzeń zaprojektowanych do kontroli.

– Oto zadanie: przeczytamy *wszystkie* te fora i domyślimy się, którzy ludzie wiedzą, o czym mówią, potem pójdziemy do każdego mieszkania i poprawimy wszystkie urządzenia tak, żeby były bezpieczne.

– To zakładając, że wymyślimy rozsądny plan. Jeżeli zdecydujemy, że nikt nie wie, o czym mówi, przywrócimy wszystkie urządzenia do ustawień fabrycznych, odhakujemy wszystko. – To wywołało stękanie i nawet kilka okrzyków protestu, a ona uniosła dłoń. – Wiem, wiem. Ale lepiej mieć zepsuty sprzęt niż nie mieć domu. Miliony ludzi dookoła świata są w tej samej sytuacji co my, tak czy inaczej, i wszyscy próbują rozwiązać ten problem, więc może to nie będzie takie trudne. Wiem, że czytanie forów dyskusyjnych nie jest taką zabawą jak bawienie się gadżetami, ale jeżeli chcecie hakować, też będziecie musieli zrobić badania.

Było zbyt ciasno na pytania i odpowiedzi, ale Abdirahim i tak podniósł dłoń. Wywołała go.

– Ciociu, jest jedna sprawa, której nie mogę zrozumieć.

– Tylko jedna? – Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił uśmiech.

– Na razie. Kiedy przynoszę zeszyt do szkoły, mogę w nim napisać, co chcę. Nie muszę pytać się firmy, która zrobiła długopis, czy sklepu, który sprzedał mi zeszyt, jak go używać. Mogę wyrwać strony i zrobić papierowe samoloty, lub gryzmolić, lub zapisać to, co mówi nauczyciel. Kiedy wkładam buty, mogę nosić takie skarpetki, jakie chcę. Mogę chodzić w moim butach, gdzie chcę. Mogę podcierać się każdym rodzajem papieru toaletowego. . . – To wywołało śmiech. – Ale nie mogę zrobić tosta, tak jak chcę, w moim tosterze.

Czekała. Walczył, żeby znaleźć słowa.

– Jak brzmi pytanie, Abdirahim?

Pokręcił głową, wzruszył ramionami.

– Chyba nie wiem. Po prostu chcę zrozumieć, jak wybór chleba może być niezgodny z prawem, ale wybór skarpetek już nie? Co odróżnia toster od butów?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale odkryła, że nie zna odpowiedzi. Aż do tej chwili, miała jakieś intuicyjne poczucie, które rzeczy były „przedmiotami z prawem”, a które były „przedmiotami bez praw”, czuła to tak łatwo, że nawet nie nazwała tych kategorii, aż do tej chwili. Teraz próbowała wymyślić regułę, która wyjaśniłaby różnicę pomiędzy tymi dwoma kategoriami, okazało się, że nie potrafi.

– To jest doskonale pytanie – powiedziała w końcu. – Dlaczego nie poszukasz odpowiedzi i nie opowiesz nam, czego się dowiedziałeś.

Przewrócił oczami i wydał efektowny jęk, ale wyglądał na podnieconego wyzwaniem. Naprawdę był bystrym człowieczkiem. Wygoniła dzieciaki z mieszkania, brzęczących rozmowami, żartujących, popychających się i pozujących jak to dzieci. Zapach się utrzymywał, kiedy poszły, włączyła klimakonwektor na 140 procent nomi-

nalnej wydajności, funkcję, której cel dla niej był tajemnicą, kiedy hakowała termostat. Jednak teraz była za nią bardzo wdzięczna.

Próbowała pójść spać, ale pytanie Abdirahima nękało ją, więc podniosła łóżko, póki nie stało się sofą i pracowała na wielkim ekranie przez kilka godzin, odkrywając ku jej uldze, że czytanie prawa technicznego było lepsze niż tabletki na sen.

Było coś w kobiecie stojącej nad nią w pociągu, co przyciągnęło jej uwagę. Nie była żadną znajomą Salimy, ale *coś* w niej wydawało się *tak* znajome. Rzuciła ukradkowe spojrzenia i wtedy zrozumiała: logo na identyfikatorze dziewczyny, wiszące na smyczy na wysokości oczu. Salima знаła to logo, choć nie widziała go przez miesiące: to było logo Boulangism, stylizowana kromka chleba, jedną ciągną linią, trzy falowane, promieniujące linie ciepła.

Kobieta złapała jej spojrzenie i nawiązały kontakt wzrokowy. Była młoda, biała, miała niechlujne, brązowe włosy i te soczewki kontaktowe, które ludzie od komputerów nosili, żeby pomóc im wpatrywać się cały dzień w ekrany bez psucia cyklu dobowego snu. Światło z reklam wyświetlających się na górnej jednej trzeciej wagonu rzucało na nie tęczyowy połysk.

– Boulangism? – spytała Salima.

Kobieta pokiwała entuzjastycznie głową.

– Zgadza się.

– Są w Bostonie?

– Teraz już tak. Zostali wykupieni przez fundusz przy Drodze 128¹¹, a potem zrekrutowali nas, dzieciaki MIT, żeby przywrócić firmę do porządku i postawić ją na nogi. – Kobieta była młodsza niż myślała Salima, studia inżynierskie lub może młoda studentka stu-

¹¹ nazwa klastra firm high-tech w okolicach Bostonu, więcej https://pl.wikipedia.org/wiki/Droga_128 – przyp.tłum.

diów magisterskich. Salima próbowała wyobrazić sobie dzieciaki, które tłoczyły się w jej mieszkaniu jako znajomych z klasy tej młodej kobiety, oderwanej od studiów i skuszonej przez bardzo bogatą firmę. Były bystre, ale czy były dostatecznie bystre? Jak bystrym trzeba być? Nagle chciała dowiedzieć się więcej o kobiecie.

– Masz Boulangism?

Salima skinęła głową.

– A Ty?

Kobieta parsknęła.

– Boże, nie. Znaczy, ten model biznesowy, autoryzowany chleb? Nie wstawiłabym żadnego do domu, nawet jeżeli byś mi zapłaciła. Dlaczego je kupiłaś?

– Nie kupiłam. Był na wyposażeniu mieszkania.

– Odłącz i wstaw do szafy. Załatw sobie prawdziwy piekarnik.

To dosłownie nigdy nie przyszło Salimie przez myśl. Nie miała pojęcia, ile minipiekarnik kosztuje. Prawdopodobnie było ją stać. Nie, żeby miała jakąś przestrzeń w szafie. A jeszcze byli wszyscy ci ludzie na piętrach dla biednych, starsi, ci z dziećmi, ci, którzy nie mieli jej umiejętności lub nie potrafili rozmawiać po angielsku. Nie mogła kupić im wszystkim piekarników, nie mówiąc już o zmywarkach i innych sprzętach AGD.

– Nie wydaje się, żebyś ich mocno ceniła.

Kobieta przewróciła oczami.

– To dobra praca, a wyzwania techniczne są interesujące. Cholera, nawet podstawowe urządzenia robią dobrą robotę, jeżeli o to chodzi. Jednak blokada jest ob-rzyd-liwa.

Salima nie mogła się powstrzymać.

– Też tak myślę.

– Stworzyli cały zespół, żeby znaleźć ludzi, którzy hakowali ich

urządzenia, drużyna kapusi. No to *jest* praca, której bym się nie podjęła. Dziewczyna musi mieć jakieś standardy.

Minęły przystanek Salimy. Nie dbała o to. Zawsze mogła pojechać w drugą stronę. Rozmowa była zbyt dobra, żeby ją przerwać.

– Nazywam się Salima.

– Wyoming – powiedziała dziewczyna i potrząsnęła dłonią. Jej dłonie były szczupłe i zęczne, dłonie do klawiatury.

Choć były w bardzo publicznym miejscu, Salima poczuła bańkę braku zainteresowania dookoła nich, taką miejską, gdzie udawałaś, że nie widzisz ludzi tłoczących się wokół Ciebie. To było coś, w czym była dobra w obozach, gdzie było tak wiele sytuacji, kiedy ta umiejętność była konieczna, żeby zachować zdrowy rozsądek.

– Jak myślisz, kiedy znowu uruchomią serwery? – spytała Salima. Facet koło drzwi wstał, żeby wysiąść, gdy wjeżdżali na stację. Jak wiele przystanków jeszcze miały? Salima pomyślała, że zostanie jeden przystanek za Wyoming, wyjdzie, przejdzie na przeciwny peron i wróci. Jeżeli wyszłyby na tym samym przystanku, wyglądałaby jak obleśna stalkerka.

Wyoming była zaskoczona pytaniem.

– Och, gówno! Nie pomyślałam o tym. To musiałaś mieć *przechlapane*. Ile to było? Cztery miesiące? Pięć? Bez piekarnika? Musisz być *tak* stęskniona za nami, co?

– Pięć miesięcy – powiedziała Salima. – Zdecydowanie to długi czas.

– Biedactwo. Ja bym po prostu swój zhakowała. Jest tak wiele tego, szczerze, miną miesiące, zanim to ogarną. Jednak nie winię użytkowników. Znaczy, *ble*.

– Zgadzam się. – Obie się roześmiały. Wagon był prawie pusty i zostały jeszcze dwa przystanki, zanim dotarłyby na koniec linii. Gdzie ta dziewczyna mieszkała? Z fajną pensją programistki, mo-

gła pozwolić sobie na piękne miejsce w środku Cambridge, a nie miejsce tutaj w Needham.

Salima podjęła ryzyko. Polubiła tę dziewczynę.

– Czy to trudne, hakowanie?

– Nie, to nie takie trudne, znaczy, jak mogłoby być? Widzisz, to podstawowe zabezpieczenia, podstawy matematyki. Chcesz uruchomić program na tosterze, który pozwoli Ci przejąć kontrolę nad weryfikacją chleba. Nie chcemy, żebyś go uruchamiała. Zatem mamy coś w systemie operacyjnym, co sprawdza, czy program, który uruchamiasz, jest tym, który zatwierdziliśmy. Żeby to sprawdzić, patrzymy na podpis cyfrowy, sprawdzamy, czy program został podpisany prywatnym kluczem, który trzymamy w tajemnicy.

– Trochę się cofnę. W kryptografii, mamy to pojęcie kluczy prywatnych i publicznych¹². Działają w parach. Wszystko, co zaszyfruje prywatny klucz, tylko klucz publiczny odszyfruje, i na odwrót. Jeżeli klucz publiczny to odszyfrował, to musiało zostać zaszyfrowane kluczem prywatnym. Jeżeli klucz prywatny może to odszyfrować, to musiało być zaszyfrowane kluczem publicznym. Rozumiesz?

Nagle, tak dużo z tego, co czytała na forach, nabrało sensu. Klucze publiczne i prywatne, działające parami. Co jeden skręci, drugi odkręci.

– Mogę zakodować wiadomość Twoim kluczem publicznym i moim prywatnym i tylko Ty możesz ją przeczytać i dowiedzieć się, co napisałam. – Nadchodziło powoli, ale zrozumienie ją zalewało. To było takie eleganckie.

– Dokładnie tak. Cóż, Boulangism jest wysyłany z publicznym kluczem firmy, a wszystkie aktualizacje, które są wysyłane, są pod-

¹² por. https://pl.wikipedia.org/wiki/Kryptografia_klucza_publicznego – przyp.tłum.

pisane prywatnym kluczem. Jeżeli publiczny klucz odszyfruje podpis, wtedy minipiekarnik wie, że może zaufać aktualizacji, ponieważ została podpisana przez kogoś używającego publicznych kluczy w korporacji. – Więcej zrozumienia, jak ostatni akt powieści kryminalnej, gdzie wszystkie wskazówki razem się łączą i dezorientacja zmienia się w uporządkowany ciąg zdarzeń. Prawie podskoczyła, żeby coś powiedzieć, ale powstrzymała się, ponieważ pomyślała, że wie, dokąd to zmierza i nie chciała ostrzec tej nieznanym, że wie więcej. Była miłą kobietą, jasne, ale pracowała dla wroga.

– To działałoby w stu procentach, ponieważ matematyka naprawdę działa. Coś, co zostało zakodowane jedną połową pary kluczy, może być tylko odkodowane drugą połową. Miliardy lat trwałoby, żeby coś takiego sfałszować, nawet z wszystkimi komputerami na świecie pracującymi tylko nad tym. Ale jest jedna słabość.

Serce Salimy waliło. *Wiedziała*, co Wyoming powie dalej, ponieważ zagadka była w ostatnim akcie i ona wyprzedzała detektywa, gdy odkrywał zabójcę i szczegóły zbrodni.

– Klucz publiczny, który wykorzystuje Boulangism, jest przechowywany na samym urządzeniu. Jest zakopany w zabezpieczonym chipie, który nie powinien dawać się zmienić, ale jest tak, tak wiele sposobów obejścia. Czasem to błąd w chipie, coś, co pozwala podmienić klucz. Znacznie częściej, jest to sekwencja bootowania, gdzie komputer w minipiekarniku dowiaduje się, jakim jest komputerem i gdzie ma szukać kluczy publicznych. To jest także w bezpiecznym magazynie, ale istnieją sposoby, żeby je zmienić, ponieważ programiści robią błędy, a kiedy je robimy, nasze programy mogą być zhakowane przez złych facetów, dlatego chcemy być w stanie wysłać nowy kod na Twoje urządzenia.

– Zatem właściciel Boulangism włącza internet, dowiaduje się, jak zmienić klucze lub zmienić, gdzie komputer szuka kluczy, i pod-

mienia klucze, tak, że właściciel ma też prywatny klucz, więc może teraz podpisać dowolny program i uruchomić go na tosterze. Boulangism wynajął wykwalifikowanych inżynierów, żeby spędzili lata, blokując ich produkty i zostali pokonani w kilka godzin przez nastolatków z amatorskim sprzętem. To nie tak, że programiści byli głupi, ale z pewnością *robili* coś głupiego.

Salima się uśmiechnęła.

– Ale Ty nie robisz głupot? Pracujesz nad czymś innym?

Wyoming odwzajemniła uśmiech.

– Dokładnie tak. Raczej bym zjadła szkło niż robiła to głupie gówno. Pracuję nad kuchnią adaptacyjną, wiesz, wykorzystanie czujników, żeby się upewnić, że jedzenie jest doskonałe. To jest super satysfakcjonujące i smaczne, ponieważ jestem testerem, kiedy od czasu do czasu coś ugotuję.

– To niezły dodatek.

– Tak i jest jeszcze siłownia, co jest dobre, ponieważ minęły tylko dwa tygodnie i przytyłam półtora kilo.

Pociąg jechał na stację i nastąpiło niezrozumiałe zakłócenie z głośników, gdy konduktor coś ogłaszał. Zaskoczona, Salima zrozumiała, że mówił im, że dotarli do końca linii i wszyscy mają wysiąść. Wstała i próbowała wymyślić, jak ma zostać na peronie i wrócić, nie ujawniając przed Wyoming, że została w pociągu, tylko żeby wyciągnąć informacje.

Wyoming założyła plecak, Salima zawiesiła torebkę i włożyła ją pod ramię, i wyszły z pociągu i podryfowały ku ruchomym schodom na poziom gruntu. Salima pogodziła się ze stratą biletu do metra, żeby wrócić na poziom ulicy i przejść dookoła bloku i potem wrócić prosto na stację.

Przy wejściu na schody ruchome, Wyoming położyła swoją mądrą dłoń z długimi palcami na jej ramieniu i pociągnęła ją na stronę.

– Muszę Ci coś wyznać. – Rumieniła się.

– Och?

– Mój przystanek był jakieś osiem wcześniej. Miło mi się z Tobą rozmawiało, więc zostałam w pociągu. Ja, hm, tak naprawdę nie rozmawiam zbyt dużo o mojej pracy. A Ty jesteś dobrą słuchaczką.

Salima nie mogła się powstrzymać. Roześmiała się.

– Mój przystanek też był kilka przystanków wcześniej. Green Street. Podobała mi się nasza rozmowa tak bardzo, że...

Oczy Wyoming się rozszerzyły i położyła dłoń na ustach.

– Nie mówisz serio... – Zachichotała, i to sprowokowało Salimę, ich śmiech napędzał drugiej, aż oboje sapali, gdy konduktor ogłosił, że pociąg, z którego właśnie wyszły, jest gotowy do drogi i wsiadły z powrotem na miejsca, które właśnie opuściły.

W drodze powrotnej, Salima dowiedziała się, że Wyoming przybyła z Cincinnati, że zrobiła inżyniera z elektrotechniki i informatyki w MIT, że zaczęła magisterskie w matematyce stosowanej, kiedy rekruter Boulangism zaoferował jej potężną premię za podpisanie umowy, udział w nowej firmie, którą rozkręcał fundusz hedgingowy i wielką miesięczną wypłatę.

Salima powiedziała jej nieco o sobie, ostrożnie, ponieważ spotkała wiele bardzo miłych białych osób, które nie były tak miłe, kiedy powiedziała słowo „uchodźczyni”. Do czasu, kiedy dotarły do jej przystanku, Wyoming przesłała jej smsy z adresami do wiadomości, numerem telefonu i zaoferowała pomoc Salimie kiedykolwiek jej toster by „grymasił”. Podały sobie ręce, kiedy wstała do wyjścia, i Salima spojrzała na Wyoming – Wye, powiedziała, nazywaj ją Wye – i ona patrzyła na nią, i uśmiechnęły się po raz ostatni i pomachały na pożegnanie.

Wjeżdżając schodami ruchomymi, miała krótki atak paranoi. Ich rozmowa była taka luźna, ciepła i przyjemna, czy to była pu-

łapka? Czy Boulangism miał szpiegów, którzy próbowali usidlić podejrzanych piratów, zaprzyjaźnić się z nimi w pociągu przez pokazanie im swojego identyfikatora na poziomie oczu?

Pokręciła głową i ustawiła się w ścisku do bramek. To był absurd. Świat był zaledwie małym i dziwnym miejscem i nikt tego nie kwestionował.

Czekając w holu tej nocy, wpadła na troje dzieci, którym wykladała w tłoku w mieszkaniu, razem z mieszanymi rodzicami, pocącymi się w niespodziewanie wczesnej wiosennej odwilży, płaszcze przełożone przez ramię z wełnianymi czapkami i szalikami wysuwającymi się z kieszeni.

Dzieciaki zawołały do niej „ciociu”, uśmiechnęła się do nich i przedstawiła się formalnie dorosłym, dwóm matkom, babce, znajome twarze, które widziała w windzie i korytarzach, ale nigdy nie miał powodu do porozmawiania. Dorośli wiedzieli, kim jest, to było jasne, i traktowali ją z dziwnym szacunkiem, jako dostawcę technologicznej wolności. Rozpoznała relację z obozu, gdzie zawsze były osoby techniczne i energiczne, które mogły załatwić rzeczy, dostarczyć specjalne jedzenie i alkohol, załatwić kartę do telefonu lub naprawić telefon, który oddał ducha. Nigdy nie myślała o sobie w tych terminach, ale z jej nowoodkrytym zrozumieniem, miało to doskonały sens, nawet dla niej.

Pogawędka z tymi sąsiadami wydawała się kontynuacją rozmowy z Wye w pociągu, częścią długiej rozmowy o temacie, który ją zaangażował: przejęcie kontroli nad technologią wokół niej, tą, która była używana przez odległe i anonimowe siły, które chciały ją kontrolować. Wye mówiła bardzo dużo o beznadziejności próbowania kontrolowania kogoś przy pomocy urządzenia, które ktoś może zabrać do domu i wykorzystać prywatnie, teraz to było całkowicie sensowne i było objawieniem. Poczucie beznadziejności w byciu

otoczonym czujnikami i urządzeniami, które były zaprojektowane, żeby nią pomiatać, przekształciło się w poczucie nieuniknionego triumfu nad głupcami, którzy myśleli, że mogliby tak z nią postępować. Jak to powiedziała Wye? „To nie tak, że programiści byli głupi, ale z pewnością robili coś *głupiego*.”

Nowo odkryta pewność siebie śpiewała w niej, gdy podgrzewała nieco curry z kozy i ryżu jollof w swoim Boulangism, usiadła przed wielkim ekranem salonu, żeby pogrzebać jak utrzymać jej gadzety pod kontrolą bez donoszenia do producentów. Nie znalazła żadnego bezpośredniego rozwiązania, ale to nie miało znaczenia: rozkoszowała się znajomością rzeczy, czytając ponownie wątki forów dyskusyjnych, które wcześniej ją zastanawiały, otwierając linki i dowiadując się więcej, więcej i więcej. . .

Dzwonek przy drzwiach sprowadził ją z jej marzeń, spojrzała w róg ekranu, żeby zobaczyć Abdirahima przy drzwiach. Zegar wskazywał 20:45, prawie jej pora snu. Wpuściła go i dała mu jabłko z miski z owocami. Zawsze był głodny.

– Odkryłem, dlaczego toster nie jest jak skarpetki – powiedział z ustami pełnymi jabłka.

Usiadła i gestem zachęciła do mówienia.

– To prawo autorskie, wiesz, jak ostrzeżenia na początku filmów?

To nie brzmiało poprawnie, ale spróbowała tego nie pokazać miną. Jeżeli się mylił, mogli to rozgryźć razem. W międzyczasie, był trzynastolatkiem, który wyruszył i przeczytał masę nudnych wyjaśnień prawa technicznego, ponieważ mu kazała, a to zasługiwało na pełne szacunku wysłuchanie.

– Znam je.

– Dawno temu, w zeszłym wieku, zrobili przestępstwo z... – zmarszczył czoło, gdy walczył z dziwnym, zapamiętanym zdaniem

– ... „omijania skutecznych środków zabezpieczenia technicznego”¹³. Jeżeli coś jest dziełem, ma prawa autorskie, wiesz, film, czy cokolwiek, i jest coś innego, co kontroluje do tego dostęp, nie możesz usunąć tej kontroli lub zrobić czegokolwiek z tym. Nawet nie z dobrych powodów. Mogą wysłać Cię do więzienia za to, pięć lat i pół miliona dolarów kary! Za pierwsze przestępstwo!

– Ok, to brzmi, jakby mogło być prawdziwe, ale co to ma wspólnego z minipiekarnikami? Czy jest prawo autorskie dla chleba?

Pokręcił głową.

– Też tutaj mi się pomieszało. Ale to nie chleb ma prawa autorskie, to software w tosterze, wszystkie te rzeczy, które zmieniamy, kiedy łamiemy zabezpieczenia. Ta część, kiedy musisz zresetować i zrobić coś dziwnego i skomplikowanego, żeby zaczęło działać, to właśnie jest ob-cho-dze-nie – Nie mogła nie zauważyć, że wykuł na pamięć – prawa autorskiego, to jest kod, który zmieniamy. Więc jeżeli to ma program w sobie i jest tam kontrola dostępu, nie wolno Ci zmienić programu. Nawet jeżeli należy do Ciebie!

Kolejny duży fragment zrozumienia wsuwał się na miejsce, większość z połowy zapamiętanych postów z połowy zapamiętanych wątków ustawiała się w uporządkowaną serię. Pokiwała energicznie głową.

– Abdirahim, myślę, że masz rację, to dokładnie tak brzmi. Bardzo dobrze zrobiłeś, powinieneś być z siebie dumny.

Rozświetlił się z pełnymi ustami jabłka. Dotarł do rdzenia i odgryzał każdy kawałek na tym z praktyką kogoś, kto dorastał głodny. Co za dziwny świat, gdzie ten chłopiec uczy ją o prawie autorskim z innego wieku.

– Nawet rozmawianie o tym jest przestępstwem, dlatego nie

¹³ por. <https://euipo.europa.eu/ohimportal/pl/web/observatory/faqs-on-copyright-pl-przyp.tlum>.

znajdziesz niczego w zwykłym internecie, dlatego musisz używać narzędzi darknet, żeby dowiedzieć się więcej. Mówienie komuś jak złamać zabezpieczenia urzędnika jest tym samym co sam łamanie „jailbreak”, ale jest to nazywane „dilowaniem” jak z narkotykami, i tak samo, pięć lat w więzieniu za pierwsze przestępstwo!

Jej jelita powoli się przewróciły. Jak wiele osób nauczyła hakować? Jak wiele wyroków pięciu lat więzienia zgromadziła? Brakowało jej dawnej niewiedzy, tylko kilka godzin temu, kiedy nic z tego się jej nie objawiło, a fora były pełne tajemnic. Z radości zrozumienia do strachu, w minuty.

– Jak się nazywało to prawo?

Abdirahim skonsultował się z telefonem.

– To Sekcja 1201 Digital Millennium Copyright Act z 1998 roku¹⁴.

Zanotowała sobie.

– Dziękuję, Abdirahim. Muszę trochę poczytać.

Pozwolił jej dać sobie kolejne jabłko w drodze z mieszkania. Zrobiła sobie kubek kawy – zwykły przelew, choć marzyła o pójściu do Nadify po dzbanek mocnej, ziarnistej kawy etiopskiej podawanej w małych filiżankach – i zaczęła czytać o prawie.

Salima się ucieszyła, gdy następnego wieczoru zeszła Nadifa, kiedy wróciła do domu po pracy w małym sklepie z kanapkami, przeglądając ich książki i wracając myślami, raz po raz, z nieskoń-

¹⁴ ustawa U.S.A. Digital Millennium Copyright Act, w skrócie DMCA, wdraża traktat WIPO tj. Światowej Organizacji Własności Intelektualnej, https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awiatowa_Organizacja_W%C5%82asno%C5%9Bci_Intelektualnej, WIPO razem z WTO zaproponowało i wprowadziło zasady opisane w porozumieniach TRIPS, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/TRIPS>, te porozumienie opisane m.in. w <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=LEGISSUM:r11013>, obowiązuje w Rzeczypospolitej Polski

czonej pętli martwienia się o niebezpieczeństwa, na które naraziła jej sąsiadów.

Nadifa przyniosła butelkę retsiny i talerz małych baklaw z nadzieniem kajmakowym, ociekających miodem. Najwcześniejsze wspomnienie Salimy dotyczyło tego smaku, czysta pamięć wrażenia z czasów, kiedy była dziewczynką, może nawet niemowlęciem dopiero zaczynającym jadać stałe pokarmy. To był smak, który zapomniała w latach w obozach, pierwszy raz, gdy natrafiła na niego w Bostonie, był objawieniem, szokiem, od którego się popłakała i pomyślała o rodzicach, tak dawno utraconych. Było tak łatwo dla dawnej jej zamienić się w nową osobę, tak łatwo wymazać wspomnienia tej dawnej normalności. To była umiejętność, która jej dobrze służyła, ale tym kawałkiem i jego miodzie policzyła koszt pierwszego razu.

Nadifa wiedziała o tym, ale wiedziała również, jak bardzo Salima lubiła ciasta, ponieważ rozumiała, jak to jest wchłonać przeszłość nie do pomyślenia, która sprawia, że jesteś, kim jesteś. To była więź, którą dzieliły obie kobiety.

– Dawno Cię nie widziałam, musiałam się pytać Abdirahima.

Wykorzystała łyk wina, żeby splukać miód, cierpki i słodkie się mieszające.

– Wiesz, jest takim bystrym chłopcem.

– Wiem. Zbyt bystrym. Zawsze, od małego. Pytającym dlaczego, dlaczego, dlaczego cały czas i nigdy niezadowolonym z odpowiedzi „bo tak mówię”.

– To znak dobrego charakteru. Byłam kiedyś taka, kiedyś.

– Kiedyś? – parsknęła Nadifa. – Spędziłaś ostatnie pół roku przeprogramowując nasze mieszkania, Salima. Nigdy nie przestałaś, dziewczyno.

Pokręciła głową.

– Myślę, że zrobiłam błąd.

– Tak, wiem, że zrobiłaś. To właśnie powiedział mi Abdirahim. Myśli, że jesteś przerażona.

– Nigdy mu tego nie powiedziałam.

– Tak.

– Jest bystrym chłopcem, pamiętasz?

– Jestem przerażona. – Stuknęła w ekran, pokazując Nadifie artykuł. – Dwa tygodnie temu, Boulangism się zrestartował. Dzisiaj był Dishar. – Stuknęła znowu. – Popatrz na to: Zapewnienie Zgodności¹⁵ Sp. z o.o., nowa firma, otrzymała dwadzieścia osiem milionów na inwestycje w produkt, który odkryje zhakowane urządzenia AGD. To tylko *dzisiejsze* wiadomości.

Nadifa skinęła głową i spojrzała z namysłem.

– Nie będę udawać, że rozumiem wszystko z tego, ale wiem co nieco, wystarczająco, żeby rozumieć, dlaczego jesteś przerażona. Pytanie brzmi, co z tym wszystkim zrobisz?

Salima patrzyła się w ekran. Nie chciała spojrzeć w oczy Nadifie.

– Próbowałam znaleźć rozwiązanie. Jest tak wiele osób w tej samej sytuacji co my, ludzi, którzy złamali zabezpieczenia po tym, gdy korporacje zbankrutowały i teraz nie wiedzą, co dalej robić. Mogłabym powiedzieć dzieciom, żeby poszły i przywróciły wszystko do wcześniejszego stanu.

Nadifa znowu prychnęła.

– Nie, nie mogłabyś.

– Mogłabym im kazać. Ale one mogłyby tego nie zrobić.

– Nie zrobiłyby. To dzieci. Jeżeli rozumiałyby ryzyka, nie dołączałyby do powstań i marszy na ulicach i świat byłby prostszym miejscem. Nie lepszym, oczywiście. Ale prostszym.

¹⁵ oryg. compliance assurance – przyp.tłum.

– Zatem będzie lepiej, jak nadal będę szukać rozwiązania. Ci ludzie z Zapewnienia Zgodności idą po nas.

Nadifa poklepała ją po ramieniu.

– Coś wymyślisz.

Wymyśliła, godzinę później, i nie było to dobre.

– Halo?

– Czy to Wye?

– Tak. – Brzmiała zmęczona, choć była dopiero dwudziesta pierwsza. Czy ci techniczni nie mieli być nocnymi sowami? – Kto to?

– Tu Salima. Poznałyśmy się w pociągu?

– Och! Hm, cześć. Przepraszam. Długi dzień i właśnie drzemałam na sofie. Co jest?

Salima wiedziała, że gdyby zaplanowała tę rozmowę, to by stchórzyła, zanim mogłaby ją wykonać. Otworzyła usta i nic nie powiedziała.

– Salima?

– To... to rodzaj nagłego wypadku.

– Wszystko ok? – Była teraz bardziej obudzona, przestraszona.

– Ok. Ale... – Przerwała. – Czy możemy się gdzieś spotkać? Mogę przyjechać do Ciebie. Może kawiarnia?

Przerwa. Wydłużała się. Potem:

– Tak, dobra. Prześlę Ci adres, dobra?

– Dobra. Dam Ci znać, jak wyjdę z pociągu.

– Super. To jest tuż za rogiem koło mnie.

Salima nie wierzyła, żeby agenci z Boulangism lub Dishera podsłuchiwali jej telefon, ale ciągle instynktownie myślała, że byłoby lepiej odbyć tę rozmowę z tak małą ilością technologii w użyciu, jak to możliwe. Denerwowała się w pociągu i wysłała smsa ze schodów ruchomych.

Restauracja była całkowicie zautomatyzowana, co oznaczało,

że nie było w pobliżu podsłuchujących ludzi, ale oznaczało to, że wszędzie były mikrofony i kamery. Skrzywiła się i próbowała się nie gapić, gdy czekała, żeby przyszła Wye.

Przyszła ubrana w dżinsową kurtkę na spłowiełym t-shircie z obrazem antropomorfizowanej piłki do baseballu z ramionami i nogami i wielkim „C” na kurtce, z czego Salima wywnioskowała, że musiało to być coś wspólnego z Cincinnati. Salima nie miała podkoszulek z logo w dawnym domu. Czy istniała drużyna baseballu w Libanie? Tygrysy Bengalskie Benghazi?

– Cześć – powiedziała Wye i wbiła szybkie zamówienie na stole z łatwością, a taśmociąg, który wił się z tyłu kabin, uruchomił się i zaczął warkotać w ich kierunku, piszcząc.

– Dzięki za przyjęcie.

Gorące pudełko na taśmociągu dotarło do ich stołu i sapnęło przy otwarciu, pokrywka szeroko się odchyliła. Wye wyjęła kubek herbaty z paczką ciastek położonych na spodku z prasowanej skrobi kukurydzianej.

– Pewnie. Zamówiłaś coś? Grilowane kanapki są dobre, jeżeli jesteś głodna. Mają też bardzo dobre boba¹⁶. – Czy tak się odżywiali studenci MIT?

– Dzięki – powiedziała Salima. Szybko przejrzała menu i stuknęła w sodę selerową¹⁷, która brzmiała ohydnie, ale kosztowała dokładnie wartość „minimum dla jednej osoby” określoną na dole menu. Gorące pudełko samo się zamknęło i taśmociąg znowu zaczął się poruszać. – I jeszcze raz dziękuję za przyjęcie, serio.

– Jak mówiłam, to nie kłopot. Normalnie byłabym przytomna o tej porze, ale ostatnio mój sen został spieprzony przez stres w pracy

¹⁶ bubble tea, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Bubble_tea – przyp.tłum.

¹⁷ dosł. celery soda – przyp.tłum.

i źle spałam ostatniej nocy. Szczerze, miło było Cię znowu usłyszeć. – Uśmiechnęła się. To był piękny uśmiech, z dobrymi białym zębami i dołkiem. Była tak młoda, nawet jeżeli była rok starsza niż Salima.

– Zadzwoiłam do Ciebie, ponieważ nie wiem z kim rozmawiać. Ja... – Westchnęła. – Pomogłam moim sąsiadom zhakować ich rzeczy.

– Ich rzeczy?

– Wszystko. Zmywarki Dishera. Minipiekarniki Boulanguismu. Termostaty, lodówki, telewizory, telefony. Wszystko. – Pomyślała. – Jednak nie windy.

Ona się roześmiała. . . roześmiała!

– Windy?

– Żyję na biednym piętrze z niskim czynszem. Windy zatrzymują się dla nas tylko, gdy nikt z normalnych pięter nie czeka lub nie jedzie. To może zająć bardzo dużo czasu.

Wye przestała się uśmiechać.

– I dlatego wszystkie sprzęty AGD wymagały hakowania?

– Były na wyposażeniu mieszkań. Nie mamy prawa ich dotykać, to jest w umowie. Mogłybyśmy zostać wyrzucone. Mam na myśli, wszyscy.

Wye patrzyła na Salimę szeroko otwartymi oczami. Otworzyła herbatniki i zjadła jednego, ciągle patrząc na Salimę.

– Do. *Kitu*.

Teraz Salima się uśmiechnęła.

– Też tak myślimy.

– Zatem, co, chcesz przywrócić wszystko do poprzedniego stanu, zanim Cię złapią?

– Nie chcemy być złapani.

– Och. *Ochhh*. Chcesz nadal to robić. Ha. Wiem, że jest tam trochę rzeczy, które powinny zadziałać.

– Szukałam. Jest dużo porad i wszystkie sobie zaprzeczają. Nie umiem powiedzieć, co zadziała.

– Tak, to brzmi jak pomoc techniczna w sieci. – Popiła herbatą. Salima spróbowała sody selerowej, przygotowana do dyskretnego wyplucia jej przez słomkę, ale nie była taka straszna. Wye miała nieobecne spojrzenie i powiedziała:

– Daj mi sekundę. – Wyjęła ekran z kieszeni i przez chwilę w niego stuknęła, przesyłając obraz na siatkówkę po kilku sekundach, potem stukając jeszcze trochę. – Myślę, że mam pomysły.

– Pomożesz nam?

Prychnęła.

– Dlaczego miałabym Ci nie pomóc?

– Mogłabyś stracić pracę.

Wye wzruszyła ramionami.

– Tak czy inaczej, i tak bym tam nie przetrwała, tyle Ci mogę powiedzieć. Są inne prace.

Salima nigdy nie była zwolniona w życiu. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Kiedy sprawy w pracy były ciężkie, pracowała dwa razy ciężiej. Czowała wdzięczność do Wye, która ryzykowała jej pracę dla niej, ale też pełną wiarą wobec tego lekkiego nastawienia Wye wobec kariery zawodowej. Czy ona w ogóle rozumiała, jakie miała szczęście? Może gdyby rozumiała, nie byłaby taka prędko do pomocy. Salima zachowała ostrożnie niewinną minę.

– A co z aresztowaniem? To wyrok pięciu lat za łamanie zabezpieczeń.

– Jeżeli w celach handlowych. Jeżeli nie pobieram opłat, wszystko, co mogą zrobić, to mnie pozwać. Zatrę moje ślady...

– W każdym razie, mam pomysł. Czy wiesz, co to jest maszyna wirtualna?

Salima nie wiedziała, ale mogła powiedzieć, że gdyby powiedziała po prostu nie, wtedy Wye wyjaśniłaby coś jej i to poprowadziłoby Wye do zrobienia czegoś, żeby jej pomóc i czy to nie było to, na co miała nadzieję? Ale nie mogła po prostu się na to zgodzić.

– Proszę, przestań – powiedziała Salima. – To był błąd. Nie mogę Cię prosić, żebyś dla nas ryzykowała. Jest. . . – Mrugnęła mocno na łzy, które pojawiły się w jej oczach. – Dzieciaki w moim budynku, pokazałam im, co robiłam i one się za to wzięły, a teraz wszystkie mogą zostać ukarane, razem z rodzinami, ponieważ ja nie byłam ostrożna, komu pozwalałam na moje ryzyko. To zła sytuacja, ale „Zatrę moje ślady” nie wystarczy do ochrony Ciebie. Wszyscy, którzy kiedykolwiek wpadli w kłopoty, myśleli, że ukryli swoje tropy. *Ja* myślałam, że zatarłam swoje ślady. Przepraszam, Wye, naprawdę nie powinnam dzwonić do Ciebie.

Wzięła kurtkę i zaczęła wstawać. Wye położyła dłoń na jej ramieniu, ścisnęła, zatrzymując ją.

– Proszę, Salimo, nie wychodź. *Umiem zatrzeć moje ślady*. To nie będzie trudne. Przynajmniej pomogę Ci wymyślić sposób, żeby odzyskać wszystko tak, żebyś nie wpadła w kłopoty. Jestem dorosła i potrafię zdecydować, jakie podejmuję ryzyka.

W każdej chwili mogły popłynąć łzy. Salima delikatnie uwolniła swoje ramię.

– Dziękuję, Wyoming. Zadzwoń, kiedy to wszystko ułożę i będziemy mogli pójść na drinka dla uczczenia, dobrze?

Nie dała jej szansy odpowiedzieć. Łzy napłynęły, gdy wyszła na ulicę i żałowała, że nie zabrała serwetki przy wyjściu z jadalni. Nigdy nie płakała, nigdy. W każdym razie nie od czasu śmierci rodziców. Dlaczego zatem teraz płakała?

Prawie zasypiała, kiedy odpowiedziała na swoje pytanie: płakała, ponieważ miała coś do stracenia, po raz pierwszy od czasu utraty rodziców. To była przerażająca świadomość, jakby została zdradzona przez własne szczęście. Wszystko, co osiągnęła, było czymś, co mogła stracić.

Jeżeli tylko nie próbowała mieć własnego życia, nie miałyby niczego do stracenia. Gdyby się nie zaprzyjaźniła, nie miałyby przyjaciół do zdradzenia przez swoją brawurę w pragnieniu wiedzy. Gdyby nie wygrzewała się w zachwycie tych dzieciaków, dzieci nie sprowadziłyby niebezpieczeństwa na siebie i swoich rodziców.

Już prawie nie spała. Wróciła do ekranu, zakopała się w darkwebie, zdobyła poradniki jak przywrócić wszystko do stanu, w jakim było. Przecwiczyla je we własnej kuchni, upewniając się, że potrafi. Kiedy je opanowała, jej wirujący mózg w końcu zdecydował się pozwolić jej zasnąć, ale słońce już wschodziło. Ustawiła alarm na za godzinę i kiedy się uruchomił, zrobiła cztery kapsułki wyschniętej, prawie nie do picia kawy, które znalazła z tyłu szafki i wypijała je jako pokutę. Cierpki, kwaśny płyn sparzył jej język i związał jelita przez całą drogą do jej pierwszej pracy tego dnia.

Kiedy wróciła wieczorem, w holu czekał tłum dzieci i ich dorosłych jak zawsze. Przywitali ją, a ona pośpiesznie ich minęła i wspięła się na schody, niewyspanie obciążające jej nogi, pot spływający po karku i plecach, aż do twarzy i w jej oczy. Zmęczenie było jak ciężar na jej plecach, gdy zatoczyła się w mieszkaniu, opadając na sofę i pozwalając oczom zamknąć, tylko na moment, który zamienił się w godzinę, gdy zasnęła, tylko żeby się obudzić w poczuciu winy. Miała pracę do zrobienia.

Weszła na górę do mieszkania Nadify. Po trzydziestu pięciu piętrach, które wspięła w drodze do domu, kolejne sześć powinno być łatwe, ale jej nogi i tyłek bolały i były zmęczone, musiała się wcią-

gać po poręczy. Uświadomiła sobie, że zapomniała zjeść kolacji, a potem uświadomiła sobie, że nie mogła sobie przypomnieć, czy jadła lunch. Minęło dużo czasu, od kiedy pominęła znaczącą ilość snu. Wyszła ze wprawy.

Nadifa tylko spojrzała na nią, poprowadziła do mieszkania i wepchnęła jej miętową herbatę i małe ciastka. Przysięgała, że nie ma apetytu, ale nie mogła przestać ich jeść. Abdirahim formalnie odrabiał pracę domową, ale Salima potrafiła stwierdzić, że płonął z ciekawości i podsłuchiwania, zatem po drugiej szklance herbaty, zawołała, żeby do nich dołączyć. Odwrócił się od ekranu na fotelu i podniósł go do wysokości stołu.

– Abdirahim, podjęłam decyzję i raczej Ci się nie spodoba.

Umiał zachować minę pokerzysty. Dzieciaki, które dorastały w obozach, były dobre w kontrolowaniu informacji, które wysyłały do osób dookoła. Mimo tego potrafiła powiedzieć, że wiedział, co nadchodzi i że tego nie lubi.

– Kiedy zaczęłam łamać zabezpieczenia, nie wiedziałam, co robię. Nie rozumiałam niebezpieczeństw. Ale teraz rozumiem, dzięki Tobie i własnym lekturom. I Abdirahim, ryzyko jest po prostu zbyt duże. Nie ma sposobu, żeby wiedzieć na pewno, co korporacje robią, żeby nas złapać, a jeżeli złapią, możemy stracić wszystko. Nawet gdybyśmy mogli oszukać firmy, kierownictwo budynku zauważy, kiedy nie dostanie swojej części pieniędzy, teraz gdy firmy znowu zaczęły działać. Ludzie, którym Twój przyjaciele pomogli, nie zdawali sobie spraw z tego, na co się pisali, żadne z nas nie było świadome, jesteśmy odpowiedzialni za nich.

Jego pokerowa twarz się zmieniała. Jego dolna warga drżała. Jego kostki były białe, tam gdzie złapał krawędź stołu. Nadifa spojrzała się na niego ostrzegawczo. Serce Salimy łamało się nad nim. Po wszystkim, co przeszedł, znalazł sposób na decydowanie w świe-

cie, który nigdy nie dał mu najmniejszego prawa do decydowania, a teraz ona kazała mu to wszystko odwrócić. Chciała płakać i mogła tylko podziwiać jego samokontrolę. Położyła dłoń na ramieniu Nadify.

– Przepraszam, Abdirahim. Masz prawo się rozgniewać. To nie jest właściwe, ale jest konieczne. To jedna z najtrudniejszych sytuacji. – Wzięła głęboki wdech. – Nie mogę tego zrobić bez Ciebie. Nie staram się, żebyś poczuł się lepiej. Ty jesteś tym, który nauczył inne dzieciaki i tylko one wiedzą, w których mieszkaniach były, a w których nie były. Bez Twojej pomocy, nie udałoby mi się zmusić innych dzieci nawet do posłuchania.

– Abdirahim, pomożesz?

Widziała, że Nadifa chciała kazać mu się zgodzić i lekko, ale stanowczo ścisnęła ramię Nadify. *Niech sam zdecyduje.*

Patrzył na dłonie przez długi, długi czas. Jego oddech był nierówny. Zastanawiała się, czy potem będzie płakał. Ale wtedy podniósł głowę i mrugnął mokrymi oczami do nich.

– Zrobię to, ciociu.

Wiedziała, że poświęcił czas, żeby naprawdę to przemyśleć i dojść do właściwych wniosków po tym dokładnym namyśle, a nie ponieważ dorosły mu kazał, nawet nie dlatego, że jego matka nigdy by przyjęła jego odmowy.

– Wiedziałam, że pomógłbyś, Abdirahim. – Ścisnęła ramię Nadify raz jeszcze. – Powinnaś być bardzo dumna z tego tutaj.

– Jestem – powiedziała. Poklepała dłoń syna. Nadifa też widziała, co to go kosztowało.

Nagle, Salima była tak bardzo zmęczona. Była zmęczona wcześniej, ale teraz było zupełnie nowa wysokość, a może głębia. Przez chwilę, dosłownie nie mogła powstrzymać oczu od zamknięcia. Walczyła, żeby pozostawić je otwarte. Nadifa patrzyła na nią z troską.

– Zabierzemy Cię na dół.

Oboje wsunęli ramiona pod jej pachy, Abdirahim już prawie tak wysoki jak jego matka, i zataczając się, poprowadzili ją do windy i nacisnęli przycisk. Czas mijał. Wydawało się, że minęła godzina, zanim pojawiła się kabina i z sykiem się otworzyła, pachniało w niej drogimi perfumami kogoś z równoległego kosmosu piętەر „nie dla biednych”, kto zakończył jazdę i zwolnił windę dla przejażdżki dla takich jak oni.

Nadifa posłała Abdirahima z powrotem schodami, gdy byli w mieszkaniu Salimy, potem pomogła jej przebrać się w nocną koszulę i zmieniła układ z sofy na łóżko, skręcając stolik w dół i opuszczając jego boki, że stał się stolikiem przy łóżku. Wyciągnęła koc i ułożyła go na Salimie, a Salima, na wpół świdoma, przypomniała sobie dawne wspomnienie, czasu przed czasem, kiedy leżała w kołysce i matka ją otulała. Wspomnienie było tak słodkie, bez tego żalu, który zwykle pojawiał się we wspomnieniach jej matki, Selima zanurzyła się w sen z uśmiechem, który ciągle był na jej ustach, kiedy wstała kilka godzin później na siku i umycie zębów, żeby pozbyć się zepsutego smaku, zanim znowu zapadnie w sen.

Poczucie celu jest cudownym pokrzepieniem na lęk. Teraz gdy Salima wiedziała, co robić, bezradne martwienie się zostało zastąpione przez nieskończoną energię. Po wczesnym śniadaniu, zadzwoniła do Nadify, żeby potwierdzić, że Abdirahim już nie śpi, i wspięła się po schodach, dwa schodki naraz. Pokazała mu jak przywrócić ustawienia fabryczne na wszystkim w mieszkaniu. Tak jak to zrobiła we własnym miejscu, przeprowadziła go przez procedurę dwa razy, żeby upewnić się, że zrozumiał, a potem kazała mu wypisać czynności z pamięci na kartce. Szybko się nauczył, tak jak myślała.

– Teraz musisz rozpuścić wieści. Czy możesz powiedzieć dzie-

ciom, żeby przyszedł do mojego miejsca dzisiaj wieczorem, po szkole, ale przed kolacją, powiedzmy osiemnasta?

Nie był szczęśliwy z tego powodu.

– Znienawidzą to.

– Wiem. Ja tego nienawidzę. To jak poddanie się. Jednak poddanie się jest mądrzejsze niż bitwa, której nie możesz wygrać. To jest tak ważna lekcja jak każda inna, wiesz.

Nadifa skinęła głową.

– Są znacznie trudniejsze sposoby, żeby tego się nauczyć. – Nadifa patrzyła nieobecny wzrokiem.

Abdirahim wyglądał nieszczęśliwie.

– Wiem, że to jest bardzo trudne – powiedziała Salima. – Byłeś bohaterem, kiedy uczyłeś przyjaciół, teraz będziesz tym przestraszonym chłopcem, który każe im to oddać. Wezmę winę na siebie. Wyjaśnię im. Po prostu sprowadź ich do mojego mieszkania, dobrze?

Nocny sen zrobił jej tyle dobrego. Jej dzień minął tak gładko, że równie dobrze mógł być posmarowany. Znalazła pewne drobne systematyczne błędy w księgach pralni, które wyjaśniają, dlaczego jego zyski konsekwentnie spadały, a właściciel wyznał jej, że miał zamiar zwolnić jedyne go pracownika za kradzież i tak mu ulżyło, że ją przytulił. Miała miejsce siedzące w pociągu w obie strony. Wiosna przestała wreszcie przeskakiwać pomiędzy mrozami a deszczami i zatrzymała się na słonecznej, wietrznej medianie, która pędziła chmurami nad głowami jak na wygaszaczu ekranu, a nowe pączki na drzewach wydawały się wybuchać przez noc.

Kupiła znacznie większą torbę przekąsek na wieczorne spotkanie, pamiętając o niedosycie na poprzednim spotkaniu. Musiała na być chleb w alejce Boulangism w sklepie na rogu, w sąsiednich sekcjach kupiła kapsułki do kawy i płyn do zmywarki.

To zepsuło jej nastrój, zamieniając ostatnie sto metrów w wolny marsz. Myślała o pierwszym spotkaniu z Wye, o przerażeniu Wye, że ktoś używałby w ogóle Boulangismu. Salima dobrze teraz zarabiała, nawet odkładała pieniądze co miesiąc, oszczędności, które narosły przez miesiące, kiedy mogła wybierać produkty z całego sklepu. Były inne miejsca do życia, które nie były Wieżowcami Dorchester. Miejsca, gdzie mogła wybrać, jakich urządzeń AGD używała. Kosztowały więcej, tak wiele ogłoszeń o wynajmie zawierało drobnym drukiem informacje pouczające ewentualnych najemców, że ich umowa zabraniała zmieniania urządzeń zarabiających na dochód właściciela. Niemniej jednak istniały. Z jednym lub dwoma współlokatorami, mogła sobie na nie pozwolić.

Jednak Wieżowce Dorchester nie były miejscem gdzie żyła, były małą społecznością, miejscem, gdzie pasowała, gdzie miała przyjaciół i ludzi, którzy byli czymś jak rodzina, jak Nadifa i dzieciaki, które wołały na nią „ciociu”. Ludzi, którzy rozumieli, przez co przeszła. Wyobraź sobie życie w domu pełnym Wye, dziewczyn, które wydawały się tak młode, z przepaścią nie do pokonania pomiędzy ich doświadczeniami a jej własnymi.

Dzieciaki w holu windy pytały ją podniecone spotkaniem tego wieczoru i zrozumiała, że Abdirahim nie powiedział nawet słowem o treści. Nie mogła go winić.

Stłoczyły się i wyjadły wszystkie przekąski. Może nie było wystarczająco jedzenia na świecie, żeby wypełnić te brzuszki.

– To nie będzie łatwe do wysłuchania. – Szepty, uśmiechy i wiercenia się natychmiast się skończyły i wszystkie oczy spoczęły na niej. Tyle z jej doskonałego dnia.

– Od ostatniego naszego spotkania, dowiedziałam się czegoś. Ważnego. – Opowiedziała im, o prawie, o wyrokach więzieniach, o nowych firmach, które powstały z pozostałości starych i zespo-

łach wynajętych do złapania takich oszustów jak oni. Niebezpieczeństwo dla nich i dla ich rodzin. Eksmisja i gorzej. Obserwowała, jak ich twarze stają się poważne i jeszcze poważniejsze.

Pyzata dziewczyna, ta bystra, która ostatnim razem też się pytała, była pierwsza do mówienia, kiedy Salima skończyła.

– Jak to rozwiążemy?

To była straszna chwila. Zmartwione twarze rozjaśniły się i uwaga całego pokoju skupiła się intensywnie na niej. Te dzieci były wystarczająco sprytnie, żeby zrozumieć ryzyko, ale nie dostatecznie bystre, żeby zrozumieć, że nic nie mogła zrobić, żeby to naprawić.

– Nie możemy. Musimy ustawić wszystko, tak jak było. Cofnąć wszystko. Ustawienia fabryczne wszędzie. – Zanim ktokolwiek mógł powiedzieć cokolwiek, dodała:

– To koniec.

Twarze dzieci powiedziały wszystko. Szok, niedowierzanie, potem bunt. Mamrotanie. Słowo *nie*, po cichu, potem głośniejsze, potem przebiegające od dziecka do dziecka.

– Tak! – krzyknęła, podnosząc ręce. – Przepraszam... tak mi przykro... ale *tak*. Musimy to zrobić. To był błąd. – Podniosła ręce wyżej. Było coraz głośniejsze. – Mówię poważnie. Znajdziemy coś innego. Możecie mi pomóc. Ale najpierw musimy to zrobić.

Niektóre dzieciaki wychodziły. Zobaczyła, że Abdirahim kręci głową.

– Tak musi być. – Więcej wyszło.

– Proszę.

Abdirahim był ostatni.

– Przepraszam. – Było wszystkim, co powiedział, zanim on, też, wyszedł.

Oczywiście nie mogła się poddać. Zaczęła od ludzi, którym pomagała, zaczynając od wyższych piętrowości w dół, robiąc jedno, dwa

mieszkania przez noc. Abdirahim czasem przychodził i pomagał, ale wyraźnie był nastawiony negatywnie do roboty, robił błędy, które często opóźniały jej pracę mimo jego pomocy. Nie sądziła, że robi to specjalnie, ale też z pewnością nie były to zwykłe wypadki.

Wiele razy kusilo ją, żeby wysłać smsa do Wye i zaprosić na spotkanie, żeby wyciągnąć informacje o stanie Boulangismu i ile czasu miała, zanim znowu uruchomią usługi. Domyślała się, że właściciele budynku nie oczekiwaliby całych dochodów od razu po uruchomieniu znowu minipiekarników – chwilę zajęłoby ludziom zauważenie, że ich AGD znowu działa i wycofanie się z już ustalonego stanu rzeczy, który powstał w trakcie przestoju – ale nastąpiłby czas, kiedy stałoby się oczywiste, że we wszystkim ktoś grzebał, chyba że wycofałaby zmiany.

Pracując w mieszkaniach sąsiadów, widywała dzieciaki, dzieciaki, które obserwowały łamanie zabezpieczeń w ich mieszkaniach i robiły to samo dla ich sąsiadów. Dzieciaki, które wyszły ze spotkania, kiedy im powiedziała, że muszą wrócić do stanu, w jakim wszystko było na początku. Dzieciaki, które obserwowały ją kątem oka, udając, że odrabiają lekcje. Poświęcała dodatkowy czas, opisując rodzicom konsekwencje przyłapania głośno i bardzo szczegółowo.

Zabrało jej pięć nocy i cały weekend, żeby przerobić mieszkania, które samodzielnie zhakowała. W poniedziałkowy wieczór, wróciła do domu, wrzuciła poniżający, paczkowany, autoryzowany obiad w mikrofalę i ruszyła na górę pięter dla biednych, siedem pięter wyżej. Czekala krótko na windę, potem przyznała, że jedynym powodem wybrania windy, było to, że wiedziała, że to okres ruchu i mogła zabić pół godziny aż do czterdziestu pięciu minut, czekając na kabinę, odkładając to, co nastąpiłoby następnie.

Weszła schodami i zastukała w pierwsze drzwi koło klatki scho-

dowej po dokładnym zanotowaniu numeru w małym notatniku, który przyniosła ze sobą, ładnym pismem księgowej.

Kobieta, która odpowiedziała, była trochę znajoma, ktoś, z kim jechała windą raz lub dwa, Salwadorka czy Honduranka, jak myślała.

– Tak? – Była nieco starsza niż Salima.

– Cześć. – Przećwiczyła to, ale w ustach jej zaschło i nie mogła powiedzieć słowa. – Cześć. Mieszkam w tym budynku i. . . – To było błędem. – Czy ktoś z dzieci w budynku pomógł Ci z urządzeniami w kuchni? Lub może termostatem?

Kobieta wyglądała podejrzanie. To nie tak powinno iść.

– Nie sądzę.

Policzki i czubki uszu Salimy płonęły.

– Przepraszam, szczerze, za niepokojenie. Ale, chodzi o to, dzień, w którym tostery przestały działać? Wymyśliłam jak zmusić mój do działania. Potem pokazałam to niektórym dzieciom, one poszły dalej i zmieniły to dla wszystkich innych. Jednak wtedy dowiedziałam się, że producenci potrafią powiedzieć, kto tak zrobił i mogą po nas przyjść. Właściciele mieszkań również, mają udział w pieniądzach, które wydajemy. Zatem przyszedłam cofnąć zmiany, zanim wpadniesz w kłopoty i zanim wszyscy będziemy mieć kłopoty. – Uśmiechnęła się swoim najlepszym, najbardziej solidnym uśmiechem.

Kobieta pokręciła głową.

– Nigdy nie wpuściłam tutaj żadnych dzieci.

Salima była pewna, że kłamie, szybkość odpowiedzi, sposób, w jaki rozejrzała się dookoła, kiedy to mówiła.

– Dobra, jeżeli ja tego nie zrobię, *złapią* Cię. Mogłabyś stracić dom. Gorzej, mogliby posłać dziecko, które to zrobiło, do więzienia. – To nie było do końca prawdą, na podstawie tego, co Wye

jej powiedziała, ale było prawie prawdziwe. Dziecko mogło wpaść w kłopoty, była tego pewna, i oczywiście, także i ona. – Proszę.

– Powiedziałam, żadnych dzieci.

– Czy mogę zatem spojrzeć? – Kobieta wyglądała na zdenerwowaną. – Znaczący, może zapomniałaś. Mogę sprawdzić, tylko żeby się upewnić?

– Muszę iść. – Drzwi kliknęły przy zamknięciu, zanim mogła odpowiedzieć choć słowem. Była świadoma kamery, zatem utrzymała neutralną minę, gdy robiła notatkę w notatniku i potem wzięła głęboki oddech i poszła do mieszkania obok.

Zapowiadała się długa noc.

Praca stała się rodzajem snu albo koszmaru na jawie, z którego wracała ciągle do prawdziwej pracy, biegania po schodach budynku, pukania do drzwi, błagania obcych ludzi, żeby ją wpuścili i pogorszyli sobie życie. Słowo się rozniosło, napotykała zaciekawione spojrzenia i czasem wrogość w windach, a Abdirahim już nawet nie udawał, że jej pomaga. Nie mogła się poskarżyć Nadifie, ponieważ nie chciała spowiadać się z wszystkich grzechów ostatniej przyjaźni, jaką miała.

Tak czy inaczej, stała się lepsza w przekonywaniu w drzwiach i prawie wszyscy wpuszczali ją do domu, żeby zrobiła swoje, w czym również stała się lepsza, szybko i sprawnie przerabiając urządzenia.

W prywatnych chwilach w nocy, poszukując nieuchwytnego snu, przyznawała się przed samą sobą, że niektóre dzieci prawdopodobnie chodziły i odwracały to, co zrobiła, przy współudziale dorosłych, którzy powinni wiedzieć lepiej.

Za każdym razem, gdy jechała do domu z pralni, wyglądała za Wye w pociągu, niepewna, czy przy spotkaniu byłaby szczęśliwa, czy przestraszona. Nigdy jej nie spotkała, ale pewnego popołudnia,

gdy próbowała znaleźć własne błędy w pracy zamknięcia kwartału dla lodziarni, liczby pływające przed jej oczami, jej telefon piknął.

Muszę z Tobą porozmawia, Wye

Otworzyła mały notatnik i spojrzała na numery mieszkań. Przeszła przez prawie trzy czwarte miejsc i w większości z nich pozwolili jej pracować. Niektóre zostałyby znowu przerobione przez dzieci, ale może to było wystarczająco. Może Wye znalazła trik, który pozwoliłby im w końcu zachować ich hakowania, coś niezawodnego.

(Ale tylko głupcy wierzyli w niezawodne triki).

Kończę o 17. Jestem na Mass Ave, koło Harvard Square

Możemy się spotkać 1715 przy dziale na Cambridge Common?

ok

Niemądra nadzieja narosła w Salimie pomimo jej najlepszych wysiłków. Nie zapomniała podniecenia, z jakim Wye mówiła, kiedy zaczęła myśleć, jak pomóc im pokonać Boulangism, absurdalna pewność, którą promieniowała, że może przechytryć cały przemysł. Może mogłaby, choć oczywiście, nie mogłaby.

Lato było w pełni, było gorąco i lepko, z kilkoma studentami, którzy zostali tak późno w roku. Wachlowała się składanym chińskim wachlarzem, który kupiła na ulicy kilka dni temu, kiedy pojawił się upał i wzrosła wilgotność. Myślała, że w Arizonie było gorąco, ale ta wilgotność próbowała ją zadusić od środka, uczucie, które przywoływało mroczne i ukryte wspomnienia z przekraczania Morza Śródziemnego, kiedy była małym dzieckiem, zmysłowe wspomnienia pragnienia, mdłości i smrodu.

Wachlowała się i rozglądała, ale nie zauważyła Wye, póki nie była tuż koło niej, ponieważ Wye przycięła swoje jasnoblond włosy rozsądnie krótko na ten gorąc i zafarbowała je nieco na różowo.

Była też chudsza niż ostatnim razem, gdy się widziały, i bledsza. Długie godziny, pomyślała Salima.

– Przyszłaś – powiedziała Wye.

– Cześć – powiedziała Salima. – Przyszłam. – Ciągłe była zażenowana ich ostatnim spotkaniem. – Przepraszam za wcześniej. To było bardzo miłe z Twojej strony, ale . . .

– Ta. Wiem, ryzyko. Rozumiem. W pewnym sensie. Znaczy, wiem, że naprawdę mogę nie rozumieć, przez co przeszłaś, ale . . . – Wytarła pot z czoła ramieniem. – Wiesz, rozumiem. Też przepraszam I nie martw się. – Była naprawdę słodka.

– Odwracałam wszystko, wszystko resetowałam do ustawień fabrycznych. Nikt mi jednak nie chce pomóc. Za to dzieciaki mnie nienawidzą.

– To do chrzanu.

– Prawda.

– Słuchaj, chciałam się z Tobą spotkać, ponieważ coś dzieje się w Boulangism, o czym myślałam, że byłabyś zainteresowana, ale nie możesz o tym nikomu powiedzieć, ponieważ nie powinnam mówić nikomu bez podpisania klauzuli o poufności. Czy to jest ok? Znaczy, mogę Ci powiedzieć i zachowasz to w tajemnicy?

Salima skinęła głową.

– Oczywiście.

– Zatem, jesteśmy prawie gotowi do uruchomienia i teraz nowi właściciele wykupili jeszcze dwóch konkurentów i złożyli nas razem w jednej platformie. Teraz jesteśmy *znacznie* więksi, oni mają te plany, na przykład, żeby pozwolić kupić ludziom złamanie blokady na dzień lub tydzień, żeby mogli ugotować to, co chcą. Obserwowali fora dyskusyjne darknetu, wiedzą, że wszyscy pracowali nad tym, jak zhakować ich urządzenia, podczas gdy my ponownie się organizowaliśmy, i wymyślili, że ci ludzie mogą być klientami,

ale zamiast płacić za jedzenie, które im sprzedajemy, płaciliby nam za wykorzystanie jedzenia, które ktoś inny im sprzedał.

Salima prawie się roześmiała. To było przestępstwo, jeżeli ona to robiła, produkt, jeżeli jej sprzedawali. Wszystko mogło być towarem.

– Wiem, że to dziwne. Ale tutaj pojawiaasz się Ty. Oni mają oddział badawczy, antropologów, specjalistów od danych i marketingowców, chcą porozmawiać z ludźmi takimi jak Ty, dowiedzieć się, ile byś zapłaciła za różnego rodzaju produkty. Chcą się dowiedzieć, czy sprzedawałabyś takie pakiety sąsiadom, jeżeli dostałabyś część pieniędzy od nich, jak prowizja? Mają taki plan, mogłabyś nauczyć te dzieci, z którymi pracujesz do sprzedawania płatnego odblokowywania ludziom w budynku, a one dostałyby prowizję i Ty dostałabyś prowizję, ponieważ ich zrekrutowałaś.

– To piramida finansowa?

– To program partnerski. Dzieci nie mogłyby rekrutować ludzi do pracy dla nich, wybrałibyśmy skrupulatnie rekruterów i tylko oni mogliby otrzymywać podwójne prowizje. Liderzy. To ciągle tylko idea, ale kiedy o niej usłyszałam, natychmiast pomyślałam o Tobie. Mam na myśli, to rozwiązuje wszystkie Twoje problemy, prawda? Twoje dzieciaki stają się legalne, nawet zarabiają kieszonkowe. A Ty wykorzystujesz umiejętności i masz szacunek sąsiadów, że im pomagasz i zarabiasz nieco pieniędzy dla siebie. Och, i oczywiście, mogłabyś na zawsze odblokowywać cokolwiek, co wyprodukujemy, żebyś mogła przedstawić to sąsiadom. Tak jak mówiłam, to nie jest pewna sprawa, ale pomyślałam, że mogłabyś przyjść i poznać zespół, przegadać, zadzwonić... – Przerwała, poszukując w twarzy Salimy wskazówki o jej reakcji. Salima starannie utrzymywała neutralną minę.

– Wye – powiedziała. – To bardzo miłe z Twojej strony, że pomyślałaś o mnie. Naprawdę.

– Ale?

Salima osunęła się.

– Nie wiem. Jest *ale*, ale nie potrafię określić dokładnie jakie.

– To dziwna idea – powiedziała Wye. – Wiem. Ale może mogłabyś o tym pomyśleć? Nie potrzebuję odpowiedzi już teraz.

Salima chciała powiedzieć „nie”, ale nie zrobiła tego. Nawet gdy coś w środku niej wzdrygało na ofertę, inna część jej rozumiała, że Wye mogła mieć rację, to mogła być najlepsza opcja.

– Jak sądzisz, ile mamy czasu?

– Póki będziesz musiała się zdecydować?

Salima myślała o Wye jako o sojuszniczce, każda część obrażona przez zamknięty świat Wieżowców Dorchester tak jak ona. Ale Wye pracowała godzinami dla Boulangism i jej nowych siostrzanych firm. Myślała, że problemem było to, że Salima nie chciała mieć kłopotów. Salima też tak kiedyś myślała. Ale to nie był problem. Boulangism jako taki, to był problemem. Ten cały zepsuty biznes, to był problem.

– Póki Boulangism nie odkryje, co zrobiliśmy i nie spowoduje naszej eksmisji.

Wye pokręciła głową.

– Czy nie słuchałaś mnie? To się nie zdarzy, próbują obecnie marchewek, a nie kijów. Chcą traktować ludzi jak klientów, a nie jak oszustów.

– Ok, jasne. Jednak ile czasu minie, zanim do tego dojdzie?

Wye wyglądała na zranioną.

– Nie wiem. Jednak wkrótce. Tydzień lub dwa. Naprawdę byli podekscytowani sprzedażą za zdejmowanie blokad, ale chcieli zrobić małe badanie dotyczące poziomu cen, zanim to przedstawią,

więc to może trochę opóźnić sprawy. Jednak właściciele nie zamierzają płacić wszystkim wypłat bez żadnych wpływów.

– Kilka tygodni. – Mogła przejść przez mieszkania, które ominęła, potem znowu zacząć od najwyższego piętra i znowu przerobić drogę w dół, przemawiając do ludzi, że było to istotne, żeby jej powiedzieli, jeżeli pozwolili dzieciom bawić się ich sprzętem.

– Ta. Słuchaj, Salima, myślę, że naprawdę powinnaś o tym pomyśleć. To dobry plan, dobry dla wszystkich.

– Pomyślę. – Jej głos brzmiał nieprzekonująco, nawet dla jej własnych uszu.

Wye wyglądała na jeszcze bardziej strapioną. Salima poczuła się źle. Wye chciała tylko pomóc.

– Salimo, jadłaś już obiad? Jestem szalenie głodna. Lubisz ryby? Niedaleko stąd jest miejsce z rybami, które jest niesamowite, rodzaj miejsca, gdzie odwiedzający rodzice zabierają dzieci na dobry posiłek w trakcie roku szkolnego. Odkąd zaczęłam dostawać wypłatę, chciałam wrócić, ale byłam zbyt zajęta. Poszłybyśmy razem? Zapłacę. Nie chcę jeść samej.

Nie, chciała powiedzieć. Nie, muszę iść do domu i wrócić do pracy. Nie, nie stać mnie na Twoją łaskę, ponieważ może musiałabyś zeznawać przeciwko mnie. Nie, nie muszę się przyjaźnić z kimkolwiek z Twojego świata.

– Tak – powiedziała. – To byłoby bardzo miłe. – Była zbyt głodna, żeby powiedzieć nie, i miała dość drogich, paczkowanych posiłków do mikrofali.

Wróciła do domu po dwudziestej drugiej, o wiele za późno, żeby dzwonić do drzwi kogokolwiek i prowadzić dziwne konwersacje o ich AGD. Winda była cudownie wrażliwa, co było dobre, od kiedy pomiędzy winem a stresem ostatnich tygodni nie była w stanie wspiać się po schodach lub nawet przytomnie stać długo w holu.

Winda pachniała drogim produktem do włosów, co powiedziało jej, że została ostatnio opuszczona przez kogoś, kto wyszedł przez drugie drzwi w drodze na miłą wieczorną randkę, lub może w drodze z powrotem, zwalniając niańkę i przygotowując wieczorną przekąskę w piekarniku, który piekł to, co mu kazano.

Zapach utrzymywał się w jej nozdrzach, cytryny i tytoń, gdy dotykała dłonią ściany korytarza w drodze do mieszkania. Właśnie miała otworzyć drzwi, gdy zobaczyła słowa nabazgrane grubym, markerem permanentnym: ODJEB SIĘ. Litery były duże, gniewne i jednak niepewne, jakby były napisane przez dziecko, lub może przez kogoś, kto właśnie się uczył angielskiego.

Była tak zmęczona.

Polizała palec i potarła atrament. Nawet się nie rozmazał. Weszła do środka i sprawdziła zapisy kamery przy drzwiach, odkryła, że były czyste, doskonale usunięte. Zatem, może to był dzieciak, który to napisał, dzieciak, który nauczył się szukać w darknecie sposobów zapanowania nad technologią zaprojektowaną do panowania nad nim. Dzieciak, który był oburzony jej prośbą o zapomnienie jak to zrobić i powrotem do bycia potulnie kontrolowanym.

Czy taki dzieciak w ogóle pracowałby na prowizji, instalując oficjalne kody odblokowujące w mieszkaniach dla biednych w Więzowcach Dorchester? Czy było wystarczająco dużo pieniędzy na świecie?

A jeżeli były, czy chciała być tą, która używała tych pieniędzy, żeby przekonać dziecko do zrezygnowania z tej bezkompromisowej zaciekłości?

Następnego dnia kupiła rozpuszczalnik w drodze do domu z pracy.

Wpadła na Nadifę na schodach kolejnego ranka, walczącą z wózkiem, popędzającą Idil, starszą dziewczynkę, niosąc Yasmiin, berbecia. Salima wzięła wózek i Idil, zostawiając Nadifę, żeby zarzu-

ciła Yasmiin na biodro i podtrzymywała się wolną ręką balustrady. Nadifa westchnęła i jej podziękowała.

– Wyglądasz strasznie – powiedziała Nadifa, trzy półpiętra niżej.

– Nie śpię zbyt dobrze.

– Już tak długo nas nie odwiedzałaś. Retsina zaczyna się piętrzyć w lodówce.

Jej oczy wypełniły się łzami i mocno mrugała. Tęskniła za Nadifą, tęskniła za dniami, kiedy była przepełniona podnieceniem z panowania nad budynkiem. Akcja przywrócenia wszystkiego do starożytności wypełniła ją głębokim i niewymownym wstydem i nawet myśl o pokazaniu się Nadifie wzbudzała mdłości.

Ale tak dobrze było ją zobaczyć znowu.

– Przepraszam. Było... trudno. – Przełknęła. Potem powiedziała Nadifie o słowach na drzwiach, używając ostrożnie eufemizmów przed dziećmi. Powiedziała Nadifie o kamerach. Przestała, zanim powiedziała jej o Abdirahimie, porzuceniu jej. Chciała przyjaznego ramienia do oparcia, nie zemsty na trzynastoletku.

– To straszne. Przyjdę do Ciebie, kiedy wrócisz po pracy i razem to umyjemy.

– W porządku, mogę to zrobić sama. – Pomyślała o powiedzeniu Nadifie o ofercie od Wye, ale nie zrobiła tego. Nadifa mogłaby jej powiedzieć, żeby to zrobiła. Lub powiedzieć jej, żeby nie zrobiła.

Jej ramiona i plecy były w ogniu, kiedy dotarły na parter.

– Dziękuję serdecznie – powiedziała Nadifa, gdy rozłożyła wózek. – Normalnie nie próbowałabym wyjść, zanim poranny ruch by się nie skończył, ale Idil musi zobaczyć dentystę. – Idil uśmiechnęła się do niej, pokazując słodkie przerwy w jej zębach. Nadifa przypięła dziecko do wózka, a potem objęła Salimę w mocnym uścisku.

– Będzie dobrze. Przeszłaś przez znacznie gorsze rzeczy niż to. Jesteś silna.

Salima była zażenowana swoim pociąganiem nosa, ale alternatywą było wypłakanie wszystkiego na ramieniu Nadify. Nadifa udawała, że nic nie zauważyła, tak, że była w stanie przynajmniej uratować odrobinę godności.

Tego ranka nie miała miejsca siedzącego w pociągu i gdy trzymała się poręczy, poruszając się do tyłu i do przodu w ruchu pociągu, patrzyła się beczynnie na reklamę nad jej głową, oczy nieskoncentrowane od senności i dopiero gdy wychodziła z pociągu, zrozumiała, że była to reklama nowego Boulangism.

Dostała smsa od Wye na schodach.

Program partnerski rusza. Mogę zatrzymać miejsce dla Ciebie. Wchodzisz w to?

Zaznaczyła ją jako nieprzeczytaną, żeby zapamiętać i odpowiedzieć później. Za każdym razem, gdy patrzyła na ekran tego dnia w pracy, widziała powiadomienie. Trudno jej było się skoncentrować. Zrobiła na początku dnia błąd i spędziła godzinę na rozplątaniu go.

To nie był dobry dzień.

– Myślę, że muszę porozmawiać z Abdirahimem.

Nadifa popatrzyła ze zdziwieniem.

– To porozmawiaj z nim.

Salima zawirowała winem w kieliszku.

– Problem jest taki, że nie jest zbyt chętny rozmawiać ze mną.

Jest zły.

– Adi! Chodź tutaj!

Wyszedł z pokoju z nieruchomą miną.

– Robię pracę domową.

– Ciocia Salima chciałaby z Tobą porozmawiać.

– Dobrze. – Powiedziane tonem, który jasno mówił, że wolałby cokolwiek innego.

Szybko złapał pomysł z „opłatą za odblokowanie”, gdy mu opowiadała o tym, szybciej niż ona.

– To jak moje książki w szkole. Mogę je czytać w szkole lub domu, ale jeżeli chcę się pouczyć w parku, muszę zapłacić za ich odblokowanie.

– Nie wiedziałam, że działają w ten sposób.

Wzruszył ramionami.

– W porządku, nie muszę się uczyć w parku.

Powiedziała mu o programie partnerskim.

– Czyli mógłbyś zarabiać pieniądze dla rodziny, żeby pomóc w domu. Twój przyjaciele też.

– I ciocia Salima też zarabiałaby pieniądze – powiedziała Nadifa. – Zatem mogłaby oszczędzić na swoje własne miejsce.

Salima spojrzała ostro na Nadifę.

– Dlaczego miałyby zostawić Wieżowce Dorchester?

Nadifa prychnęła.

– Kto nie chciałby zostawić, gdyby mógł? Przenieść się gdzieś z dobrą windą, z dobrym AGD? Miejsce, gdzie jesteś chciana?

Nadifa, uwięziona w mieszkaniu codziennie, póki gorączka w windzie się nie skończy, lub zmuszona znieść wózek, niemowlę i małe dziecko czterdzieści dwa piętra w dół. Oczywiście, że chciała odejść. Ale w jaki sposób mogłoby to się stać? Była krawcową w Somalii, ale nie pracowała w szwalni już prawie dziesięć lat, a kiedy Yasmiin będzie cały dzień w szkole, będzie to już prawie dwadzieścia lat. Nawet gdyby znalazła pracę, pensja krawcowej nie opłaci pełnego czynszu w Bostonie i kosztów życia trojga dzieci.

Salima była ostrożna z pieniędzmi, ostrożna jak księgowa. Żyła na własną rękę i oszczędziła trochę pieniędzy, szczególnie kiedy

mogła gotować jedzenie, które chciała i kupować składniki zamiast posiłków „gotowych do zjedzenia”. Mogła się wyprowadzić już teraz, jeżeli chciałaby znaleźć współlokatora, a jeżeli zdobyłaby jednego lub dwóch klientów w księgowości, byłaby w stanie znaleźć mieszkanie na własną rękę w ciągu roku. Jednak nigdy nie myślała o zostawieniu Wieżowców Dorchester. Tu właśnie należała.

– Nie odeszłabym. Chcę zobaczyć, jak Twoje dzieci dorastają.

– Nie bądź śmieszna. Przyjeżdżalibyśmy na wizytę. Gdy tylko będziesz mogła odejść, powinnaś.

Abdirahim obserwował dwie dorosłe kobiety uprzejmie dyskutujące i Salima zastanawiała się, ile z podtekstów rozumiał. Zastanawiała, ile *ona* rozumiała.

– To nieuczciwe kazać płacić sąsiadom za używanie ich własnych rzeczy – powiedział, wtrącając się.

Nadifa miała coś powiedzieć mu o szanowanie cioci, ale Salima się wcięła.

– Tak uważasz?

– Oczywiście. – Powiedział to tak szybko, tak pewnie, że wiedziała, że nie było miejsca na kłótnie.

– Dlaczego?

– Ponieważ to są *ich* domy. Dlaczego mieliby płacić za używanie rzeczy w swoich domach?

– Zgadza się z Tobą, ale firma powiedziała, że to dlatego, że wybrali życie w miejscu, gdzie czynsz jest niższy, ponieważ właściciel pomyślał, że zarobi pieniądze na urządzeniach AGD. To było umowa, a oni są stroną, i mogą zapłacić więcej gdzieś indziej, jeżeli chcą móc wybierać.

– Możemy płacić więcej?

Nadifa prychnęła.

– Nie, póki nie skończysz studiów i nie dostaniesz dobrej pracy, Adi.

Spojrzał na Salimę.

– Wiem. Nie powiedziałam, że się z tym zgadzam. To jest to, co oni by powiedzieli. Jest wiele umów, które możesz zawrzeć, a umowa tutaj jest taka, że musisz używać ich produktów w sposób, który daje im najwięcej pieniędzy lub zapłacić za ich odblokowanie. Powiedzą, że dostajesz *więcej* wyborów, ponieważ pozwolą Ci kupić odblokowanie.

– Ale my mamy już ten wybór.

Salima spojrzała na niego ostro.

– Nie, nie masz. Nie, jeżeli przywróciłeś urządzenia do ustawień domyślnych.

Wyglądał przez chwilę na winnego, potem powiedział:

– Ok, *mieliśmy* ten wybór i znowu możemy go mieć dla nas. Za darmo. Pokazałaś nam.

To powolne przewracanie w żołądku. Odblokował je wszystkie, wszystko w ich domu, a teraz zostaną złapani. Wszyscy zostaną złapani. Jeżeli Abdirahim nie zrobił, jak prosiła, to kto zrobiłby?

Wciągnęła głęboko powietrze.

– To, co zamierzam powiedzieć, to nie tak jak widzę sprawy, ale to jest jak korporacja je widzi. Mówią, że nie masz tego wyboru, że *oni* mają ten wybór i mogą Ci go sprzedać. Jednak jeżeli weźmiesz sobie bez płacenia, to kradzież. Znowu, tak *oni* myślą.

Był szybki.

– Ale byłabyś w stanie odblokować swoje rzeczy bez płacenia, prawda? Zatem dlaczego to nie jest kradzież?

Bystry chłopak, z inteligencją kogoś, kto zawsze musiał myśleć szybko, z poważnymi konsekwencjami, jeżeli się pomylił.

– Ponieważ pracowałabym dla firmy.

– Przeciwko sąsiadom. Jednak twierdzisz, że nie opuściłabyś tego miejsca, ponieważ tu jest Twoje miejsce. Ale jesteś traktowana jakbyś była lepsza niż my! – Tracił spokój. Ciągłe chłopiec, mimo wszystko. Nie pozwoliła sobie na gniew. Spoglądając ukradkiem na Nadifę, ujrzała, że przyjaciółka była bardzo zadumana, zapominając zganić syna za brak szacunku do starszych.

– Nie sądę, że jestem lepsza. Firma po prostu zobaczyła moje umiejętności i zaoferowała mi pracę. Tak jak Twoja matka dostaje pieniądze, kiedy zszyje komuś ubrania. Tobie też by zapłacili, pamiętasz.

– Nie wzięłbym ich pieniędzy. – Spojrzał na matkę. – Mam pracę domową.

– Idź odrabiać.

Wstał i poszedł do drugiego pokoju. Nie patrzyły na siebie.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała Nadifa.

Salima wzruszyła ramionami.

– Muszę o tym pomyśleć.

Wye przysłała jej jeszcze dwa smsy przed snem, na które nie odpowiedziała. Zasnęła, w końcu, do szumu klimatyzacji i agregatu lodówki.

Jej telefon zadzwonił, gdy myła zęby. Wye. Wypluła, przepłukała i nie odpowiedziała. Zadzwonił znowu.

I znowu.

– Halo?

– Przepraszam, że jestem taką zrzędą, ale tutaj się wszystko zaczyna. Zarząd polubił projekt partnerów i naciskają na to, rzucają wręcz tonami inżynierów. Chcą zrobić duże otwarcie w przyszłym tygodniu, konferencja prasowa i tak dalej, z partnerami w ośmiu krajach. Uwielbiają Twoją historię i chcą Cię wyróżnić. Nawet dostałabyś pieniądze za pracę reklamową, wiesz, żeby pomóc Ci za

utraconą pracę. Byłam w biurze od szóstej rano. Okazuje się, że jestem tutaj jedyną, która zna prawdziwego hakera i to czyni mnie ekspertem na miejscu. – Zachichotała nerwowo. – Przepraszam, to właśnie się wydarzyło. Jednak musimy iść dalej, wszystko czeka na Ciebie.

Salima nie potrafiła wymyślić niczego w odpowiedzi.

– Halo? Salima?

– Wye. . .

– Salima, wiem, że to szalone, ale to rozwiązuje problemy wszystkich. Proszę, powiedz, że przynajmniej przyjedziesz i z nimi porozmawiasz?

– Mam pracę.

– Gdzie? Możemy przyjechać do Ciebie.

Poczuła się uwięziona.

– Pracuję dzisiaj z domu. – Musiała tak robić, co tydzień lub dwa, kiedy było dużo drobnych prac do zrobienia.

– Doskonale! To jest po prostu idealne! Wyślę smsa, kiedy ustalimy, o której przyjedziemy, dobra?

– Wye!

Ale ona już przerwała połączenie.

Potem Salima nie potrafiła się skoncentrować. Słuchała dźwięków sąsiadów wychodzących do pracy, potem matek z małymi dziećmi przechodzącymi po korytarzach, kierującymi się do innych mieszkań w towarzystwie piskliwych, dziecięcych głosów o zabawach i przyjacielskim współczuciu.

Liczby pływały na jej wielkim ekranie, odmawiając spójności. Chodziła po małym mieszkaniu, potem po korytarzu. Jej mały notatnik był w kieszeni, numery mieszkań, daty i notatki. Była w tak wielu miejscach.

ETA 15 minut. Ok?

Westchnęła.

ok

Wróciła do mieszkania, żeby poczekać na dzwonek z wejścia. Przynajmniej przyjechali po porannym tłoku, więc nie czekali by długo na windę. Rzeczywiście, byli przy jej drzwiach minuty po wpuszczeniu ich na dole, Wye i dwóch facetów, jeden biały, jeden pochodzenia hinduskiego, obaj w koszulkach Boulanguismu, obaj z młodzieńczą fryzurą i wielkimi, błyszczącymi równymi uśmiechami.

– Dziękuję za spotkanie – powiedział Hindus. Mówili do niego Paul, ale na wizytówce było napisane „Pritpaul”. Odmówił herbaty i wody, tak jak biały facet („Rog”), ale Wye zaakceptowała kawę i obserwowała uważnie, jak Salima wkładała kapsułkę w maszynę i podstawiła filiżankę z dołu, potem wyciągała kapsułkę i ją wyrzucała.

– W porządku – powiedziała. – Wye była bardzo tym podekscytowana.

Wye była na tyle skromna, żeby wyglądać na zmartwioną.

Paul nie zauważył.

– Była też bardzo podekscytowaną Tobą. Słyszeliśmy o Tobie i szczerze, nie mogłabyś być doskonalsza do tego, co mamy na myśli. Myślimy, że to mogłoby być bardzo duże. – Podniósł dłonie do góry, ręce rozłożone tak szeroko, jak mógł w jej zatłoczonym pokoju. – *Bardzo* duże. Dobre dla nas, dobre dla Ciebie i dobre dla ludzi takich jak Ty.

– Ludzi takich jak ja?

– Ludzi, którzy wpadają między szczeliny, którzy nie mogą sobie pozwolić na płacenie całej ceny za wszystko, ale którzy czasem chcą się popisać większymi możliwościami przy specjalnych okazjach. To naprawdę najlepsze dla każdej stron, nowy rodzaj ela-

styczności. Starzy właściciele Boulangism byli na to ślepi, ale my jesteśmy kompletnie nakręcani możliwościami pracy z naszymi klientami, a nie przeciwko nim. Mamy nadzieję, że staniesz się tego częścią.

Tutaj pojawiła się przestrzeń w rozmowie, gdzie Salima mogłaby powiedzieć coś pozytywnego. Wszyscy w pokoju oczekiwali po niej, że powie coś pozytywnego. Rozmowa miała kształt, a może kierunek, i mogła ją poklepać w plecach, dać jej małe pchnięcie w tym kierunku, a następny moment byłby czymś miłym ze strony Paula lub Wye lub białego faceta, a potem z powrotem do niej, pchnięcie, pchnięcie i pchnięcie, aż rozmowa nabrałaby wystarczającego pędu, żeby nikt nie mógł jej zatrzymać.

Wydawało się to małostkowe, żeby odmawiać, ale widziała, że pozytywna odpowiedź w tym miejscu była biletem do ekspresu bez zatrzymywania.

– To brzmi bardzo miło, ale nie sądzę, żebym była właściwą osobą dla Was.

Wye wyglądała na zszokowaną. Paul i biały facet wyglądali na osłupiałych przez chwilę, a potem wkleili uśmiechy.

– Oczywiście szanujemy Twoją decyzję, ale zastanawiam się, czy możesz powiedzieć nam dlaczego? W końcu przyjechaliśmy z dość daleka, żeby porozmawiać o tym z Tobą. Może jeżeli wyjaśnisz swoje obiekcje, dowiemy się czegoś, co pomoże nam bardziej na naszym kolejnym spotkaniu?

Nie powiedziała, że w ogóle ich nie zapraszała.

– Po prostu nie czuję się z tym dobrze. Rozumiem wasz pomysł, że sprzedajecie nam więcej wolności. Jednak jest tak dlatego, że nasze urzędnicy zabrali nam tak dużo wolności na początku, a teraz mogą odsprzedać.

– Ale nikt nie zmuszał Cię do wyboru Boulangismu. Wybra-

łaś produkt, który miał określone ograniczenia, a w zamian masz umowę na wynajem.

– Czy masz minipiekarnik Boulangism?

– Nie, nie mam.

– Dlaczego nie?

– To nie wybór, który dokonaliśmy – powiedział biały facet. – Wybraliśmy inne umowy. To jest wspaniała sprawa z wolnością: wszyscy otrzymujemy wybór propozycji, które nam najlepiej pasują.

Salimie udało się lekko uśmiechnąć.

– Ciągłe mówicie o wyborze. To jest jedyne miejsce, które mogłam dostać i zabrało mi to miesiące. W jaki sposób jest to wybór?

– Żyłas gdzieś wcześniej przed tym miejscem, prawda?

– Schronisko dla uchodźców.

– Mogłaś wybrać, że tam zostaniesz, prawda?

Chciała, żeby ci ludzie sobie poszli.

– Nie sądzę, żeby to był rodzaj wyboru.

Pokręcił głową.

– Chodzi o to, że *miałaś* wybór, a to z powodu urzędzeń takich jak nasze, dzięki którym wybudowanie dotowanych mieszkań przez właścicieli stało się ekonomicznie opłacalne.

Nic nie powiedziała. Zaczynała wpadać w gniew i nie lubiła się gniewać, nie chciała pokazywać tym ludziom, że się gniewa.

– Chcemy pomóc wam, ludzie, pozwolić wam wyciągnąć więcej z życia, dać wam więcej wyborów.

Co z wyborem obejścia zabezpieczeń moich rzeczy? Nie spytała o to.

– Szczerze, nie rozumiem Twojej decyzji.

Wybór jest dobry tak, długo, dopóki nie wybiorę niepomagania wam? Nie powiedziała tego.

– Nie widzisz, że chcemy wam pomóc?

Widzę, że chcecie, żebym wam pomogła wyciągnąć więcej pieniędzy od „ludzi takich jak ja”.

Ciągle nic nie mówiła.

– Może powinniśmy pójść – powiedziała Wye. Odmienne od mężczyzn, zwracała uwagę na reakcje Salimy.

– Po prostu przyjaźnię sobie dyskutujemy – powiedział biały facet. – Tak czy inaczej, nie musimy być w biurze jeszcze przez godzinę. Salima, czy możesz mi po prostu powiedzieć, w czym jest problem?

Usłyszała siebie mówiącą:

– Wołałabym pomóc moim sąsiadom oszczędzić ich pieniądze niż je wydać.

– Co to miało znaczyć? Odblokowanie minipiekarników mogłoby oszczędzić mnóstwo, jeżeli rozsądnie kupisz duże zakupy i zaplanujesz posiłki.

Znowu, jej głos powiedział:

– Zaoszczędzilibyśmy więcej, gdybyśmy nie musieli płacić za odblokowanie naszych minipiekarników.

– Nie rozumiem, co to ma... – Przerwał. – Och. Ta, jasne, ale wiesz, co się stanie, jeżeli zostaniesz na tym złapana.

– Wołałabym raczej im pomóc niż być złapaną.

Prychnął.

– Wszyscy są łapani.

– Skąd mógłbyś wiedzieć? Ludzie, których nigdy nie złapałeś, byłiby ludźmi, o których byś się nie dowiedział. – Spojrzała mu w oczy. Był teraz rozjuszony, czerwony, żyła pokazała się czołe.

– Tak, może tak, ale to nie będziesz Ty, paniusiu. Wiemy, co tutaj się dzieje, wiesz. Jesteś na naszym radarze. Znaczą, mam nadzieję, że masz swój sprzęt w porządku, ponieważ jeżeli cokolwiek jest nie

w porządku, zobaczymy to. Będziemy też wiedzieć z kim najpierw rozmawiać.

Wye otworzyła usta, zamknęła. Spojrzała przepaszająco na Salimę. Też była zarumieniona. Paul wstał.

– Myślę, że będziemy już iść. Dziękuję bardzo za Twój czas, Salimo.

Patrzyła, jak wychodzą. Potem kiedy drzwi się zamknęły, otworzyła je po cichu i obserwowała, jak wzywają windę, chcąc być pewna, że wychodzą bez rozmawiania z jej sąsiadami. Chwile po tym jak nacisnęli przycisk wezwania, drzwi otworzyły się i była tam w kabinie kobieta wyglądająca na zaskoczoną, kobieta, której nigdy nie widziała wcześniej, ubrana w inteligentny, letni strój, z inteligentnym makijażem, inteligentną fryzurą. Ktoś z drugiej strony, kogo winda nigdy, ale to nigdy nie powinna otworzyć się na piętra dla biednych.

Trzech pracowników Boulangism skinęło jej głową, jakby nie było źle i weszło do kabiny. Kiedy się odwrócili, złapała spojrzenie Wye, Wye wzruszyła ramionami i skrzywiła się w wymownej minie zagadkowych przeprosin. Czy przeproszała za sposób, w jaki jej szef mówi, za groźby, za fakt, że windy przyszły dla nich, kiedy je wezwali, ale nie dla Salimy?

Salima wspięła się siedem pięter na piętro Salimy i nacisnęła dzwonek.

Musiały czekać tylko kilka minut w biurze szkoły, zanim Abdirahim się pojawił.

– Mama? – Wyglądał na zmartwionego i też, kiedy zobaczył Salimę, na zmieszanego.

– Chodź, będziemy rozmawiać w drodze – powiedziała Nadifa, spoglądając na niego z troską, co uciszyło jakiegokolwiek pytania. To

był wzrok, którego musieli przez lata używać znacząco, choć nie ostatnio.

Kiedy byli na ulicy i śpieszyli się na przystanek, Salima powiedziała:

– Musimy przywrócić wszystko w budynku do ustawień fabrycznych.

Pokręcił głową.

– Myślałem, że już to zrobiłaś.

– Tak, a Ty i Twoi przyjaciele to odkręciliście.

Zaczął zaprzeczać. Przerwała mu.

– Nie jestem głupia, Abdirahim. Nawet się nie zgadzam. Ale dzisiaj odrzuciłam ich ofertę, powiedziałam, że nie pomogę sprzedawać kodów odblokowującym naszym przyjaciółom. Są wściekli na mnie i zamierzają spróbować mnie za to ukarać. Zamierzają obserwować nas wszystkich *bardzo* dokładnie i współpracują z właścicielami Wieżowców Dorchester. – To był tylko domysł, ale był dobry. W końcu, właściciele dostawali prowizję od nich, zatem musieli mieć jakąś relację. – Dlatego musimy wszystko odwrócić, zanim nas złapią.

Abdirahim szedł kilka kroków w ciszy. Potem:

– To nie przetrwa długo. Zbyt wiele osób wie jak hakować.

– Wiem – powiedziała. – Ale musimy wymyślić lepszy sposób.

Wye mówiła o maszynach wirtualnych i tam była wskazówka. Fora dyskusyjne były, jak zwykle, pełne niezgadania się, spekulowania, obrażania, przechwalania, spamu i nieprzyzwoitości.

Abdirahim niechętnie przejrzał notatnik Salimy i wskazał mieszkania, o których wiedział, że są zhakowane, włączając w to kilka, których nigdy nie była w stanie tego ustalić. Pracując razem, przeszli znowu od drzwi do drzwi, razem z Nadifą dla wsparcia moralnego, dzwoniąc do drzwi długo po przyzwoitej porze, pracując,

aż byli tak zmęczeni, że zaczęli robić głupie błędy. Robili zmiany, pracując w każdym mieszkaniu, jedno z nich wycofujące zmiany, a drugie rozmawiające z ludźmi, szczególnie z dziećmi o ważności pozostawienia wszystkiego tak jak było, tylko na chwilę, póki nie wymyślą lepszego rozwiązania.

Poszukiwania informacji o „maszynach wirtualnych”¹⁸ na forach dyskusyjnych rozjaśniło niektóre rzeczy, ale ciągle posyłało ich w labirynt czytania o pomysłach informatyki, co do których żadne nie miało przygotowania teoretycznego. Na szczęście, było wielu właścicieli Dishera i Boulangismu dookoła świata, którzy byli tak samo niewykwalifikowani do zrozumienia maszyn wirtualnych, ale niemniej jednak nalegający, żeby ktoś im wyjaśnił, stąd i oni potrafili złożyć coś podobnego do zrozumienia. Pomogło, że Nadifa, Salima i Abdirahim potrafili czytać w siedmiu językach.

Komputery, jak się zdawało, były w pewnych ważnych częściach takie same. Każdy komputer dzielił wspólne dziedzictwo, „architekturę”, która umożliwiała uruchomienie dowolnego programu, który był napisany w języku dla komputerów, w kodzie programu. Niektóre komputery były szybsze lub miały więcej pamięci niż inne, a niektóre oczekiwały poleceń napisanych w inny sposób, ale nawet najwolniejszy komputer mógł uruchomić najbardziej skomplikowane programy, choć wykonanie mogłoby zająć mu lata, podczas gdy inny komputer mógł skończyć wykonanie tego programu w mgnieniu oka.

Jednak nie musiałeś tłumaczyć kodu komputera, żeby go uruchomić na innym komputerze. Zamiast tego, mogłeś napisać program komputerowy, który był, w istocie, *samym komputerem*. Mogłaś napisać program komputerowy, który mogłby być uruchomiony

¹⁸ zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Maszyna_wirtualna – przyp.tłum.

na zmywarce, którego celem byłoby uruchomienie programów z minipiekarnika Boulangismu. Tak, mogłaś przekonać zmywarkę, że jest minipiekarnikiem. Kiedy minipiekarnik wewnątrz zmywarki wysyłał instrukcje włączenia grzałki lub zrobienia zdjęcia jedzenia w komorze, żeby sprawdzić jego gotowość, zmywarka z działającym komputerem mogłaby wysłać dowolne dane, które chciał toster, a on by im ślepo zaufał.

To właśnie była „maszyna wirtualna”, wyobrażony komputer wewnątrz innego komputera. A gdyby to nie było dostatecznie dziwne, można było uruchomić maszynę wirtualną *Boulangism* wewnątrz minipiekarnika Boulangism, czyli minipiekarnik udawałby *inny minipiekarnik*. Co wydawało się rodzajem sztuki dla sztuki lub gry dla Salimy, póki Abdirahim nie złapał tego w przebiegu i nie wyjaśnił.

– Jeżeli masz toster, który był zhakowany, możesz w nim uruchomić wirtualny toster. Wtedy możesz uruchomić zwyczajną, fabryczną wersję programu minipiekarnika na wirtualnym piekarniku. Kiedykolwiek fabryka łączy się z urządzeniem, to prześle wiadomości do wirtualnego minipiekarnika. Wirtualny toster odpowie w taki sposób, żeby wyglądało, że jest niezmienione. To jak wzięcie zakładnika na wojnie i zmuszenie go do mówienia tego, co trzeba odpowiadać na punktach kontrolnych, żeby nie wzbudzić podejrzeń. – Potarł razem dłonie.

– Czy to działa?

Wzruszył ramionami i wskazał na monitor.

– Oni mówią, że tak. Ale nie wiedzieliby na pewno, prawda?

– Chciałabym zapytać Wye – powiedziała. – Ona by wiedziała.

– Powiedziałas, że mówiła Ci o maszynach wirtualnych. . .

– Tak, ale ona tylko myślała na głos. Może przemyślała to i znalazła błąd w planie.

Nawet nie podniósł wzroku z ekranu, gdzie chciwie wczytywał się w maszyny wirtualne.

– Mogłabyś jej zapytać.

– To nie byłoby wobec niej sprawiedliwe.

– Nic nie jest sprawiedliwe. – Powiedział to tak nonszalancko, że ją to zaszokowało. Taki młody chłopak, takie wielkie myśli.

Dotarła aż do wyszukania numeru Wye, ale nie wybrała. Zamiast tego, wzięła swojego Boulangism i pomogła Abdirahimowi zainstalować na nim wirtualną maszynę. Musieli być w tym bardzo dobrzy.

W dzień, kiedy Boulangism się uruchomił, każda wirtualna maszyna w każdym minipiekarniku i zmywarce zadzwoniła i pokazała nową, podniecającą ofertę odblokowywania. Te powiadomienia załadowały się w małe okienka, które trzeba było stuknąć do powiększenia i przeczytać przed usunięciem.

Spędzili cały dzień nerwowo, spięci, podskakując każdego dnia, gdy słyszeli brzęczek u drzwi, pewni, że to ktoś w domu przekazujący informację, że policja zrobiła nalot lub wszystko przestało działać lub właściciele budynku byli przy drzwiach, każąc im się wynosić.

Ale dzień minął, potem następny, i następny.

Ostrożnie, jeden miesiąc na raz, zrelaksowali się.

Salima była bardzo dobra w pieczeniu. Odkryła chleby skandy-nawskie i każdego ranka robiła cztery małe kardamonowe bułeczki posypane cynamonem. Zjadała jedną i dawała trzy inne pierwszym trzem osobom, które spotkała na klatce schodowej w drodze na dół, ciągle ciepłe, pozostawiające zapach, który był lepszy niż najlepszy powiew perfum, na które mogłaś natrafić w kabinie windy, kiedy została opuszczona przez kogoś po drugiej stronie.

Czekała na dźwięk Boulangism, kiedy jej ekran zagrał. Prawie nie odebrała – numer zablokowany, wczesna godzina, prawie z pewnością spamer – ale przesunęła palcem w poprzek.

– Salima. – Głos Wye był ściśnięty, nieco zadyszana. Ramiona Salimy spięły się tak mocno jakby rakiety tenisowe. Gdzieś w gło-
wie, zawsze czekała na ten telefon.

– Tak?

– Maszyny wirtualne, których używasz, już ich nie ogłupiają. Wysłała aktualizację, która jest zaprojektowana, żeby złamać wirtualki. Właśnie sprawdziłam Twój budynek. Tylko Ty teraz tam *wisisz*. Nie ma sposobu, żeby tego nie znaleźli.

– Och. – Zaciśnęła mocno powieki. Boulangism zadzwonił i drzwiczki się otworzyły. Zapach cynamonu, kardamonu i świeżego chleba. Dźwięk jej krwi, grzmiący w uszach. – Och.

– Ale jest fix.

– Fix.

– VM¹⁹, której używam do testowania. Jest niewykrywalna. Musi być, inaczej nie mogłabym jej używać do symulacji w pracy. Spakowałam ją i . . .

– Nie, Wye.

– *Tak*, Salimo.

– Nie będziesz ryzykowała wszystkiego dla mnie.

– Nie pozwolę im Cię złapać, ponieważ Ci nie pomogłam.

Salima nie myślała o tym w ten sposób. Ludzie w budynku zostaliby przyłapani, gdyby Salima nie pomogła im. To by ją zniszczyło. Salima zostałaby przyłapaną, gdyby Wye jej nie pomogła. Zatem. . .

– Tak, Wye.

Wye faktycznie się roześmiała, cichy, mocny dźwięk.

¹⁹ od ang. virtual machine – maszyna wirtualna – przyp.tłum.

– Coś Ci wyślę. – Wymieniła nazwę darknetu, tego, na którym Salima miała konto, choć nigdy o tym nie wspominała Wye. Zastanawiała się, ile Wye wiedziała o tym, co zamierzała, w tygodniach, od kiedy ostatni raz rozmawiały.

Abdirahim nie wyszedł jeszcze do szkoły i Nadifa nawet nie mrugnęła okiem, kiedy Salima powiedziała, że potrzebuję go na cały dzień. Jej notatnik był zdarty, z oślimi uszami, od noszenia pomiędzy mieszkaniami tyle razy.

– Ufasz jej?

Salima skinęła głową.

– Jeżeli chciałaby tylko, żebym miała kłopoty, mogłaby to zrobić znacznie łatwiej niż to.

Nowe VM i oprogramowanie sterujące było znacznie eleganższe niż cokolwiek, co ściągnęli z darknetu. Chowało się bardzo dobrze, chyba że znałaś wielodotkowy wzór, żeby przełączyć ekran z prawdziwego, zhakowanego sterowania do pozornych opcji VM. Dołączone notatki obiecywały, że byłoby też doskonale ukryte przed narzędziami sieciowymi Boulangism. Było też wystarczająco proste w instalacji, tylko aktualizacja ustawień, które już były na miejscu, ale też był to także poranek, kiedy tak wiele osób wychodziło z domu na cały dzień, zostawiając urządzenia wystawione na wścibskie sondowanie korporacji.

Opracowali system. Ona pukała do drzwi, szybko wyjaśniała sprawy osobie, która odpowiedziała i wysyłała Adiego, żeby zaczął pracę. Wtedy szła do kolejnych drzwi i kolejnych, mówiąc szybko, błagając ludzi, żeby dla nich zostawiali odblokowane drzwi. Adi kończył jedno mieszkanie, a potem kolejne, wpuszczając się do niezamkniętych mieszkań. Musieli dotrzeć do starszych osób, osób z niepełnosprawnością, matek, które zostały w domu, ale musieli dotrzeć do tych mieszkań, zanim ich mieszkańcy wyjdą. Pędziła

od jednego miejsca do drugiego, udało się jej dotrzeć do prawie wszystkich i otrzymać numery telefonu do czterech, które ominęła, wspinając się po schodach z powrotem do Adiego, gorączkowo wydzwaniając do nich, docierając do dwojga i zostawiając wiadomości dla pozostałych dwóch. Zadzwoiłaby później.

Korzystne było to, że software Wye był taki łatwy w instalacji, ponieważ Salima była wrakiem, choć Abdirahim był po nastoletniemu spokojny i zuchwały, szybko wykonując pracę w każdym miejscu, pierś wypchnięta i uśmiech grający na jego ustach, gdy się koncentrował.

Ale robili to. Do lunchu byli dalej niż połowa. Gdy zapukali do drzwi starego Serba, nalegał na krakersy z masłem orzechowym, które pożarli, zaskoczeni, jak bardzo byli głodni. Salima pamiętała, że miała jeszcze cztery bułki kardamonowe w tosterze, pobiegła po nie i zjedli po jednej i zostawili resztę Serbowi. Uśmiechnął się, pomachał do nich, gdy szli korytarzem do kolejnego mieszkania.

Gdy schodzili po schodach, ekran Salimy się włączył.

– Nadifa?

Głos był pilnym szeptem.

– Właściciele budynku pukają do drzwi.

– Gdzie?

– Zaczęli od czterdziestego pierwszego. Właśnie byli u nas, sprawdzali sprzęt AGD. – Jako pierwsze zrobili własne mieszkania, częściowo, żeby się upewnić, że wiedzą, co robią, częściowo, ponieważ myśleli, że właściciele mogą zacząć od nich.

– Ok.

– Nic nie znaleźli. Cokolwiek zrobiłaś, działa.

– Ok.

– Wchodzą do windy.

– Ok.

Przez chwilę, wszystko, co słyszała, było szumem krwi w uszach. Zrozumiała, że patrzy się bezmyślnie na telefon. Abdirahim patrzył się na nią zaniepokojony.

– Ile zostało?

Wyciągnął jej notatnik, oberwany, z notatkami w dwóch stylach pisma, przesunął palcem po kolumnach, poruszał ustami, gdy liczył.

– Dwadzieścia cztery – powiedział.

Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. Dwadzieścia cztery. Właściciele w windach. Jej mieszkanie było bezpieczne, a właściciele by tam pewnie poszli. Pozostałe mieszkania były rozrzucone po siedmiu piętrach dla biednych. Były na czterech piętrach nad nimi i trzech poniżej.

Wzięła notatnik od Abdirahim, wydarła strony z czterema piętrami powyżej, złożyła je i włożyła je do tylnej kieszeni jej džinsów.

– Zrób dolne trzy – powiedziała. – Ostrożnie. Sprawdzaj, zanim wyjdiesz na korytarz. Nie pozwól właścicielom zobaczyć Cię. Jeżeli Cię złapią, nie pozwól im dostać notatnika.

Abdirahim lekko zbladł, jego zuchwałość nastolatka stopniała. Słyszalnie przełknął. Spojrzał na pozostałe strony notatnika, przejrzał je.

– Ok.

– Ok – powiedziała. Odwrócił się, ale złapała go i uściskała go gorąco.

– Idź – wyszeptała, potem odwróciła się na pięcie i pobiegła do schodów.

Spokój spłynął na nią, gdy weszła na kolejne piętro. Na tym piętrze były trzy niezamknięte mieszkania, z żadną osobą nie rozmawiała, zatem weszła do pierwszego, oczy poruszające się, żeby znaleźć sprzęty, dopasowujące do listy, raz, dwa, trzy. Wyjęła USB z kieszeni – nie pamiętała, czy ostrzegła Adiego, żeby wyrzucił go,

gdy znajdzie się w niebezpieczeństwie, ale wiedziałby o tym (prawda?) – i podeszła do minipiekarnika, podniosła go pewnym, ekonomicznym ruchem.

Jedno mieszkanie. Drugie. Trzecie. Klatka schodowa. Tutaj dwa. Ludzie w środku. Zadzwoić do pierwszych, wystawiona i przestraszona, szum windy w szybach kilka metrów obok. Serce bijące. Pachy mokre. USB trzymany tak mocno w pięści, że bolało.

Kobieta, która odpowiedziała, była stara, ale stała wyprostowana, patrzyła jasno, chuda, pomarszczona i brązowa. Salima pamiętała, że była pediatrą w Damaszku. Kiedyś grała na skrzypcach, ale reumatyzm, od którego spuchły jej kłykcie, odebrał jej to.

– Właściciele budynku są w budynku – wyszeptwała Salima, gdy wsuwała się koło kobiety. Kobieta odsunęła się i pozwoliła jej ruszyć do pracy. Kiedy Salima skończyła, kobieta zatrzymała ją, złapała za dłoń, palce kruche, suche i wygięte.

– Dziękuję – powiedziała i lekko ją ścisnęła. Poczucie utrzymywało się na dłoni Salimy, gdy patrzyła w notatki i dzwoniła do kolejnych drzwi.

Zanurkowała na klatkę schodową, a jej telefon zabrzączał. Sprawdziła go.

Właściciele na klatce schodowej

Och.

Mogła usłyszeć cichy ruch, miękkie stąpanie butów, ktoś schodzący i próbujący zachować ciszę. Po drugiej stronie wieżowca była druga klatka schodowa, zarezerwowana na sytuacje awaryjne z drzwiami pod alarmem. Kroki były bliżej. Znowu otworzyła drzwi i weszła z powrotem na korytarz na piętrze.

Mogła zapukać do kogoś drzwi, próbować pozbyć się notatnika i USB, zanim nadejdą właściciele. A co jeżeli się nie uda? Wszyscy mieliby kłopoty.

Prawie im się udało. Może zostało kilka mieszkań. Zbyt mało, pomyślała, żeby właściciele byli w stanie wyrzucić ich wszystkich za konspirację.

Teraz mogła usłyszeć kroki na klatce. Nie przejmowali się, żeby być cicho. Musieli usłyszeć drzwi zatraskujące się za nią.

Winda zaszumiała. Była w pułapce. Skrzyżowała ręce na piersi, rozstawiła szerzej stopy i czekała.

Drzwi windy otworzyły się przed drzwiami na klatkę schodową. Odwróciła się, żeby stawić im czoło, starając nie pokazać strachu. Zimna mina, to właśnie im pokaże.

W kabinie był Abdirahim.

– Wsiadaj! – syknął.

Drzwi się zamknęły i winda szarpnęła przy ruszaniu.

Abdirahim nacisnął przycisk parteru.

– Są też w holu – powiedział. – Zatem nie możemy tam zjechać.

Winda szybko opadała. Wskaźnik pięter pokazał trzydzieści pięć i potem pokazał dwa myślniki „- -”, co wskazywało, że mijali pełnopłatne piętra. Będą na parterze w sekundy.

– Adi... .

Uśmiechnął się i nacisnął szybką sekwencję na panelu windy, palce pewne i szybkie. Winda zwolniła i się zatrzymała. Drzwi się otworzyły.

Te *drugie* drzwi.

Drzwi, które otwierały się na piętro dla bogaczy.

– No *chodź* – powiedział.

Wyszli na korytarz. Dywan był bogaty, purpurowobrązowy, miał delikatne linie od automatycznego odkurzacza, który ułożył runo w jednolitym kierunku.

– Adi... .

Znowu się uśmiechnął.

– Rozgryzłem windy dzień po tym, gdy zatrzymali kapitanów windy. To nie było trudne.

Na piętrach dla biednych, wskaźniki windy pokazywały tylko pozycję kabin, kiedy przejeżdżały przez piętra, na których mogły się zatrzymać, wydając się znikać pomiędzy czterdziestym drugim piętrem a poddaszem, trzydziestym piątym i holem na parterze. Tutaj, grafika pokazywała wszystko. Kabina zatrzymała się na trzydziestym siódmym, pojechała na trzydzieste ósme. Żaden mieszkaniec biednych pięter nie traciłby czasu na wzywanie windy na przejechanie jednego piętra. To byli właściciele, ze specjalnymi brelokami, które wezwałyby windę bezpośrednio, nawet na piętra dla biednych.

– Teraz co? – spytała. Ciągle próbowała zrozumieć, co zrobił Adi.

Pokazał jej notatnik ze znaczkami koło każdego wpisu.

– Teraz skończymy Twoją listę.

Jeszcze dwa piętra. Trzydzieste piąte i trzydzieste szóste. Podała mu kartkę, jedną sobie zatrzymała, a wtedy wezwał kolejną windę i wcisnął kolejną szybką sekwencję, potem przycisk pięter trzydzieści pięć i trzydzieści sześć.

Kiedy drzwi się otworzyły, pobiegł w korytarz, cała lekkomyślność, nawet nie sprawdzając, czy właściciele nie czekali na niego. Była ostrożniejsza, kiedy drzwi otworzyły się na trzydziestym szóstym, wyglądając zza drzwi, zanim weszła na korytarz, potem, też, pobiegła do ostatnich drzwi na jej liście.

Kolejna VM dla Ciebie, aktualizacja wychodzi w przyszłym tygodniu. Wystarczy czasu?

Salima dotknęła ekran i odpowiedziała.

Jesteś bardzo złym pracownikiem, Wyoming.

Zdaje się, że tak.

Ale jesteś dobrą przyjaciółką

Zdaje się, że tak.

Dziękuję, Wye

Nie ma sprawy

Salima rozciągnęła się i wstała. Musiała iść do pracy. Lodziarnia. Teraz mieli niesamowite obroty, dzięki wyjątkowo gorącej wiosnie. Mieli też nowy smak, który uwielbiała: kruche czarne oliwki, kozi ser, który był najdziwniejszym smakiem lodów, jaki kiedykolwiek próbowała i jednocześnie najlepszym.

Zebrała bułeczki kardamonowe i sprawdziła fryzurę w lustrze. Ekran zabrzączał.

Wyślij mi przepis na bułeczki kardamonowe, proszę!

Wysłała i wyszła do pracy.

Modelowa Mniejszość

Amerykański Orzeł właśnie mijał Drogę Międzystanową I-278, kiedy usłyszał ostre trzaśnięcie pałki uderzającej w okno samochodu, potem głos, głośny, rozkazujący, głos gliny, wściekły, na północ od I-278, linii Masona-Dixona, która oddzielała białą Staten Island od czarnej Staten Island.

– Otwórz to pierdolone okno!

Nawet z superludzkim słuchem, nie potrafił dokładnie określić, skąd dochodził głos, nie dopóki uderzenia się nie powtórzyły, trzy uderzenia pałką policyjną, potem dźwięk pękającej szyby samochodowej. Namierzył dźwięk, dostroił się do dźwięków bijatyki i przesunął ciało w tym kierunku, tracąc wysokość i przecinając lekki deszczyk, który zawirował po jego burzliwym przelocie. Z ramionami przed nim, peleryną trzaskającą za nim, był niebiesko-czerwoną rakieta, skierowaną w dół i ku dźwiękowi.

Mężczyzna na ziemi był czarny, czterech policjantów dookoła niego było białych. Czarny człowiek na ziemi był szczupły, po trzydziestce, z krótko przyciętymi włosami i małym, zgrabnym wąsikiem. Jego samochód był tak samo zadbany jak jego wąsy, błyszczący nawet w tym wilgotnym, szarym dniu, starszy model samochodu, ale taki, o którego dobrze dbano. Mężczyzna był na ziemi, nad jego wąsikiem krwawił z twarzy. Były w nią wbite drobne kostki

z hartowanego szkła, ale także siniak na policzku w kształcie końca pałki.

Czterech gliniarzy dookoła czarnego mężczyzny na ziemi miało wyjęte pałki. Uderzali go. Uderzaliby go mocniej, ale został wyciągnięty z zaparkowanego samochodu w wąską przestrzeń pomiędzy tym, a kolejnym samochodem, dlatego wchodzili sobie w drogę. Pałka wylądowała na jego głowie z trzaskiem, które Amerykański Orzeł poczuł głęboko w drobnych kościach jego wewnętrznego ucha kosmity. Skrzywił się i skorygował kąt, żeby dotrzeć szybciej, bezpośrednio na miejsce.

Samochody utrudniły gliniarzom dotarcie do ciała czarnego mężczyzny, ale jego nogi wystawały na parking, gdzie dwóch policjantów naraz mogło się zamachnąć pałką. Ruszyli do tego jak robotnicy wbijający paliki ogrodzenia, duże zamachy znad głowy, które były skierowane w kości, stawy.

Mężczyzna na ziemi jęczał i krzyczał, podczas gdy czterej policjanci krzyczeli. Krzyczeli: „Nie stawiaj oporu”, a, po dwóch lub trzech uderzeniach, odrywali się od bicia, żeby pokazać panoramę na kamerach osobistych, łapiąc kadry innych krzyczących „Nie stawiaj oporu”, gdy kołysali się i uderzali.

Amerykański Orzeł zanurkował nad ich głowami dostatecznie blisko, żeby jego podmuch przesunął czapki, gdy on chwycił dwie pałki, szarpiąc je tak mocno, że jeden z policjantów upadł na twarz. Drugi złapał równowagę akurat, gdy Amerykański Orzeł opadł na ziemię. Żaden z policjantów już nie bił czarnego mężczyzny. Patrzyli na niego, wszyscy, nawet czarny mężczyzna, który krwawił z nosa i rany na czaszce.

– Co? – powiedział gliniarz, który uderzał mężczyznę w głowę.
– Skurwysyn miał narkotyki na centralnej konsoli, na widoku. Nie

chciał otworzyć okna. Utrudnianie działania administracji rządowej.

Amerykański Orzeł zajął w policjanta, ujrzał jego ciśnienie krwi, zmierzył puls. Oko mężczyzny drgnęło, jego wzrok przesunął się po Amerykańskim Orle, potem jego pałka drgnęła, wszystko zbyt szybko, żeby ludzkie oko nadążyło.

Amerykański Orzeł nic nie powiedział. Obserwował, w ciszy. Unosił się, pięty jego butów tylko kilka centymetrów nad mokrym chodnikiem parkingu. Sprzeciwianie się komuś, kto mógł się unosić, było onieśmielające. Gliniarz zmiękł.

– Skujcie go – powiedział.

– Hej, panowie policjanci, te kajdanki na moich kostkach, są zbyt ciasno – powiedział czarny mężczyzna. – Nie czuję lewej stopy. Coś jest nie tak.

Nie miał kajdanek na kostkach, ale jego lewa stopa i kostka były widzialnie złamane, wygięte pod mdłym kątem z powodu uderzeń dwóch pałek.

Policjant, który powiedział „Skujcie go”, wezwał karetkę przez radio. Czarny człowiek powiedział:

– Czy ktokolwiek nagrał wideo? Pozwę was wszystkich aż do samego piekła.

Gliniarz od poleceń, sierżant, naszywka BIANCHI, napakowany niski facet z bicipsem, który wybrzuszał rękawy i karkiem zbyt grubym dla kołnierza munduru, wyglądał, jakby chciał kopnąć go w głowę. Jego stopa właściwie lekko drgnęła, ale potrzebowałbyś obcego aparatu percepcyjnego Amerykańskiego Orła, żeby to zauważyć. Niemniej jednak powstrzymał się i wszedł do karetki z czarnym człowiekiem, kiedy przyjechali sanitariusze. Miał nieco hartowanego szkła na twarzy, kiedy rozbijał szybę, co dało mu minimalne

cięcie na policzku. Sanitariusz sprawdził go bardzo dokładnie i założył opatrunek.

Inni policjanci patrzyli dookoła nieśmiało, gdy Bianchi i karetka odjechały. Przypadły im do wykonania zadania administracyjne, zebranie dowodów, zrobienie zdjęć, zajęcie pojazdu. W porównaniu z biciem, które trwało, kiedy Amerykański Orzeł przybył na miejsce, było to nudne i biurokratyczne, ponieważ teraz fotografowali rozbryzgi krwi i robili poważne notatki o narkotykach, które znaleźli na centralnym panelu czarnego mężczyzny.

– Co to jest panel centralny? – spytał Amerykański Orzeł, podsłuchując szeptaną rozmowę z odległości dziesięciu metrów.

Dwóch policjantów, którzy rozmawiali, wyglądało na jeszcze bardziej zażenowanych.

– To, to jest panel – powiedział jeden z nich. Wskazał na oparcie pod łokieć, które oddzielało fotel kierowcy od fotela pasażera.

– On miał tam narkotyki na widoku?

– W torbie. – Policjant podniósł dużą torbę zioła.

– Ale to jest zaokrąglone na górze. Cokolwiek tam położysz, to spadnie.

– Może było na fotelu pasażera.

Partner policjanta powiedział:

– Nie, konsola centralna. Widziałem.

Amerykański Orzeł wpatrzył się w niego. Znowu się unosił.

– Słuchaj – To był inny policjant, ten, który rozmawiał z kierowcą holownika przez telefon. – Słuchaj, Orzeł. O Gioffim, wiesz, Bianchim? On nie jest złym facetem. Jest dobry, jego tata zrobił karierę, Departament Policji Nowego Jorku. Jest wolontariuszem w Małej Lidze.

– Facet był formalnym Skautem Orła – powiedział „Centralny Panel”. – Dosłownie.

Obaj patrzyli znacząco na godło Amerykańskiego Orła.

– Do którego szpitala pojechali? – spytał Amerykański Orzeł.

Powiedzieli mu, po ponurej pauzie. Wzbił się i jego supersłuch dosłyszał, jak „Nie jest zły” mówi „Centralnemu Panelowi”, że tylko pedał lub zbok latałby dookoła w ciasnych rajtuzach, to było odrażające.

Wylądował na parkingu dla karetek i odnalazł sanitariuszy, którzy zajmowali się tamtym czarnym człowiekiem, sączących kawę, czekających na kolejne wezwanie. Ostrożnie obserwowali jego podejście. To nie było normalne. Większość ludzi dorastała z Amerykańskim Orłem: komiksy, kroniki filmowe, słuchowiska radiowe, filmy rysunkowe, zabawki, adaptacje, wywiady, filmy edukacyjne, sztuka teatralna, musical, filmy, powtórki, tematyczny park rozrywki. Nawet kryminaliści, którzy mieli skończyć w więzieniu, ponieważ właśnie pojawił się Amerykański Orzeł, byli zafascynowani, mimo że przeklinali swój pech.

– Cześć, chłopaki – powiedział.

– Heja. – Sanitariusz był biały, umięśniony, wysoki, krótkie włosy i miał naprawdę, naprawdę dobre buty do biegania.

– Co do tego faceta, co go przywieźliście, tego, nad którym policjanci popracowali, z nogą?

– Ta.

– Chciałbym się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Czy moglibyście mi powiedzieć, czy został przyjęty i zaklasyfikowany? Znaście jego nazwisko? Tam było dość źle i chcę sprawdzić co z nim, powiedzieć mu, że ma opcje prawne.

– Ty jesteś prawnikiem czy superbohaterem?

Amerykański Orzeł zeznawał w dosłownie setkach procesach karnych, nie wspominając kilku procesów o ludobójstwo w Hadze. Posiadał więcej niż wiek praktycznego doświadczenia prawnego,

wiedział więcej niż połowa profesury w Yale. Wiedział również, że ten facet nie był zainteresowany jego profesjonalnym doświadczeniem.

– Czyli czy znacie jego nazwisko?

Sanitariusz wypił trochę kawy.

– Zasady Szpitala. HIPAA²⁰. Nie mogę podać. Sorry, Orzeł. – Rozłożył ręce. To było w porządku, ponieważ Amerykański Orzeł już przeczytał nazwisko z rozmazanej kopii w cieniach wnętrza karetki: Wilbur Robinson, który miał silne parametry życiowe, kiedy był przekazywany od ratowników do pielęgniarki na triaż. Orzeł również przeczytał dokumenty sierżanta Gioffre Bianchi, które były obok Robinsona. Również miał dobre parametry życiowe, a małe cięcie na twarzy opisano jako „powierzchowne”.

– Tak czy inaczej dziękuję za pomoc. Po prostu zapytam w recepcji SOR. – Skierował się do drzwi wahadłowych, ale ratownik go zatrzymał.

– Tylko pracownicy, przez te drzwi. Wejście frontowe, *proszę*. – Na końcu zadziornym tonem.

Amerykański Orzeł przyciągnął spojrzenia, gdy wszedł do szpitala, oczywiście, i poczuł się źle, że przerywał pracę pielęgniarek i lezarek. Także dwóch policjantów, którzy stali przy biurku recepcji, intensywnie się patrzyło na niego: właściwie, gapili się. Jeden z nich przeklął szeptem, dostatecznie głośno dla Orła, żeby usłyszał, ale zbyt cicho, żeby ktokolwiek inny usłyszał. Amerykański Orzeł zapamiętał jego numer odznaki w mgnieniu oka.

– Przyszedłem, żeby sprawdzić co z pacjentem – powiedział re-

²⁰ ustawa U.S.A. dotycząca m.in. dostępu do prywatnych informacji pacjentów, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Health_Insurance_Portability_and_Accountability_Act – przyp.tłum.

repcjonistce, która była realnie oszołomiona i uśmiechała się jak szalona.

– Ojej – powiedziała.

– Przyjechał karetką. Wilbur Robinson. – Zaczęła wklepywać.

Policjant, który przeklął, powiedział:

– Chwila. – Pochylił się nad recepcjonistką SOR-u. – Ten pacjent jest podejrzanym w sprawie karnej. Żadna informacja nie może zostać przekazana bez pozwolenia Departamentu Policji.

Amerykański Orzeł zmroził go. To nie był wzrok, z którym był często fotografowany, ale było wielu kryminalistów, którzy pod tym spojrzeniem marnieli.

– Nie jest pan przedstawicielem szpitala, panie policjancie.

– Jestem przedstawicielem organów prawa – powiedział i stuknął w odznakę.

– A ja, jak to się zdarza, jestem zastępcą szeryfa federalnego – powiedział Amerykański Orzeł. – Jaki jest stan pacjenta, proszę?

Recepcjonistka podjęła stukania w klawiaturę. Spojrzała na ekran, na Orła, na policjanta.

– Wezwę dozorującego lekarza, żeby powiedział – powiedziała, co było inteligentnym sposobem zejścia z widoku bez bycia świnią wobec prawdziwego superbohatera. Praca na SOR-ze nauczyła ją szybkiej dyplomacji.

– Dziękuję – powiedział Amerykański Orzeł.

Policjant wpatrywał się w ich oboje.

Lekarka była pochodzenia azjatyckiego, a jej nazwisko, Farogi, pozwoliło zgadnąć Amerykańskiemu Orłowi, że jej rodzice byli Pakistańczykami. Policjant zaczął mówić, zanim mógł powiedzieć słowo:

– Pacjent został aresztowany przez Departament Policji Nowego Jorku i nie ma prawa przyjmować gości.

– Ne prosiłem o spotkanie z nim. Prosiłem o rozmowę z lekarzem.

Policjant spał się do walki, co był odważne i głupie, skoro Amerykański Orzeł mógł dosłownie uderzyć go tak mocno, że przebiłby pięścią przez pierś, pancerz i resztę. W Gdziekolwiek były amatorskie klasy boksu, gdzie zmienił worki do bicia w porwane łańchmany w żenującej eksplozji piasku po całej podłodze. Nie było łatwo żyć ośmioletniej istotcie pozaziemskiej z tajną tożsamością w Gdziekolwiek w stanie Ohio.

Policjant miał coś powiedzieć, ale lekarka się wtrąciła. Miała dryg lekarki SOR, która dosłownie niczym nie była zaskoczona. Policjant kłócący się z superbohaterem jest tylko interesujący, jeżeli spałaś w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzinach i jeżeli nie byłaś wezwana, żeby improwizować środki, żeby usunąć dziwnie ukształtowany obcy obiekt z żenującego otworu.

– Nazywam się doktor Farooqi. – Drobna, schludna, z podkrążonymi oczami, krótkie, lśniące czarne włosy, skóra jaśniejsza niż jakakolwiek Pakistanka, którą poznał Amerykański Orzeł, ktoś, kto spędza dużo czasu pod dachem. – Potwierdzam, że zasady Departamentu Policji nie są istotne wobec moich możliwości przekazywania lub zatrzymania informacji na temat stanu pacjenta. – Rzuciła policjantowi martwe spojrzenie, które pokazywało dokładnie zero chuja. Orzeł polubił ją. – Istotne reguły są zawarte w HIPAA i zasadach tego szpitala. Gdzie oba stwierdzają, że mogę nie przedstawiać stanu pacjenta szeryfowi federalnego, chyba że istnieje nakaz sądowy lub przekonująca, nagła potrzeba egzekwowania prawa, lub chyba że pacjent wyrazi zgodę. Panie Orzeł, czy przypadkiem posiada pan nakaz sądowy?

Amerykański Orzeł pokręcił głową. Policjant wyglądał na zadowolonego siebie.

– Rozumiem. I rozumiem, nie istnieje nagle potrzeba organów ścigania. Czy to się zgadza?

Orzeł skinął głową.

– Dziękuję. Teraz zapytam mojego pacjenta, czy wyraża zgodę na podzielenie się informacjami z Tobą.

Policjant podskoczył.

– Czekał... – Ale doktory już nie było. Policjant wyglądał, jakby chciał dogonić ją i powalić, ale Amerykański Orzeł na to by nie pozwolił.

Kiedy lekarka wróciła, powiedziała:

– Proszę za mną – do Amerykańskiego Orła i poprowadziła go dalej korytarzem. Policjant zrobi dwa kroki za nim, kiedy lekarka odwróciła się i powiedziała:

– Proszę poczekać tutaj.

Lekarka poprowadziła Orła do gabinetu lekarskiego i zamknęła drzwi.

– Pan Robinson cierpi na rozległe obrażenia lewej nogi, które będą wymagać wielu operacji chirurgicznych, lat terapii i może już nigdy nie chodzić bez niewygody. Ma lekkie wstrząśnienie mózgu i pęknięcie oczodołu lewego oka. Na szczęście, żadne odpryski kości nie zostały wprowadzone w oko. Jego nos jest złamany i stracił dwa zęby. Wszystkie palce w prawej dłoni są złamane i zostały umieszczone w gipsie. Ma złamane jedno żebro i mniej poważne słuczenia i otarcia na większych partiach ciała.

Amerykański Orzeł widział wiele nieludzkich zachowań ludzi wobec ludzi w różnych strefach wojennych przez dekady, nawet musiał sprzątać, gdy jeden z „dobrych facetów” stracił głowę i zrobił coś nie tak dobrego. Ale to dotknęło go inaczej. To tutaj nie zdarzyło się na polu bitwy w chaosie wojny, to zdarzyło się na małym prywatnym parkingu na Staten Island w świetle dnia, popeł-

nione przez grupę facetów, którzy mogli zatrzymać jeden drugiego, ale zamiast tego krzyczeli „Nie stawiaj oporu” na potrzeby kamer osobistych.

Rozluźnił pięści i lekarka nieco się uspokoiła. Nie zamierzał straszyć doktorki, która mu pomogła.

– Czy może Pani przekazać mu wiadomość?

Lekarka skinęła głową.

– Będę zeznawała na jego korzyść.

Doktorka znowu kiwnęła głową.

– To wszystko?

– Tak. Nie. Chwila. Proszę mu powiedzieć, że to było złe i że będę zeznawał na jego korzyść.

– W porządku.

Wyszedł innym wyjściem, wychodząc na parking karetek bez mijania policjanta. Wzniósł się pionowo i wykorzystał widzenie rentgenowskie, żeby obserwować wjeżdżanie windy z lekarką, potem śledził drogę lekarki przez korytarze siódmego piętra, aż weszła do pokoju Wilbura Robinsona. Orzeł zapamiętał pokój, a potem poleciał w chmury, żeby uciec od wścibskich oczu ludzi na parkingu, którzy patrzyli w górę i pokazywali go palcem.

Słońce późnej zimy zaszło wcześniej, Orzeł wrócił znad chmur i unosił się nad zachodnim skrzydłem szpitala, skanując pokój Wilbura Robinsona, zanim wylądował na dachu i użył swojego zimnego oddechu do zamrożenia mechanizmu zamka drzwi na dachu, a potem odsunął zapadki przy pomocy cienkiego kawałka metalu. Już w środku, ogrzał zamek z powrotem swoim gorącym wzrokiem i upewnił się, że zapadka wpadła na swoje miejsce. Przeskoczył przez balustradę schodów i powoli opuścił się na siódme piętro, unikając kamer ochrony wycelowanych w same schody. Na siódmym, rozmył się zbyt szybko, żeby ludzkie oko mogło podążać, do po-

koju Wilbura Robinsona, łapiąc po drodze garść ołówków z kubka przy biurku pielęgniarki. Rozrzucił je przed policjantem stojącym na zewnątrz pokoju Robinsona, wykonał szybki zwrot, który posłał nagły podmuch wiatru wzdłuż korytarza, a gdy policjant schylił się, żeby spojrzeć oszołomiony na ołówki, przemknął korytarzem i koło niego do pokoju Robinsona.

Robinson patrzył na niego jednym okiem i uśmiechał się ironicznym, posiniaczonym uśmiechem.

– Ty, co?

– Czy lekarka przekazała Ci moją wiadomość? – spytał Orzeł, patrząc na dziwne skręty eleganckiego wąsika Robinsona, teraz garbatego na opuchniętych wargach, jak rozgnieciony robak na chodniku po deszczu.

Robinson kiwnął głową.

– Bardzo miło z Twojej strony, dziękuję.

– To nie w porządku. – W głosie Orła wybrzmiał supeł.

– Nie, ale też nie jest to niecodzienne. Dlaczego ja, Panie Orzeł?

Amerykański Orzeł wiedział, co Wilbur miał na myśli. Oglądał wiadomości, czytał Twittera. Widział filmy nagrane na telefonie.

– Gdzieś trzeba zacząć.

– Czy mogę coś przewidzieć, wiesz, nie zamierzając obrazić?

Amerykański Orzeł kiwnął głową.

– Oczywiście.

– Teraz, jesteś biały, ale to twierdzenie jest całkowicie warunkowe. Znaczący, bez obrazy, nie jesteś białym człowiekiem, ponieważ nie jesteś człowiekiem. Nawet nie jesteś mężczyzną, prawda?

To nie był nowy obszar dla Orła: superzłoczyńcy często wyśmiewali go przy pomocy okrutnych domysłów na temat jego tożsamości płciowej i gatunku. Jednak, tak czy owak, bycie białym nigdy naprawdę nie było tego częścią. Wstrząsnęło to nim, podwój-

nie: najpierw, gdy zrozumiał, że nigdy o tym nie myślał, i znowu – wstrząs – to naprawdę było dziwne, że nigdy nie wyszło na jaw.

– Nie jestem naprawdę mężczyzną, mniemam, nie w sensie bycia ziemianinem czy człowiekiem.

– Również nie jesteś biały. Kiedykolwiek słyszałeś typów „dzielectwo zamiast nienawiści”, ten mit, że Irlandczycy byli pierwszymi niewolnikami w Ameryce? To interesująca grupka. Są tak blisko, wiesz, tak blisko zrozumienia, że bycie białym jest czymś, co inni ludzie wybierają za Ciebie. Ludzie są biali, jeżeli większa grupa białych jest obdarzona tym byciem białym. Zaczyna się to przed narodzinami i trwa po śmierci. A co biali dają, mogą zabrać. Nie rozumiesz tego, założę się, ale jesteś biały tylko przez grzeczność, panie Orzeł, i naprawdę jesteś tylko małym zielonym ludzikiem ubranym w białość. Nie uwierzysz, jak szybko możesz być odbielony. Jesteś prawdziwym nielegalnym obcym.

– Panie Robinson, to, co się wydarzyło, jest niewybaczalne. Zrobię wszystko, co trzeba, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Wilbur Robinson prychnął, potem się skrzywił.

– Muszę być uczciwy, panie Amerykański Orzeł, czuję, że jeżeli tego spróbujesz, sprowadzisz na nas znacznie większe kłopoty.

Amerykański Orzeł użył swojego gorącego wzroku, żeby roztopić uszczelkę dokoła okna, ostrożnie je wysunął, potem stopił ponownie uszczelkę na miejsce, gdy unosił się na siódmym piętrze. Potem poleciał do domu i zrobił sobie obiad.

Amerykański Orzeł nie sypiał wiele. Cztery godziny na noc były wystarczające, a w kropce mógł działać pięć lub sześć dni bez snu. Jego planeta pochodzenia miała znacznie dłuższy cykl dobowy niż Ziemia. Zwykle w te długie godziny patrolował z powietrza, ale dzisiaj wieczorem usiadł, laptop otwarty, połączenie VPN do anonimizera na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych, które były pre-

ferowane przez niesamowicie udanych oszustów finansowych i zatem prawdopodobnie całkiem dobre przeciwko agencjom ścigania prawa i szpiegowania Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Przeczytał, co fora dyskusyjne i media społeczne mówiły o nim. To nigdy nie był dobry pomysł, a jednak był przyciągany jak ćma do płomienia. Wkrótce miał otwarte dziesiątki zakładek, przeładowywał je wszystkie i przeglądał, szukając nowych wiadomości.

Nikt nie był pod jego wrażeniem. Tłum Blue Lives Matter mówił, że się sprzedał i stanął po stronie „bandytów” zamiast organów ścigania. Aktywiści antyrasistowscy mówili, że żadna liczba symbolicznych gestów nie mogła odwrócić pokoleń pomagania w sprawach białej przewagi i amerykańskiego imperium. Nawet ludzie, którzy byli pełni sympatii, myśleli, że był naiwny, wierząc, że może „rozwiązać rasizm poprzez agresję”.

Potęźnie pragnął wejść w kłótnię i się anonimowo bronić, ale powstrzymał pragnienie. Spędził więcej niż wiek utrzymując swoją tożsamość w tajemnicy od wzrastająco wymyślnego aparatu wywiadu rządu U.S.A. i jego przeciwników i sojuszników, a w wieku masowej inwigilacji, był gorąco świadomy, że było wiele sposobów, żeby narysować strzałkę na wskazującą na tajną tożsamość i linię łączącą ją z Amerykańskim Orłem.

Ciągle restartował strony, ceniąc wysoko ludzi, którzy go bronili, nawet jeżeli widział, że ich argumenty nie są zbyt dobre: mogły być podsumowane do „Ale on jest *superbohaterem!*”.

Świtało, gdy zobaczył wpis mówiący, że Wilbur Robinson jest przenoszony karetką do Tombs. Nacisnął przycisk, który wyłączył wszystkie jego urządzenia i pobiegł cztery kilometry, unikając kamer CCTV, zanim wzbił się w niebo. Nigdy nie startował dwa razy z tego samego miejsca, miał program losujący, który wskazywał mu punkt startu tego dnia, unikając jakiegokolwiek stałej odległości od

jego kryjówki. Wzbił się z troposfery i przekroczył barierę dźwięku z uderzeniem, które zafalowało chmurami za nim. Był nad Staten Island pięć minut później, śledząc drogę, którą policyjna karetka by wybrała, żeby dojechać do Tombs. Znalazł ją kilkadziesiąt metrów od więzienia i wylądował bezszelestnie na dachu, słuchając swoim superśluchem, jak wózek inwalidzki był prowadzony po pochylni karetki i do więzienia. Bianchi pchał, a Orzeł słyszał go przeklinającego lekko pod nosem stałym monotonnym recitalem wszystkich sposobów, w jakie Wilbur Robinson zapłaci za wykroczenia.

Szept skończył się, gdy zastępca szeryfa wyszedł, żeby ich spotkać i przejąć pchanie wózka. Twarz Wilbura Robinsona była pustą maską, albo był odważnie stoicki albo zbyt przerażony, żeby mówić. Amerykański Orzeł poczuł znowu ten kolec, poczucie pilności i nieprawości. Wykorzystał swoje widzenie rentgenowskie, żeby prześledzić przejazd wózka do wejścia więzienia, obserwując, jak Bianchi wchodzi do jakiegoś rodzaju poczekalni i bierze sobie kawę, potem przerzucił uwagę na Wilbura Robinsona dokładnie w chwili, gdy został rzucony na podłogę.

Bez świadomej myśli, Amerykański Orzeł skoczył do wejścia i szarpnął drzwi tak mocno, że zamek odleciał z dźwiękiem karabinowego strzału. Natychmiast, stał nad Wilburem Robinsonem, który leżał na twarzy na podłodze, ciągle stoicki, noga i gips wyciągnięte za nim pod dziwnym skrzyętym kątem.

Strażnik, który właśnie wyrzucił go na podłogę, był chudy, młody i biały, czerwony na twarzy od furii, która szybko zmieniała się w szok.

– Co robisz? – ryknął Orzeł, myśląc *głupie pytanie*.

Strażnik gapił się długo, potem znalazł słowa.

– Więźniowie muszą być przeszukani. To zasady bezpieczeństwa. Ten więzień się nie podporządkował.

– Nie mogłem wstać – powiedział łagodnie Wilbur Robinson z podłogi. Poklepał znacząco wielki gips na lewej nodze.

– On ma złamaną nogę – powiedział Amerykański Orzeł.

– Więzień się nie podporządkował. – Strażnik przełknął. – Nie masz prawa tu przebywać. Proszę wyjść.

– Widzisz? – powiedział Wilbur Robinson. – Od „mogę selfie, żeby pokazać dzieciom” do „proszę wyjść” w minuty. Uważaj, Orzeł, nie-białość jest zaraźliwa. Stąd to droga w dół.

Amerykański Orzeł patrzył na strażnika. Strażnik zmiękł.

– Możesz przeszukać go w mojej obecności – powiedział Orzeł.

Strażnik wyglądał, jakby zamierzał iść po pomoc, ale potem zaciśnął usta, pokręcił głową, przyklęknął przy Wilburze Robinsonie i przeszukał go.

– Byłem w szpitalu – powiedział Robinson, gdy strażnik go dotykał. – Mam na sobie szpitalną koszulę. Jak myślisz, gdzie chowam kontrabandę?

Jakby odpowiadając, strażnik wyciągnął małą latarkę i włożył ją do ust – była pocięta od małych śladów zębów – i unióś koszulę Robinsona. Orzeł opuścił koszulę tak szybko, że podmuchał potargał krótkie włosy strażnika.

– To nie będzie konieczne. Pan Robinson nie jest agresywny.

– Taka jest procedura – powiedział strażnik bez wyjmowania latarki. Orzeł pomyślał o prawdopodobnych problemach wynikających z trzymania narzędzia wykorzystywanego do rewizji różnych jam w ustach i skorygował na minus opinię o inteligencji strażnika.

– To nie będzie konieczne – powiedział Amerykański Orzeł i podniósł strażnika. – Zabierzmy pana Robinsona do szpitala więziennego, dobra?

Kolejny pojedynek na spojrzenia. Orzeł był w nich dobry. W końcu, jego gatunek nie wykorzystywał wzroku w sposób ludzi, zatem mógł

patrzeć się na sposoby, które były dowolnie niepokojące. Błony migawkowe też pomagały. Orzeł wygrał.

Strażnik przykleknął, żeby posadzić Robinsona w wózku inwalidzkim. Amerykański Orzeł podniósł Robinsona jak dziecko i położył go delikatnie w wózku, potem przeszedł ze strażnikiem całą drogę przez wiele wewnętrznych zakrętów więzienia. Więźniowie i strażnicy podobnie patrzyli za nimi i Orzeł wysłuchiwał ich szepczanych rozmów, ponieważ każdy, kto szepcze wokół obcego z legendarnie superludzkim słuchem, nie powinien rozsądnie oczekiwać prywatności. To nie tak, że to, co mówili, było jakoś interesujące.

Obserwował Robinsona w trakcie badań lekarskich, wychodząc z pokoju na część, żeby zapewnić mu prywatność, kiedy był nagi, używając supersłuchu, żeby określić, kiedy może wrócić. Począł, aż Robinson został położony w szpitalnym łóżku i wtedy pożegnał się z nim i zapewnił, żeby się nie martwił, że wróci. Robinson przewrócił oczami.

Amerykański Orzeł upewnił się, że wpadnie na Bianchiego w drodze do wyjścia z więzienia. Bianchi szarpnął się na bok, kiedy ujrzał Orła, jakby unikał uderzenia. Wyglądał strasznie, worki pod oczami, nieogolony, zmięty.

– Dlaczego Robinson jest przetrzymywany?

Bianchi udawał, że nie usłyszał, zatem Orzeł zrobił krok do przodu – kolejne wzdrygnięcie – i Bianchi się zebrał się w sobie.

– Dlaczego Robinson jest przetrzymywany?

Bianchi minąć obojętnie Orła, który przesunął się, żeby go zablokować.

– Nie wyjdiesz, póki nie odpowiesz mi, dlaczego jest przetrzymywany. – Technicznie to była przeszkadzanie, ale Orzeł był szeryfem federalnym, a ten facet był lokalnym gliną. Orzeł miał rangę.

Bianchi wpatrywał się w niego.

Orzeł wzruszył ramionami.

– Robinson został zatrzymany za utrudnianie działania administracji rządowej, nielegalne posiadanie marihuany, napaść drugiego stopnia, napaść trzeciego stopnia, blokowanie ruchu pieszego i włóczęgostwo.

Kiedyś Amerykański Orzeł wleciał w serce ziemskiego słońca, gdzie światło, które powstało pięćdziesiąt tysięcy lat temu, zaczęło powolną walkę z ogromną grawitacją, żeby dotrzeć do powierzchni Słońca i promieniować ku Ziemi. To, co ujrzał tam, było cudem i dziwem natury, aż zapomniał słów.

Było mniej zaskakujące niż lista zarzutów przeciwko Robinsonowi. Kiedy Amerykański Orzeł kogoś łapał, robił to z dobrego powodu.

– Przepraszam, czy możesz powtórzyć?

– Wypierdalaj mi z drogi, zanim Cię zaaresztuję.

Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz. Zrozumiał, że od samego początku to *było* to, co chciał, żeby ten facet spróbował. Amerykański Orzeł spędził całe swoje życie, jego wieki, prowokując łobuzów, żeby „znaleźli kogoś swojego rozmiaru”, co zawsze było brednią, ponieważ żaden *Homo sapiens* nawet nie dorównywał Amerykańskiemu Orłowi. Niemniej jednak ogromnie satysfakcjonujące było ujrzenie miny łobuza, kiedy docierało do niego, że był w obecności nieporuszanego obiektu, który był także niezatrzymywalną siłą.

W końcu, władze lub armia pojawiłyby się i zabrały łobuza, a Orzeł skoczyłby w niebo i wrócił do swojej kryjówki, całkowicie pewien, że zrobił swoją część dla ludzkości, którą uznał za własną. Tym razem, nie byłoby władz, żeby zabrać łobuza. Nie mógł blokować Bianchiego, póki Zespół Wydziału Dyscyplinarnego nie pojawiłby się i nie pozbawił go jego odznaki, broni i honoru. To

mogło nigdy nie nastąpić. Jedyne wyjście, w jaki to starcie mogło się zakończyć, było wycofanie się Amerykańskiego Orła.

Tak zrobił.

Bianchi skrzywił się i przepchnął się koło niego, a Amerykański Orzeł skoczył w niebo i wrócił do kryjówki.

Na przesłuchaniu w sprawie kaucji, odszukał go Bruce.

– Możemy zamienić słowo? – spytał playboy-milioner.

Sala sądowa była prawie pusta, oczywiście, ale wszyscy patrzyli się na nich. Sędzia nakazał opróżnienie sali sądowej chwilę temu, a zatem był tylko obrońca z urzędu, Wilbur Robinson, prokurator, Bianchi i prawnik związku zawodowego policjantów, trzech pozostałych policjantów z pobicia, urzędnik sądowy, reporter sądowy i czterech strażników sądowych, którzy zajęli nerwowe pozycje dookoła Orła, pytając się po cichu siebie, w jaki sposób dokładnie kurwa mają usunąć Amerykańskiego *na litość boską* Orła, jeżeli nie będzie chciał wyjść.

Wszyscy byli zadowoleni z przybycia Bruce'a. Playboy-milionerzy nakręcali Nowy Jork. Przez lata odbyła się pewna liczba aktów kumpłowania pomiędzy nim a Orłem, publiczne przecinanie wstęg i tak dalej. Nie wiedzieli o tajnej tożsamości (tajnej!) Bruce'a i nie mogli wiedzieć, że on i Orzeł walczyli koło siebie przy kilku okazjach, byli weteranami tej samej długiej wojny z przestępcami i superzłoczyńcami.

– Wysoki Sądzie, czy mogę mieć chwilę z moim przyjacielem?

– Bruce był gładki jak węglowa nanorurka w smoothie. Sędzia, który prywatnie zajmował się sanktuarium dla zwierząt na Long Island Sound, którego działanie zależało od dorocznego czeku od Bruce'a, obdarzył milionera jednym ze swoich pobłażliwych uśmiechów i uderzył młotkiem. Orzeł i Bruce patrzyli sobie w oczy, gdy wszyscy wychodzili z sali.

Kiedy drzwi się zamknęły, Amerykański Orzeł wylądował, Bruce opadł w jedno z krzeseł prawnika za stołem oskarżonego.

– To musi się skończyć. – Głos rozkazujący, człowiek przyzwyczaił się do wydawania rozkazów. Przynajmniej nie próbował wykorzystać kamiennego głosu twardziela. Ten głos. Tak poruszony.

– Zgadzam się – powiedział Orzeł. – To kończy się teraz, w rzeczywistości.

Bruce przewrócił oczami.

– No weź, Orzeł, złożone problemy mają złożone rozwiązania. Nie możesz bić rasizmu, aż sam dojrzy swoje błędy.

– Nie planują zakończenia rasizmu w całości. Jednak chcę zagwarantować, że Wilbur Robinson będzie sprawiedliwie sądzony.

Bruce miał bystrą minę.

– A jak Robinson się z tym czuje?

Amerykański Orzeł się skrzywił. Bruce był dobry w docierania do istoty sprawy.

– Odnoszę wrażenie, że myślisz, że jestem naiwnym idiotą. – Bruce prychnął. – I może jestem. Jednak również wskazał, że nie jestem bardziej biały niż on, ale mogę udawać białego, a to znaczy, że mogę robić rzeczy, których on nie może robić bez ryzykowania zabicia. Zatem zamierzam z tego skorzystać. To zaczyna się od Wilbura Robinsona i nie jestem pewien, gdzie się kończy.

Bruce otworzył usta, ale Amerykański Orzeł (naturalnie) był szybszy i powiedział pierwszy.

– Ty, Bruce, ty też masz dużo z tego przywileju. Używasz tego przywileju do... – ściszył głos, świadom magnetofonu reportera sądowego, dopasowując szept tylko do uszu Bruce'a – ... ubierania się w kostium i bicia superzłoczyńców. – Wrócił tonem głosu do normalnej głośności. – Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, że w tym czasie, są ludzie w mundurach, którzy są, jako organ, w takim sa-

mym stopniu superzłoczyńcami jak najgorsi terroryści, których plany psułeś? Ludzie, którzy, jako grupa, powodują tyle nieszczęść ile ktokolwiek na liście wrogów publicznych?

Bruce wyglądał na zirytowanego.

– A teraz wracamy do pobicia rasizmu w uległość.

– Nie zamierzam bić nikogo ani niczego, Bruce. Tylko upewnię się, że ten jeden facet dostanie uczciwy proces. Jeden niewinny facet, Bruce.

– A potem co?

Amerykański Orzeł wzruszył ramionami.

– A potem zrobię to ponownie. Namydl, splucz, powtórz. Mam dużo czasu, Bruce. Setki lat. Pomyśl o mnie jako o losowym audycie. Urząd Skarbowy nie musi sprawdzać wszystkich zwrotów podatkowych, tylko wyciągnąć dostatecznie przypadków losowo, żeby wszyscy inni nie przekraczali linii.

– Co jeśli ktoś zabije Twojego „niewinnego”, ponieważ go wybroniłeś? – Bruce zaczynał się denerwować, Amerykański Orzeł mógł to stwierdzić po podczerwonym odczycie żył na skroniach. – Czy Ty się w ogóle słyszysz? Myślisz, że Urząd Skarbowy zapewnia uczciwość ludzi? Człowieku, jestem *miliarderem*. Myślisz, że wypełniam zeznania ze strachu przed skarbowką? Mogę sobie pozwolić na więcej prawników niż oni. Lepszych prawników. Więcej i lepszych. Płacę dokładnie tyle podatków na ile mam ochoty.

– Skarbowka nie ma żadnej władzy, Orzeł, ale powiem Ci, kto ma: NSA²¹. Myślisz, że Twoja tożsamość jest tajna? Myślisz, że Twoje środki zapobiegawcze i opsec²² powstrzymały ich przed od-

²¹ amerykańska agencja wywiadowcza koordynująca zadania wywiadu elektronicznego czyli podsłuchiwanie telefoniczne, elektroniczne czy radiowe, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/National_Security_Agency – przyp.tłum.

²² ang. operations security – zespół czynności podejmowanych, aby rozpo-

kryciem Twojej tożsamości? Nie powstrzymały. – Pochylił się do Orła, pociągnął go do siebie, żeby wyszeptać nazwisko w jego ucho. Jeżeli Orzeł pochodziłby z gatunku, który bladł przy zdenerwowaniu, zrobiłby się popielaty.

– Tak, Orzeł, dokładnie. Pomyśl o tym. Pomyśl o tym, co jeszcze wiedzą. *Kogo* jeszcze znają. Zakładałeś, że musisz utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy, żeby ochronić swoich bliskich przed przestępcami i zagranicznymi szpiegami. Gdy zechciałeś utrzymać te sprawy w tajemnicy przed swoim własnym rządem, twój model oceny ryzyka zmienia się kompletnie, a właściwy czas, żeby rozwiązać to zagrożenie, minął pięćdziesiąt lat temu. Nie każ mi przedstawiać całego obrazka.

Nie potrzebował go. Amerykański Orzeł mógł sobie wyobrazić Lois rzuconą na podłogę jakiegoś więzienia przez jakiegoś sadystycznego chujka policjanta, poddaną rodzajowi przeszukania, które powstrzymał. Mógłby ją strzec, pewnie, może nawet wykraść ją pustkowie, ale *a)* nie zniosłaby tego, i *b)* wtedy nie mógłby chronić Wilbura Robinsona.

Przez chwilę był krótko i potężnie wściekły: w jaki sposób najpotężniejszy byt na Ziemi mógł zostać tak łatwo przechytrzony? Ale oczywiście, znał odpowiedź: ponieważ pozwolił sobie na troskę o ludzi. To było źródło *wszystkich* jego problemów. Mógłby spędzić dziesięć tysięcy lat w sercu słońca, ale nie, wrócił na Ziemię, wtrącić się w sprawy inteligentnego życia na tej planecie, która nigdy nie była jego rodziną.

Opanował emocje i myśli.

– Nie pozwoliłbyś, żeby tak się zdarzyło, Bruce.

– Sądzisz, że mógłbym zatrzymać NSA?

znać zagrożenia i zabezpieczyć ważne informacje przed udostępnieniem ich niewłaściwym stronom – przyp.tłum.

Amerykański Orzeł wpatrzył się w niego. Bruce był jednym z najbogatszych ludzi, jacy żyli, wykonawcą zarówno „białego” jak i „czarnego” budżetu Pentagonu, z dostęпами podobnymi do Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Był właścicielem tajnej zbrojowni, oraz *jawnej* zbrojowni, a korporacje, w których miał pakiet większościowy, dostarczały wywiadu jako wykonawcy całej listy agencji federalnych wywiadu i policyjnych, nie wspominając większość sił policyjnych wielkich metropolii. Prawie na pewno dostawał prowizję, za każdym razem, gdy algorytm uczenia maszynowego radził policjantom w Staten Island pojechać na brązową stronę linii Masona-Dixona i zacząć zmuszać czarnych ludzi wyjmować zawartość kieszeni i zdejmować spodnie.

Bruce pierwszy odwrócił wzrok. Coś w patrzeniu w te obce oczy pokonywało nawet najtwardsze ziemskie organizmy. Amerykański Orzeł kiedyś to sprawdził z wielorybem.

– Zrobię, co będę mógł. – Przełknął ślinę. – Słuchaj, lubię Cię. Twoja sprawa jest dobra. Ale nie możesz tego wygrać. Musisz to zrozumieć. Nie możesz po prostu stanąć pomiędzy tym biednym facetem i tym, co system zamierza mu zrobić.

– Mniemam, że dokładnie, co robię.

– Zatrudnię mu prawnika. Już stracił pracę w mieście. Kiedy wyjdzie, zatrudnię go, dam mu lepszą pracę.

– Miło mi to słyszeć.

– Musisz to zatrzymać, zanim to zajdzie za daleko. – Skrzywił się. – Słuchaj, wiesz, że znam ludzi. Słyszałem, jak o tym rozmawiali. Nikomu nie podoba się pomysł kosmity wypowiadającemu wojnę amerykańskiemu rządowi. To nie wygląda dobrze, Orzeł.

Teraz, jesteś biały, ale to twierdzenie jest całkowicie warunkowe.

Uderzyło Amerykańskiego Orła, że Bruce nazywał go „Orzeł”,

ale ostatnio nie wspominał części „Amerykański”. Bruce zwykł żartować z niego, nazywając go „Yankee Doodle” i „U.S.A. Today”, ale dzisiaj to było tylko „Orzeł”, co zapewne coś znaczyło.

– Po prostu walczę o te same rzeczy, o które zawsze walczyłem. Bruce uśmiechnął się krzywo.

– Prawda, sprawiedliwość i amerykański styl życia?

– Równa ochrona na mocy prawa, prawo do obrony osoby przed nieuzasadnionym przeszukaniem i zajęciem, okrutne i niezwykle kary nie powinny być wymierzane. . .

– Ok, dobra, Prawo Konstytucyjne, pierwszy semestr. Ale Orzeł, czy naprawdę *zawsze* o to walczyłeś? Wiem, że to było przed moimi czasami, ale nigdy nie słyszałem, żebyś stanął pomiędzy psami Bulla Connora²³ i NAACP²⁴.

Bruce posiadał niesamowity talent do znajdowania miejsc, których Amerykański Orzeł nie chciał, żeby odnalazł. Ale Orzeł uniósł policzek.

– To dlatego, że mnie tam nie było. Ale powinienem być. A teraz jestem tutaj. Co powiesz swoim wnukom, kiedy pytają, gdzie byłeś dzisiaj?

– Powiem im, że próbowałem przekonać przyjaciela, żeby nie

²³ amerykański polityk, który popierał segregację rasową i negował prawa obywatelskie czarnych osób, znany z tego, że kazał szczuć psami w trakcie demonstracji o prawa obywatelskie, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Bull_Connor – przyp.tłum.

²⁴ ang. The National Association for the Advancement of Colored People – Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Popierania Ludności Kolorowej, walczy o zniesienie segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych, poprzez zrównanie praw politycznych, ekonomicznych, edukacyjnych, prawnych między czarną i białą ludnością, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Krajowe_Stowarzyszenie_na_rzecz_Popierania_Ludno%C5%9Bci_Kolorowej – przyp.tłum.

niszczył swojego życia na bezużytecznej próbie złagodzenia swojej białej winy.

Orzeł rozejrzał się po pustej sali sądowej. *Całkowicie warunkowe twierdzenie.*

– Zatem mniemam, że już tutaj skończyliśmy.

Bruce patrzył na niego dostatecznie długo, że Orzeł poczuł nagłą chęć, żeby pierwszemu odwrócić wzrok. Potem Bruce opuścił sąd, a chwilę później, wszyscy inni wrócili. Sędzia i strażnicy działali tak, jakby go tam nie było. Ewidentnie zdecydowało traktować go jako mebel, jak wyszukany motyw orła na zwieńczeniu.

Słuchał odczytania zarzutów i zachowywał bierną minę przy każdym absurdzie. Wydawało się, że to było minimum, które mógł zrobić, biorąc pod uwagę, jak stoicko zachowywał się Wilbur Robinson. Bianchi był ubrany w mundur, który był napięty na bicepsach wielkości piłki nożnej, a jego krawat widzialnie wbijał się w byczy kark. Wyraźnie był to facet, który więcej zastanawiał się nad treningiem na siłowni niż nad wyglądem. Amerykański Orzeł złapał wzrok Bianchiego i Bianchi uśmiechnął się do niego.

– Kaucja zostaje wyznaczona na pięćset tysięcy dolarów – powiedział sędzia. Amerykański Orzeł powstrzymał sapnięcie i zobaczył, że Wilbur Robinson zaciska zęby. Orzeł wiedział, że ta astronomiczna suma była wynikiem jego własnych działań. Zrozumiał, że powinien był poprosić Bruce'a o wpłacenie kaucji. Ciągłe mógł.

Obrońca publiczny sprzeciwił się połowicznie, został odrzucony na miejsce, a potem strażnicy sądowi zaczęli wyprowadzać Wilbura Robinsona. Orzeł podążył za nimi. Udawali przez chwilę, że go nie widzą, potem jeden z nich odwrócił się, zebrał się w sobie i powiedział:

– Proszę pana, czy może się Pan odsunąć? Mamy tutaj pracę do wykonania.

– Tak jak ja – powiedział Orzeł, ale ich puścił. Robinson, który zachowywał się, jakby go tam nie było, odwrócił się i spojrzał na niego po raz ostatni.

Tego wieczoru Orzeł zadzwonił do kilku znajomych w Departamencie Stanu, mając nadzieję, że jeden z nich dotrze do prokuratorów w sprawie Robinsona. Bolało go to, ponieważ chciał, żeby system był po prostu sprawiedliwy, a nie robił wyjątek. Przyznał, że raczej niż interweniując w trakcie bicia, lub w szpitalu, lub w więzieniu, lub na rozprawie o kaucję, mógłby pociągnąć za jeden czy drugi sznurek. Był Amerykańskim kurwa Orłem i wiele było osób, które były mu winne jedną lub dwie przysługi.

Ale jak szybko odkrył, dowolne długi, jakie miał wobec niego lud Ameryki i rządowi urzędnicy, mogły być łatwo anulowane. Wystarczyło, żeby publicznie zadeklarował się jako wróg systemu amerykańskiego. Nie rozumiał, że właśnie to robił, lecz było boleśnie jasne, że nie istniał sposób oddzielenia systemu amerykańskiego od tego, czy czterech policjantów na Staten Island mogło pobić na kwaśne jabłko Wilbura Robinsona, skłamać, a potem postać go do więzienia.

Jego telefon zadzwonił: Lois.

– Hej, kochanie.

– Ciągłe nie śpisz, co? Widziałam Twoje tweety o modelu kolejek i powiedziałam do siebie: „Lois, ten głupiec dawno powinien spać i ktoś musi mu nagadać”.

Roześmiał się. Faktycznie miał model kolejki, naprawdę wyszukany, a jego tajna tożsamość była członkiem wszelkiego rodzaju małych forów i kółek innych modelarzy, publikujących zdjęcia pod kątem ich stołów, małych figurek produkowanych w Niemczech. Autentycznie lubił swoje hobby i był w stanie pomalować figury z dokładnością, która była, oczywiście, dosłownie nadludzka. Twe-

etowanie zdjęć jego mini było jego przyjemnością, nawet jeżeli, robiąc to, opsec stawał się trudniejszy (miał randomizer, który kolejkował tweety, żeby pojawiły się w trakcie godzin dziennych w Nowym Jorku, tak, że nie było podejrzanych przerw we wzorcu, który był zbieżny ze znanymi misjami zagranicznymi Amerykańskiego Orła). Lois przyzwyczała się do jego dziwnych nieobecności związanych z pracą i czasem śledziła go na Twitterze, żeby się dowiedzieć, czy był dostępny, co czasem oznaczało, że próbowała do dzwonić się do niego, gdy rozbrajał bombę jądrową lub przekierowywał raketę w stratosferę, zanim mogła uderzyć w obóz dla uchodźców, żeby nieszkodliwie wybuchła.

– Jak Twój dzień, kochanie?

– Uff. Chyba dobry. Kolejny dzień sprawdzania anonimów z drugiego źródła, kolejny dolar.

– Biedactwo. – Przeszedł do sofy i wyciągnął się na plecach, ramię zasłaniające oczy, wyobrażając sobie Lois, przypominając sobie zapach jej włosów i dotyk skóry. – Tęsknię.

– Ja też tęsknię. Jutro randka!

Zapomniał.

– Pamiętałem!

– Jasne, na pewno. Ale w porządku, ponieważ *ja* pamiętałam i załatwiłam nam stolik w Big Carrot. – Amerykański Orzeł miał problem z trawieniem większości ziemskiego jedzenia, ale im niżej w łańcuchu żywności było jedzenie, tym łatwiej mógł je metabolizować. Wynalezienie weganizmu było niesamowitym darem, a moda na surowe jedzenie była ratunkiem dla jego jelit.

– Jesteś wspaniała.

– Jestem. Wybierz koktail bar, gdzieś w Flatbush lub nawet Park Slope, gdziekolwiek z hipsterem w skórzanym fartuchu, który robi swoje własne likiery, proszę.

– Załatwione. – Lois uwielbiała rzemieślnicze koktajle, a on uwielbiał być z Lois.

– Dobrze, dlatego do cholery nie śpisz tak późno, co?

– Praca – powiedział, co powinno zakończyć dyskusję. On i Lois mieli umowę, że nie mówił o swojej pracy. Ten zakaz doprowadzał wścibstwo reporterki do szaleństwa, ale rozumiała też dyskrecję reporterską, wiedziała, że mogłaby być zmuszona do ujawnienia rzeczy, o których nie wiedziała, i że dwoje może utrzymać coś w tajemnicy tylko jeżeli jedno z nich jest trupem. Była to dziwna, ale wytrwale uczciwa podstawa dla trwającego związku pomiędzy zawodowo wścibską osobą i profesjonalnym posiadaczem tajemnic, ale tak czy inaczej, Amerykański Orzeł podejrzewał, że sama mogła do tego dojść. Doszło do kilku pamiętnych, uroczystych wspólnych konferencji prasowych z gubernatorem, na których wpadł na nią nadal ubrany w kostium Orła i była okropnie poufała i chytra.

– Nie możesz pozwolić, żeby to na Ciebie wpływało, Clark. Niech inne osoby przejmą ładunek. Nie możesz robić wszystkiego. – To były rzeczy takie jak ta, które sprawiały, że myślał, że wszystkiego się domyślała, ale nie miał zamiaru do niczego się przyznać. Szczególnie nie na niezabezpieczonej linii telefonicznej.

– Masz rację, oczywiście, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Słuchaj, skoro nie śpisz i pierdzisz dookoła swoimi pociągami, dlaczego nie wpadniesz? Mam deadline na zgłoszenia na o, którąś w nocy, zatem prawdopodobnie będę na nogach przez godziny i przydałoby mi się towarzystwo. Możesz zrobić kawę i wymasować mi ramiona.

Mógłby tam być w mniej niż dziesięć minut, nawet korzystając z randomizowanego biegu do niepowtarzalnego punktu startu.

– Do zobaczenia za godzinę.

– Dobry chłopak. Przywieź pączki.

Udawał sen na jej sofie, aż była gotowa pójść spać, potem pozwolił jej „obudzić się” i spędził kilka godzin, drzemiąc z przytulony do niej, jego twarz pogrzebana w jej włosach. Miał innych ludzkich bliskich, widział, jak się starzeją, stają się starożytni, umierają. Ujawnił się niektórym z nich, ale innych zostawił za sobą, fałszując swoją śmierć, czasem z pomocą jednego lub dwóch przyjaciół w rządzie. Amerykański Orzeł musiał wydzwonić wiele przyśług. Zawsze szedł na ich pogrzeby, co było dużym błędem kultury bezpieczeństwa, co mogło powiązać jego tożsamości, ale to też była właściwa rzecz do zrobienia.

Obserwowanie Lois napełniło go nieopisywalnymi emocjami: smutkiem z bycia ostatnim jego rodzaju, innym smutkiem z wiedzy, że jego związek z Lois zakończyłby się jej odejściem, podczas gdy on żyłby dalej, gwałtowne uczucie ochrony wobec niej, o którym myślał jako „miłości”, ale którą wiedział, że nie mogła się równać z tym, co Lois i inni uważali, gdy myśleli o tej emocji.

Wysunął się z sypialni i dopasował słuch do zakresów FM, koncentrując się, aż dostroił się do NPR²⁵. Coraz częściej w ten sposób odbierał swoje wiadomości: odbieranie radia analogowego nie zostawiało żadnego cyfrowego śladu, który mógł być z nim powiązany, w przeciwieństwie, powiedzmy, do dekodera telewizji kablowej, który mógł wykryć jego zainteresowanie, gdy kiedykolwiek historie dotyczące Amerykańskiego Orła były pokazywane w wiadomościach. Pewnego dnia radio stałoby się całe cyfrowe i musiałyby się nauczyć demodulować je w głowie – niczym wykonywanie miliona prostych zagadek matematycznych, ale wszystkie na raz i w tej samej sekundzie – albo osłonić konsumpcję wiadomości przy pomocy narzędzi anonimizujących.

²⁵ ang. National Public Radio – niekomercyjny związek stacji radiowych, zob. <https://en.wikipedia.org/wiki/NPR> – przyp.tłum.

Wiadomości były zwyczajną mieszanką geopolitycznego chaosu, krajowych rozgrywek i promocji podcastów pomysłowo opowiedzianych osobistych wspomnień. Lois zawsze słuchała profesjonalnym uchem, zapewniając plotki z zaplecza o innych reporterach, osobowościach, z którymi mieli wywiady. Pomimo jego długiego życia, Amerykański Orzeł nie miał jej perspektywy, więc to, co usłyszał, po prostu wypełniało go pewnego rodzaju melancholią. Nie było czasów, kiedy sprawy były lepsze?

Teraz rozmawiali o nim. Kryminolog z Uniwersytetu Nowego Jorku, historyk wojny z West Point i krajowy reporter policyjny, w panelu.

– ...rządy prawa, nie rządy człowieka. Zawsze jest to ryzykowne, jeżeli pozwalamy komuś działać poza normalną ramą prawną, że zostanie raczej samosądnikiem²⁶ niż ochotnikiem. W tym przypadku on nawet nie jest człowiekiem, więc kto może powiedzieć, jak on myśli, wobec czego jest lojalny? Wiemy, że żyje znacznie dłużej niż my, może to jest rodzaj nastoletniej rebelii...

Gospodarz się wtrącił.

– Pomijając spekulacje ksenobiologiczne, czy możemy wrócić do pytania: co powinien *zrobić* Nowy Jork? Czy wielka ława przysięgłych powinna zostać wybrana, by oskarżyć ukochaną, narodową postać? Czy burmistrz powinien zaprosić go do biura na cichą rozmowę jeden na jeden? Czy powinniśmy wszyscy podpisać petycję mówiącą mu, żeby się wypchał?

Historyk wojny:

– Długie doświadczenia pokazują, że zawsze istnieją niezaspokojone tłumy w takich starciach, ale pokój zawsze jest osiągany przez jakiegoś rodzaju pojednanie. Nie mamy możliwości uwięzie-

²⁶ oryg. vigilante – osoba samodzielnie dokonująca sądu, samozwańczy stróż prawa, w Polsce wsp. „szeryf” – przyp.tłum.

nia Amerykańskiego Orła, mimo plotek, że rzadkie metale mogłyby go osłabić. W końcu będziemy musieli zawrzeć z nim pokój. Przy tym, przypominam, że on nie musi być *Amerykańskim* orłem, nie ma prawa lub siły natury, które mogłyby przeszkodzić mu staniem się Orłem Saudyjskim, Orłem Chin, czy Orłem ISIS...

Reporter wydał niegrzeczny dźwięk.

– No weź, ten facet nie jest obojętny, sprzeciwia się policyjnej brutalności. Myślisz, że zamierza dołączyć do ISIS?

Gospodarz wspomniał o czasie, mówiąc, że na razie muszą zostawić to w tym miejscu, a Amerykański Orzeł się rozstroił od radia. To, co naprawdę chciał, to wiadomości o Robinsonie, ale nikt nie opisywał sprawy Robinsona i wszyscy pisali o nim.

Usłyszał poruszenie się Lois w pokoju obok, zakładającej szlafrok, korzystającej z toalety, przychodzącej do niego. Był nieruchomy, udając, że nie słyszał, tak, że mogła podejść do niego od tyłu, dotknąć w ramię i mógłby udawać, że był zaskoczony. To zawsze ją cieszyło i pozwalało mu zachować pozory bycia człowiekiem.

Zrobiła im kawy, dałam mu jego czarną, z całusem w policzku. Pachniała wspaniale. Bardzo dużo ludzkiego jedzenia pachniało lepiej, niż smakowała. Mimo to popijał kawę, zmusił się do uśmiechu i mlaskania.

– Nie możesz spać, co? – Podmuchała na kawę. Zrozumiał, że prawdopodobnie powinien zrobić to samo. Według standardów ludzkich, to była bardzo gorąca kawa. Lois mogła go testować. Był żonaty z kobietą, która tak robiła, stulecie temu. Lubił je bystre.

– Chyba staję się coraz starszy. Mówią, że dobry nocny sen jest pierwszą rzeczą, jaką tracisz, potem włosy – Złapał swoje faliste włosy i je pociągnął.

– Jeszcze masz kilka dobrych lat przed sobą. – Dotknęła jego

dłoni, ujęła podbródek i spojrzała w jego oczy. – Chcesz o tym porozmawiać?

Uciekł wzrokiem.

– Ta, dobra. Ale pozwól, że opowiem Ci o moich kłopotach. Może to ukáže Twoje drobne zmartwienia w perspektywie.

Zachichotał.

– Wal.

– Mój wydawca przydzielił mi temat Wilbura Robinsona, ale w rzeczywistości chce, żebym napisała o Amerykańskim Orle. – Orzeł nawet nie mrugnął, choć jej oczy przyglądały się jego twarzy. – Oczywiście, to jest to, co wszyscy chcą czytać. Każdego roku w Nowym Jorku są setki Wilburów Robinsonów, ale tylko jeden pozaziemski superczłowiek, który grozi policjantom i sędziom.

– Ale naprawdę chcesz napisać o Robinsonie.

– Naprawdę chcę.

– Zatem zrób z nim wywiad.

– Nie mogę. Jest dostatecznie inteligentny, żeby nie rozmawiać ze mną bez prawnika i nie może pozwolić sobie na prawnika, więc nie rozmawia ze mną.

– Ach. Nie możesz go obwiniać.

– Nie, nie mogę. Zatem skoro on nie chce ze mną rozmawiać i skoro ja nie chcę pisać o Amerykańskim Orle, zdecydowałam się napisać zamiast tego o patrolowaniu prewencyjnym²⁷.

– Co to takiego?

Uśmiechnęła się.

– Dobra, właśnie o to chodzi: patrolowanie prewencyjne jest powodem, dlaczego policjanci zbili Wilbura Robinsona na kwaśne jabłko. Korporacje sprzedają policji software, AI „sztuczną inteli-

²⁷ oryg. predictive policing, więcej https://en.wikipedia.org/wiki/Predictive_policing – przyp.tłum.

gencję”, która przegryza się przez wszystkie dane o aresztowaniach od początku czasu i tworzy prognozy, gdzie mogą zostać popełnione przestępstwa. Argument brzmi, że matematyka nie kłamie i matematyka nie jest rasistowska. Zatem rekomendacje powinny być empiryczne, neutralne.

– Brzmi, jakbyś w to nie wierzyła.

– Nikt z odrobiną oleju w mózgu nie uwierzyłby. Wszystko, co musisz zrobić, to pomyśleć przez dziesięć sekund. Wszystkie dane, które ładują do systemu, żeby przewidzieć przestępstwa, pochodzą od policjantów, wobec których zakłada się, że mają swego rodzaju uprzedzenia, po pierwsze dlatego, że są ludźmi, a wszyscy ludzie mają uprzedzenia, a po drugie, ponieważ nowojorska policja ma długą historię łapania na dyskryminacji rasowej, zresztą dlatego też w ogóle kupują te rzeczy.

– Ponieważ policjanci znajdują przestępstwo tam, gdzie szukają. Jeżeli sprawisz, że każda czarna osoba, którą zobaczysz, musi opróżnić kieszenie, znajdziesz wszystkie noże i wszystkie narkotyki, które dowolna czarna osoba nosi, ale to nie powie Ci niczego, czy czarni ludzie są szczególnie skłonni do posiadania noży czy narkotyków, szczególnie gdy policjanci wyrabiają normy, sami posiadając, żeby podrzucić, jeżeli trzeba.

– Co więcej, wiemy, że czarni ludzie są częściej aresztowani za rzeczy, które białym ludziom uchodzą na sucho, jak „blokowanie publicznych chodników”. Białym facetom, którzy zatrzymują się pod blokiem, żeby zapalić, lub pomyśleć o pracy, nikt nie każe iść dalej, nie daje mandatów, ani nie przeszukuje. A czarnych facetów już tak. Zatem każda okolica z czarnymi facetami będzie wyglądać jakby miała epidemię blokowania chodników, ale tak naprawdę to jest epidemia nadgorliwości policji.

– Ale teraz bierzesz te wszystkie zatrzymania i mandaty, za-

mieniasz je w „dane”, które są traktowane jako ekwiwalent „statystyk przestępstw”. Jeżeli dane mówią, że ten adres przed osiedlem mieszkaniowym ma epidemię „blokowania publicznych chodników” i pod tym samym adresem występuje epidemia posiadania narkotyków, to są dowody, że jest to gorące miejsce przestępczości, a nie dowód, że każdy czarny facet, który zatrzymuje się, czekając na Ubera lub pogadać z sąsiadem, zostaje zatrzymany i przeszukany, a potem aresztowany za posiadanie drobnej ilości narkotyków, ponieważ, gdy tylko każą mu opróżnić kieszenie, jego skręt jest „na widoku” i policjanci mogą za to nałożyć mandat.

– Każ komputerowi przyjąć te wszystkie dane tak jak są i zapytaj potem o prognozy, gdzie będą przestępstwa i, bez zaskoczenia, komputer wydedukuje z niesamowitą intuicją maszyny, że policjanci znajdą zioło, jeżeli każą każdemu wychodzącemu i wchodzącemu do tego budynku opróżnić kieszenie. Nieważne, że znalazłbyś tyle samo lub więcej zioła, jeżeli poddałbyś takiemu traktowaniu wszystkich wychodzących lub wchodzących do Trump Tower, ale nie masz „dowodów” problemu z narkotykami w Trump Tower, ponieważ potoczyłyby się głowy, gdyby rozmowa z portierem na Piątej Alei o meczu kończyłaby się mandatem i przeszukaniem, ale masz zweryfikowany przez komputer dowód, że istnieje problem z narkotykami na południe od linii Masona-Dixona.

– To dlatego Wilbur Robinson został zбитy na różne odcienie gówna. Kiedy nowojorski glina kogoś zatrzymuje, musi wypełnić formularz, UF-250, z powodem zatrzymania. Są tam kratki do zaznaczenia jak „nieodpowiedni strój” i „podejrzany ruch” i tak dalej, i jeżeli policjant zaznaczy jedną z tych kratek, zatrzymanie jest solidne.

– Ale istnieje jeszcze większa bzdura, gliny mają kontyngenty, minimalną liczbę tych „250-tek”, które mają zrobić, i zgadnij, je-

żeli nie jesteś zbyt bystrym policjantem pragnącym wypełnić kwotę i zdjąć sierżanta z głowy, model patrolowania prewencyjnego powie Ci, gdzie masz iść i szukać „nieodpowiedniego stroju” i „podejrzanego ruchu”.

– A Stowarzyszenie Policjantów tak ustawiło sprawy, że ci mało bystrzy policjanci są nie do zwolnienia, dostają do obejrzenia nagrania ze swoich kamer, zanim przekażą raporty, znają tożsamości demaskatorów, którzy na nich skarżą, mogą zdecydować, kto i jak długo może ich przesłuchiwać, rzeczy, których inni podejrzani nie dostają. Zatem wariat trafia na wariatkowa, długo po tym, gdy kosztują miasto setki tysięcy, a nawet miliony w ugodach z ludźmi, których pobili, i wymaszerowują, uzbrojeni w predykcje komputerowe i bloczek „250-tek”, każą brązowym ludziom wysiąść z samochodu i położyć ręce na ścianie.

– Ten glina, który prowadził pobicie, Bianchi? Znalazłam dziesiątki przypadków takich jak te w archiwach gazety. Widać gołym okiem, kompletny wariat, ale jego akta dyscyplinarne są tajne i takie są ugody, które załatwił dla miasta. W ogóle nigdy nie powinien trafić do tej pracy, ale „250” i patrolowanie prewencyjne zamieniły go w raketę szukającą kłopotów. Zamierzał wysłać jakiegoś brązowego do szpitala, a Wilbur Robinson po prostu przegrał na loterii.

– Lois. . .

Uśmiechnęła się do siebie.

– Wiem, narzekam. Chodzi o to, że jeżeli to napiszę, wyląduję to jako wstępniak jako opinia. Ale to prawda. To prawdziwa historia Gioffre Bianchi i Wilbura Robinsona i nie zrozumiesz ich bez zrozumienia tego wszystkiego. – Spojrzała się na niego bardzo znacząco. – Gdybym mogła wyjaśnić jedną rzecz Amerykańskiemu Orłowi, to byłoby to: powinien wieszać urzędników miasta za ich kostki z okien ratusza, póki nie wyjaśnią, w jaki sposób ta popierdo-

lona, śmieszna sytuacja, przeszła za ich kadencji. Potem powinien zrobić to ze Związkiem Policjantów. Potem programistami. Rozumiem, w jaki sposób taki facet może skończyć, czując, że tylko poprawia coś na marginesie problemu i chce postawić temu granicę, ale stawianie jej przed Wilburem Robinsonem jest sytuacją bez wyjścia.

Amerykański Orzeł rozważał starannie jej słowa.

– Wydaje mi się, że Amerykański Orzeł powiedziałby, że trudno jest zmusić ludzi, żeby brali Cię na poważnie, kiedy stoisz pomiędzy jednym z obywateli, a niesprawiedliwym systemem, natomiast jest znacznie trudniej, kiedy biciem wymuszasz wyznania na urzędnikach policji.

Spojrzała się na niego jeszcze bardziej znacząco. Amerykański Orzeł się nie poruszył, ale chciał.

– Wydaje mi się, że pytanie brzmi, czy Amerykański Orzeł chce się poczuć lepiej, czy coś zmienić?

Sędzia odrzucił wniosek Wilbura Robinsona o kaucję, a kiedy ludzie, którzy przeczytali o jego historii – niektórzy dzięki Lois i jej artykułom – zebrali pieniądze na adwokata do apelacji, znowu przegrał. Niektórzy ujawnili Lois historię o furii prokuratora na interwencję Amerykańskiego Orła, ale nie mogła wyszukać drugiego źródła, zatem nic nie opublikowała. Zamiast tego skończyło to na głównej stronie *Post*.

Amerykański Orzeł pojechał promem do Rikers, uśmiechając się do ludzi, robiąc selfie, rozdając dzieciom autografy. Kiedy dotarł do wartowni i poprosił o spotkanie z Wilburem Robinsonem, czekali na niego: dyrektor, zastępcy, facet od PR, kilku nerwowo wyglądających strażników w sprzęcie SWAT.

– Czy mógłby pan wejść do mojego biura na prywatną roz-

mowę? – Dyrektor był młody jak na pracę, z rozbrajającym uśmiechem i kilkoma wielkimi bliznami ukazującymi się pod jego krótkimi włosami po IED, który zerwał mu hełm, kiedy patrolował prowincję Kandahar.

Orzeł zastanowił się.

– Myślę, że chciałbym po prostu przejść przez normalną procedurę odwiedzin, jeżeli to wszystko jedno, panie dyrektorze. – Mieli widownię, czarne kobiety z dziećmi, w większości, odwiedzające ukochanych, przygotowujące się do ponizenia przeszukania, a nawet kontroli osobistych.

– Proszę pana, myślę, że byłoby lepiej, gdyby...

Orzeł wiedział, że gdy znajdzie się w biurze Dyrektora, z dala od tych kamer, zamieniłoby się to w biurokratyczne bagno, on czekający, czekający i czekający, aż właściwi urzędnicy zostaliby wezwani do ich telefonów, żeby przedyskutować wizytę z nim, a to dałoby mnóstwo czasu, żeby wymyślić wymówki, dlaczego nie może odwiedzić Wilbura Robinsona, lub nawet przetransportować Robinsona do innego więzienia.

– Dyrektorze – powiedział, pochylając się. – Proszę dać mi zobaczyć pana Robinsona teraz. Nie róbmy sceny. – Dwóch facetów w sprzęcie SWAT spojrzało się z lękiem na siebie. Wszyscy inni w pokoju ucichli, nawet małe dzieci przed odwiedzinami rodziców.

Dyrektor długo się w niego wpatrywał. Istniało sławny film Amerykańskiego Orła atakującego bunkier reduty niesławnego dyktatora, stworzony z opancerzonych kamer punktowych, które rzecznik PR w Departamencie Obrony przekonał, żeby zabrał. Zaczął natarcie z tuzinem kamer i zakończył tylko z jedną, reszta zniszczona przez odłamki, kule, miotacze płomieni i fale uderzeniowe, gdy Orzeł bezlitośnie robił sobie drogę w bunkrze, odrzucając na bok strażników, pozwalając pociskom odbijać się od jego obcej skóry,

rozwalając pancerne drzwi gołymi rękami. Chociaż kamery były niszczone, przesyłały obraz do opancerzonego dysku twardego na jego pasku, a ten wysyłał łączem do najbliższego armijnego transportera, w którym było studio wideo. Ani jedna klatka nie została ominięta. Ostateczny wynik był zredagowany tak, aby dołączyć jedenaście strzałów trafiających w kamery, z ostatnimi kadrami przed zniszczeniem kamery w maksymalnym zwolnieniu, gdy obraz kamery rozpadał się i znikał. Było to tak interesująca praca, że nawet najbardziej zaciekli przeciwnicy awanturnictwa wojskowego U.S.A. przyznawali niechętnie, że wzdrygnięcie się widzów współczujących kamerze było imponujące. Orzeł wyleciał z dyktatorem w chwycie strażackim, twarz mężczyzny odwrócona od czekających zewnętrznych kamer, prócz ostatniego kadru strachu, którym kończył się film, zbliżeniem, żeby pokazać, że mężczyzna dosłownie zmoczył swoje spodnie w drodze od prywatnego pokoju paniki na powierzchnię. Amerykański Orzeł dowiedział się, że powinien oczekiwać powołania jako świadek w rozprawie nad wojennymi zbrodniami dyktatora, ale minęło osiem lat i nadal czekał na wezwanie.

W końcu, dyrektor przemówił.

– Niech ktoś wpisze tę osobę do dziennika gości.

Orzeł nie uruchomił wykrywacza metalu – schował klucze i telefon na dachu wieżowca biurowego Jackson Heights w drodze do Rikers – ale i tak poddał się przeszukaniu. Dowódca, który go obszukiwał, próbował zachować spokój, ale jego serce biło szybko, a ręce drżały.

Zaprowadzili go do pokoju spotkań z dwoma przykręconymi krzesłami po obu stronach przykręconego stalowego stołu z porysowanym blatem. Nie było kamer, nawet tych małych, których człowiek nie mógł dojrzeć gołym okiem. To był pokój, którego używali przy spotkaniach klienta z prawnikiem. Podczas gdy Orzeł czekał

na przyprowadzenie Robinsona, eksperymentował ze stołem, uderzając go, szukając punktów rezonansu. Do czasu przybycia Robinsona, znalazł właściwe miejsce.

Robinson został wprowadzony na wózek przez strażnika z kwaśną miną, strażnik nic nie powiedział, gdy podjeżdżał z Robinsonem do stołu, blokując od tyłu hamulce wózka, potem wyszedł, ostentacyjnie zamykając drzwi za sobą.

Orzeł spojrział na Robinsona. Był wychudzony i nieogolony, pachniał nieświeżo. Nie łatwo było wziąć prysznic w Rikers z gipsem. Robinson odpowiedział na spojrzenie.

Orzeł znalazł miejsce na stole i zaczął uderzać kciukiem miękko i szybko, tworząc szum ula, który odbijał się od kamiennych ścian.

– Kiedy to robię, większość mikrofonów nie będzie w stanie wychwycić naszej mowy – powiedział, mówiąc w taki sposób, że Robinson mógł usłyszeć go ponad buczeniem.

– To fajny trick. Masz takich dużo.

– O ile to warte, przepraszam.

– Nie uderzyłeś mnie. – Robinson przesunął się z bólem w wózku.

– Przyznaję, że nie przemyślałem tego przed zadziałaniem. To, co zobaczyłem, to mnie wkurzyło.

– Jak myślisz, jak ja się czuję?

Orzeł się zamknął. Wiedział, że osobą z prawdziwymi problemami tutaj był Wilbur Robinson, a nie kosmita, którego ludzie nazywali Amerykańskim Orłem przez ponad wiek.

– Pozwól, że opowiem Ci śmieszna historię. Ten glina, który mnie okaleczył? Bianchi? Pierwszym razem, gdy go zobaczyłem, miałem dziewiętnaście lat, a on był w OPU, Oddziale Przystępności Ulicznej.²⁸ To już nie istnieje, ale oni byli prawdziwymi

²⁸ por. http://users.soc.umn.edu/~samaha/cases/diallo_commandos.html – przyp.tłum.

chuliganami. Mieli te specjalne t-shirty z nadrukami, biały na czarnym, ciasne, żeby pokazać te wszystkie mięśnie, z cytatem Ernesta Hemingwaya: „Żadne polowanie nie przypomina polowania na człowieka, a ci, którzy polowali na uzbrojonych ludzi dostatecznie długo i polubili to, nigdy nie przejmą się niczym innym”. Te skurwysyny chodziły konkretnymi ulicami konkretnego Nowego Jorku z tym konkretnymi słowami na ich konkretnych t-shirtach i nikt w dowództwie nie powiedział słowa. Nikt nie wierzył w raporty o ich brutalności. Nikt nie uważał za stosowne zapytać, dlaczego policjant w czasach pokoju, zaprzysiężony, żeby popierać prawo, mógł chodzić dookoła w koszulkach takich jak ta.

– Ci panowie prawa, wymyślili nowy rodzaj „zatrzymania i przeszukania”, nazwali go „gwałtem społecznym”. Gwałt społeczny jest, kiedy idziesz ulicą, myśląc o swoich sprawach, kiedy nagle pojawia się ekipa tych typów OPU, może z założonymi literackimi t-shirtami, i łapią Cię, rozbierają do naga, dokładnie tam na chodniku, jaja na wierzchu, chuj na wierzchu, i pochyłają Cię i smarują dupę i wkładają palec w rękawiczce, właśnie tam, na ulicy, przed Twoimi przyjaciółmi, na oczach żony, na oczach Twoich *dzieci*. Nigdy nie istniała grupa heteroseksualnych mężczyzn tak mocno zainteresowana zawartością dupy czarnych ludzi, niż ci policjanci z OPU. „Gwałt społeczny”, uwierzysz w to?

– Ten sierżant Bianchi, wsadził palce w wiele odbytów. Nie mojej, ale na kwartale, był zawsze tym, który zrobiłby przedstawienie z zakładania tej niebieskiej rękawiczki, rozglądając się, upewniając się, że wszyscy widzieli, co robił, szczególnie facet, które miał przeszukać. Jak w Hiszpańskiej Inkwizycji, stare „okazywanie narzędzi”, upewnienie się, że ofiara wie co się stanie, dając jej chwilę, żeby mogła o tym pomyśleć, *oczekiwać*.

– Sierżant Bianchi jest sadystycznym skurwysynem pierwszego

stopnia i wierz mi, że na komendzie o tym wiedzieli. Ale ten matkojebca ciągle się obnosił z bronią i odznaką, *promocją*, a w tym tygodniu, okaleczył mnie na całe życie i teraz stoję wobec perspektywy więzienia, prawdziwego więzienia, jeżeli nie zrezygnuję ze skargi przeciwko niemu.

– Żeby ten skurwysyn robił to, co robi, musi być w to zamieszane wiele osób: prokurator, sędzia, oficer dowodzący, ten drugi policjant w radiowozie. Bianchi nie jest zepsutym jabłkiem, jest prototypem, panie Orzeł, modelem współczesnego żołnierza wyklętego²⁹, a możesz to stwierdzić, ponieważ za każdym razem, gdy to robił, dostawał awans. On działa w ten sposób, jak sprawy *powinny* działać, więc wybac mi, jeżeli nie jestem aż tak zainteresowany, jak się czujesz na temat niesprawiedliwości mnie leżącego na ziemi, podczas gdy sierżant Bianchi i jego kumple bili mnie prawie do śmierci bez żadnego powodu.

Puls Robinsona był podwyższony, jego dłonie lekko drżały. Amerykański Orzeł ciągle uderzał kciukiem w stół, zastanawiając się, czy jest coś, co mógłby powiedzieć, żeby nie pogorszyć spraw.

– Przykro mi. – W końcu się odważył.

– Tak, widzę, że tak jest. Ale ja nie jestem aktem żalu. Jestem ludzką istotą, a to jest moje życie, którym się bawisz.

Przemyślał to, naprawdę przemyślał. Amerykański Orzeł znał wiele tajemnic i widział rzeczy, których nikt nigdy nie widział, oraz rzeczy, których bardzo, bardzo mało osób widziało, ale rzadko miał powód, żeby o nich myśleć, nie w ten sposób.

– Naprawdę mi przykro. Nigdy nie spytałem, co chciałbyś, że-

²⁹ oryg. bushwhacker – partyzanci w okresie amerykańskiej wojny secesyjnej, którzy nie przerwali akcji wojskowych po zakończeniu wojny oraz byli oskarżani o akty bandytyzmu, por. <https://en.wikipedia.org/wiki/Bushwhacker> – przyp.tłum.

bym zrobił, to było głupie i aroganckie. Czy mogę zapytać o to teraz?

Robinson chrząknął i wykrzywił zgrabny wąs w lekkim uśmiechu.

– Właśnie się domyśliłeś, co? Zdaje się, że bycie człowiekiem ze stali oznacza, że rdzewiejesz w mózgu.

Orzeł odwzajemnił uśmiech.

– Chyba tak. Przynajmniej, nie mogę z tym się nie zgadzać, biorąc pod uwagę, jak sprawy idą.

– Cóż, sprawa jest taka, czas, żebyś mnie zapytał, czego chcę od Ciebie, był *przedtem*, zanim stworzyłeś tę sytuację. Powiedziałbym Ci, żebyś to nagrał, wrzucił video na YouTube, przekazał mojemu adwokatowi. Teraz...

– Ta.

Robinson uśmiechał się pięknie, nawet ze złamanym zębem i opuchniętą wargą.

– Słyszałem, że zbierają pieniądze dla prawnika. Ludzie, którzy usłyszeli o mnie, z powodu tego, co zrobiłeś. Więc jest tak. Oczywiście, mogłem nie potrzebować tych pieniędzy, gdybyś pomyślał, przed wtrąceniem się. Ale pieniądze dla prawnika zawsze są lepsze niż brak pieniędzy i brak prawnika. obrońca z urzędu, tylko powie, żeby się przyznać, żeby zmniejszyć liczbę spraw.

– Tak właśnie słyszałem. – Amerykański Orzeł spojrzał na swój stukający kciuk. – Słuchaj, czy coś mogę Ci załatwić, coś przyjemnego, gdy czekasz na apelację po rozprawie o kaucję? Jedzenie? Pieniądze? Poduszkę?

Robinson pokręcił głową, potem pomyślał przez chwilę.

– Czy możesz zabrać list dla mojej córki? Mogę się z nią widzieć co drugi weekend i minie mi nasze następne spotkanie.

– Oczywiście – powiedział Orzeł. – Mogę Ci załatwić papier i ołówek, odebrać jutro?

– Byłoby dobrze – powiedział Robinson. Patrzyli się dziwnie jeden na drugiego.

– Naprawdę mi przykro.

– Tak, wiem, że tak. Do zobaczenia jutro, panie Orzeł.

– Do jutra, panie Robinson.

Amerykański Orzeł dostał informację, że zbierają się protestujący, gdy słuchał przez radio raportu o ruchu drogowym. Celowo uniknął ich, gdy uczestniczył w rozprawie o kaucję, pozostając zbyt wysoko, żeby być dostrzeżonym przez nieuzbrojone oko, aż mógł wylądować na dachu drapacza chmur, który górował nad budynkiem sądu, potem przeskakując na dach sądu w sekundy, cień na niebie, który zatrzymał się nagle z zapasem milimetrów, potem skorzystał ze schodów, żeby dojść do sali.

Ale protestujący nigdy naprawdę nie odeszli. Tłum przy budynku sądowym został przyćmiony przez tłum, który maszerował od ratusza Staten Island do komendy policji każdego wieczora w godzinach szczytu, warcząc na ruch drogowi i uruchamiając chór klaksonów, który reporterzy od ruchu drogowego uwielbiali mieć w tle, gdy nadawali wywiady od wściekłych kierowców, którzy chcieli potępić całą sprawę, od Wilbura Robinsona („Policja tego nie robi, jeżeli zajmujesz się swoimi sprawami. . . kiedy poznamy *całą* historię o tym, co się wtedy zdarzyło?”), do protestujących („Te włóczęgi chcą pomóc Czarnym, dlaczego nie nauczą ich jakichś umiejętności, żeby dostali pracę?”) i szczególnie o Orle („Nigdy nie lubiłem gościa. Kto wie, kogo on naprawdę reprezentuje, tylko się pytam? Pewne, że nie prawo i porządek, tyle mogę wam powiedzieć.”).

Ale protesty były każdego dnia coraz większe, nie mniejsze („Przy-

syłają protestujących autobusami z całego stanu, agitatorzy. Rosjanie nakręcają tych ludzi fałszywymi wiadomościami na Facebooku.”), a im dłużej trwały protesty, tym większą stawały się koalicja: grupy solidarności z imigrantami bez dokumentów, anarchiści w maskach narciarskich, weterani Occupy niosący hasła antykapitalistyczne, marksiści z gazetami, których nikt nie chciał czytać.

Ruch na Staten Island zamienił się w niekończący się żart. Stojaki na rowery dookoła portów promowych były zatłoczone, gdy dojeżdżający przestali zabierać samochód z domu na dojazd. Stragany z hot dogami robiły kokosy na miejscu. Gliniarze byli *wkurzeni* i aresztowali dziesiątki ludzi za najbardziej bzdurne wykroczenia: śmiecenie, plucie i, oczywiście, przeszukanie za „publiczne pokazywanie marihuany”.

Byli w połowie drogi do Komendy, kiedy wylądował na dachu stacji paliw, żeby się rozejrzeć. Wszędzie byli policjanci. Zauważył snajperów na niektórych dachach (oni go nie zauważyli). Przenośna wieża strażnicza na wysięgniku wylaniała się nad skrzyżowaniem, które protestujący wypełniali, ostentacyjnie nabita kamerami i antenami, które bez wątplenia zbierały informacje o każdym działającym telefonie w promieniu dwóch kilometrów.

Okrzyk brzmiał: „BEZ SPRAWIEDLIWOŚCI NIE MA POKOJU”, była tam też szkolna orkiestra dęta, białe mundury ze srebrnymi lamówkami i wysokimi czapkami, wybijający rytm dla krzyczących, mosiężne dzwony na rogach wznoszące się jednym głosem, by wyrzucić nutę dla każdego wersu. Dzieciak z ramionami jak obrońcy ump,ump,umpił na suzafonie, przechodząc po całej skali durowej, co nadawało maszerującym rytm ich krokom.

Orzeł chciał do nich dołączyć, ale oczywiście tego nie zrobił. Kiedy jesteś Amerykańskim Orłem, wszystko, co robisz, Coś Znaczy, wiedział o tym od wielu lat, które spędził pomiędzy ludźmi.

Tylko raz, pozwolił sobie zapomnieć o tym i spojrzcie, gdzie go to doprowadziło.

Protestujący wypełnili skrzyżowanie, odbijając się i skandując, śmiejąc się, szalejąc i bezskutecznie próbując sprzedać marksistowskie gazety.

Orzeł mógł usłyszeć wysokie tony zaszyfrowanych jęków policyjnego radia, wykrycić ich wielkość, nawet jeżeli nie potrafił odszyfrować i zrozumieć wiadomości. Stopniowo stał się świadomy, że ruch radiowy narastał, wznosząc się do pisku, który rezonował w jego czaszce jak wiertło dentystyczne. Rozejrzał się dookoła, zmieniając ognisko wzroku, żeby zajrzeć w długie aleje, ale nie potrafił dojrzeć niczego niezwykłego. W końcu, wznosił się w niebo, tylko żeby dostać się na lepszą pozycję. Wzniósł się wzdłuż tyłu apartamentowca, podążając za kierunkiem szybów wentylacyjnych, gdzie nie było okien, potem usiadł na dachu i zobaczył źródło tej paplaniny: Departament Policji Nowego Jorku zgromadził armię.

Wzdłuż ulic Staten Island były stłoczone kolumny wozów opancerzonych MRAP³⁰, bojowych wozów piechoty, które były praktycznie czołgami bez działa. Te miały zamontowane armatki wodne i wymowne talerze „Active Denial Systems”³¹ – promienie bólu, które sprawiały, że czułeś się, jakby Twoja twarz była palona od środka. Widział je używane na tłumach w Afganistanie, obserwował tłumy protestujących depczących się wzajemnie, gdy byli przytłoczeni nieznośnym uczuciem bycia pieczonym na żywo. Nie był szczęśliwy z bycia w tej samej drużynie, co ludzie władający tą maszyną, ale walczyli z Talibami, a to była drużyna w której *zdecydowanie* nie chciał być.

³⁰ ciężki opancerzony wóz piechoty o zwiększonej odporności na miny, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/MRAP> – przyp.tłum.

³¹ mikrofalowa broń nieśmiertelna, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Active_Denial_System – przyp.tłum.

Obserwowanie tych urządzeń kierowanych na pozycje, żeby użyć na Nowojorkczykach, zrobiło coś Amerykańskiemu Orłowi. Widział strajkujących Nowojorkczyków bitych przez Pinkertonów, obserwował powstanie Stonewall z pobliskiego punktu widokowego, przyleciał z Syrii, żeby pomóc wykopać ocalałych i ciała z gruzów World Trade Center. Ratował uwięzione sekretarki i dyrektorów z zablokowanych wind w trakcie blackoutu i wynosił ludzi z fal podczas huraganu Sandy. Widział Nowojorkczyków przerażonych, odważnych, zbuntowanych, pobitych, szlachetnych i tchórzliwych i ani razu nie zastanawiał się, po której stronie stoi. Teraz musiał wybrać stronę pomiędzy Nowym Jorkiem a Nowojorkczykami.

– Gówno – wyszeptał. Amerykański Orzeł nie przeklinał.

Obserwował kolumnę wyjeżdżającą z za rogu bloku Stuyvesant Place, kilkadziesiąt metrów przed protestującymi. Kolejna kolumna wjechała na pozycje za protestującymi, osaczając ich. Policjanci nowojorscy w pełnym ubiorze bitewnym – pancerze, wizjery, tarcze, hełmy, wyraźne maski gazowe – maszerowali oddziałami pomiędzy MRAP-ami i policyjnymi autobusami za nimi, uderzając ich pałkami w tarcze, skandując:

– CZYJE ULICE? NASZE ULICE! – co było dość niesmacznym żartem, w opinii Orła. Ledwo „Służ i chroń”.

Protestujący zatrzymali się i się rozejrzeli. Muzyka umilkła. Zaczęli wyciągać telefony, kierować ich soczewki w policjantów, nagrywając i streamując, wysyłając skowyt hałasu elektromagnetycznego, na który Orzeł się skrzywił, póki go nie stłumił.

Dziecko zapłakało. Kolejne, a potem jakies młodsze dzieci. Policjanci uderzali w tarcze.

– CZYJE ULICE? NASZE ULICE!

Dzieciak z basowym bębniem uderzył eksperymentalnie, potem jeszcze raz, potem rozpoczął rytm uderzeń, BUM BUM BUM i wszedł

bębenek, a potem uderzyły cymbały i ... „CZYJE ULICE? NASZE ULICE!” i protestujący zaczęli maszerować w miejscu, dodając uderzenia stóp do wyzywającej muzyki.

Kolumna przed nimi szarpnęła do przodu, MRAP-y z ich wielkimi kwadratowymi antenami przegazowujące silniki i powoli ruszające, rzędy zamaskowanych policjantów w hełmach idących koło nich i pomiędzy.

Z megafonu na wieży strażniczej na wysięgniku:

– ROZEJŚĆ SIĘ.

Było to tak głośne, że aż rezonowało w zębach i najwidoczniej śmieszne, ponieważ protestujący byli otoczeni, bez możliwości pójścia do przodu i tyłu. Dźwięk sprawił, że dzieci znowu zaczęły płakać.

Zespół podjął tempo i skandowanie się podzieliło „BEZ SPRAWIEDLIWOŚCI NIE MA POKOJU” i „CZYJE ULICE? NASZE ULICE!” w kontrapunkcie, razem mieszające na „sze” w „nasze” i „nie” w „nie ma pokoju”, przypominając funk.

– ROZEJŚĆ SIĘ NATYCHMIAST.

Kolumna za protestującymi również zaczęła się posuwać. Skandowanie nie było tylko buntem, było też odwagą, sposobem, żeby się zebrać, żeby powstrzymać się od stawiania się przerażonym tłumem. Bębnienie stało się szybsze. Kamery telefoniczne wszędzie, wycelowane w anonimowe wizjery, bezlitośnie toczące się pancerze.

Rodzice zgarnęli dzieci. Niektórzy szukali ucieczki głęboko w tłumie. Inni stali na krawędzi, gdzie byłoby łatwiej uciekać.

Kolumny znowu się zatrzymały. Amerykański Orzeł mógł dojechać autobusy toczące się na pozycje za policjantami. Wystarczająco autobusów, pomyślał, żeby zabrać każdą z tych osób do więzienia.

Pozwoliłby im zabrać Wilbura Robinsona do więzienia, zaufał,

że jego autorytet moralny by rozliczył system, zmusił go do rozpoznania uczciwie osób, które był przyzwyczajony do traktowania z największą niesprawiedliwością. Czy też powinien pozwolić policji zabrać resztę tych osób, setki, do więzienia?

Jego ciało odpowiedziało, zanim jego umysł był w stanie świadomie sformułować odpowiedź, wylatując i stawiając się pomiędzy protestującymi a przednią kolumną. System „Active Denial” nie byłby w stanie go zranić, tego był pewien.

Wszyscy przestali robić to, co robili i gapili się na niego: skandujący, muzycy, protestujący, gliniarze. Facet na pozycji snajperskiej był na tyle przytomny (może nieprzytomny), żeby skierować karabin na Amerykańskiego Orła. Orzeł nie polubił tego, nikt nie powinien celować z broni w zatłoczonym mieście. Nie w amerykańskim mieście. Nie w Nowym Jorku.

– Odłóż to – warknął. Mógł musztrować lepiej niż najlepsi w Marines, a kiedy sterował głosem, mógł go podnieść do takiego poziomu, że ludzkie uszy brzęczały. Teraz był tak głośny.

Snajper odruchowo szarpnął i Orzeł dojrzał, jak jego palec zaciska się na spuście, ale był w stanie powstrzymać odruch, zanim wystrzelił. Dobrze.

Orzeł przyglądał się policjantom na linii. Ich przekrzywione twarze za wizjerem patrzyły beznamiętnie na niego.

– Ci ludzie bezpiecznie przejdą do ich miejsca pokojowego protestu. Rozproszycie swoją kolumnę i odstąpicie. Jeżeli nastąpi jakikolwiek wybuch niepokojów społecznych, będzie wam wolno poradzić sobie z nim w wymierzony, proporcjonalny sposób. Nie użyjcie tych broni obezwładniających.

Cisza była przerywana przez łomot helikoptera wiadomości nad głowami, potem kolejnego, potem trzech helikopterów policyjnych. Kamery w telefonach na ziemi śledziły kamery pod helikopterami

nad głowami. Świat obserwował. Amerykański Orzeł robił coś, co często robił, kiedy nieregularne siły talibańskie próbowały powstrzymać dziewczyny od chodzenia do szkoły lub wojska tajskie rzucały się na powstanie demokratycznych aktywistów. Amerykanie wiwatowali na filmy z tych interwencji. Czy będą wiwatować, gdy zablokował ruch „najlepszych w Nowym Jorku”? Mocno podejrzewał, że nie będą.

Niektóre dzieciaki w tłumie wiwatowały, a pośród dorosłych część napięcia się rozproszyła. Nawet wydawało, że ulżyło kilku policjantom, oceniając na podstawie niejasnego języka ciała. Tylko wariat mógłby oczekiwać na to, co wydawało się nieuniknione przed chwilą.

Policjanci patrzyli na niego przez wizjery. Odpowiedział wzrokiem, a jeden z policjantów „Skinął” mu głową, pełen szacunku gest podziękowania. Znowu był Amerykańskim Orłem, bohaterem narodu, obrońcą wszystkiego tego, co dobre i prawdziwe.

Sieci informacyjne *zarzęły* go. Nikt nie miał zdjęć tłumu przed pojawieniem się policjantów, więc zamiast tego użyli starych taśm z protestów, które były agresywne, potem długich ujęć opancerzonych kolumn policjantów kierujących się na protestujących, potem Amerykańskiego Orła onieśmiałającego Departament Policji swoimi nadludzkimi mocami, pozwalając tym ewidentnym przestępcom odejść wolno.

Twitter aktywistów był nieco bardziej uprzejmy, ale nawet ludzie, którzy chwalili go za interweniowanie, by poprzeć amerykańskie prawa przeciwko jednej z ich sił policyjnych, zawsze robili aluzje, albo mówili otwarcie „*w końcu*” w ich tweetach.

– To jest deklaracja *wojny* – powiedział krętaćz w radio. – Ten potwór z gwiazd stylizuje się na *Amerykańskiego Orła*, ale nie jest Amerykaninem. Nie jest nawet człowiekiem. Nie jest lojalny wobec

naszej planety, naszego gatunku, nie mówiąc już o *kraju*. Weszliśmy w komitwę z pozaziemskim stworzenie i teraz musimy wymyślić, jak się z nim rozwieść. To nie jest komiks: nie mamy żadnego kryptonitu pod ręką. To *musi* stać się naszym priorytetem: nasz naród nie może żyć bezpiecznie, gdy jest w sporze z tym niepowstrzymywalnym, nieludzkim superbytem.

Twitter konspiratorów był katastrofą. Zawsze istniały ciche teorie spiskowe o Orle, od wieków: że był demonem wezwanym przez wolnomularzy, by ujarzmić Amerykę, że był tajnym eksperymentem laboratoryjnym, który nie wyszedł (lub w niektórych wersjach, skończył się zgodnie z planem), że był efektem specjalnym stworzonym przez holoprojektory lub algorytmy zmieniające wideo oparte na AI, a ludzie, którzy twierdzili, że go widzieli byli zahipnotyzowani, aktorami w kryzysie lub w ogóle sami efektami specjalnymi.

Potem Bruce poprosił o spotkanie i przyniósł ze sobą mały, tablet odłączony od sieci³², na którym miał pdfy ze wpisów w Intelipedia o Orle, razem z ich historiami edycji, gdy analitycy NSA i dostawcy prywatni z Booz Allen, Palantira i SAIC zastanawiali się nad ich własnymi teoriami spiskowymi o jego wykorzystaniu jako tajnej chińskiej (lub europejskiej, lub rosyjskiej, lub przez mafijnej) broni, i co niektórzy mogliby zaoferować mu lub jak mogliby mu zagrozić w celu przejęcia.

– To jest szaleństwo – powiedział Orzeł.

Bruce przygotował spotkanie w jednym z jego bezpiecznych domów, penthouse w smukłym dziewięćdziesięciopiętrowym budynku, który był prawie cały pusty, zawierał tylko niezajęte apartamenty, które służyły jako sejfy dla zamorskich kryminalistów. To

³² oryg. air-gapped tj. fizycznie pozbawiony możliwości podłączenia do jakiegokolwiek sieci przykładowo poprzez wymontowanie komponentów – przyp.tłum.

było miejsce Bruce'a, zatem meble salonu wystawowego rozsuwały się na boki, żeby udostępnić składy broni, mały operacyjny teatr, oraz loch BDSM, który miał być odkryty przez kogokolwiek, kto chciałby poszukać ciemnych sekretów kojca bogatego playboy-milionera.

– Nie-szalone, tylko zawodowo paranoidalne. Znasz tych ludzi. Spędziłeś z nimi dekady. Co do kurwy sądziłeś, że się stanie?

Bruce nieczęsto przeklinał. To wzbudziło łąk w Orle.

– Bruce...

Podniósł ręce.

– Po prostu przestań. – Odwrócił się, żeby wyjrzeć przez okno, pokryte lustrem po drugiej stronie dla prywatności, i spojrzął w dal, ponad dachami śródmieścia Manhattanu. – Wiedzą o Lois. – Wyszepiał to i normalny człowiek nie usłyszałby. Orzeł doskonale usłyszał.

– Lois kto?

Bruce odwrócił się i spojrzął ostro.

– Nie pierdol, Orzeł. Wiedzą, gdzie żyjesz. Wiedzą, kim jesteś, gdy nie jesteś Amerykańskim Orłem. Wiedzą, z kim spędzasz czas. *Wiedzą o Lois*. – Wymamrotał liczbę. Dziesięć cyfr. Numer ubezpieczenia społecznego Amerykańskiego Orła, ten ostatni, ten, który miał być pancerny. – Oni są NSA, dupku. Myślisz, że Twój opsec może ich pokonać? Rozgryźli to gównem *lata* temu. To ich *praca*. Twoje małe gierki nie mogą pobić ich rozpoznawania twarzy, ich analizy wzorców.

– Skąd to wszystko wiesz, Bruce? – Orzeł był wściekły, coś, do czego nie był przyzwyczajony, ale co stało się ostatnio bardziej znajome. – Nie odpowiadaj na to, wiem: to dlatego, że *Ty sprzedałeś im te narzędzia*, prawda?

Bruce nie musiał odpowiadać.

Część jego wiedziała to, oczywiście, w taki sam sposób, w jaki

wiedział, że NRO³³ może odtworzyć jego loty i gdzie były rządowe laboratoria, gdzie pokolenia naukowców badało jego mieszki włosowe i zrzucone komórki skóry. Jednak jedna sprawa było wiedzieć, inną *wyciągnąć wnioski*.

Inną sprawą zupełnie być przedmiotem planu ataku.

– Słuchaj, Orzeł, to, co próbuję powiedzieć, to, że wszedłeś na drogę, która nie może się ewentualnie skończyć dobrze. Teraz najlepszy przypadek jest całkiem okropny, a dalej jest tylko gorzej. Powiedziałem Ci, że zatrudnię dobrego prawnika dla Robinsona i zatrudnięm. Najlepszego.

– A co z tymi protestującymi, którzy będą mieli usmażone twarze przez system „active denial”? Czy też dostaną prawników?

Bruce zrobił zboląłą minę.

– Wiesz, że nie tak to działa. . .

– Wyobrażam sobie, że *Ty* wiesz, więc zaufam Ci. Robisz je, prawda? Po prostu kolejna usługa, którą Twój rodzinny biznes zapewnia miastom, państwom i narodom świata.

Bruce pokręcił głową.

– Ameryka ma prawo bronić się. Wolałbyś raczej, żeby żołnierze w Afganistanie używali AR-15? Czy policja powinna strzelać gumowymi kulami? A może ostrą amunicją?

– Może po prostu nie powinni strzelać do nikogo.

– Czy zgłaszasz się na ochotnika, żeby walczyć w każdej wojnie Ameryki i patrolować wszystkie jej ulice? Wiem, że jesteś nadczłowiekiem, Orzeł, ale nie jesteś wszechmocny. Tak długo, jak amerykańscy policjanci i żołnierze będą walczyć na wojnie i z przestępczością, będą potrzebować do tego narzędzi. Nie zamierzam po-

³³ National Reconnaissance Office – jedna z agencji Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, zajmująca się rozpoznaniem strategicznym, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/National_Reconnaissance_Office – przyp.tłum.

zwolnić, żebym czuł się jak superzłoczyńca za dostarczanie im tych narzędzi.

Amerykański Orzeł wiedział, co powinno się zdarzyć dalej. Powinien zaakceptować, że nikt nie jest odpowiedzialny, jeżeli ktoś inny źle wykorzystał rzeczy, które zrobił lub sprzedawał, to był argument talibańskich wojowników, że CIA uzbroiło Afganistan i to był argument kolegów sierżanta Bianchi celujących z promieni smażących twarz.

Słyszał ten argument tak wiele razy. Tylko bardzo nierozsądna osoba prawdopodobnie mogłaby się nie zgodzić.

Nie był w nastroju do rozsądku.

– Wcale mnie nie obchodzi, czy czujesz się jak superzłoczyńca, czy nie. To, co mnie obchodzi, to, że byli tam uzbrojeni policjanci gotowi torturować pokojowych protestujących, w tym dzieci, bronią, którą im sprzedałeś.

– Gdybym jej nie sprzedał, ktoś inny...

Podniósł rękę.

– Nie zamierzam nawet zaszczyścić tego odpowiedzią, Bruce, nie bardziej niż Ty, gdyby to był jakiś alfons wyjaśniający, dlaczego zamienił nastolatkę w prostytutkę na ulicy.

Gapili się na siebie. W końcu Bruce westchnął i odwrócił wzrok.

– Jesteśmy po tej samej stronie. Dosłownie, staliśmy koło siebie, walcząc razem. Nie mówię Ci tego, ponieważ chcę być dupkiem. Rozumiem, skąd przybywasz. To wielki, chaotyczny, niedoskonały świat, a my jesteśmy chaotycznym, niedoskonałym gatunkiem. Wiem, że było wiele razy, kiedy sam chciałem zacząć tłuc te łby, a jestem człowiekiem. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak frustrujące to musi być dla Ciebie.

Amerykański Orzeł żył pośród ludzi, kiedy dziadek Bruce'a był jeszcze w pieluchach. Kochał ludzi, ratował ludzi, walczył dla nich.

Kiedy superzłoczyńcy wyśmiewali go za bycie kosmitą, śmiał się na ich niezgrabny gatunkizm, ich nieoparte przekonanie, że był niepewny co do swojego statusu jako honorowego *H. sap.* Dlaczego miałby się lękać w tym zakresie?

– Jestem całkiem dobry w radzeniu sobie z tym, Bruce. Mam dużo doświadczenia.

Mina Bruce'a mówiła jasno, że „doświadczenie” nie mogło zastąpić dwudziestu trzech par chromosomowych zwiniętych lewostronnie.

– Słuchaj, Orzeł, to, co próbuję Ci powiedzieć, to, że jeżeli Twoim celem jest upewnić się, że Wilbur Robinson dostanie uczciwy proces, to nie osiągasz tego celu. Jeżeli Twoim zadaniem jest zwrócić uwagę opinii publicznej na odpowiedzialność policji, *naprawdę* nie osiągasz tego celu. Zastrzegam, że masz rację tutaj, ale nie chodzi o posiadanie racji, czy nie. Możesz mieć rację lub możesz być efektywny. Bycie efektywnym oznacza nieprzypominanie całej ludzkości, że jesteś niepowstrzymywalnym kosmitą, który przestrzega zasad, kiedy mu się podoba. Gdy tylko zaczniesz przypominać im ten fakt, to skupi ich całą uwagę.

– Więc jak sądzisz, co powinienem robić?

Bruce znowu odwrócił wzrok.

– Musisz się wycofać. Tylko zniknąć. Na jakiś czas. Lata. Dekady, może. Nie masz *pojęcia*, jak oni są spanikowani, tam w świecie wywiadów. Mnóstwo osób nigdy Ci nie ufało. Nie sądzę, żebyś rozumiał, jak bardzo przez te lata Twój obrońcy nadstawiali karki za Ciebie. To jest na razie skończone. Może na zawsze, Orzeł. *Naprawdę* tym razem spierdoliłeś.

– Wycofać się, co?

– Jeżeli chodzi o Lois, mogę to naprawić. Porozmawiam z nimi. Nie jest stroną walczącą i jest z prasy. Istnieje mnóstwo brzyd-

kich możliwości, jeżeli ruszą na nią. Ochronię ją. Będę też płacił za prawników Wilbura Robinsona. Odwołujemy się od decyzji o kaucji, wysłana dzisiaj i naciskaliśmy na urzędnika, żeby przesuwać rozprawę na dzisiejsze popołudnie. Prosimy o pozwolenie na zabranie go do Mayo Clinic, żeby ortopeda obejrzał jego nogę.

– Uważasz, że w taki sposób powinno to być załatwione, prawda? Bruce skinął uroczyście głową.

– Uderzenie głową w system wcale nie zmieni systemu, tylko zapewni Ci ból głowy. Jeżeli chcesz sprawiedliwości dla Wilbura Robinsona, to jest najkorzystniejsze i najpewniejsze podejście.

– A co z sierżantem Bianchi? – Znał odpowiedź.

Bruce skrzywił się.

– Jasne, ten facet jest gównem. Rozmawiałem z Komendantem, zamierzają zaoferować mu wykup, wystarczający, żeby przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Nazwą to częściową niezdadnością z powodu PTSD³⁴, wiesz... – Spojrzał znacząco na Orła.

– Zatem dostanie forszę i odejdzie jako wolny człowiek?

– Bez odznaki, bez broni, bez poparcia związku policjantów.

– Bez wpisu do rejestru karnego. Bez problemu ze znalezieniem pracy jako glina gdzieś indziej, lub w prywatnej ochronie. Bez osądzenia, że zrobił cokolwiek złego.

Bruce pokręcił głową.

– Bądź realistyczny. To najlepsze, na co teraz możemy liczyć. Nie pozwól, aby lepsze stało się wrogiem dobrego.

– Wezmę to pod uwagę.

Bruce złapał go za ramiona i spojrzał mu prosto w oczy.

– Nie spierdolego, Orzeł. Wiem, że robiłeś to przez długi czas,

³⁴ ang. posttraumatic stress disorder – zespół stresu pourazowego, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Zesp%C3%B3%C5%82_stresu_pourazowego – przyp.tłum.

ale teraz jest inaczej. Nikogo nie obchodzi, co robiłeś wiek temu, ale będą bardzo długo pamiętać, co zrobiłeś tydzień temu. Nie pogarszaj tego.

Orzeł nic nie powiedział. Nigdy nie zbierał wycinków swoich dokonań do albumu – byłyby to cholerna wskazówka, gdyby ktokolwiek znalazł taki album – ale inni ludzie tak robili, i nawet widział je sprzedawane na eBay w ostrej licytacji pomiędzy kolekcjonerami, którzy zapłaciliby tysiące za album żółknących gazet i podpisanych portretów, uratowanych całych pokoleń, zła naprawionego, złoczyńców pokonanych.

– Pomyśl o tej historii, Orzeł, „Kiedyś był naszym bohaterem, a potem coś mu się stało i stał się naszym największym zagrożeniem”. Jesteś silniejszy niż ktokolwiek z nas, możesz latać, widzisz przez ściany, ale nie masz supermocy przekonywania. Ludzie, którzy są na Ciebie wkurwieni? To jest *ich* supermoc. Mogą przekonać ludzi do czegokolwiek. A Ty ich wystraszyłeś. Nie chcesz stawiać swoich supermocy przeciwko nim. Mają te rodzaje siły, których nie możesz pobić.

Orzeł przez lata spotykał propagandystów, pozwalając im nakłonić do pozowania w fotografiach, opóźniając misje, aż kamery mogłyby być ustawione na pozycjach. Zawsze postrzegał ich jako nierealistycznie pewnych swoich możliwości, ale z drugiej strony, trudno było dyskutować z wynikami.

– Dlaczego NSA chciałaby stanąć w obronie brudnych policjantów?

Bruce się uśmiechnął.

– To nie tak, że stają w ich obronie, ale wyobraź sobie środki zaradcze, którymi walczysz przeciwko „najlepszym” Nowego Jorku, gdyby były wykorzystane w walce przeciwko tym samym syste-

mom w prowincji Kandahar. Jeżeli możesz unieszkodliwić te systemy, to musisz zostać unieszkodliwiony.

To miało doskonały, straszny sens. Orzeł poczuł nieskrępowane poczucie strachu i wyrzutów sumienia, a ostrożnie tłumiony strach, że spalił złą stronę mostu, wypączkował.

– Czy możesz zapewnić bezpieczeństwo Lois?

– Proszę, nie rób niczego głupiego, Orzeł.

– Ale, czy jest bezpieczna?

– Orzeł. . .

– Bruce, muszę wiedzieć, czy możesz zapewnić jej bezpieczeństwo.

Westchnął.

– Mogę zapewnić jej bezpieczeństwo.

Amerykański Orzeł skinął w podziękowaniu i wystrzelił się z balkonu.

Demonstracja poparcia sierżanta Bianchiego była najbliższym, najbardziej obskurnym zgromadzeniem, jakie kiedykolwiek widział w Nowym Jorku: wściekli faceci, starcy, garstka dzieciaków alt-rightu z hipsterskimi fryzurami, kilku podnieconych skinheadów, kilku szalonych zwolenników noszenia broni, oraz weterani w mundurach. Z przodu, rzędy policjantów w mundurach galowych, wydawali się nie mieć nic przeciwko przebywaniu w tym samym tłumie co ludzie noszący afisze z otwarcie rasistowskimi hasłami. Nie wspominając o zespole sztuki i rzemiosła, który przygotowywał kukłę Amerykańskiego Orła z pasty mącznej i farb temperowych.

Obserwował ich z dachu, czterdzieści pięter nad nimi, zbyt daleko, żeby oczy ludzkie go dojrzały, dostatecznie blisko, żeby mógł odczytać z ruchu warg, co skandowali: „HEJ HEJ TO NOWY JORK, OWADZI STWORZE IDŹ JUŻ STĄD”. Nie słyszał frazy „owadzi

stwór” od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a nawet wtedy to był anachronizm, ale ci faceci (wszyscy) byli w drużynie anachronizmu.

Przemaszerowali od Ratusza do siedziby DHS³⁵ na Varick Street, policjanci ustawili się na stopniach, patrząc na zewnątrz, gwardia honorowa za głośnikami, podczas gdy tłum stał na placu, patrząc na nich i słuchając, jak przemawiali przez megafony. Widzowie patrzyli z krawędzi, niektórzy drwiąc, inni wiwatując.

W przeszłości zdarzały się marsze przeciwko Amerykańskiego Orłowi. Asz-Szabab³⁶ zorganizował masowe protesty uliczne – obowiązkowe – przeciwko jego obecności w Somalii, wypełniając place tysiącami osób krzyczących bez entuzjazmu, strzelających w powietrze dla podkreślenia ich potępienia.

Przeleciał przez niektóre z nich, łapiąc kule gołymi rękami i pozwalając im opaść na scenę, robiąc w powietrzu gwiazdy, które rozśmieszały dzieciaki (i nawet niektórych dorosłych), doprowadzając bojowników do furii, która byłaby przerażająca dla tłumu, gdyby nie głuchota Amerykańskiego Orła na ich szal i pociski oraz jego zdolność ochronienia tłumu przed odwetem.

Czy tutaj mógłby to samo zrobić? Czy Nowojorska Policja otworzyłaby ogień do niego tutaj w Greenwich Village? Wątpił w to. Nawet Bianchi miał więcej rozsądku. Sierżant Bianchi lubił robić swoją brudną robotę, kiedy kamery były wyłączone. Kiedy kamery rejestrowały, był przekonująco pokrzywdzonym, oplutym żołnie-

³⁵ ang. Department of Homeland Security – Departament Bezpieczeństwa Krajowego, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Departament_Bezpiecze%C5%84stwa_Krajowego_Stan%C3%B3w_Zjednoczonych – przyp.tłum.

³⁶ somalijska radykalna islamistyczna organizacja terrorystyczna, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Asz-Szabab> – przyp.tłum.

rzem, który chciał wypełnić swoje obowiązki i teraz był za to karany.

Tyle teraz mówił, z jego pozycji na szczycie schodów, w megafon, który otrzymał, i choć nie był najlepszym mówcą, którego słyszał Orzeł, znał swój tłum.

Orzeł wykrył kontrdemonstrację, kiedy była jeszcze dwieście metrów dalej. Była znacznie bardziej brązowa niż tłum Bianchi, ale w żadnym wypadku całkowicie brązowa, nowojorski miks: wielorazowa, dobrze ubrana, funky, z afiszami, które były znacznie bardziej zabawne niż „OWADZI POTWÓR MUSI ODEJŚĆ”.

Na przodzie, o lasce, szedł Wilbur Robinson, jego twarz zastygła w masce, która mogła być strachem lub mogła być determinacją.

Nadawał tempo, więc szli wolno, a wkrótce radiowozy ich powstrzymywały i wiadomość o ich bliskim nadejściu dotarła do demonstracji policyjnej, gdy jeden po drugim sprawdzali wiadomości tekstowe lub zbliżali głowy do siebie, żeby porozmawiać.

Ludzie na ulicy rozpoznali Wilbura Robinsona, robili zdjęcia, niektórzy dołączali do marszu. Masa przesuwiała się powoli ku policjantom, a kiedy wyszli z za rogu, że oba obozy mogły się zobaczyć, wszyscy zauważalnie się sprężyli. Bianchi przestał mówić do megafonu i zmrugał oczy na nich, zrobił minę, jakby właśnie poczuł pierdnięcie. Próbował podjąć mowę od miejsca, w której przerwał, grzebiąc w notatkach. Tak czy inaczej, nikt nie zwracał na niego uwagi.

Wilbur Robinson prowadził swoją kolumnę maszerujących ku masie białych gliniarzy, nazistów, ukrywających się rasistów i autorytarian. Naziści – było ich tylko dziesięciu – skandowali slogan, który zawierał słowo na „n”, przyciągając uwagę kamer wiadomości i telefonów ludzi. Wszyscy dookoła nich odsuwali się, nie chcąc być złapanym w tym samym kadrze, co ktoś otwarcie używający

potwarzy, które były zarezerwowane dla prywatnych sytuacji. Z pozycji Orła, mała grudka nazistów w białych koszulkach poło z czerwonymi opaskami wyglądała jak żrenica wielkiego wrzącego oka demonstrantów propolicyjnych.

Dwa obozy były teraz dostatecznie blisko, że wyglądali, jakby mieli się połączyć. Policjanci na służbie – który chwilę wcześniej entuzjastycznie słuchali niezdarnej mowy sierżanta Bianchi o „chronieniu uczciwych ludzi”, „społecznych wojownikach sprawiedliwości, którzy puściliby zwierzęta wolno”, „mówieniu jak jest” – zaczęli przesuwac się pomiędzy nimi, żeby służyć jako bufor. Wilbur Robinson szedł powoli dalej, bezlitośnie, póki nie dotarł do linii umundurowanych policjantów.

– Przepraszam, proszę pana, mogę przejść? – Amerykański Orzeł potrafił przeczytać z jego ust z wysokości, ale nawet gdyby nie potrafił, mowa ciała Robinson była jasna.

Policjant w mundurze się nie poruszył. Kontrmanifestanci zaczęli skandować „PRZEPUŚĆ GO PRZEPUŚĆ GO”. Bianchi, megafon w dłoni, stojąc na schodach, wyglądał na zmieszanego i zdeenerwowanego. Stracił kontrolę nad sceną i teraz wyglądał głupio i tchórzliwie, napakowany mięśniak wspierany przez rząd policjantów na galowo, chroniony przez kolejny rząd normalnie umundurowanych policjantów, wszystko, żeby powstrzymać go od konfrontacji z chudym, czarnym człowiekiem o lasce.

Niczym lunatyk, zszedł po schodach, idąc wolno przez tłum, który rozdzielał się dla niego, oczy na nim, póki nie stał po drugiej stronie policjantów, którzy blokowali drogę Robinsona.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Orzeł widział jego plecy, ale jego język ciała mówił głośno, a słowa były wyłapane przez mikrofon jego megafon. Grzebał w nim, ale zanim mógł go wyłączyć, Robinson odpowiedział.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie zamierzam się poddać. – Policjant pomiędzy Robinsonem a Bianchim poruszył się niespokojnie.

– Grozisz mi?

Robinson rozważał przez dłuższą chwilę.

– Zdaje się, że tak, sierżancie Bianchi. Hańbisz ten mundur. Kiedy wyciągnąłeś mnie z mojego samochodu i okaleczyłeś, popełniłeś zbrodnię. Kiedy skłamałeś o tym, popełniłeś kolejną. Kiedy Twoi przyjaciele kryli Ciebie, popełnili przestępstwo. Fakt, że stoisz tutaj, jęcząc, a ja jestem na kaucji i mogę dostać trzydzieści pięć lat więzienia, znaczy, że w tym mieście w ogóle nie ma sprawiedliwości.

– Pewnego dnia, ludzie to rozumieją. Pewnego dnia, wystarczająco białych, wystarczająco *bogatych* białych zrozumie, że żyją w mieście bezprawia, w którym chuligani tacy jak Ty wymierzają karę pobicia i potem skazują swoje ofiary za przestępstwo skargi, że takie miasto nie jest dla nich dobre.

– Jednak na długo przedtem, wszyscy inni będą świadomi tego faktu. Brązowi ludzie. Biali ludzie. Chińczycy, Portorykańczycy i wszyscy inni. Zrozumieją, że jesteś dowodem, że system jest zepsuty poza możliwość naprawy, że Ty i wszyscy Twoi przyjaciele nie mogą być „zreformowani” w coś, co Nowy Jork może tolerować. Kiedy ten dzień nadejdzie, to będzie Ty i Twoi kumple chuligani przeciwko całemu Miastu Nowego Jorku i tę wojnę przegrasz, sierżancie Bianchi.

– Zatem tak, zdaje się, że jestem zagrożeniem dla Ciebie. I nic co zrobisz, tego nie zmieni. Zamknij mnie, będę dla Ciebie zagrożeniem. Uwolnij mnie, będę dla Ciebie zagrożeniem. To nie koniec, sierżancie Bianchi, ale to jest początek końca dla Ciebie, jeżeli nie dla chuliganerii, którą przedstawiasz. Nie poddam się. Postawię na swoim.

Niewiarygodnie, Bianchi nie pomyślał, żeby wyłączyć megafon podczas tej wymiany i dźwięk odbijał się od budynków i trafiał w głośne mikrofony telefonów wycelowanych w parę.

Bianchi był dobry w byciu twardzielem, ale nie był dobry w byciu spokojnym. Nadął się, żyły na jego czole i szyi, punkt na jego żuchwie, gdy poruszał nią i zaciskał, jego szyja czerwona i napinanie kołnierzyka. Wyłączył megafon dłonią, która widzialnie drżała.

Wilbur Robinson uśmiechnął się spokojnie do wściekłego policjanta, wiedząc, że miał przyzwoitą szansę na bycie uderzonym, wiedząc, że gdyby taka rzecz nadeszła, nastąpiłby chaos. W tej chwili Wilbur Robinson miał w dupie chaos.

Tak jak Amerykański Orzeł. Po cichu wiwatował Wilburowi Robinsonowi, dołączając do głośnych okrzyków od kontrdemonstrujących, którzy byli trzymani za liniami policji.

Gdy mikrofon był wyłączony, Bianchi nazwał Wilbura Robinson słowem, które zawierało rzeczownik na „n”. Był bokiem do Amerykańskiego Orła, ale ruchy ust były niewątpliwe, tak jak reakcja kontrmanifestantów, którzy to zobaczyli i prawdopodobnie usłyszeli. Bianchi nie był cichym człowiekiem.

Uśmiech Robinsona się nie zmienił. Powiedział tylko jedno słowo, a może powiedział bezgłośnie:

– *Tchórz.*

To wtedy sierżant Bianchi go uderzył.

Amerykański Orzeł nie interweniował w następujące zamieszki. Na miejscu byli policjanci i byli przynajmniej świadomi wycelowanych w nich kamer, nawet jeżeli Bianchi nie był.

Obserwował, jak policja rozdzielała walczące ciała, oddzielając je w dwa obozy, zmuszając ich do przesunięcia się za szybko ustawiane bariery. Skinhead rzucił butelkę ponad policyjną linią w środek kontrdemonstracji, którzy odskoczyli. Kiedy się rozbiła, część

szkła zraniło małe dziecko – nie miała więcej niż pięć czy sześć lat – a jej lament zwrócił uwagę wszystkich. Kiedy ich uwaga była gdzie indziej, skinhead pokazał środkowy palec obiema rękoma i potem wtopił się w tłum. Orzeł śledził go i rozważał spadnięcie, żeby go złapać.

Wilbur Robinson siedział na ziemi, zaopiekowany przez sanitariusza, który świecił światło w jego oczy i ostrożnie badał go od stóp do czaszki, szukając złamań i zwichnięć. Czytając jego usta, Orzeł zobaczył, że powtarzał:

– Wszystko w porządku, wszystko w porządku. – choć Bianchi podbił mu oko, które zaczynało puchnąć mimo paczki z lodem ratowników.

Robinson w końcu odepchnął ratownika i z wysiłkiem stanął na nogi. Młodszy mężczyzna, jeden z kontrmanifestantów, ubrany w wąskokłapowy, czarny garnitur, zadbane włosy i okulary w drucianych oprawkach, jak starszy Malcolm X, rzucił się mu na pomoc. Rozmawiali krótko i on wywołał kolegę, który przyniósł inny megafon.

Robinson podniósł go do ust.

– Panowie policjanci, chciałbym zgłosić napaść przez Gioffre Bianchi. Chciałbym, żebyście go aresztowali i oskarżyli. Mam wielu świadków tutaj, którzy widzieli jego atak, włączając w to wszystkich was. – Patrzył się na nich, łagodnie, bez mrugnienia okiem. – Proszę, czyńcie swoją powinność.

Żaden policjant się nie poruszył.

Wilbur znowu podniósł megafon do ust.

– Sierzancie Gioffre Bianchi, aresztuję was jako obywatel w imieniu prawa. – Podszedł do policjanta, który stanął mocno i wystawił brodę. – Proszę, chodź ze mną.

Bianchi pchnął go, jego laska wyleciała w tłum, gdy zamachał rękami.

Powoli, Wilbur znowu stanął na nogach. Młodszy mężczyzna przyniósł mu laskę. Podeszedł znowu do Bianchiego. Znowu, Bianchi go pchnął. Tym razem, Wilbur uderzył głową w chodnik i usiadł powoli, ewidentnie zamroczony, delikatnie pocierając głowę. Młody mężczyzna pomógł mu stanąć na nogach. Ludzie dookoła – nie tylko kontrademonstrancji, ale widzowie także, a było ich coraz więcej z każdą minutą – krzyczeli na niego, dopingowali, mówili mu, żeby się nie zranił, wyzywali Bianchiego od tchórzy, nawoływali policjantów dookoła, żeby coś zrobili.

Policjanci wymieniali nerwowe spojrzenia. Oficer nadjechał radiowozem z włączonymi syreną i światłami i dotarł do Bianchiego. Mówił zbyt cicho, żeby być usłyszany, nawet dla Amerykańskiego Orła. Bianchi raz pokręcił głową i zaczął iść do Robinsona. Zaciśnął pięści i przygotował się do zamachu. Orzeł widział, że byłoby to piekielne uderzenie, wszystkie mięśnie Bianchiego twarde jak żelazo, mogło złamać szczękę Robinsona. Orzeł miał skoczyć z budynku i polecieć, by przechwycić uderzenie, kiedy dłoń w pancерnej rękawicy złapała nadgarstek Bianchiego i zatrzymała go. Bianchi próbując machnąć i udało mu się tylko stracić równowagę, zwisając z żelaznego chwytu Bruce'a, gdy Bruce patrzył na niego zza maski. Pokręcił wolno głową, patrząc w oczy Bianchiego.

Bianchi zbladł, z zaskoczenia lub z bólu kości nadgarstka ścisniętych razem, Orzeł nie potrafił powiedzieć. Bruce powiedział, usta widzialne pod ochroniaczem nosa w jego masce.

– Nie. Rób. Tego.

Puścił nadgarstek Bianchiego z warknięciem i pozwolił mu upaść na ziemię, a zanim dotknął ziemi, Bruce już szedł do kapitana, jego peleryna falująca za nim.

– Zajmij się swoją cholerną robotą – powiedział, jego twarz centymetry od oficera, a potem wskoczył na motocykl i rycząc, odjechał aleją. Z jego punktu, Orzeł widział Bruce’a pojawiającego się w innej ulicy cywilnie, motocykl zamieniony w zardzewiałego gruchota, który zabezpieczył łańcuchem do słupa. Orzeł spodziewał się, że Bruce wyśle później chłopaka, żeby go odzyskał.

Oficer poprowadził Bianchiego do radiowozu, pozwalając mu usiąść z przodu. Po cichu powiedział mu prawa Mirandy, kiedy Bianchi siedział, twarz nieruchoma, wrząc.

Obie strony patrzyły jedna nad drugą, potem, jako masa, się rozszły. Przedstawienie na dzisiaj było skończone.

Lois nie odpowiadała na jego telefony. Po dwóch dniach wiadomości bez odpowiedzi, Amerykański Orzeł założył cywilne ubrania i pojechał metrem do jej mieszkania. Nie odpowiedziała na dzwonek. Zaczął czuć narastający strach i poszedł dookoła, wspiął się na śmietnik, skoczył na wyjście pożarowe, potem wspiął się z przekonującą ludzką nieporadnością, znalazł okno Lois, zajrzał, używając rentgena, żeby przejrzeć całe miejsce, choć szybkie spojrzenie powiedziało mu, że miejsce było puste, wyczyszczone.

Zmuszając się do spokoju, zadzwonił do gazety i poprosił o połączenie na jej biurko, odsłuchał wiadomość głosową mówiącą, że jest „na zagranicznym przydziale” i kierującą go do innego reportera, jeżeli miał jakiegokolwiek dobre informacje.

Ledwie odłożył telefon, kiedy znowu zadzwonił.

– Cześć, Bruce.

– Ona jest bezpieczna. Ale chciała wyjechać, więc pomogłem jej wyjechać.

– Bruce...

– To był jej pomysł. Rozgryzła to. Usłyszała od swoich źródeł

w wywiadzie, że rzeczy zaczynają się zdarzać, rzeczy, które mogłyby jej dotyczyć. Ona ma się dobrze. Znalazłem jej źródło w wielkiej, rosyjskiej firmie obrony, który chce ujawnić jej, jak szpiegowali oligarchów dla Kremla. Uwierz mi, jest tam szczęśliwa jak świnia w błocie.

– Jest w Rosji?

– Bezpieczniejsza niż tutaj, teraz. Narobiłeś sobie wrogów, rozumiesz?

– A ona nie chciała o tym porozmawiać ze mną?

– Była w tym zakresie nieugięta. – Nastąpiła dziwna przerwa. – Daj temu czasu. Masz go dużo, prawda? – Kolejna przerwa. – Lub nie. Znajdź kogoś innego. Lub weź urlop. Zasużyłeś na niego i Bóg wie, dużo nie ułatwisz tak, jak sprawy stoją. Naprawdę zjebałeś sprawy.

Amerykański Orzeł szukał słów, które nie chciały nadejść.

– No weź, nie masz fortecy samotności na Arktyce czy co?

– To był pokaz promocyjny. – Minęły dekady, od kiedy przelot pozostałości ładownika na ciemną stronę Księżyca.

– Dobra, daj mi znać, jeżeli będziesz potrzebował kryjówki. Mam miejsca poza Rosją, gdzie mógłbyś ochłonać.

– W porządku. Potrafię zająć się sobą.

– Wiem, że potrafisz, bracie. Chciałbym, żebyś się po prostu tym zajął.

Dotknięty, Orzeł się rozłączył.

Wilbur Robinson żył w niskim bloku mieszkalnym po złej stronie linii Masona-Dixona na Staten Island, z boiskiem do koszykówki od frontu i ogrodami działkowymi z tyłu. Jego mieszkanie było na trzecim piętrze, był tam sam, kiedy Amerykański Orzeł za-

dzwonił, dopasowując się tak, że nie było nikogo na tym piętrze gdziekolwiek przy drzwiach i windy były puste.

Wilbur uchylił drzwi, długo spoglądał na Amerykańskiego Orła, potem zamknął drzwi, zdjął łańcuch i go wpuścił.

– Pijesz lub jesz?

– Nie bardzo.

– Ja tak. – Obiad Robinsona był na stole w jadalni, talerz z hamburgerem, groszkiem i marchewką, obok szklanka piwa. Usiadł przy stole, wziął gryza burgera, przeżuł go zamyślony, patrząc na Orła.

– Słyszałeś kiedykolwiek o człowieku nazwiskiem Emmet Till? Orzeł powoli pokiwał głową.

Robinson odłożył hamburger i wstał z bólem, poszedł do regału obok telewizora, wyjął grubą książkę w twardej oprawie, najezoną żółtymi karteczkami z drobnymi napisami na ich wystających częściach. Popatrzył na nie, potem otworzył książkę. Amerykański Orzeł spojrział odruchowo na fotografię, choć wiedział, co zobaczy, potem odwrócił wzrok.

– Wyobrażam sobie, że widziałeś to zdjęcie.

– Widziałem.

Emmett Till leżał w trumnie w pokoju dziennym jego rodziców, czternastoletni chłopak w niedzielnym garniturze, tylko rozpoznawalna ludzka część pod garniturem. Głowa, która była oparta na białym wykrochmalonym kołnierzu, była zmiażdżoną masą, tylko wskazującą na rysy twarzy. Został pobity, okaleczony i wrzucony do rzeki przez dwóch białych mężczyzn, którzy myśleli, że zagwizdał na białą kobietę. Orzeł pamiętał tamtą chwilę.

– Rozumiem, że mogłeś widzieć to kiedy zostało opublikowane.

– Widziałem. – Brzmiało to jak przyznanie się. Z pewnością, myślał, rozumiał stanowisko Robinsona: gdzie byłeś, kiedy to się

zdarzyło? Dwóch mężczyzn, którzy przyznali się do zabójstwa, zostało niewinnych przez białą ławę przysięgłych.

– Był chłopcem, ale zeznania były o jego przerażającym czarnym ciele i jego niesamowitej sile. To zawsze jest o przerażających czarnych ciałach, naszej superludzkiej sile, niesamowitej wytrzymałości. Musieli nas ciągle bić, ponieważ kiedy uderzysz nas tylko raz, zaraz wstaniemy. Mówiono mi, że pierwsze prawa przeciwko kokainie zostały przyjęte po zeznaniu białego szeryfa, który musiał użyć broni większego kalibru, ponieważ czarni mężczyźni nie padali po pierwszym strzale, kiedy wzięli ten narkotyk. – Robinson patrzył się na niego długo.

Orzeł się wiercił. W końcu:

– Superludzka siła nie jest wszystkim, co sobie można wyobrazić.

– Nie miałbym nic przeciwko. Założę, że też Emmett Till nie miałby nic przeciwko.

Obserwował rozprawę dla gazety, w małym stopniu, robiąc wywiady uliczne na Times Square z Nowojorczykami, którzy patrzyli w strachu na karykaturę w Mississippi. Robił wywiady z tymi białymi, uczciwymi mieszkańcami Północy i mówili właściwe słowa, potem jego supersłuch podsłuchałby co *naprawdę* myśleli, kiedy odeszli dalej, szepcząc do przyjaciół. *Niech no który spróbuje z moją siostrą, to pomyślą, że ten dzieciak Till miał łatwo...*

– Pewnie nie miałby.

– Panie Orzeł, muszę zauważyć, że miałeś wiele możliwości polecenia na Południe Jima Crowa³⁷ i siedzenia przy ladzie na lunch. Muszę zauważyć, że nie zrobiłeś niczego takiego, ale byłeś poru-

³⁷ od praw Jima Crowa, które miały za zadanie ograniczenie praw byłych czarnych niewolników oraz pogłębianie separacji między białą a czarną ludnością, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Prawa_Jima_Crowa – przyp.tłum.

szony, żeby interweniować, kiedy byłem bity przez sierżanta Bianchiego i jego mały gang sadystów.

Orzeł skinął głową.

– Możesz wyjaśnić tę rozbieżność?

Orzeł westchnął.

– To jest pytanie, które wielokrotnie sobie zadawałem. Chyba... – Urwał. Mieszkanie Robinsona było przytulne, zamieszkałe, mata do pokera i chipsy pod szklanym stolikiem do kawy, składane krzesła wystające z szafy, gotowe do wyjęcia i ustawienia, kiedy będzie większa kompania, niż jadalnia miała miejsc. Orzeł nigdy nie miał kompanii, nawet Lois. – Zdaje się, że dotarłem do granicy.

Robinson długo patrzył na fotografię, potem zamknął książkę.

– Długo Ci to zabrało.

Orzeł nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Robinson miał rację.

Sam się wypuścił. Zza zamkniętych drzwi, słyszał Robinsona kulejącego przez pokój, żeby odłożyć książkę.

Bianchi drzemał w radiowozie, kiedy Orzeł go znalazł. Jego mundur Departamentu Policji w Tempe był zapocony i zmięty, jego twarz opalona słońcem Arizony, prócz grzbietu nosa, który był poparzony od słońca.

Orzeł pozwolił, żeby jego cień położył się na twarzy Bianchiego, obserwował, gdy się ruszał, otwierał jedno oko, siadał prosto, sięgając instynktownie po swoją broń boczną.

Gdy Bianchi się bardziej obudził, zabrał dłoń, potem opuścił szybę.

– Dobrze się bawisz?

– Nie do końca. – Orzeł nie nosił swojej peleryny i maski od miesięcy, nie odkąd opuścił Nowy Jork. Nie odkąd po raz trzeci został wyśmiany przez człowieka każącego mu pójść tam, skąd pocho-

dzi. Od tego czasu, przede wszystkim chodził, wykorzystując stare drogi, które stały się niepotrzebne siedemdziesiąt pięć lat temu, kiedy weszły międzystanowe. Kiedyś chodził tymi drogami, w innym czasie, w innej Ameryce. Lub przynajmniej, Ameryce, której historię selektywnie sobie opowiadał. Byłoby dziwnie nosić je teraz.

– Jesteśmy w zasięgu stu pięćdziesięciu kilometrów od granicy. Co jeżeli zażądałbym dowodu obywatelstwa? – Uśmiech Bianchiego był gówniany i drobny.

– Cóż, zdaje się, że mielibyśmy problem. Myślałem, że straciłeś swój apetyt na problemy.

– Nie cofam się, nie z walki, gdzie mam rację. Może mógłbyś mnie wyrzucić z Tempe? I co z tego? To by znaczyło, że dostałbym *dwie* wcześniejsze emerytury i kolejną rentę. Słyszałem, że zatrudniają na Florydzie.

– Może tym razem trafiłbyś do więzienia.

– Bądź poważny, tłumoku.

Orzeł zabił setki ludzi. Czym był jeszcze jeden? Nigdy by go nie złapali. Choć oczywiście kamera na ciele Bianchiego nagrywała. Musiałby wziąć ją ze sobą, zgnieść na pył. Nie zostawiłby odcisków palców. Nie *miał* odcisków palców.

– Nie chcę kłopotów. Chciałem zobaczyć, co ze sobą zrobiłeś. Czy nauczyłeś się czegokolwiek.

– Nie. Kurwa. Wiarygodne. – Bianchi podniósł szybę, włączył klimatyzację, włączył bieg radiowozu. Orzeł położył dłoń na masce, zanim samochód ruszył, przytrzymał nieruchomo, podczas gdy silnik zawył i koła się kręciły. Bianchi miał zamiar znowu chwycić swoją broń, Orzeł prawie mógł zobaczyć impuls nerwowy biegnący w ramieniu, kiedy Orzeł puścił i samochód szarpnął do przodu, rzucając Bianchi na pas bezpieczeństwa.

Kiedy Bianchi spojrzął do tyłu, Orła już dawno, dawno nie było.

Kiedy znowu zobaczył Wilbura Robinsona, to było na YouTube. Robinson wyglądał na lepiej odżywionego, jego wąs był doskonale przystrzyżony, gdy prowadził tłum, który trzymał kamery wycelowane w policjanta, gdy ten przeszukiwał młodego czarnego mężczyznę. Policjant wyglądał, jakby chciał uderzyć nich wszystkich, ale nie zrobił tego.

To była okropna scena, a chłopak w trakcie przeszukiwania nie cieszył się z tych chwil. Jednak gliniarz nic nie znalazł i odszedł, wyglądając na wściekłego.

Orzeł pomyślał o zadzwonieniu do Lois. Tęsknił za nią. Jednak nie odpowiadała na jego telefony i rozumiał aluzję.

Bruce odpowiedział po drugim dzwonku.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, żebyśmy więcej rozmawiali.

– Naprawdę?

– Mam określone zobowiązania, dzięki moim relacjom z rządem Stanów Zjednoczonych, a one dotyczą pomocy w namierzaniu potencjalnych wrogich bojowników.

– Och.

– Są pewne rzeczy, które Ameryka jest w stanie tolerować. Pewnych rzeczy jednak...

– Rozumiem.

Rozłączył się. Zastanawiał, dlaczego nie był bardziej zdenerwowany. Po przemyśleniu tego, oglądania rozwijających się grzmotów, gdy unosił się w troposferę, zrozumiał, że to, co Bruce powiedział, już dawno wiedział. To dlatego nie było go, gdy Bull Connor wypuścił psy. Dlatego zignorował wszystkich innych Wilburów Robinsonów po drodze. Pewne rzeczy, Ameryka mogła tolerować, ale innych, nigdy, przenigdy by nie wybaczyła.

Radykalne

Na trzydzieste szóste urodziny Joego Gormana, jego żona Lacey zadzwoniła do niego na komórkę trzy razy z rzędu. Był w trakcie spotkania z przełożonym, vice-dyrektorem, który już je dwukrotnie przełożył. Zabrało to dziesięć dni i latte dla asystenta dyrektora, żeby dostać czas na żywo z tym gościem, zatem Joe przerzucił żonę trzy razy na pocztę głosową. Prawdopodobnie dzwoniła, żeby złożyć życzenia urodzinowe lub potwierdzić coś o wielkiej kolacji, którą tego wieczora mieli zjeść w jego ulubionej restauracji ze stekami.

– Musisz to odebrać? – Wice wcale nie krył swojej irytacji.

– Przepraszam – powiedział Joe i zrobił pokaz wyłączenia telefonu i chowania do kieszeni. Wrócił do swojej propozycji: znalazł zewnętrzną firmę logistyczną, która mogłaby zająć się wszystkimi zwrotami, których koszt był uparcie wielką pozycją w bilansie jego oddziału. Naprawdę ciężko pracował nad propozycją i ten wice mógł ją przyjąć lub odrzucić. Jednak w ciągu kilku minut, asystent wice zapukała do drzwi i serce Joego zamarło. Ktoś ważniejszy niż on musiał wbić się na jego dawno oczekiwany termin. Ale asystent – Gloria, stylowa czarna kobieta w średnim wieku, która była w firmie dłużej niż on czy wice – zwróciła się do Joego, nie szefa.

– To Twoja żona, Joe.

Zrobiło mu się niedobrze. Nigdy nie był bardziej wściekły na Lacey w ciągu ich ośmiu lat małżeństwa. *Wiedziała*, że ma to spotkanie. To było wszystko, o czym rozmawiał, kiedy w ogóle mówił, kiedy nie siedział przy kuchennym stole z laptopem, pracując nad propozycją. Jezu kurwa Chryste, czy nie potrafiła sama załatwić tej głupiej rezerwacji do restauracji lub listy gości czy co? Była dorosłą kobietą. To były jego *urodziny*. Jakiś urodzinowy prezent.

– Wygląda na to, że musisz to odebrać – powiedział wice. Brzmiał żartobliwie, ale było w tym także ironiczne przewrócenie oczami, którego Joe nie mógł nie zauważyć. – Poproś Glorię, żeby umówiła spotkanie, dobrze?

Gloria spojrzała na niego współczująco, gdy wypadła z jego biura, przez parking, gdzie było ogniście gorąco i oślepiająco słonecznie. Wyjął komórkę, odblokował ją i zadzwonił do Lacey.

– Lacey, kochanie... – Nazywał ją *kochaniem*, kiedy był na nią wściekły.

– Joe... – było wszystkim, co usłyszał od niej, a potem załkała.

Jego emocje znikły. Lacey *nie* była płaczliwa. Jej matka była płaczliwa i randkował z dziewczynami, które czuły wszystko tak dojmująco, że łzy nigdy nie były głęboko pod powierzchnią, ale Lacey w ogóle taka nie była. Nagle był przestraszony, gniew kręcący się dookoła, ale niezwiązany.

– Co się stało?

Więcej szlochów. Potem głęboki wdech.

– Widziałam się z lekarzem. – Długa pauza.

Joe chciał się rozłączyć. Więcej niż cokolwiek. Ponieważ wiedział, że ma przejść przez drzwi, które prowadziły z jego życia, jakim było, w inne nowe, gorsze życie. Były to drzwi, które otwierały się w jedną stronę i kiedy przez nie przeszedłeś, nigdy nie mogłeś

zawrócić. Był ułamek sekundy, kiedy właściwie prawie się rozłączył z Lacey, ale oczywiście nie zrobił tego.

To był rak piersi czwartego stopnia, przerzutowy, guzy w wątrobie, trzustce i w jednym płucu. Lacey miała przed sobą trzy miesiące życia. Sześć, jeżeli spróbowaliby skrajnych zabiegów. Lacey przestała płakać po pierwszych dwóch dniach i skoncentrowała się na poważnie, stoicki obrońca, który przeczytał wszystko i nawet znalazł grupę na Facebooku „Umierając z godnością”, gdzie stała się królową pszczół. Kupiła wszystkie te książki z obrazkami dla dzieci, których rodzice umierają, i czytała je regularnie Madison, przytulając Maddie na kolanach i czytając tym samym cichym, śpiewnym rytmem opowiadania, którego zawsze używała przy czytaniu na dobranoc, jakby nie przygotowywała sześciolatki na życie bez matki.

Doktora przedstawiła wszystkie sposoby, w jaki jej trzy miesiące mogły zostać wydłużone do sześciu, a Lacey spojrzała jej prosto w oczy i spytała: – Jeżeli miałabyś to, co ja, spróbowalabyś tych terapii?

Doktora zacisnęła usta.

– Szczerze? Nie. Nie sądzę, żeby jakkolwiek lekarz próbował.

– Dziękuję za szczerść. – Tylko tyle Lacey odpowiedziała i Joe wiedział, że nie zrobiłaby niczego innego.

Tylko dlatego, że decydujesz się umrzeć na raka, to nie powstrzymuje wszystkich, których znasz od zajmowania Twoich ostatnich miesięcy na Ziemi informacjami o cudownych lekach. Kasowali wiadomości i uprzejmie powiedzieli wszystkim – nawet rodzicom – żeby przestali pieprzyć, ale ludzie nie potrafią się powstrzymać.

Mama Lacey znalazła link do terapii transferu komórek adopto-

wanych³⁸. To nie była pułapka, Narodowy Instytut Raka był częścią Narodowego Instytutu Zdrowia i mieli mnóstwo artykułów na temat terapii opublikowanych w *Nature* z wielką liczbą cytowań. Joe i Lacey przeczytali artykuły tak dobrze, jak potrafili, Lacey rozmawiała o nich z jej umierającymi przyjaciółmi z Facebooka, wszyscy zdecydowali, że może jest to warte próby.

Sposób, w jaki to działało, był następujący: lekarze sekwencjonowali genom raka, szukali cech, które białe krwinki mogłyby zaatakować, potem szukali w Twoich własnych białych krwinkach, takich, które mogły zaatakować te cechy, hodowali około sto miliardów tych małych żołnierzy w laboratorium, a potem je wstrzykiwali. Była to tylko metoda przyśpieszenia wolnego i nieefektywnego procesu, w którym własne ciało dopasowywało populację komórek białych krwinek, dając im obliczeniowe przyśpieszenie, które mogło wyprzedzić nawet najszybciej mutujący nowotwór.

Joe i Lacey nawet znaleźli prywatnego lekarza, tutaj w Phoenix, który wykonałby procedurę. Miał pozycję na Uniwersytecie Stanowym Arizony, opublikował kilka dobrych artykułów na temat procedury i wszystko, czego potrzebował, to półtora miliona dolarów od towarzystwa ubezpieczeniowego.

Wiecie, co się dalej wydarzyło. Ich ubezpieczyciel powiedział Lacey, że już czas dla niej na śmierć. Jeżeli chciała chemoterapii czy radioterapii, czy cokolwiek, zapłaciliby za to (niechętnie, z wielką biurokratyczną nieustępliwością), ale terapie „eksperymentalne” nie były opłacane. Co, wiecie, ok, kto chce wydać półtora miliona na oczyszczający sok cuda czyniący jakiegoś szarlatana lub terapię kryształów? Ale transfer komórek adoptywnych nie był leczeniem kryształami, a Narodowy Instytut Zdrowia nie był lokalnym szamanem.

³⁸ więcej https://en.wikipedia.org/wiki/Adoptive_cell_transfer – przyp.tłum.

Przeszli – Joe przeszedł – dziwną transformację po ostatniej rozmowie telefonicznej przełożonego przełożonego przełożonego w ich towarzystwie ubezpieczeniowym. Lacey była dobra w tym wszystkim, znajdując pokój, spokój i zdecydowanie, żeby jej śmierć była dobrą śmiercią. Wyciągnęła Joego z jego gniewu na raka w miłość do niej i wzajemne zrozumienie, że mogli sprawić, że ich ostatnie dni razem były tymi dobrymi, dla nich i dla Madison.

Nie mniej po tym, gdy ubezpieczyciel ich odrzucił, wściekłość wróciła. Może terapia nie podziałałaby, ale była *szansą*, realistyczną, nie zdesperowaną, prawdziwą możliwością, że ich córka miałaby matkę i że on miałby żonę i najlepszego przyjaciela, żeby się zesta-rzeć razem.

Chciał sprzedać dom i pożyczyć pieniądze od przyjaciół i rodziny, iść na GoFundMe, ale Lacey nie chciała o tym słyszeć. Podkreśliła, że wszystko, co oni – oraz ich najbliższa rodzina – mogła zebrać w ogóle, nie zbliżyłoby się do 1,5 miliona, a jedyną rzeczą gorszą niż rodzina tracąca żonę i matkę była ta sama rodzina tracąca dodatkowo oszczędności i dom. Była znacznie inteligentniejsza i znacznie spokojniejsza niż Joe.

Joe był *wściekły*. Joe nie mógł się gniewać na raka, ale mógł być zimno, morderczo rozwścieczony na firmę ubezpieczeniową i ludzi, którzy tam pracowali. Pracował dla „blue chip”, jednej ze stu firm *Fortune*, kupił ubezpieczenie z górnej półki, zabierali ponad 1500 dolarów z jego wypłaty każdego miesiąca, a jakiś anonimowy, zły chujek właśnie zdecydował, że nawet nie będą *próbować* uratować jego żony od bolesnej, groteskowej śmierci.

Gniew pożarł Joego. Nigdy nie umówił się ponownie z tym wice. Spędzał cały czas na pisaniu do Kadr i Głównego Księgowego, a kiedy tego nie robił, dosłownie płakał w toalecie.

A przez cały czas Lacey była coraz bardziej chora.

Madison zaczęła się bać Joego, unikając go, kiedy wracał do domu. Próbowali się zamienić, żeby on odpowiadał za jej usypianie, opowiedzenie historii i zaśpiewanie wymaganych trzech piosenek. Madison wytrzymywała to, ale nie zmniejszyło to jej oczywistego strachu przed nim.

– Kotku – powiedziała Lacey, jej równoważnik do jego „Kochanie” i Joe wiedział, że ma kłopoty. – Nie możesz tak dalej robić. Padniesz martwy przede mną. Lub kogoś zastrzelisz. Potrzebujesz pomocy. – Odmawiając chemo- i radioterapii oznaczało, że Lacey nie schudła, ale ból nie puszczał w nocy i miała ten pusty, nieziemski wygląd „jedną nogą w grobie”, który ledwie mógł znieść.

Wzięła jego twarz w dłonie.

– *Nie* wygłupiam się, Joe. Znajdź pomoc. Ponieważ jeżeli nie dostaniesz pomocy, nasza mała dziewczynka będzie miała zero rodziców, ponieważ zmierzasz do instytucji dla umysłowo chorych, więzienia lub sądu, żeby bronić swojej zdolności do bycia ojcem. – Jej oczy płonęły. – Nie mam dostatecznie dużo siły lub czasu, żeby z Tobą nad tym popracować, Joe. Wiem, że normalnie znalezienie psychiatry czy kogokolwiek byłoby moją pracą w naszym podziale pracy, ale będziesz musiał wkroczyć. Czy wyrażam się jasno?

Słowa rozwścieczyły Joego, a furia go zasmuciła. Popłakał trochę, potem powiedział:

– Masz rację. Znajdę. – Przytuliła go długo, bardzo długo, potem poszedł do pokoju dla gości, usiadł na łóżku z laptopem i zaczął googlować.

Miał otwarte osiem zakładek recenzji Yelpa lokalnych terapeutów, kiedy znalazł Forum. Pozornie, było ono dla ojców, których żony umierały na raka piersi (było dostatecznie dużo ludzi umierających na raka, że fora stały się wyspecjalizowane), ale właściwie

było dla ojców, których żony umierały na *wyleczalnego* raka piersi, którym odmówiona opłacenia z polisy ubezpieczeniowej.

Joe czytał przez godziny, długo poza stan, kiedy jego tyłek stał się drętwy i dostał skurczu szyi. Słowa na ekranie wydawały się wychodzić prosto z jego własnej głowy. Były tajne rzeczy, rzeczy, których nigdy nie śmiał powiedzieć do innych ludzi, ponieważ Lacey miała rację, były tego rodzaju rzeczy, których nie można było powiedzieć głośno bez ryzyka uwięzienia lub pobytu na psychiatriku.

Tutaj byli mężczyźni mówiący te rzeczy. I inni mężczyźni, którzy ich słuchali i mówili im, że rozumieją, że czuli te same niewypowiedalne uczucia i że rozumieją te uczucia. Nawet zanim opublikował pierwszą wiadomość na forum, samo czytanie ukoilo coś surowego wewnątrz niego, a może pewnego dnia mógłby nawet uleczyć rany, które powiększały się od jego trzydziestych szóstych urodzin.

Przestał szukać terapeuty. Nie potrzebował żadnego. Ojcowie na forum „Jeb Raka Prosto w Jebany Ryj” byli tymi terapeutami, których potrzebował. Tygodnie mijały i wszyscy w domu zrozumieli, że czas Joego w pokoju gościnnym z laptopem był powodem, dla którego się zmienił i nikt nie obrażał się za chwile, które tam spędzał.

Tylko idiota naprawdę wierzy w spontaniczną remisję, co jest medyczną nazwą dla „twój rak znikł i nie wiemy dlaczego”. Och, zdarza się, ale zdarzają się też uderzenia błyskawicą i wygrane na loterii. Spontaniczna remisja nie jest planem, jest nierealistycznym marzeniem.

Niektórzy ludzie jednak są trafieni przez błyskawicę. I niektórzy ludzie wygrywają na loterii.

A Lacey otrzymała spontaniczną remisję.

Trzy miesiące do życia stały się czterema, potem pięcioma, le-

karka zaczęła robić bardzo ostrożne, wczesne uwagi o zmniejszających się guzach, nowych testach, a potem pewnego dnia, doktora wezwała Lacey do biura, Joe też przyjechał, ponieważ, kiedy lekarz chce przedyskutować wyniki testów osobiście, lepiej nie zmierzać się z tym samotnie.

Lekarka się spóźniała, co sprawiło, że Lacey i Joe byli zdenerwowani, napięcie narastało. To była praktyka onkologiczna, zatem poczekalnia była pełna łsych, umierających ludzi z zapadniętymi oczami i ich nawiedzonymi ukochanymi, właściwie byli w lepszym stanie, niż ludzie, którzy ciągle wyglądali dobrze, ponieważ ci ludzie właśnie zostali zdiagnozowani i przychodzili do doktora dowiedzieć się co dalej. Ci ludzie byli wrakami.

Pielęgniarka nie przejmowała się sprawdzaniem parametrów Lacey, zatem ona i Joe tylko czekali w gabinecie na parze pomarańczowych krzesel z poczekalni, mocno ściskając dłonie.

Lekarka weszła, zamknęła drzwi, przeprosiła za czekanie, powiedziała żart o jednym z tych dni, usiadła w obitym fotelu i poprawiła dokumenty na biurku. Potem patrzyła na nich oboje przez dłuższą chwilę i, niespodziewanie, *się rozpromieniła*.

– Lacey, Joe, prowadzę praktykę od czternastu lat i wiele razy przekazywałam złe wiadomości. Rozumiem, to część pracy. Jednak to do Ciebie dociera. Nawet kiedy mam dobre wiadomości, to ciągle nie są szczęśliwe wiadomości: zabraliśmy połowę organów, usunęliśmy piersi, zatruliśmy, napromieniowaliśmy i teraz, myślimy, że jest lepiej. Przepraszam.

– Ale raz na bardzo długi, *długi* czas, lekarz w mojej pracy może przekazać *dobre* wiadomości. To jest jeden z tych dni.

Pozwoliła temu dotrzeć. Lacey i Joe popatrzyli się na siebie. Były słowa na końcach ich języków, słowa, których nigdy nie śmieli

powiedzieć bez sarkastycznego spojrzenia. Powiedzieli te słowa teraz, Lacey zaczynając, Joe dołączając, oboje niepewni i pytający:

– Spontaniczna. Remisja?

Lekarka *uśmiechnęła* się do nich.

Joe płakał, zanim Lacey zaczęła. Zawsze był tym emocjonalnym. Jednak wtedy Lacey zapłakała. A potem lekarka, a kiedy Joe i Lacey tulili się bardzo długi, lekarka przytuliła Lacey, potem Joe, a potem wszyscy troje się przytulili, a Joe nie mówił nic innego niż *dziękuję dziękuję dziękuję* i wszyscy wiedzieli, że właściwie nie dziękował doktorce, ale nikt nie był pewien, komu właściwie dziękował. Nawet lekarka.

Joe nigdy nie przestał odwiedzać „Jeb Raka Prosto w Jebany Ryj”, co go zaskoczyło. Tej nocy, on i Lacey kochali się najwolniej, najczulej w trakcie całego związku, ruchali się tak wolno, że ledwie się poruszali. Joe obchodził się z Lacey jakby była zrobiona z kruchej porcelany, a Lacey tuliła się do Joe, jakby on był jedyną rzeczą od spadnięcia z najwyższego budynku. Po wszystkim, przytulili się, potem odsunęli od siebie, palce splecione. Wkrótce Lacey spała, lekko pochrapując, otulając się kocami, a Joe wysunął się z łóżka i wrócił na forum.

Było wiele forum wsparcia online i najlepsze z nich dokonywały niesamowitej, prawie magicznej rzeczy dla ich uczestników, dowodząc, że aforyzm, że „współdzielony ból się zmniejsza, współdzielona radość zwiększa” i sprawiały, że życie wszystkich uczestników było lepsze.

„Jeb Raka Prosto w Jebany Ryj” nie było takim forum.

„Jeb Raka Prosto w Jebany Ryj” było forum dla bardzo rozgniewanych ludzi, których ukochani umierali lub zmarli. Niektórym użytkownikom „JRPWJR” polepszyło się, może nawet częściowo dzięki szansie upuszczenia na forum, ale także, ponieważ byli oto-

czeniu przez ludzi, którzy ich kochali i sprowadzili znad krawędzi, ludzi, którzy współdzielili ich smutek, ale potrafili sobie lepiej poradzić.

Na forum byłych alkoholików, istnieją wielkie grupy starszych mężów stanu, którzy od lat są trzeźwi. Są oni mądrym, uspokajającym głosem oraz są dowodem na życie po uzależnieniu. Kiedykolwiek ktoś na forum poszedł w tango i się obwiniał, pojawiał się „suchy” Starszy, który mógł opowiedzieć historię, żeby przebić tamtą, o byciu wyrzuconym na ulicę, o stracie dzieci, utracie kończyn, nawet i jednak wyjściu z tego.

„Jeb Raka Prosto w Jebany Ryj” nie miało takich ludzi. Ludzie, którym minął ich wściekły smutek, opuszczali JRPWJR, przegnani kulturą wściekłości. Ludzie, którzy zostawali, naprawdę byli *rozgniewani*, czepiając się tego jak pijak odmawiający puszczenia się butelki.

Jeżeli Twój gniew zabrał Cię do miejsca, w którym nie mogłeś sobie poradzić, miejsca, które Cię przerażało, Starsi na JRPWJR pomogliby Ci: wyjaśniliby, że to jest właściwy kierunek, jedyna reakcja i nie będzie już nigdy, przenigdy lepiej. To było Twoje życie od teraz.

Kiedy Lacey została ogłoszona zdrową, gniew Joego od razu wysechł. Sługusy ubezpieczyciela, którzy skazali Lacey na śmierć, mogli dusić się w swoich sokach i patrzeć na siebie w lustro każdego ranka, a Joe miałby swoją piękną, cudowną żonę i niesamowitą, słodką córkę, a to było wszystko, co było ważne.

Jednak JRPWJR wezwał Joego. Przy pierwszym zalogowaniu, zrozumiał od razu, że to wszystko, co mu tak pomogło – ocaliło – ujrzenie myśli z własnych niekończących się pętli w głowie na ekranie, pochodzących od innych ludzi, jednocześnie by go zniszczyły. Gdyby Lacey zmarła – o Boże, na samą myśl skręcało go w brzuchu

– to byłby jego system wsparcia, a on podjąłby kotwicę, którą mu rzucili i pozwoliliby się wciągnąć aż na dno oceanu.

Joe zdecydował, że ma obowiązek wobec JRPWJR.

Wcześniej podjął decyzję o nierozmawianiu o tym forum z Lacey. Prawdopodobnie zrozumiałaby, ale miała dość martwienia się.

Tak czy inaczej, głównie się czał. Nigdy nie podjął dyskusji z Wielkimi Starszymi, którzy doradzali rozpacz i gniew. Jednak posyłał prywatne wiadomości do nowych osób, które pojawiały się skręceniu z bólu i próbował, jak umiał, im pomóc. Miał pod ręką listę numerów telefonów zaufania dla samobójców, dawał rutynowo odmierzone dwadzieścia dolarów na każde GoFundMe, które było zapostowane na forum. Nawet na tym skromnym poziomie wsparcia, przez jeden miesiąc rachunek na GoFundMe przekroczył granicę pięciuset dolarów, Lacey chciała się dowiedzieć, co robi, a on powiedział jej półprawdę, że to na fundusz rakowy przyjaciela (ale nie powiedział dla jak wielu przyjaciół).

Lacey nie mogłaby się o to wściekać, ale przedyskutowała z nim srogo, o ich finansach, a on zgodził się zmniejszyć wydatki na GoFundMe do dwustu pięćdziesięciu dolarów miesięcznie, a ona zgodziła się na wspieranie kwotą trzystu dolarów kandydatów w każdym roku wyborczym, jeżeli popierali powszechną opiekę medyczną.

Został na forum.

Był gotów rzucić JRPWJR – które starzy userzy jak ona nazywali „JebRaka” lub RebJaka, kiedy chcieli brzmieć grzecznie – kiedy dołączył LisasDad1990. Jego pierwsza wiadomość:

Lisa ma sześć lat. Oto jak wygląda. Kładłem ją spać każdej nocy, od kiedy przestała być karmiona piersią. Zwykłem jej czytać książeczki dla dzieci, potem te trudniejsze, a teraz czytamy Harry’ego Pottera. Dokładnie tak, sześciolatka. Ona jest BYSTRA.

W zeszłym roku, Lisa zaczęła dużo upadać, uderzać w różne

rzeczy. Jej nauczyciele powiedzieli, że nie koncentrowała się w szkole i to też zauważyłem. Jej mama jest nieobecna w jej życiu. Zabrałem Lisę do lekarzy i powiedzieli, że ma nowotwór mózgu. Mogę podać szczegóły dalej, ale to nie jest dobry rak mózgu. Nie jest mały, czy słodki. To jest agresywny mały chujek i się rozrasta.

Lisa teraz widzi tylko na jedno oko, chodzi z chodzikiem, lub wożę ją na wózku.

Niemniej dobra wiadomość jest taka, że jest uleczalny. Nie w stu procentach, ale onkolog mówi, że może stamtąd wybić gnojka, uderzyć w niego promieniowaniem, podać Lisie truciznę i przeżyje. Zawsze będzie miała jakieś problemy, ale jest młoda, pełna życia, i jakoś to wszystko sobie zorganizuje.

Ale nasze ubezpieczenie? Nie za bardzo. Pracowałem jako agent celny, kiedy uderzył rak, moja pierwsza, prawdziwa praca na pełny etat, z ubezpieczeniem i tak dalej. Płaciłem tak dużo na to ubezpieczenie. TAK DUŻO. Ale powiedzieli, że tego typu operacja, którą chce przeprowadzić lekarz, ona jest eksperymentalna. Powiedzieli, że nie jest objęta refundacją.

Ludzie, mam dwadzieścia osiem lat, samotny ojciec. Moi rodzice nie dali mi grosza, od kiedy powiedziałem im, żeby wypierdalali i wyprowadziłem się jako siedemnastolatek. Jeżeli moja ex miała dolara luzem, poszłoby na oksy³⁹, zanim windykator długu studenckiego mógłby zabrać.

Mam GoFundMe, ale to zadziała, jeżeli znasz milion ludzi lub jednego milionera. Moje dziecko jest najwspanialsze na całym świecie, ale wszyscy myślą tak o swoich dzieciach, a na razie z wszystkich dowodów, tylko ja jeden to widzę.

Chodzi o to, moja córka Lisa umrze.

³⁹ oksykodon – silny opioidowy lek przeciwbólowy, narkotyk, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Oksykodon>

Mam na myśli, mogę się oszukiwać, ale tak właśnie będzie. Moje sześćoletnie dziecko umrze, chociaż nie musi (lub przynajmniej ma szansę, z której nie może skorzystać).

Ponieważ jakiś przypadkowy dupek zarabiający pół miliona dolarów w biurze na szczycie wieżowca pełnego przypadkowych dupków zarabiających mniej niż ja zdecydował, że musi umrzeć. Nie zna jej, nigdy jej nie pozna, ale wie, że żyje wiele tak wiele dzieci jak Lisa, które umrą z powodu jego wyborów.

Byłem smutny, byłem wściekły, byłem zmartwiony. Przytulałem Lisę tak mocno, że mi mówi, „tata przestań”, ale pewnego dnia będę ją przytulał i ona nic nie powie, ponieważ nie będzie żyła. To moja prawda, moje życie i żyję tą prawdą każdego dnia.

Kiedy Lisa odejdzie, też odejdę. Nigdy nie powiedziałem tego głośno, ale napiszę to tutaj, ponieważ wy wiecie, przez co przechodzę. Jestem kurwa śmiertelnie poważny. Z Lisą mam wszystko, co potrzebuję do życia. Teraz nie mam niczego. Nie stać mnie nawet na pogrzeb, nie po tych wszystkich wydatkach. Każdego dnia wezwania do zapłaty, każda karta kredytowa chce wysłać do mnie faceta z kijem, żeby połamał mi kolana. Może kupię broń, zastrzelę pierwszego, który przejdzie przez te drzwi, potem wsadzę ją w usta. . .

Joe nie mógł przestać czytać, ale chciał. To było takie ostre, przypomniało mu ciemne miejsce, o którym myślał, że zostawił za sobą.

Drżąc, przygotował wiadomość z numerem do Narodowego Telefonu Zapobiegania Samobójstwom⁴⁰, numer, który już pamiętał 1-800-273-8255⁴¹ i jakieś drętwe słowa pocieszenia. Był najbliżej

⁴⁰ w oryg. National Suicide Prevention Lifeline, taki telefon istnieje zob. <https://suicidpreventionlifeline.org/>, podany numer jest poprawny – przyp.tłum.

⁴¹ Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym **116 123** (poniedziałek-piątek od 14:00-22:00, połączenie bezpłatne), lub

powiedzenia o spontanicznej remisji Lacey na JebRaka, ponieważ nie potrafił pomyśleć o niczym innym i ten biedny gościu potrzebował jakiejś nadziei.

Ale skasował zdania i kliknął WYŚLIJ.

JEDNA WIADOMOŚĆ ZOSTAŁA OPUBLIKOWANA WCZEŚNIEJ

Zrób to [napisał jeden z Wielkich Starszych]. Serio, zrób to. Zamierzam tak zrobić, pewnego dnia, kiedy się wypalę. Dlaczego nie miałbyś tak zrobić? Dlaczego te korporacyjne chujki miałyby żyć, kiedy moja żona nie żyje? Kiedy Twój dzieciak umrze?

Zamierzałem kupić AR-15 i zrobić to, ale jebać to. AR-15 są dla ludzi, którzy chcą się wydostać, strzelając, lub ludzi, którzy chcą wejść siłowo. Nie potrzebuję tego. Jestem starym, białym facetem ze średniej klasy. Mógłbym po prostu wejść, wjechać prosto na ostatnie piętro z małą, fajną bombą z nawozów i rozwalić cały, pierdolony pion dyrektorów. Jacyś „niewinni” umrą, ale nie są tacy znowu niewinni, prawda?

Dorastałem na farmie w Wyoming, mój tata miał książkę nazywaną „Podręcznik Wyszadzania”, którym mówił wszystko, co trzeba wiedzieć o wysadzaniu rzeczy w miarę potrzeb, przykładowo, jeżeli padnie koń i zamarznie na kamień, musisz go wysadzić na rozsądne kawały.

Podręcznik Wyszadzania jest w wersji cyfrowej i żeby oszczędzić Ci kłopotów szukania i pojawiania się na jakiś listach, dołączam kopię tutaj. Będiesz zdziwiony, jak łatwo jest zrobić coś, co zrobi bum. Cholera, mój stary był prosty jak chuj i radził sobie.

To, co chcę powiedzieć, jeżeli zamierzasz zrobić coś drastycznego, niech to nie idzie na marne.

Podpisał się swoim imieniem z forum, DeathEater, na który Joe patrzył się przez lata, ale nigdy naprawdę nie pomyślał, aż do tej chwili. Jezus, *DeathEater*.

Joe nacisnął ODPOWIEDZ, potem się zatrzymał. Co mógłbyś odpowiedzieć na coś takiego? Czy powinien zadzwonić na policję? Facet, który zaczął forum dyskusyjne, BigTed, ledwie już kiedykolwiek się logował, ale Joe miał gdzieś jego adres e-mail z czasów, kiedy zablokował swoje konto. Zdecydował, że prawdopodobnie powinien coś zrobić, zatem wkleił wiadomość DeathEatera w email. Gdy tylko wysłał, doznał chwili zawrotu głowy, gdy myślał o tym jaki boty mogły skanować ten email pomiędzy nim a BigTodem, na jakiego rodzaju listy obserwowanych właśnie się dopisywał.

Nie patrzył na wątek, ale inni JebRakowcy się dołączyli. Niektórzy besztali i moralizowali, nazywając DeathEatera potworem lub udając, że tylko żartował, informując go, że robi żarty w bardzo słabym stylu. Inni kontynuowali „żart” rozwijając coraz bardziej rozbudowane scenariusze masowego chaosu. Wielu z nich zamieszczało zrzuty z ekranów z *Podręcznika Wysadzania*, rozmawiało o sposobach ulepszenia projektu, opakowania ładunku taśmą, dodania nakrętek i łożysk kulkowych jako szrapneli.

Niewielu użytkowników rozmawiało z LisasDad1990 o jej córce, oferując mu rodzaj pocieszenia, który próbował Joe. LisasDad1990 nie odpowiedział żadnemu z nich.

Następnego dnia BigTed zamknął wątek i zablokował DeathEaterowi na trzy dni. LisasDad1990 nie się odzywał. Joe wysłał mu kilka razy prywatne wiadomości, ale w końcu o tym zapomniał.

Madison skończyła siedem lat. Mieli tort z lodów, grali w gry, skończyli nocowaniem u jej najlepszej przyjaciółki po drugiej stro-

nie ulicy, Rose, która zmoczyła łóżko o północy, obudziła je obie potokiem łez poniżenia. Lacey umyła Rose, Joe załatwił materac, kładąc worek na śmieci na mokrym miejscu, potem zakładając świeżą pościel.

Lacey od razu poszła spać, tak samo Rose. Joe nie mógł spać. Podreptał do pokoju gościnnego z laptopem i włączył JebRaka.

Umarła dzisiaj [napisał LisasDad1990].

Przepraszam za cały bałagan, który spowodowała moja ostatnia wiadomość. Byłem w dołku. Ale chciałbym podziękować wam wszystkim za rady, nawet tym, którzy żartowali i nie. Nawet na niektóre się roześmiałem. Wszystko to utrzymywało mnie w ruchu.

Pogrzeb jest w przyszłym tygodniu.

Znacznik czasu był tylko sześć minut temu. Joe wysłał prywatną wiadomość.

Jeżeli chcesz pogadać, nie śpię.

Patrzył na ekran dłuższy czas, czekając na okienko, uderzając odświeżenie, mając nadzieję, że LisasDad1990 odpowie.

Minuty się ciągnęły. Przeskoczył na zakładkę Facebooka, przejrzał, wrócił. Spojrzał na oczekiwany czas dotarcia pudła z Amazona, o którym właśnie sobie przypomniał, że na nie czeka. Spojrzał szybko na folder Spam w Gmailu, co próbował zrobić raz w miesiącu, przed skasowaniem.

Właśnie miał zamknąć laptop (lub prawdopodobnie zacząć robić to wszystko znowu), kiedy wyskoczyła odpowiedź.

Dzięki. To nie była dobra noc. Pogrzeb w przyszłym tygodniu. Wrzuciłem to na ostatnią kartę kredytową. Będzie prawdziwe pożegnanie

To brzmi jak godny sposób użycia tej karty. Ale jak się trzymasz

Powiem tak: nie planuję spłacać tej karty kredytowej

Żołądek Joego się zacisnął.

Wiem, że wysłałam ci ten kryzysowy numer telefonu dla samobójców, ale znowu go wysyłam. 1-800-273 8255 Lub wyślij smsa HOME na 741741 i ktoś tam będzie. Oba są 24 na 7

Dzwoniłem na ten numer. To miłe z Twojej strony, że go wysłałaś. Sądzę, że jesteś typem osoby, która chce, żeby wszyscy mieli nadzieję. To fajny typ osoby. Lisa była takim typem osoby.

Długa przerwa. Joe właśnie miał coś napisać. Wtedy LisasDad1990 zaczął znowu pisać.

To było wszystko, o czym potrafiła mówić. Dzieciak właśnie skończył siedem lat i wszystko, co mówiła, to „Tato, musisz mieć nadzieję, wszystko będzie ok”. Chciała, żebym obejrzał Annie, jeżeli możesz w to uwierzyć. Głupi Netflix.

To właściwie odruchowo rozśmieszyło Joego. Właściwie zachichotał. Czuł, że on i LisasDad1990 prawdopodobnie lubili swoje towarzystwo.

Miała rację.

Wziął głęboki wdech.

Słuchaj, gdzie jesteś? Może Ty i ja moglibyśmy się spotkać. Jestem w Phoenix.

Nie ja. Żyje w Cow's Asshole, Karolina Południowa. Ale miło z Twojej strony.

A może telefon? Mógłby otworzyć piwo, Ty otworzyłbyś piwo, i moglibyśmy mieć piwo razem.

Serio, jesteś miłym facetem. Dzięki za to. Innym razem.

Potem się wylogował.

Joe nie sądził, żeby mógł spać tej nocy, ale był mężczyzną, człowiekiem zbliżającym się do wieku średniego, istoty ludzkie potrzebują snu, a zatem spał.

Następnego dnia była niedziela, jego dzień na przygotowanie

śniadania. Udało mu się przejść przez to z Madison i jej przyjaciółką (które nocne zażenowanie zblakło po kilku godzinach snu i w świeżo wypranej pidżamie) bez myślenia o sprawdzaniu wiadomości z Karoliny Południowej lub postów na JebRaku.

Ale kiedy lekko upokorzeni rodzice Rose zabrali ją, Madison była w swoim pokoju bawiąc się i oglądając YouTube, wyciągnął swój telefon i poszukał na Google za „samobójstwo karolina południowa”.

Wyniki szukania była puste. Oczywiście. LisasDad1990 nie zrobiłby tego aż do zakończenia pogrzebu. Joe miał cały tydzień, żeby go uspokoić.

Praca nigdy nie była już taka sama po zachorowaniu Lacey. Nigdy nie umówił się ponownie z tym wice. Po prostu nie potrafił zebrać się dostatecznie mocno, żeby popchnąć tę całościową dystrybucję na żądanie. Ludzie, z którymi zaczynał pracę, odchodzili pracować w eksperymentalnych wydziałach zajmujących się partnerstwami z przedsiębiorstwami autonomicznych wózków widłowych, lub zanurzali się w samoobsługowe platformy dronów dostawczych opartych na chmurze, lub wszystkie te inne rzeczy, które pomagało ludziom dostarczyć migające LED-ami ładowarki USB czy podstawki pod nogi „Squatty Potty” pod same drzwi z pewnością rzędu pięciu dziewiątek.

Joe osiadł w swoim boksie i robił dokładnie te rzeczy z opisu pracy i wychodził każdego dnia o godzinie siedemnastej. Miał telefony służbowy i osobisty, odbył wiele szkoleń na temat tego, że ruch z telefonu służbowego był zapisywany, nawet „bezpieczne” połączenia, ponieważ firma zrobiła coś w systemie operacyjnym, że wszystko, co z nim robił, było widoczne dla zespołu bezpieczeństwa. Musieli to zrobić, powiedzieli, dla ich ubezpieczyciela. Było to ważne, zatem, żeby ściśle oddzielał czynności osobiste od dzia-

łałości związanej z pracą. Nikt nie chciał czytać jego sex-smsów, czytać historii przeglądania, kiedy radził sobie z zenującym śwędzeniem.

Na początku była to dla Joe prawdziwa walka, ponieważ był rodzajem faceta, który lubił pociągnąć za rączkę w maszynie losującej służbowego emaila, sprawdzając, czy szef nie chciał, żeby zrobił jakieś pracy po godzinach. To znaczyło, że telefon, który najprawdopodobniej miał w ręku w dowolnej chwili, był tym telefonem służbowym. Czasem nawet zapominał naładować telefon prywatny.

Ale wtedy, po tym, jak Kadry jego firmy powiedziały mu, że nie jest ich pracą powstrzymanie ubezpieczyciela od zamordowania jego żony, stracił motywację. Teraz to jego telefon służbowy zwykle był rozładowany.

Zatem w biurze, użył prywatnego telefonu, żeby sprawdzić co z LisasDad1990. Przeczytał FAQ o tym, co mówić ludziom z myślami samobójczymi i właśnie przerabiał całą listę. LisasDad1990 nie zawsze odpowiadał, ale czasem odpowiadał, a to znaczyło, że słuchał i to znaczyło, że Joe nie miał zamiaru się poddać.

Dni mijały do pogrzebu Lisy. LisasDad1990 zamieścił fotografie z pogrzebu, smutne fotografie płaczącej rodziny, w tym spustoszonej, szczerbatej uzależnionej eks. Zdjęcia małej trumny, urny z prochami.

Mężczyźni JebRaka byli pełni szacunku i poważni na temat tych zdjęć. Mieli taki zwyczaj, kiedy chcieli podkreślić powagę, zamieszczanie wiadomości z jednym pustym znakiem, więc post wyglądał na pusty, jak *brak mi słów*. Zdjęcia dostawały potężną liczbę takich odpowiedzi.

Ale post DeathEatera miał kolejną kopię *Podręcznika Wysadzania* dołączoną do niego.

LisasDad1990 nie odpowiedział więcej na prywatne wiadomości od Joego. Joe wmówił sobie, że LisasDad1990 po prostu mądrze wziął czas wolny od uzależniającego, toksycznego środowiska JebRaka i pocieszał się realnymi przyjaciółmi, którzy nie mieli obsesji na punkcie przemocy.

Jednak Joe odkrywał, że wyciągał prywatny telefon i szukał fraz „bomba” i „karolina południowa” prawie automatycznie, gdy tylko pozwolił myślom powędrować.

Był koniec maja i Madison kończyła drugą klasę, szkoła robiła z tego dużą sprawę. Joe przegapił wersję z przedszkola i pierwszej klasy tej ceremonii, ale już dłużej nie czuł tej palącej ambicji, która sprawiała, że tak trudno było poprosić o pół dnia wolnego na sprawy osobiste. Zatem wsiadł do samochodu w czasie lunchu, pojechał do szkoły, zatrzymując się, żeby kupić kwiaty i balony od Meksykanina, który chodził wzdłuż kolejki rodziców czekających na zewnątrz audytorium z wózkiem, upominając ich, żeby „pokazali dzieciom, jak są z nich dumni i jak ważna jest ich edukacja”. Zagrywka była dość oczywista, ale jednak wciągnęła Joe w jakieś mroczne instynkty winy rodzicielskiej.

Lacey była pierwsza i zatrzymała dla niego miejsce, trzymali ręce, kiedy dzieciaki przemawiały o swoich snach o przyszłości, śpiewały piosenki i składały hołd nauczycielom. Dzieciaki były bardzo urocze w ich małych sukienkach i garniturach, ale stało się to dość powtarzalne, Joe wyłuskał telefon z kieszeni i dyskretnie uruchomił przeglądarkę.

Zwykle „bomba karolina południowa” zwracało strony o nuklearnym incydencie B47 w Mars Bluff, kiedy Siły Powietrzne U.S.A. zbombardowały nuklearnie miasto Mars Bluff w 1958 roku. Dzisiaj, na szczycie listy była seria linków do Google News na temat historii

eksplozji w kwaterze głównej BlueCross BlueShield w Columbia w Karolinie Południowej.

Śpiew na scenie, znudzone szepty i poruszenia rodziców dookoła niego natychmiast i całkowicie znikły, jego pole widzenia skurczyło się do ekranu. Stuknął w link informacji z AP, Lacey syknęła na niego, żeby odłożył telefon, został zaskoczony winien i podniósł wzrok, ale nie mógł skupić wzroku.

– Idę do toalety – wyszeptał, przecisnął się do alejki, depcząc po kolanach rodziców i plecach krzeseł przed nimi, potykając się, potem w hol szkoły obwieszony sztuką i poezją, do łazienki dla chłopców z miniaturowymi urynałami i porysowanymi budkami. Wszedł do jednej z nich i przeczytał wiadomości z Associated Press.

Nie było dużo szczegółów, tylko informacja z ostatniej chwili, ale fakty były druzgoczące: doszło do eksplozji w kwaterze głównej BlueCross BlueShield. Policja podejrzewała terroryzm. Już było potwierdzonych dziesięć ofiar śmiertelnych oraz silne przypuszczenie, że ta liczba wzrośnie, gdy zespoły ratunkowe sprawdzą gruzy. Obrazy budynku mdliły, jak zepsuty ząb, wielka dziura, która wysadziła mury górnych pięter, rozciągając się na trzy piętra. Obrazy kamer zebrane z Twittera pokazywały dym i ogień oraz potykających, krwawiących ludzi w ubraniach biurowych.

Stał w kabinie przez bóg wie jak długo, wpatrując się w telefon, pragnąc, że nigdy go nie wyciągnął, pragnąc, żeby to była bezsensowna tajemnica, zamiast wydarzenia, które w najmniejszym stopniu nie było tajemnicze. Powinien zadzwonić na policję. Naprawdę powinien po prostu zadzwonić na policję.

Na zewnątrz łazienki pojawił się hałas, dźwięki tłumu, potem drzwi do toalety uderzyły przy otwarciu i głosy dzieci wypełniły pomieszczenie. Schował telefon i wybiegł z łazienki, ledwie słysząc ważniakowatego chłopaka wołającego za nim o umyciu dłoni.

Lacey odprowadziła go do samochodu po tym, jak zrobili sobie zdjęcia z Madison i dali jej wieniec i balony, zostawiając ją z mamą jej przyjaciółki na wieczorne oglądanie filmu i popcorn.

– Co się stało?

Oczywiście nie zamierzał jej powiedzieć. Jezus, już było źle, że w tym był.

– Wiesz, że forum dyskusyjne. . .

Przewróciła oczami. Nie aprobowała JebRaka.

– Wiem, wiem. Ale tam jest facet, który przechodzi naprawdę trudne chwile. Jego córka. W tym samym wieku co Maddy, a ja tylko chcę być tam dla niego. Byli dla mnie, kiedy potrzebowałem. Spłacam ten dług.

Znowu przewróciła oczami, ale przyciągnęła go na długie przytulenie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Josephie Gorman. Tylko pamiętaj, nie możesz nieść całego świata na ramionach, masz też rodzinę, która Cię potrzebuje, nie wydawaj wszystkiego, co masz na obcych.

– Dziękuję Lacey. Wiem, to dobra rada. Spróbuję utrzymać to wszystko w perspektywie, ale, wiesz. . .

– Wiem. Oczywiście, że wiem. Dlatego przypominam. Masz wielkie serce i potrzebujesz pomocy, żeby się o nie zatroszczyć. Poślubiłam tę pracę.

– Kocham Cię.

Przytuliła go jeszcze dłużej, ściskając go ostro z całej siły, która wróciła do jej ciała po ich cudzie. Nawet gdy zauważał to, myślał o telefonie w kieszeni, zastanawiał się, gdzie mógłby go wyjąć, wejść online, przeczytać wiadomości i zalogować się do JebRaki.

LisasDad1990 opublikował video wyjaśniające, co zrobił, ale na szczęście nie wspomniał o JebRaku. Mimo tego wszyscy na forum byli zdenerwowani jak cholera, było wiele cofania po histo-

rii i kasowania, póki policjanci nie ogłosili, że LisasDad1990 szeroko używał przeglądarki Tor i nie pozostawił żadnych informacji w przeglądarce, ani zapisów w centrach danych AT&T. Nieuchronnie uruchomiło to polowanie na czarownice w sprawie „darkweb” i wszyscy zastanawiali się, gdzie ten tajemniczy mężczyzna z wideo został „zradykalizowany”.

LisasDad1990 był miękkim, lekko ciężkim mężczyzną o smutnych oczach i z trzydniową brodą. Na filmie mówił monotonie, patrząc prosto w kamerę zaczerwienionymi oczami. Jego włosy były oklapnięte i tłuste, kuchnia za nim była chaosem, puste pudełka po lekach i pudełka pizzy. Cichym, spokojnym, dżentelmeńsko południowym głosem mówił o decyzji, którą BlueCross BlueShield podjęła, żeby odmówić jego córce pokrycia wydatków i co to znaczyło. Podniósł fotografię uśmiechającej się dziewczynki, brązowe włosy na elfa, brakujący ząb, rozsypane piegi na małym zadartym nosie. Mówił o historyjkach Lisy, rysunkach, które zrobiła, żeby im towarzyszyły, kotku, którego uratowała i pielęgnowała do wyzdrowienia, jej nieutulonym żalu, kiedy kot został potrącony przez samochód. Mówił o jej chorobie, odwadze, bólu i obietnicy.

Mówił na żywo, żadnych notatek, a kiedy skończył, przerwał na długo, potem wytarł oczy kciukiem, otworzył i zamknął usta kilka razy, nie mogąc nic powiedzieć, wciągnął drżąco, głęboko powietrze i odzyskał równowagę.

– Zatem dlatego to robię. To nie zemsta. Nie mam naturalnych skłonności do zemsty. Nic, co zrobię, nie zwróci jej życia, więc dla czego miałbym chcieć się mścić?

– To jest służba publiczna. Gdzieś jest inny ojciec taki jak ja i inna dziewczynka tak jak... – Kolejna chwila na odzyskanie równowagi. – Taka jak Lisa. A właśnie teraz, ten tata rozmawia z kimś

w Cigna, czy Humana, czy BlueCross BlueShield i osoba na telefonie mówi temu tacie, że jego dziewczynka Musi. Umrzeć.

– Ktoś w tym budynku zdecydował się zabić moją dziewczynkę, a wszyscy inni w tym budynku pogodzili się z tym. Żaden z nich nie jest niewinny i nikt z nich się nie boi. Zaczną się bać, po tym. Po dzisiaj, każdy z tych ludzi spędzi resztę swojego życia, oglądając się nad ramieniem za ludźmi takimi jak ja. Wyglądającymi zwyczajnie. Nieszkodliwymi. Może trochę smutnymi.

– Ponieważ musieli wiedzieć w swoich sercach. Oni, ich lobbyści, ich ludzie w Kongresie, którzy to umożliwili. Są rodzicami. Wiedzą. Każdy, kto skrzywdziłby ich drogie dzieci, dopadłby taką osobę jak pies. Jediną niesamowitą rzeczą w tym jest to, że nikt jeszcze tego nie zrobił.

– Teraz dokonam prognozy, że chociaż jestem pierwszy, jestem pewien jak cholera, że nie będę ostatni. Nadejdzie więcej. Do tych, którzy nadejdą po mnie, ojców i mężów, matek i żon, dziadków i kochanków, pozdrawiam Was. Zamierzamy ich przestraszyć, zamierzamy ich *tak przerazić*, że już nigdy nie prześpią nocy. Naprawią to zło, tę plamę na naszym kraju, nie dlatego, że kochają nasze dzieci tak, jak my je kochamy, ale ponieważ *przerazimy* ich do tego.

Patrzył w kamerę jeszcze przez chwilę, jego oczy płonące i błyszczące. Potem skinął głową, wstał i wyszedł z kadru. Kiedy wrócił chwilę później, miał paczkę oklejoną taśmą wielkości garnka, który ostrożnie uniósł i włożył do plecaka. Kiwnął głową raz jeszcze, założył plecak i wyłączył kamerę.

Przyszło Joemu do głowy, że nawet LisasDad1990 – na imię miał Saul, ale Joe myślał o nim ciągle jako LisasDad1990 – mówił tyle o „strachu” nikt w telewizji czy w wiadomościach nie wspominał o „terroryzmie”. Były jakieś typki na Twitterze, którzy podkreślali, że LisasDad1990 miał zły kolor skóry, żeby być terrorystą i za-

miast tego „nie był w porządku w głowie” lub „umysłowo chory” lub nawet „straumatyzowany”. Nawet rodziny ludzi zabitych w eksplozji w Columbia nie używały słowa na „T”, choć wielu nazywało go mordercą, potworem i gorzej.

Z całą pewnością nikt spośród JebRaków nie chciał szeptać słowa na „T”.

Nastąpiła gorączkowa debata, która krążyła wokół słowa na „T”, wokół tego, kiedy jest ok, żeby „wygłaszać” lub „fantazjować” o przemocy, a kiedy to przekraczało linię. BigTed mógł mieć własne zdanie na ten temat, ale dwadzieścia cztery godziny po tym jak LissasDad1990 zabił siebie i wszystkich tych ludzi, BigTed ogłosił, że zamierza przestać administrować JebRakiem i że przekazuje pochodnię DeathEaterowi, która ma „czas i energię”, żeby „zwrócić uwagę na forum, której potrzebuje”.

Kiedy DeathEater został panem i władcą JebRaka, debata się skończyła. DeathEater zadeklarował, że był tylko jeden sposób, żeby uczestniczyć w JebRaku i było to stanąć wobec smutku we wszystkich jego przebraniach, w tym gniew, być autentycznym i wiernym sobie.

DeathEater również ogłosił, że większość forum na JebRaku przenosi się na TOR, że będą potrzebować przeglądarki Tora do czytania i ustanowił skomplikowany protokół, żeby umożliwić im odzyskać swoje nazwy użytkowników na JebRaka w DarkWebie, jak się nazwał nowy serwer.

Joe ignorował to przez chwilę. Poczul nawet potajemnie ulgę. Jeżeli wszyscy najgorsi z najgorszych złamanych JebRaków zniknęli w Darkwebie, to mógłby siedzieć po stronie, która była ciągle widoczna w otwartej sieci, działać jako wróżka chrestna dla ludzi, którzy jeszcze nie byli poza pomocą.

Jednak DeathEater był zdeterminowany, by wciągnąć tak wiele

dusz, ile mógł. Za każdym razem, kiedy wątek zaczynał cieszyć się popularnością na JebRaku, zamykał go i ogłaszał, że przenosi go do Darkwebu. Nowi podążyli za nim. Za trzecim razem, kiedy to się zdarzyło, Joe zrozumiał, że DeathEater utrzymywał JebRaka jako narkotyk Ciemności. Ciemność *była* JebRaką.

Kiedy to zrozumiał, Joe zerwał z JebRakiem. Zaparkował konto i odstąpił od niego.

Drugi zamachowiec uderzył w republikańskiego senatora stanu Tennessee, który głosował przeciwko rozszerzeniu Medicare, pomimo obietnicy złożonej w kampanii, że „każdy mieszkaniec stanu Tennessee, który chce ubezpieczenia, otrzyma ubezpieczenie”.

Zamachowiec nazywał się Logan Lents, a jego rodzina była w Tennessee, od kiedy stało się stanem w 1796 roku. Mimo że pochodził z bogatej rodziny, był bankrutem, jego rodzice stracili fortunę rodzinną, kiedy był chłopcem, a on miał stypendium na TSU, gdzie immatrykulowało się sześć pokoleń jego przodków, był przewodniczącym Phi Beta Sigma, jak jego ojciec, dziadek i pradziadek.

Logan Lents był wdowcem po Patricii Lents, też z długiej i upadłej linii Tennessee, której rak macicy był uleczalny (według jej ginekologa) lub nie (według ubezpieczyciela z Cigna). Wcześniej w chorobie Patricia straciła dziecko, które wszyscy w tajemnicy traktowali jako błogosławieństwo, przy jej chorobie i tak dalej, a kiedy zmarła rok później, w wieku dwudziestu sześć lat, Logan był załamany.

Logan wysadził biuro senatora Williama Blounta w piękną sobotę, po całodniowych spotkaniach z wyborcami podczas przerwy wiosennej. Logan był na tyle rozsądny, że poczekał, aby wyborcy i pracownicy, którzy tam byli w pracy, opuścili biuro i zabił tylko siebie, senatora i policjanta z Policji Stanu Tennessee. Kolejny policjant i woźny zostali okaleczeni, ale przeżyli.

Mężczyźni w Dark JebRaku uznali to za „chirurgiczną” misję i chwalili „czyste” wykonanie.

Film Logana był naprawdę dobrze zrobiony, elokwentny na sposób kogoś ze szlachetnej, starej rodziny, który kiedyś przemowami zapewnił sobie urząd prezydenta ekskluzywnego bractwa. Posiadał te cechy amerykańskiego bramina, jak południowy Kennedy, i łatwo można było zapomnieć, że zamierza wysadzić się razem z każdym stojącym w pobliżu, żeby coś podkreślić, to znaczy, że opieka zdrowotna jest prawem człowieka i że źli ludzie spiskowali, żeby zabrać ją wielu Amerykanom, co oznaczało, że umrą.

Trzecim zamachowcem był DeathEater.

Joe i DeathEater wkroczyli na drogę wielu otwartych działań wojennych w tygodniach po śmierci Logana. DeathEater miał dostęp do logów JebRaka, zatem mógł zobaczyć, jak Joe wysyła prywatne wiadomości do wszystkich, który DeathEater zachęcał, a będąc adminem i tak dalej, był w stanie przeczytać te wiadomości i zrozumieć, że Joe zamienił się w anioła-powiernika, by szeptać antidotum na całą truciznę DeathEatera.

DeathEater skonfrontował to z nim w prywatnym czacie, który zaczął się ostro, ale szybko wygasł, gdy DeathEater opowiedział swoją historię, dorosły syn zmarły od choroby metabolicznej, której terapia farmaceutyczna była uznawana za „eksperymentalną”, żona zmarła od „złamania serca” w ciągu roku, on siedemdziesięciocze-rolatek, oszukany na zmianie z publicznego Medicare na prywatne HMO⁴², które powiedziało, że dializy, które robił przez ostatnie dwadzieścia lat, są „poza siecią” i skierowało go na alternatywną terapię, która sprawiała mu ciągły ból.

⁴² rodzaj instytucji ubezpieczeniowo-finansowych, których celem jest zapewnienie finansowania opieki zdrowotnej członkom, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Health_maintenance_organization – przyp.tłum.

Stary biały gostek w wózku inwalidzkim, nikt nie przeszkudkuje takich

Joe odgrywał wersję tej rozmowy tak wiele razy i zwykle wychodziła całkiem dobrze. W końcu, były tylko na razie dwie bomby, a Joe nie sądził, żeby kiedykolwiek rozmawiał z Loganem.

Wszystko, co zrobisz, to sprawisz, że cała grupa kobiet i mężczyzn będzie nieszczęśliwa przez całe życie, zostawisz mnóstwo dzieci bez mamy i taty

Ta, właśnie taki mam zamiar. Wydaje się pasować.

Teraz co? *Dwa złe czyny nie robią dobrego?* To jest Mroczny JebRak, nie Pinokio.

Zadzwonisz wcześniej? Jeżeli nie potrafisz powiedzieć żywej osobie, co zamierzasz zrobić, jak możesz mówić, że sam jesteś dostatecznie pewny

Pomyślę o tym

Zadzwoń

Zadzwonię

I potem telefon Joego zadzwonił, o szóstej rano, Joe powiedział:

– Halo, halo? – póki nie domyślił się, że hałasy w tle są wózkiem inwalidzkim i ktoś ustawia laptop, żeby nagrać wideo prosto z kamery. Głos był chrapliwy, ale silny od emocji.

– Zamierzam unieszczęśliwić grupę kobiet i mężczyzn, sprawić, żeby rozpaczali przez resztę swoich żyć za mężami i żonami, których dzisiaj stracą. Wiele dzieci nigdy już nie ujrzy swoich rodziców.

– Nie jestem z tego dumny. Szczerze wam współczuję. Ale musisz to zrobić. Dość tego. Ludzie, których zamierzam dzisiaj zabić, są częścią maszyny, która każdego dnia, każdego roku, kosztuje tak wielu z nas nasze żony, mężów, rodziców i dzieci. Obserwujemy, jak umierają złą, wolną, bolesną śmiercią i dlaczego? Ponie-

waż zawsze ktoś pracuje, żeby pilnować pieniędzy, a nikt nie pracuje, żeby utrzymać tych ludzi przy życiu, tych, którzy jeszcze nie muszą umierać.

– Gdzieś po drodze, muszą być konsekwencje. Dla dilerów metamfetaminy pracuje wielu dobrych ludzi, tylko próbując przetrwać. Sądzę, że są dobrzy ludzie, którzy muszą zarobić na życie, którzy pracują dla handlarzy ludzi. Aresztujemy tych ludzi, wysyłamy ich do więzienia na resztę ich życia, mimo tego, że po prostu próbują żyć jak reszta z nas. Dlaczego praca dla legalnego mordercy oznacza, że jesteś niewinny? Że wyjdiesz bez szwanku?

– Jeżeli pracujesz dla korporacji ubezpieczeń na zdrowie, lub ich lobbystów, lub senatora czy kongresmena, którzy głosują przeciwko opiece zdrowotnej dla wszystkich, chcę, żebyś się bał. Przeraził się wyjścia z domu. Zbyt przerażony, by spać. Chcę, żebyście leżeli przebudzeni w nocy, czując fale strachu, za każdym razem, gdy usłyszycie trzask. Chcę, żebyście zdobyli pozwolenie na noszenie ukrytej broni, strzelbę przy łóżku i każdego ranka ciągle przyłapywali się na zastanawianiu, czy to dzisiaj nadejdzie ten dzień.

– Jeżeli nie możecie tego znieść, zmieńcie pracę. Powiedzcie szefowi, że nie godziliście się na wysadzenie przez jakiegoś oszalałego z rozpachy zamachowca samobójcę. W końcu, ci dyrektorzy ubezpieczalni, lobbyści i politycy będą musieli przejść do planu B, czyli opieki zdrowotnej dla wszystkich.

– Mówią, że przemoc nic nie rozwiązuje niczego, ale cytując *The Onion*⁴³: „To prawda, o ile zignorujesz całą historię ludzkości”. Przemoc jest jedynym sposobem, żeby zwrócić uwagę niektórych ludzi. Wiecie, których mam na myśli.

– Brady, przepraszam, synu. Zaslugujesz na lepsze dziedzictwo.

⁴³ amerykańskie czasopismo satyryczne, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/The_Onion – przyp.tłum.

Marla, Ty też. Oboje zasługujecie na lepsze, ale to wszystko, co mam. Kocham was. Wkrótce was zobaczę.

DeathEater kliknął coś i wideo się skończyło, ale nadal mówił do Joego, monologując, gdy jeździł wózkiem po ciasnym domu, przygotowując się do wysadzenia siebie w powietrze.

– Mam nadzieję, że wszystko to słyszałeś, Joe. Przepraszam za zostawienie śladu wskazującego na Ciebie, ale prosiłeś, żebym do Ciebie zadzwonił. Wydrukowałem wszystkie logi z czatów, żeby mogli zobaczyć, że próbowałeś mnie cały czas zatrzymać. – Szum, gdy podnosił telefon, jego głos głośniejszy i wyraźniejszy. – Dzięki za próbowanie, Joe. Tikitiki6538 będzie od teraz kierował sprawami.

Joe próbował coś mu powiedzieć, ale nie był pewien, czy wideo przestało nagrywać, wiedział, że pewnego dnia, wkrótce, będzie musiał wyjaśnić to połączenie pewnym, bardzo poważnym ludziom z federalnych agencji śledczych, a cokolwiek by im powiedział, musiałyby być do pogodzenia z tym fragmentem głosu, jaki był na nagraniu.

I zresztą DeathEater się rozłączył.

Joe zaczął wybierać „91”... i jego palec zawisł nad „1”. Była trzecia w nocy w Phoenix, szósta rano w dowolnym mieście na Wschodnim Wybrzeżu, w którym żył DeathEater (Clearwater, dowiedział się później). Lacey i Maddy mocno spały, oddech klimatyzacji zagłuszający ich miękkie, lekkie chrapanie. Próbował wyobrazić sobie, co wydarzyłyby się, gdyby nacisnął „1” i porozmawiał z operatorem w Phoenix, wyjaśnił, że ktoś, kogo nazwiska nie zna w mieście, którego nie zna, planuje zamach bombowy. Kolejny zamach bombowy. Próbował sobie wyobrazić policjantów z Departamentu Policji w Tempe, którzy przyszliby do niego, rozmowę, którą by odbyli, rozmowę, którą musieliby odbyć z Lacey.

Nie mógłby tego zrobić.

Zajrzał do Maddy, poprawił jej koldrę, pogładził włosy, pocałował w czoło. Potem położył się koło Lacey, jej zapach unoszący się spod pościeli, gdy się wczołgiwał i przez długi czas patrzył w sufit. Musiał w końcu zapaść w sen, ponieważ kolejną rzeczą, jaką zapamiętał, pokój był wypełniony światłem słonecznym, Lacey i Maddy kłócące, czy Maddy może obejrzeć YouTube przez śniadaniem (nie mogła) i Joe z telefonem w dłoni, przeglądający nagłówki.

DeathEater wjechał na wózku na konferencję ubezpieczycieli zdrowotnych w Sheratonie, wielkie targi, które wystawiły dodatkową ochronę, ponieważ ludzie, którzy tam byli, już się trochę bali. Jednak DeathEater zarezerwował pokój tygodnie wcześniej, zapłacił za parkowanie samochodu, boy pomógł mu usiąść w wózku i powiesić jego plecak z tyłu wózka, potem DeathEater pojechał samodzielnie, zameldował się, pojechał ku windom, pokazując klucz do pokoju przy prywatnych ochroniarzach, którzy zatrzymywali wszystkich, którzy próbowali przejść koło sal bankietowych. Nikt nie chciał przeszukiwać starego, białego mężczyzny z kluczem do pokoju, ubranego w wesoło kolorowaną koszulę hawajską i zniszczony kapelusz słomkowy, blade, chude nogi wystające z szortów.

Wymierzył swoje przybycie dziesięć minut przed poranną sesją, kiedy wszyscy uczestnicy konferencji kręcili się przed wielką salą, pijąc kawę, jedząc muffiny i dyskutując. Wjechał w sam środek tłumu i ...

Liczba ofiar śmiertelnych była widowiskowa.

Lacey nie wiedziała, co jest nie tak z Joe, ale wiedziała, że *coś* się dzieje.

– Żadnych więcej forów dyskusyjnych, Joseph – powiedziała surowo.

– Zbyt dużo czasu przy ekranie, tata – powiedziała Maddy, doskonałe wrażenie jej matki, niesamowite z powodu ich narastają-

cego podobieństwa i ostatniej pasującej mama-córka fryzury z niebieskimi rozświetleniami.

Podniósł Maddy, mocno ją przytulił, podczas gdy ona piszczała, kopała i śmiała.

– Ok, dzieciaku – powiedział i napotkał spojrzenie Lacey. Lacey wyglądała na zmartwioną.

Joe odwoził do szkoły. Lacey wróciła do pracy, ładując w pracy w call center, która załatwiała problemy z rezerwacjami dla wielkiej sieci hoteli, a Joe przesunął swoje godziny w taki sposób, że mógł odwozić córkę do szkoły rano, a Lacey mogła ją odbierać wieczorem. To nie był dobry ruch zawodowy – istniała bezpośrednia korelacja pomiędzy byciem przy biurku punkt ósma rano a awansowaniem – ale od dnia diagnozy Lacey, cała jego pasja do kariery wypłynęła z niego i została zastąpiona przez równie silne poczucie, że jego czas z rodziną był przelotną chwilę do smakowania.

W drodze do szkoły, Maddy chciała porozmawiać o tym, kiedy mama zachorowała, co było tematem, który się często pojawiał. Ani Joe ani Lacey nie byli religijni, ale nieuchronnie, Maddy miała przyjaciółkę w szkole, która chciała, żeby wiedziała, że Bóg uratował jej mamę i że powinna dziękować Bogu. Ciągłe do tego wracała i była widzialnie, oczywiście przestraszona, że nie robili wystarczająco dużo w tej sprawie i może Bóg zmieniłby zdanie.

– Zatem wiesz, że nie wierzę w Boga, tak, córciu?

Rzucił szybkie spojrzenie od powolnego ruchu przed sobą i spojrzął na nią. Pokiwała głową uroczyście.

– Myślę, że mama miała tylko bardzo, bardzo dużo szczęścia. Jak wyrzucenie dwóch szóstek w Monopolu, dziesięć razy z rzędu. Ale to nie znaczy, że nie powinniśmy być wdzięczni, że jest z nami. Budzę się każdego dnia i jestem wdzięczny. A Ty?

– Też. – Jej głos był cichy.

– Ta. Zatem jeżeli jest Bóg, to Ona lub On – *Ona lub On* było frazą, na którą nalegała Lacey, kiedy rozmawiali o Bogu z Maddy – wie, jak się czujesz.

Usłyszał jej płacz z tylnego siedzenia i zjechał na pobocze.

– Co jest, kochanie? Dlaczego płaczesz?

Pociągnęła nosem i dał jej chusteczkę.

– Czasem nie jestem wdzięczna. Czasem jestem wściekła na nią, ponieważ nie pozwoli mi nosić tego, co chcę lub mówi, że nie umyłam dobrze zębów. Co jeżeli Bóg widzi, że nie jestem wdzięczna i ją zabierze?

Po raz dziesięciomilionowy Joe przeklął ewangelizującego dzieciaka w klasie Maddy, które wsadzał te głupoty w jej niewinną, traumatyzowaną głowę.

– Cóż, córciu, jestem niewłaściwym człowiekiem, żeby na to odpowiedzieć, ponieważ wiesz, że nie wierzę, że Bóg istnieje. Jednak nie oczekuję, że nie będziesz się denerwować na mamę. Czasem ja też się na nią denerwuję. To się zdarza, nawet gdy ludzie się kochają. Szczególnie kiedy ludzie się kochają! Kochanie kogoś to trudna sprawa. Ważne, że mówisz o rzeczach, kiedy jesteś zdenerwowana i nad nimi pracujesz. Wiesz, że nawet kiedy jesteśmy naprawdę rozzłoszczeni na siebie, to zawsze jakoś nam wychodzi i zawsze kończymy, znowu się kochając, prawda? Zatem to, co musimy zrobić, to tylko skoncentrować się na minięciu szalonej części i powrocie do szczęśliwej części. Jestem pewien, że jeżeli jest Bóg, to jest to wszystko, czego Ona lub On oczekuje po Tobie.

Maddy wydawała się zadowolona z takiej odpowiedzi, więc Joe włączył bieg i dołączył do ruchu. Kiedy dojechali do kolejnego zestawu świateł, śpiewała chór z „Yellow Submarine” raz po raz, co zawsze było dobrym znakiem. Zostawił ją przed domem, posłała

mu całusa i potem wróciła po zapomniany lunch i znowu posłała mu całusa.

Joe pojechał do pracy. Próbował skupić się na córce i co mógłby jej powiedzieć następnym razem, gdy będzie miała takie pytania. Próbował nie myśleć o FBI pozyskującej listę telefonów i prowadzących badania kryminalne na jego komputerze. Próbował nie myśleć o rodzicach w Clearwater, Florida, którzy będą musieli wyjaśniać dzieciom przez kolejne lata, dlaczego dziwny, gniewny, biały starzec w wózku inwalidzkim zamordował ich matkę. Nie udało się.

– Zamierzasz powiedzieć mi, co jest nie tak, Joseph, czy będę musiała zaciągnąć Cię na terapię dla par?

Tydzień od czasu ataku DeathEatera stawał się coraz gorszy. Każdy dzwoniący telefon, każda dziwna twarz sprawiała, że podskakiwał, pocił, myślał o jakimś typku z DHS, szeryfie federalnym czy agencie FBI. Nie zalogował się na JebRaka, co było trudne, ponieważ to była jego zwyczajowa terapia na sen o drugiej w nocy i przeżywał wiele nocy przebudzony o drugiej w nocy.

Lacey zapytała się go kilka razy, co się dzieje, a on wydał niejasne dźwięki o stresie w pracy, co było śmieszne, biorąc pod uwagę, jak mało dbał o pracę. W końcu, doszło do tego. Byli w łóżku, Maddy spała, a on leżał na boku, próbując nie zgrzytać zębami, jego umysł krążący od DeathEatera do FBI, do martwych ludzi w Clearwater i znowu do Lacey.

Przewrócił się na boku.

– Przepraszam, Lace. To tylko jakieś gówna w moim życiu, z których nie byłem w stanie się otrząsnąć i nad którymi nie chcę się rozwodzić. Ostatnią rzeczą, jaką chcę to powtarzać to z Tobą. – *I żebyś stała się współwinną przestępstwu* – Po prostu chcę to wyrzucić z umysłu.

Spojrzała się na niego z czystym sceptycyzmem.

– Naprawdę robisz z tego głównianą robotę, jeżeli nie masz nic przeciwko, że mówię. Robienie tej samej rzeczy raz po raz i oczekiwanie innych wyników to definicja szaleństwa. Kocham Cię bardzo, mój mężu, ale jeżeli nie możesz rozgryźć jak poradzić sobie z tym sam i nie chcesz, żebym Ci pomogła i nie chcesz pomocy od nikogo innego, to Ty i ja będziemy mieć poważny, jebany problem. – Lacey rzadko przeklinała.

– Rozumiem – powiedział. – Daj mi czterdzieści osiem godzin? Prawdopodobnie muszę ściągnąć tę apkę do medytacji lub iść pobiegać, czy coś.

– Czterdzieści osiem godzin i potem albo wszystko mi mówisz albo zaciągnę Cię do psychiatry.

Joe zrobił najodważniejszą minę.

– Umowa stoi.

Medytacja okazała się niemożliwa. Nie było sposobu, żeby przestał myśleć o filmie DeathEatera, słowach, które wymienili, myśli o wszystkich tych rodzinach rozdartych. Jednak poszedł pobiegać, przypinając telefon do bicepsa i zakładając słuchawki.

Była późna jesień i gorąco, choć nie ogniście gorąco, zagubił się w rytmie uderzeń stóp i Creedence Clearwater Revival w słuchawkach.

Efekt stracenia siebie był prawie cudem, ciężar zniknął z jego klatki i ramion. Dźwięki były ostrzejsze, zapachy lepsze. Przyspieszył.

Nieuchronnie, przesadził. Zbyt dużo biegania po zbyt długiej przerwie. Potknął się i prawie przewrócił, a kiedy się wyprostował, kręciło mu się w głowie i znowu prawie stracił równowagę. Był w miłej strefie handlowej dla pieszych, znalazł ławkę i usiadł na niej, nogi drżące, równowaga wirująca.

Oparł głowę na rękach, aż wirowanie się zatrzymało, potem

oparł się, pot spływający po jego twarzy i z powrotem. Jego playlista się skończyła, wyjął telefon, zaczął dotykać za kolejną serią muzyki na wolniejszy bieg do domu, i automatycznie spojrzął na newsy.

Strzelec ostrzelał senatora Grahama – z okręgu Joego – na schodach Kapitolu. Graham wygrał miejsce obietnicami „rozważenia wszystkich opcji” i „naprawienia bałaganu” w opiece zdrowotnej, potem dołączył do bloku obstrukcjonistów w Senacie, głosując zgodnie z zaleceniami kierownictwa partii, która blokowała każdą propozycję, nieważne, jak skromną. Po pierwszym roku kadencji, zrezygnował z wszystkich spotkań w ratuszach i Politico zrobiło reportaż z danymi, który pokazywał, że był senatorem, z którym najtrudniej było się wyborcom spotkać czy to w domu, czy w Waszyngtonie.

Strzelec postrzelił dwóch policjantów D.C., szeryfa federalnego, zranił dziewięć postronnych osób, trafił w środek szefa sztabu senatora i zerwał kawałek płotka ucha senatora przy pomocy zmodyfikowanego automatycznego AR-15. To wszystko stało się w osiemnaście sekund, czyli tyle ile zajęło hordzie policjantów z sześciu agencji wystrzelić do niego czterdzieści siedem razy. Senator początkowo był zgłoszony jako poważnie ranny, ale okazało się, że był tylko pokryty w litrach krwi innych ludzi i w histerii.

Strzelec załadował wideo samobójcy do YouTube przed wyjściem z pokoju hotelu w Adams-Morgan i choć Google zdjął je w ciągu minut przekazywania linków na Twitterze i Facebooku, już zostało skopiowane na kilka zagranicznych serwerów mniejszych platform i było wielokrotnie odtwarzane z hashtagem #MacieSieBac, który zaczął się przy drugim zamachu bombowym.

Joe czytał i czytał, a jego drzenie nie zniknęło. Czy strzelec miał konto na JebRaku? Czy żył niedaleko Joego? Kiedy federalni pojawią się u jego drzwi? Przerazona, zakrwawiona twarz senatora była

idealnym contentem, to leciało po sieci jeszcze szybciej niż wideo samobójcy.

Pot, który pojawił się od biegania, zamienił się w lód.

Gadające głowy spędziły tygodnie, zastanawiając się, czy prezydent był świadom tego zabijania. Oprócz kilku chłodnych zdań sympatii dla rodzin ofiar rozgrywał to bardzo tajemniczo. Jego przedstawiciele chwalili go za powściągliwość i sprytną odmowę pochwalenia tych „żałosnych, chorych ludzi”, którzy popełnili te okrucieństwa, aby nie zainspirować innych do podążania ich śladami.

Ale przy strzelaninie na progu, Prezydent nie mógł sobie pozwolić na ciszę. Był w drodze do domu ze szczytu w Cape Town w Air Force One, kiedy pojawiły się wiadomości, po naradach z zespołem komunikacji, usiadł z korpusem prasy i przedstawił niezdecydowane, chaotyczne stanowisko, które wędrowało od „najlepszej opieki zdrowotnej na świecie” w Ameryce, zła „kultury dostawania za darmo”, trwającym projekcie „posprzątania po katastrofie Obamacare” przed przejściem do głównej atrakcji: nazwania strzelca „terrorystą”.

Słowo zadzwoniło w uszach Joego. Jego słuchawki stały się mokre i swędzące. Był nastolatkiem w trakcie „9/11” i jego najsilniejszym wspomnieniem z tego czasu było to nowe słowo „terrorysta” i jego dziwny oddźwięk, jakby opisywało orka, wygłodniałego i bezlitosnego, na raz nadludzkiego i podludzkiego. To było słowo kurczące jaja. Słyszał wcześniej o białych ludzi nazywanych terrorystami, ale były to tylko dziwne dzieciaki z Berkeley, które uciekły z domu, żeby dołączyć do guerrilla dżihadu na Bliskim Wschodzie.

To było trzaśnięcie drzwi, na które czekał, moment, z którego nigdy już nie mógł wrócić. Wiedział, że raz „terroryzm” przyklei się do Ciebie, nie może być odlepione. Rozprzestrzenia się od osoby, na którą trafiło, na osoby dookoła niej. Nawet podróżowało w cza-

sie i przylepiało się do ludzi, których terroryści znali. Na przykład, jeżeli zdarzyło Ci się spędzić dużo czasu na forum dyskusyjnym, gdzie był planowany terroryzm, to prawdopodobnie też byłeś terrorystą. A jeżeli to forum było w darkwebie? Zapomnij.

Jego bieg do domu był osobliwie bez troski. Bał się, czekając, żeby to się zdarzyło. Teraz to się zdarzyło. Dzwon zadzwonił i on nie mógł tego zmienić. Nic, co zrobił na JebRaku, żadna ilość cierpliwej rozmowy lub wyraźnych wezwań do rozsądku nie zmieniłyby tego. Był, w pewnym dziwnym znaczeniu, wolny. Co więcej, to mogła być ostatnie chwile wolności, ponieważ teraz zdecydowanie to byłoby federalni.

Lacey robiła jogę przed telewizorem, kiedy wrócił do domu. Zapytała go sceptycznie, czy wszystko ok, musiał być przekonujący, ponieważ skazała go na prysznic i zapowiedziała, że idą na targ farmerów na sobotni brunch.

To była słodka sobota. Nawet Maddy, która nienawidziła targu, bawiła się dobrze, dzięki rozluźnieniu zasad rodziny w sprawie ciastek i placków. Czerpał niesamowitą przyjemność z obserwowania jej wpychającej usta w pieczone dobra i potem biegnącej na malowanie twarzy. Lacey burczała trochę o odpuszczenie, ale wyraźnie była bardzo zadowolona widokiem powrotu starego dobrego Joe.

Kiedy Joe obudził się o drugiej w nocy na siku, bez zastanowienia poszedł do pokoju i uruchomił przeglądarkę Tor, kierując się prosto na JebRaka. Jego lęk o logowanie zniknął. Tutaj był po drugiej stronie bez powrotu, nie było powodu, żeby nie odwiedzić swoich starych przyjaciół. Rzeczy były takie, jakie były i nic, co zrobiłby od teraz, nie poprawiłoby ich ani nie pogorszyłoby.

Jednak JebRaka nie było, obie wersje, jawna i dark, były 404, strona nie odnaleziona.

I to go zdenerwowało.

Ponieważ, rozumiał, JebRacy byli jego ludźmi. Byli jego społecznością. Część z nich przerażała go do szpiku kości i niektórzy z nich sprawiali, że chciał uderzyć w ścianę, ale to było jego miejsce w świecie cyfrowym, miejsce, gdzie prawda, którą czuł głęboko w kościach, była powszechnie przyjmowana. Większość Amerykanów wiedziała, że system opieki zdrowotnej był zjebany, nawet wiedzieli, że dyrektorzy przemysłu zdrowotnej i politycy, których kupili tanio, stali za tym. Jednak tylko JebRaki zrozumieli, jak *istotne* były te dwa fakty i jak *złe* były. Joe nie chciał nikogo zabijać, ale głęboko w środku, wiedział, że było mnóstwo osób, które uzasadniały zabijanie.

W następnym tygodniu były dwa zamachy bombowe i strzelanina. Mili, białe faceci z klasy średniej obserwowali śmierć żon i dzieci, lub sami żyli z wyrokiem śmierci.

Wiadomości były pełne historii o punktach kontrolnych ustawianych na zewnątrz szpitali i budynków korporacji ubezpieczeniowych, biur polityków, a wtedy trzech facetów w trzech miastach bez oczywistej powiązania z jednym z drugim poszło i wysadziło na trzech tych punktach, wysadzając wielkie tłumy miłych ludzi z dobrymi pracami, którzy czekali na przejście skanerów, żeby mogli zarobić na utrzymanie tych rodzin. Bomby wybuchły w ciągu kilku minut każda i zabiły więcej osób niż wszystkie pozostałe ataki razem.

Było jasne, że gdzieś tam były inne JebRaki. Też byli w gazetach, a wtedy prezydent wspomniał o nich – „mroczne jaskinie, gdzie dobrzy ludzie zmieniają się w złych” – i ciągle federalni nie przyszedli po Joego. Przyszło mu do głowy, że mogli mieć więcej śladów tej epidemii miłych, szanowanych białych facetów się rozwalających niż mogli śledzić, mogło minąć dużo czasu, zanim rzeczywiście przyszliby po niego.

– Dlaczego ci ludzie zabijają tamtych ludzi? – spytała Maddy nad śniadaniem. Kolejny ktoś z klasy mówił jej, że nie powinna iść do lekarza, ponieważ szaleńcy zabijają wszystkich wokół szpitala.

– Są szaleni – powiedziała Lacey, przesuując miskę jagód i jogurtu pod jej nos. – Chorzy w głowie.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ niektórzy ludzie po prostu wariują, kochanie.

– Ale *dłaczego*?

– Joe? – Lacey wrzuciła tabletkę zmywarki do maszyny i poszła do łazienki, zbierając pranie, gdy szła.

– Tata?

– Dlaczego ja dostaję te trudne?

– Ponieważ w nich jesteś tak dobry – zawołała Lacey z łazienki.

Joe uśmiechnął, a to sprawiło, że Maddy się uśmiechnęła, ale nie zapomniała.

– Dlaczego, tato?

– Ponieważ – powiedział i pokręcił głową. – Są bardzo źli ludzie, którzy zdecydowali, że mogą być bogaci, jeżeli sprawią, że pójście do lekarza będzie bardzo drogie. Zrobili to tak drogie, że ludzie umierają, ponieważ ich na to nie stać. To właśnie prawie przytrafiło się mamie. – Twarz Madison się zachmurzyła, w ten sam sposób, gdy ten temat się pojawiał. – Zatem są inni ludzie, którzy byli zmuszenie oglądać umieranie dzieci, żony i przyjaciół, to sprawia, że wariują, zatem idą i zabijają ludzi, którzy pracują dla złych ludzi, którzy sprawili, że lekarz jest tak drogi.

Maddy wyglądała na sfrustrowaną.

– Ale dlaczego?

Podzielił to na mniejsze kawałki, słysząc siebie używającego terminów jak „źli ludzie” i „dobrzy ludzie”, myśląc, jak Lacey nie

zaakceptowała tej konstrukcji, ale zdecydowanie JebRaki by się zgodzili.

– Myślę, że zabijanie ludzi jest złe.

– Masz rację, kochanie.

– Jednak powiedziałeś, że źli ludzie zabijali ludzi, nie dając im zobaczyć lekarza.

– Tak, to prawda.

– Zatem oni zabijali ludzi.

– Tak.

– Zatem są tacy sami, jak ludzie, którzy strzelają do ludzi.

– Nie bardzo.

To był czas, żeby się ubrać i pójść do samochodu. Maddy nie pozwoliła mu włączyć muzyki w trakcie jazdy. Chciała wykrzykiwać bardziej moralnie obarczone pytania z tylnego siedzenia. To był „moment nauki”, wiedział Joe, a jego odpowiedzialnością jako dorosłego było podążyć za Maddy tam, gdzie chciała prowadzić.

– Dlaczego źli ludzie chcą zabijać ludzi?

– Nie chcą ... – Przerwał sobie. Nie przekombinuj, głupku. – Ponieważ robią się bogaci, mogą sobie kupić ładne domy, samochody i wakacje, jeżeli lekarze są drodzy.

– Dlaczego ludzie z bombami chcą zabić ludzi?

– Ponieważ są wściekli na złych ludzi.

Długa przerwa z tylnego siedzenia. Wjechał w pętlę parkingu przy szkole.

– Dobra, córciu, wrócimy do tego wieczorem po szkole.

Stojąc na chodniku z lunchem i tornistrem, zastukała w okno pasażera, on je opuścił.

– Myślę, że źli ludzie są gorsi niż ludzie z bombami. Ludzie z bombami tylko karzą złych ludzi za zabijanie ich dzieci.

I przyszedł JebRak się narodzić. Joe próbował wyobrazić sobie te

rozmowy, które przyjaciele Maddy odbyliby z rodzicami wieczorem, po tym, gdy Maddy z nimi porozmawia.

FBI zrealizowało koordynowane najazdy na cztery prywatne domy i dwa centra danych, twierdząc, że zajęli trzy różne fora dyskusyjne, gdzie „obłąkani zabójcy” planowali ataki i aresztowali właścicieli tych forów.

Joe oglądał wyprowadzanie sprawców na social media, czterech białych facetów w średnim wieku w pidżamach, skute ręce z tyłu, przerażone spojrzenia i ciekawscy sąsiedzi. Policjanci weszli z nakazem do wszystkich czterech, weszli z bronią w rękę i wsparciem SWAT, ale w trakcie jakoś udało im się żadnego nie zastrzelić. Joe czerpał z tego spokój.

Media społecznościowe wybuchły życiem osobistym tych czterech facetów, którzy byli, łagodnie mówiąc, prości jak cholera. Mieli głównianie prace, prace, których nikt, nawet oni, nie uważali za warte robienia. Jeden był konsultantem zarządzania. Kolejny kierownikiem obsługi klienta w call center. Kolejny programistą reklam. Ostatni był specjalistą do spraw marketingu dla start-upów w kryptowalutach. Wszyscy dzielili jedną cechę: obserwowali powolną śmierć ubezpieczonych ukochanych, którym odmówiono pokrycia wydatków. Kiedyś, dusiliby się w osobistej nędzy, stali się alkoholikami, zastrzelili się. Zamiast tego, podążyli za prostymi instrukcjami online dla otwierających fora dyskusyjne i utrzymujących je na bezpiecznych serwerach dostępnych tylko z sieci TOR. Nie zdetonowali bomby, nie zaczęli strzelać, nawet nie zachęcali ludzi, którzy tak zrobili. Jednak zapewnili miejsce dla tego, obserwowali to wszystko i nie zamknęli forów. To wystarczyło.

Jeden z nich – konsultant zarządzania – był emigrantem z Kanady, jego Twitter był pełen porównań pomiędzy system ochrony zdrowia w Stanach i Kanadzie, a to uruchomiło burzę w social me-

dia o Kanadzie i co Ameryka mogłaby się nauczyć, a także czy Kanadyjczycy są potajemnie terrorystami, co było żartem, ale nie do końca. Memy z *South Park* były epickie i wieczorne programy rozrywkowe świetnie się bawiły.

Premiera Kanady zabrała głos na temat i powiedział, że mimo bycia konserwatystką, rozumie, że istnieją miejsca, gdzie rynki nie robią swojej pracy, a opieka zdrowotna jest jednym z takich miejsc. Zdobyła dużo poparcia wśród swoich wyborców, zagrało to również całkiem dobrze z niezdecydowanymi wyborcami, którzy ogólnie traktowali Torysów jak zły zapach, ale którzy przechylili szalę dzięki tej demonstracji współczującego konserwatyzmu, że wybrali w kolejnym miesiącu pierwszy kiedykolwiek konserwatywny rząd prowincji Quebec. Jeżeli była taka sprawa, która zmotywowała Kanadyjczyków, to było poczucie, że polityka Ameryki była tak pomylona, że Kanada lśniła w porównaniu.

Żaden z czwórki nie wyszedł za kaucją.

Maddy przeziębiła się i zabierało wieczność, żeby zasnęła, kaszłać. Joe zobaczył, że Lacey siedzi na łóżku, z lampką nocną zapałoną, czytającą telefon.

– Pamiętasz te forum dyskusyjne, które używałaś, kiedy byłam chora?

Próbował zachowywać się swobodnie, gdy odwiesił szlafrok i wsunął się na łóżko koło niej.

– Ta.

– To było jedno z tych, prawda? – Pokazała mu telefon. Zamach bombowy się nie udał, facet został postrzelony, gdy zbliżał się do uzbrojonego punktu kontrolnego na końcu podjazdu do szpitala Kaisera. Wysadził się, szrapnele poraniły niektórych ludzi, ale żadnych poważnie, i przynajmniej byli blisko szpitala. Kaiser nawet odstąpił od ich opłat.

– Właściwie nie – skłamał.

– Co to znaczy „właściwie nie” właściwie? – Brzmiała prawie zdenerwowanie, jakby była w nastroju, żeby z nią nie zaczynać.

– Lace. . .

– Nie, Joe. Po prostu mi powiedz. Ci ludzie, z którymi spędzałeś te godziny na dyskusji, czy to są Ci, którzy latają i popełniają masowe morderstwa?

– Szczerze?

Tylko się patrzyła.

– Nie wiem. – Co było kłamstwem. – Znaczy, mogli być. Byli na to wystarczająco wkurzeni. I nie znam ich prawdziwych nazwisk, wszyscy używali pseudonimów. Przestałem się logować i tak czy inaczej, wtedy zostali zamknięci.

– Skąd wiesz, że zostali zamknięci, jeżeli już więcej się nie logowaś?

Cholera.

– Po niektórych zamachach, zdecydowałem się zajrzeć. Byłem też ciekawy. Ale tam już nic nie było.

– Sądziś, że to było jedno z tych, które zamknęło FBI?

– Nie, to było wcześniej.

– Dobrze. Ponieważ, jeżeli by tak nie było, to oznaczałoby, że jest tam serwer w szafce na dowody FBI ze szczegółami, które wskazują na nasz dom i naszą rodzinę.

– Ta. To coś, o czym też myślałem.

Kiedy Lacey w końcu zasnęła, Joe wymknął się z sypialni i znalazł numer telefonu Arizona ACLU⁴⁴ i spróbował jak najlepiej go zapamiętać. Na wszelki wypadek.

⁴⁴ American Civil Liberties Union – amerykańska organizacja non-profit, której celem jest ochrona praw obywatelskich, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/American_Civil_Liberties_Union – przyp.tłum.

FBI zaarrestowało czterdzieści dwie osoby w następnym tygodniu, działając na podstawie tropów z przejętych serwerów. Każdy z nich, podobno, planował akt masowego mordu.

Joe próbował nie oglądać wiadomości o aresztowaniach, przeklikiwał doxxing na social mediach o facetach w więzieniu. Zauważył, że Lacey coraz częściej przygląda się telefonowi zmartwiona.

Dwupartyjna grupa senatorów przedstawiła ustawę Medicare-for-All z wielkimi fanfarami, połowa Ameryki wiwatowała, podczas gdy druga połowa powtarzała za Fox News potępienia ich jako mediatorów, którzy pękli od terrorystów.

Następnego dnia facet strzelił do senatora z Wielkiego Stanu Maine. Został zabity przez Secret Service i natychmiast zdoksowany⁴⁵ online. Facet startował do Kongresu jedenaście razy jako jedyny republikanin oczekujący na nominację w niezmiennie demokratycznym obwodzie na przedmieściach Chicago. Każda z jego kampanii zawierała tyrady o kartelach żydowskich bankierów i George Sorosie. Pomędzy memami “I hate Illinois Nazis” z The Blues Brothers, pojawiły się posty od ludzi, którzy mówili, że to było nieuniknione, będzie coraz gorzej i obwiniali „ekstremistów zdrowia publicznego” za zapoczątkowanie.

Joe przestał sypiać w nocy. Leżał w łóżku, słuchawki w uszach, słuchając starych komediowych podcastów, póki Lacey nie zasnęła, potem chodził do piwnicy i biegał na bieżni, podnosił stare sztangi, próbując wymazać wir myśli krążących w mózgu. Cały dzień pił kawę przy biurku aż do mdłości, prawie się zabił, zasypiając jednego wieczoru za kierownicą.

⁴⁵ oryg. doxxed – akt ujawnienia publicznie prywatnych informacji o osobie, przykładowo adresu zamieszkania, zob. <https://en.wikipedia.org/wiki/Doxing> – przyp.tłum.

Lacey załatwiła spotkanie z lekarzem i powiedziała, żeby zgłosił chorobę następnego dnia, nie chciała słyszeć żadnych argumentów.

Lekarz słuchał z uwagą, o ile bezosobowo, potem pokręcił głową.

– Brzmi, jakbyś miał ciężki czas, Joe.

Joe poczuł wzbierające się łzy.

– Tak – powiedział, ledwie szeptem.

– Jak wszyscy w rodzinie? – Lekarz spojrział na ekran. – Jak Lacey?

Joe rozmawiał szeroko z lekarzem o zdrowiu Lacey, wtedy, gdy wszystko było tak straszne. Pamiętał, że doktor współczuł nad bękartami w firmie ubezpieczeniowej, którzy odrzucili jej terapię. Z miny lekarza – zaskoczenia, podejrziwości – to też zapamiętał.

– Lacey jest super. – Poczł łzy spływające po policzkach, ale nie wiedział, co tam robiły. – Pełne wyleczenie. Jej włosy są długie aż do ąd. – Dotknął ramion.

Lekarz podał mu pudełko chusteczek.

– To wspaniałe wiadomości, naprawdę wspaniałe. – Poprawił się w krześle. – Cud, naprawdę.

Teraz Joe już naprawdę płakał.

Lekarz stukał w komputer przez chwilę.

– Słuchaj, chciałbym skierować Cię do psychiatry, ale wygląda, że masz tylko pokrycie wydatków do dwudziestu pięciu procent. Jest taka kobieta, którą lubię, była lekarzem na SORze, a potem stała się psychiatrą. Myślę, że naprawdę ją polubisz. Nie boi się przepisywać stabilizatorów nastroju, ale też nie są jej pierwszym wyborem. Tylko nie jest tania. Wiem, że to trudne pytanie, ale sądzisz, że Cię stać?

Joe zaczął się śmiać, ciągle płacząc, potem szlochając. Lekarz wyglądał niekomfortowo, potem na zaniepokojonego. Joe nie wiedział, ile dokładnie czasu mieli na wizytę, ale był całkiem pewny,

że przekroczył i że inni pacjenci czekają. Uspokoił się, wydmuchał nosa, wytarł oczy.

– Przepraszam – powiedział. – To tylko... – Pomachał dłońmi i upuścił pobrudzone chusteczki. Podniósł je. – Moje ubezpieczenie nie zapłaci za mnie, żebym poszedł do psychiatry pogadać, jak spięprzone jest moje ubezpieczenie.

– Tak – powiedział lekarz. – Słuchaj, my lekarze nienawidzimy tego nawet bardziej niż wy. Ty masz z nimi do czynienia tylko, kiedy jesteś chory. My musimy radzić sobie z nimi każdego przeklętego dnia. Mam dwie osoby w biurze, których jedyną pracą jest gonienie za ich płatnością.

– Słyszałem o tym.

– Nie słyszałeś nawet połowy tego, uwierz mi. – Lekarz odepchnął wózek z komputerem, zaczął pocierać oczy, potem odsunął dłonie od twarzy i sięgnął po ręczny odkażacz u pojemnika zamontowanego na ścianie. Spojrzał na Joego. – Przeszedłeś przez dużo, Joe. Prawie utrata żony, to jest trudna sprawa. To cud, że przeżyła, ale również to oznacza, że nie dostałeś żadnej pomocy czy opieki, tego rodzaju, która włączyłaby się automatycznie, gdyby jej się nie udało. Więc po prostu tam się trzymasz. Wczoraj dzwonił do mnie przedstawiciel ubezpieczyciela, mówiąc, że mogę skierować na Nielimitowaną opiekę psychologiczną każdego, kto stracił kogokolwiek, doszli do tego, że najtańszym sposobem zachowania głowy przed zamachami jest zniesienie barier do leczenia psychologicznego. – Uśmiechnął się niewesoło.

– Nie jestem profesjonalnym psychiatrą, Joe, niemniej widziałem dostatecznie dużo przypadków PTSD, żeby je rozpoznać. Potrzebujesz leczenia. Ze względu na rodzinę i dla własnego dobra. Wiem, że chcesz być ojcem, którego Twoja córka potrzebuje.

– Istnieje powód, dla którego w tym kraju jest tak duży me-

dyczny dług, Twoje zdrowie jest na tyle ważne. Ważniejsze niż saldo na karcie kredytowej, zdolność kredytowa lub nawet kredyt hipoteczny. Jeżeli wypiszę Ci skierowanie do doktor Haddid, czy poszukasz sposobu, żeby się z nią spotkać? Możesz porozmawiać o płatnościach gotówką. Wielu lekarzy oferuje zniżki za gotówkę z góry.

Joe wydmuchał nos.

– Tak – powiedział – dzięki.

Stawka gotówki doktor Haddid było 125 dolarów za godzinę, plus 75 dolarów za pierwszą konsultację. Dwieście dolarów później, Joe wiedział, że nigdy do niej nie wróci. Zamarł w gabinecie, nie mogąc mówić, przerażony, co mogłoby wyjść. Przerażony, że mógłby zacząć wygłaszać mowy jak najgorszego typu JebRak, zainspirować ją do zadzwonienia na policję.

Zamiast tego zatrzymał się w aptece i kupił cztery różne tabletki na sen bez recepty, narysował diagram na kawałku papieru drukarki w pokoju gościnnym i śledził zmiany, szukają tabletek, które dały mu najwięcej snu z najmniejszym kacem.

To, co naprawdę chciał, to odrobina Zolpidemu⁴⁶, co próbował kilka razy w szkole wyższej, kiedy był zbyt nakręcony, żeby zasnąć, a kolega mu pomógł. Było wiele miejsc, gdzie mógłby dostać tanio i bez recepty Zolpidem, korzystają z rynków w darkweb. Nawet miał trochę kryptowalut, na której spekulował, kiedy wydawało się, że nigdy nie przestanie rosnać. Równie dobrze mógłby wydać ją teraz, zanim stanie się kompletnie bezwartościowa.

Ale oczywiście, nie potrafił zapamiętać niejasnych adresów „onion”⁴⁷

⁴⁶ oryg. Ambien, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Zolpidem> – przyp.tłum.

⁴⁷ adres stron internetowych dostępnych tylko przez przeglądarkę TOR, przykładowo adres <https://theguardian.com/to33y6fjyhs3phzfjj.onion>, adres przeglądarki internetowej DuckDuckGo – <https://3g2upl4pq6kufc4m.onion/> – przyp.tłum.

dla witryn, jedyny, jaki znał doskonale to JebRaka, a zanim mógł się powstrzymać lub nawet przypomnieć, że strona była wyłączona, już się logował.

Informacja na stronie logowania poinformowała go, że strona została odtworzona z kopii zapasowej, wszystkie konta nienaruszone, ale wszystkie archiwa bezpiecznie skasowane. Strona poprosiła go o skasowanie wszystkich zrzutów z ekranu lub zapamiętanych wiadomości, które mógł gdzieś zgromadzić, powitała go ponownie w imieniu nowego kierownika, kogoś o nazwie Deadzone874755, którego nie mógł sobie przypomnieć.

Po raz pierwszy od ponad miesiąca, poczuł się zrelaksowany. Napięcie opuściło go, gdy przerzucał strony, śmiał się na sesje bzdur i bon moty, czytając aktualizacje od starych przyjaciół. Czy to się podoba czy nie, to byli jego ludzie, to było jego miejsce. Jego duchowy dom. A jeżeli były tam elementy skrajne w jego społeczności, które robiły złe rzeczy, horrendalne rzeczy, cóż, co z tego? Nikt nie obwinał żołnierzy za pozostanie w armii, tylko dlatego, że ktoś w tym samym mundurze rozstrzelał wioskę lub torturował więźnia. Koleżeństwo i zrozumienie, które dostawał od JebRaków, więź wspólnego doświadczenia, to było niezastępowalne. Miał prawo do tego, a nikt nie miał prawa go powstrzymać. Nigdy nikogo nie zachęcał do aktów przemocy. W istocie, zrobił wszystko, żeby powstrzymać przemoc.

Nie wspominając, przyczyna była sprawiedliwa. Najsprawiedliwsza. Pozwalanie umierać ludziom, ponieważ uratowanie ich życia zmniejszyłoby zyski, było niegodziwym czynem, a ludzie podpisujący się pod takimi czynami byli podli. Wysadzanie ich lub strzelanie do nich nie było w porządku, ale świat, w którym podli żyli przerażeni zemstą, był bardziej sprawiedliwym światem, niż ten, gdzie podli trzymali wysoko głowy.

Departament Sprawiedliwości wysłał surowo sformułowane memorandum do pięciu największych firm internetowych, prosząc ich, by na poważnie rozważyli stłumienie hasztagu #MacieSieBac. Wkrótce przestali tego żądać. Później tego dnia, ktoś wrzucił zbiór emaili pomiędzy głównymi adwokatami firm internetowych i starszym prawnikiem Departamentu, który złożył taką prośbę prywatnie i dostał odpowiedź, żeby spadał na drzewo. Konsensus był taki, że Departament Sprawiedliwości nie sądził, żeby mógł dostać nakaz sądu, a przy porażce zabezpieczenia cichej, dobrowolnej współpracy, próbowali przekonać opinię publiczną, żeby obwiniała platformy za podżeganie do morderstw.

Zadziało, w pewien sposób. Przyjaciele Joego byli po równo podzieleni pomiędzy ludzi, którzy myśleli, że zakaz hasztaga był śmieszny i ludzi, którzy myśleli, że firmy internetowe były kompletnymi dupkami za niepodporządkowanie się. Ludzie używali tego hasztaga, żeby rozmawiać o problemie i taktyce, dzielić się poradami w sprawie bezpieczeństwa, dyskutować motywacje. Z drugiej strony, ludzie używali tego hasztaga, by pochwalać i propagować masowe morderstwa. Z innej strony, zrobienie nowego taga nie było właściwie skomplikowaną operacją: #BaćSięMacie, #MA-SIBA. Oczywiście, w JebRaku się nie przejmowali, mieli wszystkie te rozmowy o #MacieSięBać, których potrzebowali na prywatnym forum.

BlueCross BlueShield z Minneapolis rozpoczęło prace nad nowym budynkiem w rejonie przemysłowym na końcu własnej ślepej uliczki za bramą, z wysokimi wieżami strażniczymi, automatycznym systemem rozpoznawania tablic w promieniu dwóch kilometrów, schronami na każdym piętrze i dużym personelem uzbrojonej straży 24/7. Materiały dla udziałowców tłumaczyły ten koszt i amortyzowały go w ciągu pięciu lat, wyjaśniając, jak koszty dzia-

łania zostaną pokryte z połączenia „dopłaty za bezpieczeństwo” na wszystkich premium i małemu zmniejszeniu dywidendy za akcji. Po krótkim skoku, kiedy kontrakty terminowe pojawiły się na rynku, cena akcji się zamknęła, a niektóre kontrakty mocno straciły.

Chcą udowodnić, że się nie boją

DamFool był najnowszy na JebRaku. JebRaka był znacznie trudniejszy do znalezienia, nowi rekruci byli dodawani przez starych userów, z poręczeniem. Jego syn, Tommy, miał czternaście lat, gwiazda bieźni, rozszerzona matematyka, Skaut Orła.

Chłoniak nieziarniczny⁴⁸.

Rak Tommy’ego nie odpowiedział na dwie sesje chemoterapii. Był silny, młody, żywotny, a ta sama młodość, która dawała mu siły do wytrzymania całej tej strasznej medycyny, również powodowało, że jego komórki dzieliły się ze straszną, stałą szybkością, nawet te rakowe.

Jego lekarz sądził, że Tommy był dobrym kandydatem na terapię chimerycznymi antygenowymi T-komórkami, terapię, która była eksperymentalna z każdej strony. Jednak jeżeli ktokolwiek mógłby ją przeżyć, to był to Tommy. Ludzie, którzy przeżyli tę terapię, mieli dobrą szansę na trzy lata bez raka, a potem świat stał otworem. Tommy był gotowy. Nawet chciał zamrozić nieco spermy, na wypadek, gdyby później w życiu chciał mieć dzieci. To był rodzaj wyboru życiowego, który planowali ludzie w trybie przetrwania.

Ubezpieczyciel, Cigna, miał inną koncepcję.

Sedno sprawy: nie wydadzą trzech czwartych miliona (podstawowa pula, suma mogła być wyższa), żeby zabić Tommy’ego przy pomocy eksperymentalnej terapii. Mimo Tommy był wojownikiem,

⁴⁸ grupa chorób nowotworowych, która zajmuje 6 miejsce pod względem częstości występowania u dorosłych i stanowią 5–7% wszystkich nowotworów u dzieci, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Ch%C5%82oniaki_nieziarniczne – przyp.tlum.

optymistą, młody i zdrowy (prócz umierania na raka) i chciał zamrozić swoją spermę.

Żona DamFool była nieukojoną. Jego starszy syn, Rhett, zmarł od przedawkowania opioidów w ostatniej klasie liceum, pięć lat temu, a oboje włożyli wszystko, co mieli, w Tommy'ego, poświęcając się dla jego życia i wychowując z wigorem, które wydawało się odpowiadać Tommy'emu. Wszyscy byli zranieni tym, co zdarzyło się Rhettowi.

Po swojej stronie DamFool ledwie się trzymał. Spędzał tyle czasu z dala od Tommy'ego ile mógł znieść, nie chcąc przesłonić chłopca, a kiedy nie był z Tommy'm, próbował pocieszyć żonę, która nie była w nastroju do pocieszania, lub próbował nie wypić całego piwa w lodówce. Tommy'ego bardzo bolało, częściowo ponieważ nie chciał brać środków przeciwbólowych, bo to były te same, od których był uzależniony Rhett. To była zła sytuacja.

Wielcy Starsi JebRaka pielęgnowali DamFoola. Były te listy celów, które ludzie przygotowywali, doxując dyrektorów, analityków, inwestorów, lobbystów opieki zdrowotnej, jak również prawodawców w stanie i na poziomie krajowym, którzy mieli swoje za uszami. Zrzuty miały adresy domowe, znane trasy, nawet rysunki architektoniczne z zapisów publicznych pokazujące plany pięter ich domów i biur. Te listy nie były trudne do natrafienia, krążyły radośnie pod hasztagiem #MacieSięBać. Za pierwszym razem, gdy Joe zobaczył te pliki, pomyślał, jak musi to być mrożące, zobaczyć swój dom, rodzinę, zdjęcie, tablice rejestracyjne na takiej liście. To dało mu tyle satysfakcji, że próbował nie myśleć o tym za dużo.

DamFool mieszkał w Montanie i, jak na tak słabo zaludniony stan, Montana miała cholernie wiele bardzo ważnych celów. Małe populacje były sieciami starych kumpli, a to ułatwiało rozszerza-

nie się korupcji, zasługi za zasługę, przyjaciel przyjacielowi. Można było dojrzeć wzór dyfuzji na liście celów, która była rozległa.

Wielcy Starsi byli dobrzy na temat. Teraz tylko nadmieniali, nie pokazywali DamFool celu. To pojawiłoby po odejściu Tommy'ego. Teraz tylko ustawiali go na pozycji. Joe widział takie zagrywki wcześniej. To była wskazówka dla niego, żeby zanurkować z wysoce symboliczną i bardzo ozdobną próbą, żeby uratować jego duszę.

Joe po prostu nie potrafił. Czytywał te artykuły wstępne aktywistów Black Lives Matter na temat oficjalnego zaniedbania, które znosili ludzie z niedokrwistością sierpowatokrwinkową⁴⁹, historie o męczących się nastolatkach przywiązywanych do szpitalnych łóżek, którym zapowiadano odwiązanie, jeżeli przestaną krzyczeć. Ogólna treść była taka, że biali, którzy nagle zdecydowali, że system ochrony zdrowia był zbyt chory, żeby korzystać, po prostu byli spóźnieni na zabawę, a przy okazji, pozwól, że opowiem Ci historię o lotnikach z Tuskegee⁵⁰.

Joe zaczął wyobrażać sobie, jak jego życie wyglądałoby, gdyby Lacey zmarła. Gdyby był sam z Maddy, wielka dziura w sercach ich obojga. Wyobrażał sobie, jak życie musiało wyglądać dla rodzica samemu przez to przechodzącemu, obserwującemu ich dzieci przeżywające to, obserwującego ich kuzynów oraz przyjaciół przeżywających to. Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Nie potrafił wyobrazić sobie tolerowania tego. Jak oni mogli to tolerować? Nie był głupi. Słyszał o przywileju białych. To był problem. Rozumiał to.

Im bardziej myślał o tym, co gdyby Lacey zmarła, co z tymi

⁴⁹ zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Niedokrwisto%C5%9B%C4%87_sierpowatokrwinkowa – przyp.tłum.

⁵⁰ oddział pilotów myśliwskich z okresu Drugiej Wojny Światowej, złożony z czarnych żołnierzy, por. https://pl.wikipedia.org/wiki/332._Grupa_My%C5%9Bliwska – przyp.tłum.

ludźmi, którzy to tolerowali i gorzej, co z tymi wszystkim, co mu mogło ujść na sucho, a innym już nie?

Kiedy myślałeś o tym w ten sposób, to praktycznie on miał obowiązek zabić jednego lub dwóch dyrektorów firmy.

Tommy zmarł 17 lipca.

Maddy była w Wisconsin z Lacey, odwiedzając rodzinę Lacey, z którą zaczęła rozmawiać po wyleczeniu z raka, świadomie wybierając anulowanie starych sporów w rodzinie.

Bez rodziny w polu widzenia, Joe odkrył, że znowu w pracy uważa, odpowiada na emaile do późna w nocy, potem gładko przeskakuje na długą sesję z JebRaką. Mimo że Lacey nie było w pobliżu, ciągle zabierał swój laptop do pokoju gościnnego, kiedy nadchodził czas na JebRaka.

DamFool był niespójny z początku ze smutku, potem na zimno gwałtowny, opisujący bardzo szczegółowe fantazje morderstw i chaosu. Potem zniknął.

Joe nie włączał się w ogóle, pozwalając Starszym zachęcać DamFoola, podczas gdy Joe obserwował z boku. Ale kiedy zniknął, Joe miał wyrzuty sumienia i posłał mu serię prywatnych wiadomości, błagając go o telefon, zanim zrobi coś głupiego.

DamFool nie odpowiedział na wiadomości Joego, ale następnego ranka szedł zaspany do toalety w bokserkach, trzymając telefon i myśląc o pierwszej filiżance kawy, kiedy zobaczył coś za oknem. Zatrzymał się i przyjrzał się kształtowi, próbując zrozumieć, czym jest coś, co wyglądało jak futurystyczny robot, przynajmniej w tej krótkiej chwili, którą zajęło mu zrozumienie, że jest to człowiek w pancerzu SWAT z wizjerem, wielką bronią, którą obracał, żeby skierować w kierunku Joego.

Joe otworzył usta, żeby powiedzieć cokolwiek – „nie” lub „co do kurwy?” – kiedy odkrył, że leży na podłodze i nie może od-

dychać. Próbował wstać, ponieważ coś było na jego piersi i musiał wyjść spod tego, ale nie tylko jego płuca nie pracowały, nie mógł też ruszyć nogami i ramionami. Znienacka było też bardzo głośno i w końcu, gdy został otoczony przez więcej robotów w kamizelkach kuloodpornych z bardzo, bardzo wielkimi karabinami, zrozumiał, że został postrzelony w pierś.

Policjant, który postrzelił Joe, był weteranem SWAT ze stażem dwudziestu dwu lat w Policji Tempe, w trakcie których postrzelił razem dziewiętnastu podejrzanych, ale Joe był pierwszą białą osobą, którą ten policjant Connor postrzelił. Joe był również pierwszą osobą, która przeżyła, i znaleźli się eksperci w social media, którzy podejrzewali, że utajona wyższość białych Connora – ta sama siła, która poruszyła jego palcem tyle razy wcześniej – zepsuła jego cel, ratując życie Joe. Został trafiony „centralnie”, ale tylko płuco się zapadło i nie było uszkodzeń serca.

Policjant powiedział, że pomylił telefon Joe z bronią.

Joe dowiedział się o tym szczególnie od agenta FBI, który przesłuchiwał go, gdy był trzeźwy od narkozy, przypięty kajdankami do łóżka i wracając do zmysłów. (Dowiedział się później o osiemnastu innych strzelaninach).

Agent FBI przeczytał Joemu całą serię wiadomości z DamFolem i chciał, żeby Joe wiedział, że w jego, agenta Sebolda, opinii, Joe próbował postąpić dobrze. Agent Sebold mógł powiedzieć, że on i Joe są tutaj w tej samej drużynie, obaj próbują pomóc tym biednym, zdezorientowanym mężczyznom ze złamanym sercami skierować swój gniew w mniej chorobliwe działania.

Dlatego agent Sebold wpadł na osobliwie wspaniałą pomysł pomocy Joe w uniknięciu jakiegokolwiek potencjalnej kryminalnej odpowiedzialności w zamian za pomoc Joe w infiltracji JebRaka i złapania Wielkich Starszych. Agent Sebold silnie podkreślił, że

byli inni kolaboranci już pracujący z nim na JebRaku, jednak spryt Wielkich Starszych udaremnił ich wysiłki. Pracując z Biurem, Joe nie przecierałby szlaków idei tajniaków w systemie, ale używałby swoich unikalnych umiejętności i długoletniego dostępu dla dalszych połączonych misji z Biurem, żeby uratować tych biednych, naiwnych mężczyzn, nie mówiąc już o ofiarach.

Joe był bardzo oszołomiony. Narkoza była ciągle w jego krwi i była jeszcze ta fantastyczna plaga wrażeń z klatki piersiowej, kości i napuchniętej, zszytej skóry.

Przytłumiony głos z tyłu głowy gadał intensywnie, mówiąc mu, że ASAP musi porozmawiać z Lacey, ponieważ będzie wściekła, mówiąc mu, że *nie* powinien rozmawiać z gliniarzem bez obecnego prawnika.

Joe słuchał mówiącego policjanta. Agent Sebold był dobry, spokojny, uspokajający, przyjazny. Chciał tego samego, co chciał Joe. Chciał pomóc Joe. Wiedział, że Joe też chciał pomóc.

Joe próbował przemówić, ale nie mógł. Jego usta były zaklejone gęstą, suchą śliną, jego język tak gruby jak pięść. Zdecydowanie agent Sebold znał się na swojej pracy, delikatnie zanurzył duży kawałek waty w wodzie i przetarł usta Joego, potem przód jego zębów. Strużka zwykłej ciepłej wody nawilżyła język Joego. To było niesamowite uczucie.

– Prawnik – powiedział Joe. Agent wyglądał na wściekłego przez sekundę, potem się opanował i przełączył na rozczarowanego.

– Przepraszam – dodał Joe. Potem – Prawnik. – To wszystko, co zrobił, zanim jego język znowu wysechł. Agent FBI wyszedł.

Minęło dziesięć dni, nim Joe zobaczył prawnika. W międzyczasie, cały czas był w kajdankach, prócz wizyt lekarza i fizjoterapii. Te były w obecności strażników – kamiennych policjantów z Komendy w Phoenix – a za każdym razem, gdy któryś z policjantów wchodził

do pokoju, prosił o dostęp do prawnika. To musiał być rodzaj gry. Niezbyt dobrej.

Nie zobaczył Lacey. Kiedy pytał się o nią policjantów, lekarzy, pielęgniarki, fizjoterapeutę, zachowywali się tak, jakby go nie słyszeli. Był dość pewien, że mógłby spotkać się z Lacey kiedykolwiek, o ile wcześniej poprosiłby o rozmowę z agentem Seboldem.

Każdego dnia prawie się załamał. Ale tego nie zrobił.

Wiecie, co go trzymało? Wizyta faceta z rachunkiem szpitalnym.

Jego ubezpieczenie nie obejmowało pobytu. Był wyjątek w jego polisie w sprawie „aktów terroryzmu” i się na nią powoływali. Wydział księgowości szpitala chciał poznać jego aktywa. Byli jedyńymi, którzy chcieli rozmawiać z nim o Lacey, a to, co chcieli wiedzieć, to czy prowadziła oddzielne finanse od niego.

Facet od rachunku wydawał się rozsądnym gościem tkwiącym w głównianej pracy. Joe wiedział, jakoś, że zarabiał mniej niż Joe. To były tanie buty i fryzjer za siedem dolarów. Był zażenowany i pokorny, ale miał pracę do wykonania. To nie była jego wina, że system był kompletnie pojebany. Ten jeden facet nic nie mógł z tym zrobić.

Kiedy księgowy odwiedził go po raz trzeci, Joe zdecydował, że poszedłby do więzienia na sto lat, zanim zdradziłby JebRaka i wszystkich, którzy w nim byli.

Agent Sebold odwiedził go tuż przed prawnikiem, wyglądając na wkurzonego i znękanego. Ostatnim razem przekonywał delikatnie, ale tym razem wdzieczył się i to było wskazówką dla Joego, że sprawy agenta nie idą w dobrym kierunku.

Prawnik był starym Amerykaninem pochodzenia chińskiego, który robił pracę pro-bono dla Arizona ACLU od czasów studiów. Pokazał się godzinę po wyjściu agenta Sebolda i się przedstawił.

– Twoja żona ma się dobrze. Chciała, żebym się upewnił, że to usłyszysz pierwsze. Była bardzo nieugięta. Nie byłbym tutaj, gdyby to nie było dla niej. Wychodziła tę sprawę, przekonała ACLU, że to było coś, na co powinniśmy zwrócić uwagę. Było cholernie dużo potencjalnych klientów, którzy pasowali do profilu i musieliśmy ustalić priorytety spraw, które mogłyby stworzyć dobre prawo lub zapobiec stworzeniu złego prawa. Jesteś w tej drugiej grupie. Nikt nie zarzuca, że kogokolwiek nakłaniałeś, nawet FBI mówi, że robiłeś, co mogłeś, żeby zatrzymać sprawy. Ale wiedziałeś o poważnych przestępstwach, które mają się wydarzyć i nie poszedłeś na policję. Mówią, że to czyni z Ciebie współwinnym terroryzmu. Kongresmen z Arizony nazwał Cię „wrogim bojownikiem”.

Joe powstrzymał jęk.

Leonard, jego prawnik, poklepał go po ręce, zmarszczył brwi na kajdanki.

– Słuchaj, przed nami długi proces. Chciałbym zacząć od prostych spraw: zdjąć Ci te kajdanki, umożliwić widzenie z rodziną, wypuszczenie za kaucją. *Potem* możemy porozmawiać, jak zamierzamy trzymać Cię z dala od więzienia.

– Przynajmniej nie wspominałeś o karze śmierci – zażartował Joe. Leonard się nie uśmiechnął.

– Chowałem to na chwilę, kiedy odzyskasz siły – powiedział Leonard. – To nie jest coś, czym jestem nadmiernie przejęty, ale kiedykolwiek jest nawet mała szansa, że sąd wyda wyrok egzekucji, to jest to czymś, co musimy wziąć pod uwagę w planowaniu. – Dał chwilę Joemu, żeby to dotarło. – Teraz, chcę wiedzieć wszystko. – Wyjął złoty notatnik. – Zacznij od początku.

Ostatnie potwierdzone zabójstwo #MacieSieBac odbyło się półtora roku później, kiedy Joe był w celi odosobnienia w superwię-

zieniu w Tucson, gdzie został przeniesiony po pobiciu w więzieniu Hrabstwa Maricopa, kiedy czekał na rozprawę w sprawie apelacji Leonarda w sprawie jego kaucji. Dyrektor więzienia spojrzął na pobitą twarz Joego, bandażę na zębrach i skierował go do „ochronnej izolacji”. To było tydzień temu.

Zabójca był z Jacksonville, Missouri, strażak, któremu BlueCross BlueShield odmówił pokrycia wydatków na dializę po poważnej ranie nerek, której doznał w pracy, kiedy belka z sufitu na niego upadła. Nie zgodzili się z analizą lekarską jego stanu. Jego lekarz prywatnie powiedział mu, że lepiej, żeby zebrał forszę na dializy lub może spodziewać się krótkiego i nieszczęśliwego życia.

Strażak nie miał żony i dzieci, co było inne w stosunku do innych. Miał starszych rodziców i wpadł w poważne długi, płacąc za ich opiekę domową lata temu. Teraz oboje odeszli, wszystko, co miał to praca i zdrowie, żadnego z nich już nie miał.

Ubezpieczyciel zgłosił strażaka do szeryfa, co było standardową procedurą, kiedy odmawiano roszczeniom takim jak to, ale szeryf miał dużo pracy i mało zastępców, a zastępcę, który miał zajrzeć do strażaka, przesunął spotkanie na późniejszy termin, ponieważ otrzymał ważniejsze zadania do wykonania.

Strażak wiedział dużo o materiałach wybuchowych, jak się okazuje.

Joe dostał słowo o przejściu Americare podczas rzadkiej wizyty od Lacey. Leonard doradził mu przeciwko przyznaniu do winy, twierdząc, że ACLU miało nadzieję, że mogliby dostać dobry precedens z jego sprawy. Ale wtedy spotkali się z prokuratorem, który przedyskutował szczegółowo, co trzydzieści pięć lat więzienia robi człowiekowi. Leonard nalegał, że trzydzieści pięć lat jest kompletną bzdurą, że wymagałoby, żeby sędzia naruszył zasady Komisji ds.

Wyroków w takim rażącym zakresie, że apelacja byłaby praktycznie automatyczna.

Jednak trzydzieści pięć lat ciąży na umyśle. Joe wyobraził sobie oddzielenie od Lacey i Maddy, podczas gdy Maddy dorasta, Lacey się starzeje, wychodząc z bram więzienia, żeby poznać piętnastoletnią wnuczkę po raz pierwszy.

Joe i Lacey dużo płakali, Maddy się przestraszyła, ale w końcu, prokurator zaoferował pięć lat, warunkowe zwolnienie po dwóch. Już był przetrzymywany przez większość roku, podczas gdy rozprawa się przeciągała, podczas gdy inni z JebRaka byli aresztowani, podczas gdy świadkowie przedstawiali dowody.

Zatem Joe zgodził się na kolejny rok, może cztery lata i przestępstwo kryminalne i szansę na zestarzenie się z rodziną. Dyrektor zdecydował, że był rodzajem więźnia, który dobrze tolerowałby izolatkę i stało się to stałym warunkiem, w wyniku czego wizyty były niemożliwe do zorganizowania. Była jedna na początku, potem trzy miesiące, potem kolejna.

– Przyjęli *Americare* – powiedziała Lacey. Wyglądała strasznie, wyczerpana i emocjonalnie wyciśnięta, jej trądzik straszny, na sposób, jaki się pojawiał, kiedy się stresowała. Joe był ostro świadomy brzucha, którego rozwój dookoła paska obserwował, sześć dni minęło od cotygodniowego prysznicu.

Chciał powiedzieć coś jak:

– Minęło trzy miesiące i chcesz tylko rozmawiać o *Americare* – ale zrozumiał, że tematów bezpiecznych było niewiele i daleko pomiędzy nimi, a oczy Maddy były czerwone i wielkie jak talerze i wszyscy starali się jak najlepiej.

– To dobre wiadomości.

– Nie ma wszystkiego, co chcielibyśmy, ale jest całkiem niesamowite. Nikt nie wierzył, że przeszłoby. Nikt nie wierzył, że pre-

zydent podpisałby. Zaskarżenie też umarło na miejscu, mimo że mogli wybrać swój sąd. Sędziowie apelacyjni Obwodu Federalnego w ciągu dziesięciu sekund powiedzieli im, żeby się odjebali. Nikt poważnie nie wierzy, że Najwyższy przyjmie sprawę, a ceny akcji

...

– Tęskniłem, Lacey.

Przerwała. Jej oczy były jasne od łez.

– Wszystko ok?

Spojrzał na Maddy.

– Tak – powiedział. Kiedy Maddy odwróciła się, powiedział bezgłośnie „nie”. Lacey położyła dłoń na szkle i zrobił to samo, świadom, że była to taka klisza, ale także czując psychosomatycznego ducha ciepła jej skóry przez grube plexi jak grzejnik w kosmosie promieniujący bezpośrednio w jego dłoń.

Lacey teraz płakała. Tak jak i on.

– Naprawdę przegłosowali, co? – powiedział przez smark.

– Kto powiedział, że przemoc niczego nie rozwiązuje? – powiedziała.

Śmiech Joego był tak niespodziewany, że zapryskał szkło smarkiem niczym Jackson Pollock, a to rozśmieszyło Maddy, Maddy rozśmieszyła Lacey i tama pękła między nimi.

Tylko dziewięć miesięcy więcej, zakładając dobre zachowanie.

Maska Czerwonej Śmierci

Przed Wydarzeniem, Martin Mars spędził mnóstwo czasu, próbując to rozgryźć. Czy upadek będzie nagły, zaskakując go nieprzygotowanego, zmuszając do walki w drodze do jego fortecy, gdy będzie uciekał z Paradise Valley i na pustynne wzgórza? Czy będzie rodzaj znaku, ciągły wzrost niepokojów społecznych i porażek oficjalnej władzy, które odliczały do dnia, dając mu szansę na zaplanowanie uporządkowanego wycofania się do Fortu Zagłada?

To było ważne. Gdyby Martin się przestraszył i udał się do Fortu Zagłada zbyt wcześnie, musiałby cofnąć się do miasta i pracy po wielu dniach spędzonych w bunkrze. Nie tylko byłoby to upokarzające, ale kosztowałoby go to wiarygodność wobec Trzydziestki, ludzi, których zaprosił do przetrwania apokalipsy razem z nim. Kiedy Fort Zagłada zostałby zamknięty na czas trwania, musiałby być wiarygodnym liderem lub straciłby panowanie. Kto kurwa wiedziałby co się wtedy stanie? Miał wizje odległych potomków odsuwających wielkie drzwi i odnajdujących zmumifikowane ciała rozciągnięte w pozycjach, w których zmarli, kiedy wygłodniały tłum zwrócił się ku sobie.

Za każdym razem, gdy ogłaszał alarm i wyprowadzał Trzydziestkę, zwiększał szansę, że jedno lub więcej ujawni istnienie Fortu Zagłady. Wszyscy zobowiązali się zachować w tajemnicy, ale kiedy

gówno trafia w wentylator, ktoś puści parę z ust do tej fajnej dziewczyny, z którą próbował się spotkać lub zostawi ślady, za którymi podąży jakiś ciekawski włóczęga. Nadszedłby wtedy dzień, kiedy Trzydziestka musiałaby bronić tego, co należało do nich przed ludźmi, którym zabrakło przewidywania, by zbudować własne fortece, ale Martin preferował, żeby ten dzień był odległy, po tym, gdy mieliby szansę stworzyć wspólną jednostkę przetrwania, której potrzebowali, żeby przeczekać Wydarzenie.

Zatem istniało wiele powodów do niesygnalizowanie i wzywania wszystkich przedwcześnie do Fortu, ale co z kosztami czekania zbyt długo? Paradise Valley była w porządku, pewnie, ale Phoenix było niedaleko, na progu, i było tak wiele osób, którzy nie mieli nic do stracenia, ludzi, którzy obecnie już się wzajemnie zabijali i gwałcili. Co zrobiliby, kiedy policja była zbyt zajęta walką o swoje własne przetrwanie, żeby bronić solidnych mieszczan Paradise Valley? Czekać zbyt długo i to mógł być czas *Mad Maxa*, walki o przejście koło bóg wie jak wielu złych facetów, żeby wydostać się na wzgórze. A co jeżeli podążyliby za nim? Mógłby zabezpieczyć Fort, nawet gdyby walczył w straży tylnej – obrona Fortu była wyraźnie do tego zaprojektowana – ale każdy z Trzydziestki, który by się pojawił, zostałby rozdarty na strzępy przez oblegającą armię, zanim dotarłby do drzwi Fortu lub gorzej, dotarłby do drzwi, ale ich otwarcie byłoby zbyt niebezpieczne. To byłoby prawdziwe wzmocnienie pozycji, kiedy stałoby się to pod jego przywództwem, obserwowanie bezradnie z wnętrza fortu, podczas gdy wszystkie gnojki i zombie rozdzieraliby kolegów z pracy na kawałki na progu.

To był trudny problem. Nigdy o nim nie zapomniał, gdy siedział przy jego Terminalu Bloomburga ⁵¹ i obserwował ruch rynków, wzrosty i upadki walut, aktywa narastając i tonące.

⁵¹ specjalistyczne oprogramowanie obsługujące transakcje finansowe,

Martin wiedział, że Wydarzenie nadchodzi. Fakt był taki, że świat po prostu już nie *potrzebował* wszystkich ludzi i Rynek ujawnił ten fakt, ściskając ich w małe, mniej wygodne miejsca. Nie tolerowałyby tego, gdyby był na ich miejscu. Byłby pierwszy do zbudowania gilotyny, a ponieważ był Martinem, byłaby to *niesamowita* gilotyna, tak całkowicie zła i przekombinowana, z turbospężarką i samo-ostrzającym się ostrzem. Ponieważ taki był Martin, cały czas. To dlatego Fort Zagłada był takim niesamowitym miejscem.

Chodziło o asymetrie w informacjach. Rynki je korygowały. Jeżeli znajomość tajemnicy mogłoby zamienić głupią, niewartą osobą w bogacza, to wcześniej czy później, inteligentni, lepsi ludzie odkryliby tę tajemnicę i usunęli źle przydzielone bogactwo wszystkich tych półgłówków. W tym rynki były niesamowite.

Dawniej, kiedy wszyscy żyli w wioskach na zadupiu, ci lepsi ludzie nie mieli wyboru, ale musieli krzyżować się kimkolwiek, kto był w pobliżu. Nawet jeden na dziesięć milionów geniusz skończyłby złapany przez jakąś krowiooką mleczarkę, rozpuszczając swoje niesamowite geny, które otrzymał w loterii natury.

Jednak krok po kroku, ludzie stawali się inteligentniejsi, gdy geniusze spotykali bystrzejsze mleczarki, aż mogli wybudować rynki, a potem systemy informacji, na których rynki prosperowały, a potem asymetria informacji zaczęła się zapadać, początkowo wolno, potem wszystko na raz, jak klif, który został podmyty przez nieubłagane pływy milionów ludzkich działań, sprzężonych we wspólnym celu polepszenia gatunku i jego dominacji nad Ziemią.

Gdy informacja o tym, gdzie najlepsi ludzie spędzają czas, stanie się wiedzą powszechną, wtedy każdy, kto miał farta do dobrych genów i wysokie IQ dokładnie wiedział, gdzie przynależy. Stop-

zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Bloomberg_Terminal - przyyp.tlum.

niowo miasta świata wypełniały się potężnymi, samorządnymi ludźmi, których dyscyplina, ciężka praca i błyskotliwość oznaczały, że stają się coraz bogatsi.

Należy podkreślić, że socjaliści też to pojęli. Wiedzieli, że świat zmierza do stanu, gdzie liczba osobników beta i gamma, których alfa potrzebują, żeby systemy działały, przekracza zapotrzebowanie, oraz że ci niepotrzebni ludzie zostaliby wypchnięci, stopniowo i wtedy, wszyscy na raz. Nie odeszliby oczywiście bez walki. Oczywiście! Kto nie?

To było jak „gentryfikacja”, ale na wielką skalę. Rozzochrane lewackie bekсы myślały, że gentryfikacja jest jakiegoś typu konspiracją, żeby wyruchać biedaków, ale to znowu był rynek. Położenie to kapitał: jeżeli miałeś farta z domem, który był niedaleko od ważnego miejsca, powiedzmy, centrum finansowego czy pięknego krajobrazu, a wszystko, co zrobiłeś z tym położeniem to wybudowanie gównianego domku, na którego utrzymanie nie było cię stać na tym kawałku ziemi, wtedy rynek rozwiązywał problem i łączył Ciebie z kimś inteligentniejszym i lepszym niż Ty z kapitałem, żeby zapłacić Ci więcej za ten dom, niż myślałeś, że będzie wart, a potem nabywcy zrobiliby coś, że miejsce byłoby warto jeszcze więcej. O wiele więcej. To właśnie robiły rynki: przesuwały nieużyteczne, niewykorzystane aktywa z rąk niekompetentnych i przesuwały je do rąk lepszych, którzy zaprzęgaliby kapitał do pracy. Jak gracz w Monopol, który nie mógł domyślić się, w jaki sposób zająć świetne nieruchomości i budował domy i hotele, pół-zatrudnieni, pół-zatrudnialni półgłówki, którym poszczęściło się trafić na dobre pozycje, wkrótce odkryliby delikatnie wprowadzeni na miejsce, które lepiej pasowało do ich wartości w społeczeństwie i w ludzkiej rasie.

Namydl, splucz, powtórz: najbystrzejsi i najlepsi zorientowali się jak ulepszyć nawet najbardziej marginalne aktywa, dobrze poza

możliwościami 99 procent, a teraz 99 procent odkryło, że zostało uwolnionych od wszystkich, ziemskich dóbr i zostało bez pieniędzy na wynajem jakiegokolwiek miejsca, czekając na śmierć.

To był „okres dopasowania”, dwa słowa, które brzmiały bezkrawo i biurokratycznie, ale opisywały chaos, który będzie królował, podczas gdy niepotrzebny proletariats był zwalniany z istnienia i ludzkość ustawiała się wokół najsilniejszych i najmądrzejszych, których ewolucja mogła dobrać.

(Martin nie był rasistą: dowolna para mogła wygrać na loterii genetycznej i dlatego było kilka czarnych facetów i wszystkie te hinduskie kobiety pracujące z nim w funduszu, bystre jak cholera, ale w tym samym czasie, nie mógł nie zauważyć, jak wiele najinteligentniejszych osób, których znał, miało ten sam kolor skóry co on).

Ekonomiści nazywali to „okresem dopasowania”, ale ludzie jak Martin nazywali to Wydarzeniem.

Martin zmagął się z liczbami i osobowościami, zanim wybrał Trzydziestkę. Najpierw, dlaczego trzydzieści? Fort został zbudowany z piętnastoma sypialniami, zrobił obliczenia na osobę jedzenia, wody i innych wykorzystywanych rezerwy, a każda dodana osoba mnożyła te liczby, dodając dodatkowe pół metra regałów na papier toaletowy, racje żywnościowe typu MRE⁵² i butelkowaną wodę. Każda osoba przekładała się na więcej paneli słonecznych, więcej baterii, więcej paliwa do generatorów.

Ale każda była także silną parą rąk do noszenia, budowania i walki. Połowa z nich byłyby kobietami, połowa mężczyznami. Połowa singlami, połowa w związku. Martin był singlem, oczywiście myślał o tym, kiedy wybierał samotne kobiety do zaproszenia.

⁵² ang. Meal, Ready-to-Eat – „posiłek, gotowy do jedzenia”, wojskowe racje żywnościowe – przyp.tłum.

Upewnił się, że wszyscy single wiedzą, że to nie było zaproszenie „plus jeden”, to było zaproszenie tylko i wyłącznie dla nich. Jeżeli ich warunki się zmieniłyby, jeżeli zaczęli coś na poważnie z kimś, to powinni powiedzieć Martinowi, a on wybrałby kogoś innego na ich miejsce. To nie było tak, że płacili. Jedną z decyzji, które Martin podjął wcześniej, było to, że wszystko było na jego koszt. To był ruch gwiazdy, posunięcie alfa, rodzaj, który dałby mu wiarygodność przywódcy, kiedy będzie to miało znaczenie. I oczywiście była dość duża szansa, że gotówka byłaby bezwartościowa po Wydarzeniu. Zbudował ukryty skarbiec w Forcie Zagłada ze sztabkami złota, zaszyfrowanymi pendrivami z BitCoinem, trochę dolarów, szafirów i kilka schludnych paczek renminbi, co wydawało się słuszne. Nigdy nie wiesz. Mógł sobie na to pozwolić.

Mógł sobie pozwolić na to wszystko. Martin i rynek rozumieli się wzajemnie. Był gwiazdą w firmie, osobiście zarządzając portfolio wartości 11 miliardów, które osobiście rozwinął z 9 miliardów. Była mowa, żeby dać mu własny fundusz, aby bezpośrednio z niego korzystali najwięksi gracze od wysokiej wartości netto, żeby dać mu tony wolności, żeby robił, jak uważa. Kiedy myślał o tym, jego mózg jakby dzielił się na dwa różne, wzajemnie wykluczające się procesy myślowe: pierwszy zaczynał dodawać bonusy, prowizję i nową podstawę, drugi zastanawiał, ile z tego dostanie przed Wydarzeniem.

Może Wydarzenie nigdy się nie zdarzy. Rozumował w oparciu o Bayesa, a nie o szklaną kulę. Dawał szanse, nie pewność, jak dobry gracz w pokera. Kiedy zaczynał planowanie Fortu Zagłada, myślał o szansie 40 procent. Póki nie doszedł do pięćdziesięciu procent pewności, kiedy wbił łopatę, używając tych dyskretnych wykonawców, którzy specjalizowali się w schronach. Firma, którą wybrał, miała długą listę oczekujących, ale kiedy opisał wielkość plano-

wanej pracy, sprowadzili zaufanych podwykonawców, którzy pracowali przy innych wielkich projektach i zaczęli od razu. Teraz po zakończeniu, oceniał szanse Wydarzenia na 75%, i oczywiście, było możliwe, że myślał w ten sposób, ponieważ Fort Zagłada był tak zażebicie *fajny*, byłoby *niesamowicie* ukryć się tam i przeczekać chaotyczne miesiące lub lata, aż równowaga zostałaby przywrócona.

Wezwał wszystkich zbyt wcześnie. Kiedy giełdy otworzyły się drugiego stycznia, nastąpił nagły spadek, najwidoczniej przyśpieszony przez pożary prerii w Kanadzie, które powinny być pod takim lodem, że nic nie powinno się tam palić o tej porze roku. Sucha jesień, nieudane zbiory, potem nietypowo gorąca zima, która zepsuła rzeczy w wielkim rurociągu z piasków roponośnych, wywołując przeciek w rejonie leśnym, który zamienił się w pożar w lesie, a potem w dziki pożar. Wybrzmiewało to przez cały tydzień Świąt Bożego Narodzenia, stał temat w wiadomościach: *Oto jak zjebane są rzeczy w Saskatchewan, a teraz historia żołnierza, który wrócił do domu na Święta*. Martin przesunął pewne aktywa, kupił trochę swapów, założył terminowe jak zawodowiec, nawet został wywołany do prowadzenia spotkania dla całej firmy na temat ryzyk systemowych w obecnej Sytuacji Kanady.

Ale inne firmy nie były tak dobrze zarządzane jak Martina. Niemniej jednak, mieli dużo pieniędzy w zarządzie, które zaczęło znikać jak złoto głupców, gdy wyprzedaż rozpoczęła więcej wyprzedaży i wszystko zaczęło płonąć.

Więcej paniki sprzedażowej, więcej zarażania się, a Martin ciągle zachowywał spokój, przesuwając rzeczy z jednego rynku przed płomieniami, nawet zgarniając pewne okazje, kiedy przerażeni głupcy sprzedawali aktywa, które powinny zatrzymywać. Też nie tylko instrumenty finansowe: nabył na własność kontener pełen wczesnych Picasso w obiekcie z kontrolowaną atmosferą niedaleko Amster-

damu, a nawet użył osobistego konta, żeby kupić legendarne Chateau Mouton Rothschild, które przysłał kurierem prosto do biura. Butelki przyjechały we własnych lodówkach piezoelektrycznych zasilanych bateriami litowo-jonowymi, które utrzymywały je w optymalnej temperaturze i wilgotności, a on wpiął je obok swojej torby. Cztery butelki, każda warta tyle, co nowym Mercedes, i jedna dodatkowa butelka warta tyle, co rozsądny dom z dwoma sypialniami w miłej części Phoenix. Przyprawiała go o zawroty myśl, żeby zostawić je tam, przy drzwiach, zamiast na dole schodów w piwnicy, w specjalnym zamykanym sejfie.

Może to była myśl o wznoszeniu toastu apokalipsy jego winami inwestycyjnymi w Forcie Zagłada, ale znajdował się na granicy, prawie gotowy ogłosić Wydarzenie i udać się do fortu sześć razy na dzień.

Druga Wiosna Arabska była znacznie brzydsza niż pierwsza. Była zima, z jednej strony, a zamieszki żywnościowe były tak samo poza kontrolą jak kanadyjskie pożary. Każdy gówniany dyktator w regionie nauczył się lekcji Baszszar al-Asada: kiedy ludzie ruszają na ulice, Ty ruszasz na ludzi. Mocno. Krew była niesamowita.

Potem wybuchły bomby w Houston, *bum bum bum*, wycelowane w policję, kwaterę główną policji stanowej i budynek FBI przy Justice Park Drive nr 1. Prezydent zapowiedział zemstę, Federalni zalali Houston i wtedy wybuchła Atlanta *bum bum bum*, potem nastąpiło powstanie na Wyspie Rikers, którego nikt nie mógł powstrzymać.

Trzydziestka była na prywatnej grupie Signal, było dużo dyskusowania o tym, kiedy i jeżeli powinni się zbierać. Rzecz w tym, nikt nie mógł pojechać do Fortu Zagłada póki i aż Martina tam nie było. Fort miał poważne systemy obronne, a tylko on wiedział, jak je wyłączyć, nie zamierzał nikomu innemu mówić jak to zrobić, nie póki

nie będzie bezpiecznie w środku. Ufał Trzydziestce wystarczająco, żeby spędzić z nimi w zamknięciu dłuższy czas, ale nie chciał kusić nikogo władzą wyrzucenia go i zmiany listy gości. Fort Zagłada był *jego*.

Dom koło Martina został obrabowany. Każdy z domów na jego ulicy miał własną bramę i ochronę, jak również ochronę miał cały kompleks, przejawiany przez wynajętych policjantów, najczęściej eks-wojskowych, poruszających się w wózkach golfowych i obserwujących wielkie rzędy monitorów zasilanych przez kamery podczerwieni dookoła i za płotem.

Zatem oczywiście, to była robota od środka. Frank Patel nie był subtelny o upłynnieniu większości aktywów w wymienne, przenośne bogactwo w postaci drogich metali i kamieni szlachetnych. Zagadałby Cię na śmierć o sprytnych sposobach, żeby ukryć łup: ukryte woreczki w ubraniach dla niego i rodziny, w ukrytych panelach samochodu, ukrytym sejfie w podłodze piwnicy, za cegłą w kominku w jego wielkim pokoju.

Słowo się rozeszło i dwóch strażników wyłączyło kamery przy drzwiach, zapukało, jak przy rutynowym wezwaniu, potem wpadło do środka, związało jego i jego dzieciaki i zabrało wszystko. Ponad dziesięć milionów w anonimowym, wymiennym majątku. Strażnicy zniknęli z powierzchni Ziemi, a G4S, które ich zatrudniało, sprawdziło poważnych prawników, ubezpieczycieli i detektywów, którzy zaczęli przebąkiwać poważnie, że Patel był zamieszany w rabunek. To było brzydkie. Pogorszyło się, gdy Patel wywalił sobie mózg. Był poważnie zadłużony i właśnie stracił życiowe oszczędności. Szczerze mówiąc, Martin był zdziwiony, że nie zabrał żony i dzieci ze sobą.

To ich obraz, następnego dnia, ich twarze puste maski, gdy wjeżdżali przez bramę Patela ku domowi z garażem, to wystraszyło Mar-

tina tak, że podjął decyzję, wysyłając masowo smsa do Trzydziestki, a potem kierując się automatycznie przez algorytm zabrania swojej torby, innych rzeczy (w tym Rothschilds w ich przenośnej maszynie podtrzymywania życia) do opancerzonej Toyoty Tacoma z bagażnikiem na dachu, zakamuflowanym, żeby wyglądał jak rzeczy na biwak, ale właściwie tak opancerzonej jak sama Tacoma, z dodatkowym paliwem, oponami, bronią, amunicją, jedzeniem, nawet piłą łańcuchową.

Ćwiczył to raz na tydzień, korzystając z wewnętrznych drzwi łączących dom z garażem. Miał także randomizer, który nakazywał mu jeździć Tacomą co jakiś czas, żeby nie było niezwykłe, gdyby z niej skorzystał. Zazwyczaj zatrzymywał się w składzie drewna w drodze do domu i przywoził jakieś czterometrowe deski cztery centymetry na dziesięć lub plastikowe rury wystając z tyłu bagażnika, na wypadek, gdyby ktoś patrzył.

Zatem wyruszył o 5:30 następnego ranka, co było w zakresie parametrów jego normalnego dnia pracy (były dni, kiedy wydarzenia poruszające giełdami były przewidywane dla Londynu lub Frankfurtu i wyjeżdżał nawet wcześniej). Włączył tryb „lockdown” w domu i pomachał strażnikowi w bramce, gdy przejeżdżał, potem wrzucił nadajniki do bramy i do opłat drogowych do torby Faradaya i wsunął je w schowek. Na opuszczonym czerwonym świetle zerwał górną warstwę ubrań roboczych, żeby odstąpić dobrze zużyte, wysokiej jakości ubranie rybackie. Ostentacyjnie położył pudełko z przyborami na miejscu pasażera, żeby każdy, kto zajrzy, zobaczył sprawnego faceta w średnim wieku wyjeżdżającego z miasta na weekend łowienia na muchę, a nie multimilionera z interesującymi ilościami łatwo wymienialnych dóbr i rodzajem pojazdu, w którym mógłbyś żyć przez tydzień, bez zaopatrzenia, w trudnym terenie w obliczu wrogich stron walczących.

Zatem zakamuflowany, przełączył telefon w tryb samolotu ijechał jeden kilometr na godzinę poniżej ograniczenia prędkości przez następne cztery godziny.

Tylko szesnastoro z Trzydziestki pojawiło się w pierwszych czterdziestu ośmiu godzinach. Z trudem ukrył, jak był wściekły, ponieważ Szesnastka musiała go postrzegać jako opanowanego, przewidującego lidera, nie dziecko, które się denerwowało, gdy połowa gości nie przyszła na jego urodziny. Brakujące osoby składały się z czterech singli, wszystkie kobiety, w tym dwie najseksowniejsze, współlokatorzy, które zdecydowanie nie były lesbijkami na podstawie ich historii randek (choć czasem zastanawiał się nad możliwością, że nie były wyłącznie hetero). (Miał jedyne królewskie łóżko w Forcie Zagłada).

Szesnastka przesączała się, utrzymując cały czas ciszę radiową. Martin posiadał satelitarne łącze do internetu w Forcie i osobiście zbadał każde urządzenie na wycieki danych o położeniu, zanim pozwolił podłączyć do sieci Wi-Fi z ukrytej anteny.

Witał przyjeżdżających z doskonałymi, lodowato zimnymi Manhattanami, które wcześniej przygotował i zamknął w plastikowych woreczkach do „sous vide”, razem z wisienkami. Gdy przechodzili przez służę w Forcie, wyciągał woreczek z lodówki, otwierał, wlewał do lodu, dodawał skórkę z cytryny, ustawiał na małej, antycznej srebrnej tacy, którą kupił na wycieczce do Wersalu.

Smakował te momenty, kiedy ktoś spięty i zmęczony wchodził do apartamentu gościnnego Fortu Zagłada – pierwszy pokój koło śluzy powietrznej – z grubymi perskimi dywanami, uspokajającymi akwarelami, dostrzegając go, lidera, w komfortowych, taktycznych spodniach i koszuli, uśmiechającego się szeroko, błyszczące oczy, oferującego koktajl. Semiotyka tego brzmiała: *Witamy w apokalip-sie! To będzie zabawa!*

Apartament gościnny był tak wspaniały częściowo, żeby zrównoważyć nieuniknione rozczarowanie spartańskimi „luksusowymi pokojami”, pojedynczymi i podwójnymi z dzielonymi toaletami chemicznymi i wspólnym prysznicem na końcu korytarza. Było mnóstwo świeżej wody w Fortcie, zakładając, że byliby w stanie zaopatrzyć się ponownie w ciągu pierwszego miesiąca, ale póki rzeczy się układały, większość „pryszniców” byłoby wykonanych przez duży zapas bezzapachowych chusteczek higienicznych Fortu.

Były też inne obszary wspólne: pokój gier, jadalnia, kuchnia, schron schowany pod garażem. Rozrysował grafik: gotowanie, sprzątanie, inwentaryzacja, wszystko, żeby zająć wszystkich. „Zaproponował” – to jest nakazał – godzinę oglądania wiadomości w pokoju gościnnym, gdzie wszyscy zeszliby się na raz, razem przeglądając kanały i rekomendacje, znajdując warte historie, które wydawały się zawierać i podsumowywać chaos na zewnątrz, a potem dyskutując je w kręgu z moderacją Martina. Ciężko było powiedzieć, czy rzeczy się pogarszały, czy było to zwykły poziom szaleństwa, bardziej sugestywny przez to, że chowali się w fortcey, czekając na upadek cywilizacji.

Czy gorzej czy nie, wydarzenia uderzały mocno w świat na zewnątrz. Bomby w Nowym Jorku. Zamieszki na przedmieściach Atlanty. Teoria spiskowa o pożarach rurociągów w Kanadzie, która twierdziła, że pożary były przykrywką, choć czego, nikt nie potrafił zrozumieć. Wszyscy żartowali, że to była przykrywka dla pedofilów, ponieważ teoria takie były zawsze o ukrywaniu pedofilów.

Statek z uchodźcami dotarł do Miami, flotylla z dziesiątek tonących wysp Karaibów, żaglówek, płaskodennych łódek i pontonów związanych razem i lądujących na brzegu zaśmieconej plaży, pędzących na linii pograniczników z kulami gumowymi i dryfującym chmurami gazu.

Ale Phoenix? Nie za bardzo. Spokojnie. Burmistrz i gubernator uczestniczyli w odbiorze systemu dla biblioteki, potem poprowadzili uczestników na „wieczór konstytucyjny” świętować koniec fali gorąca i kiedy tam dotarli, wiadomość się rozeszła i tysiące ludzi do nich dołączyło. Drogi się zakorkowały, gdy ludzie przeczytali na social mediach, wsiedli w samochody i pojechali, a kiedy korki stały się zbyt duże, ludzie zatrzymywali się poboczu i urządzali imprezy, wykupując sklepy spożywcze i rozdając piwa i przekąski. Żadnych walk. Media wypełniły się wspaniałymi obrazami, zespoły grające na trawnikach, gdy dzieci tańczyły w świetle lamp ulicznych.

Następnego dnia, Szesnastka stała się Czternastką, kiedy jedna z par pojechała do domu. Prywatnie, Martin był wściekły, ale nie chciał tego pokazywać. Zrobił przedstawienie pełnych uczucia uścisków, długiego potrząsania dłońmi, zapewniania, że mogą wrócić, jeżeli i kiedy nadejdzie czas.

Zastanawiał się ile czasu minie, zanim Czternastka stanie się Dziesiątką, Dziewiątką, aż będzie tylko Martin, czekający na apokalipsę w prywatnej fortecy?

To nie trwało długo.

Pomimo oficjalnej zasady „jedna godzina wiadomości dziennie”, miał (oczywiście) grupę botów, która sprawdzała nagłówki i powiadamiała, kiedy pewne słowa kluczowe zaczną się zbierać.

Uliczna impreza Phoenix napompowało dużo dobrych wibracji w miasto, ale to nie wystarczyło. Zatrzymanie ruchu na żywo zakończyło się, kiedy glina Phoenix przestraszył się czegoś, co było bronią (to mógł być telefon) i zaczął strzelać w samochód. Rodzina w nim była tak szanowana, jak mógłbyś pragnąć, dosłownie w drodze z kościoła do domu w niedzielę, a chłopczyk, który zmarł w ramionach matki, miał na sobie małe garnitur, muszkę i białą koszulę, która pokazała krew.

Ulice wybuchły. Protesty, kontrprotesty z białymi nacjonalistami niosącymi kije i drągi. Bójki. Zamieszki. Podpalenia.

Martin zauważył, że jedna z singielek po cichu rozpakowała walizkę, którą wcześniej widział, że po cichu pakuje. Czternastka naprzemiennie wyglądała na zadowolonych z siebie i na zmartwionych. Zauważył, że siedmioro więcej było w drodze do Fortu, a wtedy jedna z dwóch naprawdę gorących singielek zapytała się emailem, czy mogłaby przywieźć podobnie gorącą koleżankę z pracy. Martin wyszukał koleżankę na Facebooku, zrobił wyjątek w swoich zasadach i wysłał jej informację, żeby przyjeżdżała. Natychmiast tego pożałował. To nie było dobre przywództwo. Ale co się stało, to się nie odstanie. I cholera, może to by ucichło.

Pierwszy kryzys pojawił się dwa tygodnie później. Internet pojawiał się i zniknął, i w końcu zniknął dzień wcześniej. Było osiem stacji naziemnych, których mógł użyć subskrybowany satelita, sześć z nich pojawiało się sporadycznie, a potem przestało odpowiadać, a pozostałe dwa, w schronach w górach, daleko od szalonych tłumów, zniknęło.

Uruchomił alarm na całym perymetrze i zamknął Fort. Fort miał wzniesienie obok, a kamery na szczycie obserwowały każdą drogę pod kątem podchodzenia czegokolwiek większego niż zające wielkouchę i pokazywały na ekrany w całym forcie. Mieli dużo fałszywych alarmów. Żartowali jak niespodziewana wielka gra była w tej części Arizony, i pytali, ile byków zmieściłoby się w zamrażarkach. Dowcipnie nie dyskutowali, dlaczego woły wędrowały, nieprzywiązane i bez towarzyszących hodowców.

A wtedy pojawił się Jeep, jadący wprost na Fort Zagłada, w sposób, który jasno pokazywał, że kierowca wiedział, gdzie zmierza. Kilkoro z Trzydziestki dołączyło, kiedy ogłosili alarm, ale nie był to żaden z pojazdów, których profile posiadał. Ponuro, odblokował

broń. Z dwudziestu dwóch w Forcie, ośmioro było naprawdę dobrych z karabinem, a czworo zaledwie kompetentnych. Fort miał pozycje snajperskie ze szczelinami strzeleckimi, specjalista od walut z prawnikiem od przejść wspięli się po drabinach z karabinami przypiętymi do pleców.

Przedsionek był strefą śmierci. Kiedy znalazłeś się w środku, byłeś martwy, zakładając, że Martin chciał Twojej śmierci. Nawet pełne pancerze nie ochroniły Cię przed modyfikowanym AR-15 w pełnym automacie strzelającym w tym pomieszczeniu. Nawet jeżeli padłeś na ziemię. Szczeliny strzeleckie były dobrze zaprojektowane.

Dżip zatrzymał się we wskazanym polu czekania i pięcioro osób wysiadło. Jedna z nich zamachała na frontowe drzwi. Martin zbliżył obraz i przeklął. To był Albert, którego znał z siłowni. Zaczęli się kumpłować poza siłownią, kiedyś razem pojechali na polowanie i Martin był pod wrażeniem, jak dobrym strzelcem był Albert. Był dziesięć lat młodszy od Martina i przebiegał co roku maraton. Martin myślał, jak byłoby użyteczne mieć kogoś, kto mógłby rąbać drewno przez osiem godzin bez przerwy, a potem zdmuchnąć mózg łani z dwustu metrów, i wtedy zaprosił Alberta do dołączenia do Trzydziestki, robiąc z tego małą ceremonię w miłym barze, który obaj lubili, w oddzielnej łoży. Wznieśli toasty za siebie pod koniec nocy i Martin pozwolił Albertowi zapłacić rachunek.

Albert sprowadził przyjaciół.

Pomachał raz jeszcze, potem zrobił ruch dłonią, żeby wskazać na przyjaciół, trzech facetów, w jego wieku, wszyscy latynoamerykańscy jak Albert, jedna dziewczyna, nie, kobieta czterdzieści plus, i wzruszył ramionami widocznie i przepraszająco. Wskazał na innych, żeby zostali i pobiegł do przedsionka, wchodząc do niego, w strefę śmierci.

– Martin, jesteś tam? – powiedział w siatkę mikrofonu.

– Co się dzieje, Albert? – Martin zachował ton głosu zimny i biznesowy. Wszyscy w Forcie ich obserwowali.

– Udało Ci się! – Uśmiechnął się do kamery. – Dzięki bogu. Możesz nas wpuścić?

– Albert, znasz zasady.

Uśmiech Alberta się załamał. Ściszył głos.

– Przepraszam, człowieku. Moi kuzyni i ciotka. Mój wujek... – Jego głos opadł jeszcze niżej. – Został postrzelony. To było tylko ramię, ale poszedł do szpitala i nigdy nie wyszedł. Teraz jest tam milicja kontrolująca szpital. Nie mogłem zostawić cioci i kuzynów. Ona jest niesamowitą kucharką, a chłopcy będą pracować jak muły. Silni, wiesz?

– Znasz zasady. – Martin zastanawiał się, czy miał w sobie to, co było potrzebne do zamordowania Alberta, jego kuzynów, jego ciotki. Co gdyby odeszli i wrócili z przyjaciółmi? Fort mógłby wytrzymać większość broni małokalibrowej, ale oblężenie mogłoby trwać dłużej niż zapasy jedzenia i wody. Przełknął i po cichu przełknął Alberta. Co za dupek. Co za jebany idiota. Zamierzał zmienić Martin w mordercę.

Albert teraz się przypochebiał.

– No dawaj, nie bądź taki. Zapłacę za wszystko, co zjedzą i tak dalej, jak tylko to wszystko się skończy. Z odsetkami. *No weź, Martin.*

Martin nacisnął przycisk na mikrofonie, który odtworzył przerażający dźwięk przeładowywanej broni z dodatkowymi basami.

– Idź, Albert. Idź i nie wracaj.

Albert podskoczył na dźwięk broni, zrobił mimowolnie krok do tyłu.

– Nie wierzę, Martin. Jezu kurwa Chryste, czy ludzie, których tam zamknąłeś, wiedzą w co się wpakowali?

Prawie wtedy zastrzelił Alberta. Martin mógł wytrzymać wiele rzeczy, ale wyzwania jego przywództwa były ryzykiem egzystencjalnym dla całego projektu Fortu Zagłada. Wewnętrzna rebelia mogłaby wszystkich pozabijać lub osłabić do punktu, gdzie byłiby łatwi do zdobycia, kiedy maruderzy zaczęliby się pojawiać.

Nie nacisnął spustu. Ale zdetonował jeden z drogich ładunków na poboczu, wysadzając fragment ścieżki prowadzącej do Fortu. Wybrał ten niżej, żeby szrapnel przeciwpiechotny nie trafił w kuzynów dupka Alberta, ponieważ chciał, żeby odeszli, a nie ociągali się i umierali na jego progu. Co za pieprzony burdel.

Albert wpatrywał się w kamerę przez dziką chwilę, potem sięgnął do tyłu, tam, gdzie miałbyś pistolet, Martin prawie go zdmuchnął, ale wtedy Albert wystawił ręce z powrotem przed siebie.

– Pierdol się Martin. Jezu Chryste, ty psychołu, dupku, nie wierzę to gówno. Mam nadzieję, że ludzie tam w środku, wiedzą, że zamknęli się z psycholem! – Pochylił się do mikrofonu, żeby wykrzyzczyć ostatnie słowa, zniekształcając je w głośnikach po drugiej stronie. Martin mrugnął.

– Idę, Martin. Miłego dobrego życia. – Poszedł z powrotem do samochodu, odbył krótką rozmowę z rodziną, przepelnioną brutalnymi gestami dłoni. Wszyscy wsiedli do dżipa, potem Albert wsiadł, pokazując długo Martinowi środkowy palec przed przegazowaniem i odjechaniem.

Tej nocy przez długie godziny Martin oskarżał siebie, próbując zasnąć. Ciągle miał powracającą wizję Alberta pokazującego się za dni lub tygodnie, ciągle wściekłego, ciężko uzbrojonego, z przyjaciółmi. Lub kuzynami. Albert pochodził z jednej z tych wielkich katolickich hiszpańskojęzycznych rodzin. Miał wielu kuzynów. Mar-

tin zakopał bomby w drodze, w tym całkiem dużą, tuż przy przycisku. Mógłby je wszystkie uruchomić na jeden przycisk. W końcu odpłynął po północy, ciągle niepewny, czy skazał ich wszystkich na zagładę.

Jak się okazało, nigdy już więcej nie zobaczył Alberta. Niemniej jednak spotkał jego ciotkę.

Miesiąc później pojawiło się trochę wiadomości na falach krótkich, mieszanka BBC World Service, RT i apokaliptycznych kaznodziejów-apostatów mormońskich z wielkomocowymi nadajnikami na Arizona Strip, krzyczących o „proroctwie Białego Konia”. Mieszkańcy Fortu pili wodę ze studni, żeby zaoszczędzić butelkowanej, na wszelki wypadek przegotowaną, a ich dietą była połowa racji MRE, w połowie łós i jeleń zestrzelony z wież.

Było ich teraz dwadzieścia troje, nabyli zwyczajów dzielenia się sprzątaniami, gotowaniem, polowaniem i tak dalej. Nie było wiele do robienia, więc grali epickie mecze szachowe, mieli maratony filmów i niektórzy z nich dobrali się w pary i wymykali się na seks na świeżym powietrzu lub zajmowali jedną z sypialni i zawieszali chusteczkę na gałce.

Zawsze była co najmniej jedna osoba obserwująca ekrany z CCTV szukając intruzów, a kilka raz musieli śpieszyć z powrotem i zamykać fort, kiedy konwoje lub pojedyncze samochody przejeżdżały. To było opuszczone terytorium i nie było tego dużo. Kilka razy Martin przyłapał członków Dwudziestu-Trojga wychodzących na zewnątrz bez obowiązkowych krótkofalówek i dobrze ich za to opieprzył, wbijając im do głów, że choć sprawy były spokojne i pokojowe za Fortem Zagłady, ciągle było dużo chaosu, mordów tam w świecie i stawiali wszystkich w niebezpieczeństwie, wychodząc bez kontaktu. Jeżeli intruzi nadeszliby drogą, Martin nie miałby sposobu,

żeby ich przyzwać, ktoś mógłby zostać wykryty i mógłby sprowadzić całą grupę złych facetów. Krew i śmierć byłyby następne.

Dżip przyjechał ścieżką i uruchomił wszystkie dzwonki w Forcie, gdy wspinał się coraz bliżej. To był pierwszy raz, gdy pojazd podjechał tak blisko Fortu od przyjazdu ostatnich maruderów.

Kiedy Martin rozpoznał dżipa, jego serce zaczęło mocno bić w piersi. To było to, inwazja, której się obawiał, konsekwencje jego głupiej sentymentalności wróciły, żeby zakończyć ich życia. Posłał dwóch najlepszych strzelców – jednym z nich była kobieta, którą odkrył, gdy zorganizowali zawody strzeleckie – na wieże strzeleckie i poszedł do przedsionka.

Dżip nie był w dobrym stanie. Miał wielkie, brzydkie wgłębienie po stronie pasażera, jakby został uderzony i przednia szyba była popękana. Wydech wypluwał ciemny, brzydki dym. Dżip podjechał do parkingu i przez dłuższy czas stał nieruchomo, a Martin spinał się coraz bardziej. Prawie dał rozkaz wypełnienia go kulami.

Potem drzwi kierowcy się otworzyły i ciotka Alberta wysiadła. Też nie wyglądała dobrze. Chora, może, a na pewno poruszająca się wolno. Była ubrana w kurtkę polarową, dżinsy i ciężkie buty, które kłapały na jej stopach, tak na niej duże, że mógł dostrzec, że nie pasowały z odległości stu metrów.

Wstrzymał oddech, gdy czekał, żeby pozostałe drzwi się otworzyły, ale tak się nie stało. Kobieta obeszła dżipa i się zatrzymała, opierając dłoń na masce, oddychając i patrząc na przedsionek. Wzięła głęboki wdech, zebrała się w sobie i ruszyła w ich kierunku, nieco kulejąc, buty kłapały.

– Zatrzymaj się tam – powiedział Martin, podkreślając głośność głośników w przedsionku, dostatecznie głośno, żeby być usłyszanym na trawniku. Zatrzymała się, zachwiała się lekko, rozglądając, potem znowu ruszyła.

– Stój – powiedział ponownie Martin. Szła dalej. Jej włosy wysuwały się z kucyka, jej twarz lśniła od potu, podszyta zmęczeniem. Położyła dłoń na żołądku i jęknęła.

– Stój! – powiedział Martin i odtworzył mp3 z ładowaniem karabinu. Wpatrzyła się w ciemność przedsionka smutnymi oczami. Potem zachwiała się.

Martin nie potrafił strzelić do chorej, zranionej kobiety w średnim wieku. Częściowo była to zwykła ludzka przyzwyczajenie – Martin nie był złą osobą, wiedział to – a częściowo był to całkowicie racjonalny rachunek podtrzymania jego autorytetu moralnego w Forcie Zagłada.

– Czego chcesz?

– Albert nie żyje – powiedziała. – Jest tak dużo chorób. Zabrała go, potem moich chłopców. – Jej głos był pusty i płaski. – Mówią, że to cholera. – Twarz jej się wykrzywiła w minie smutku. – Tak wiele osób jest chorych.

Martin poczuł, jak jego jelita się zaciskają, wnętrzności w nich się rozpuszczają. Miał Cipro i inne antybiotyki ostatecznej pomocy o szerokim spektrum, ale nie wymienił ich jeszcze tego roku i niektóre z nich niedługo traciły ważność. Czytał, że ich efektywność zaczyna szybko spadać, kiedy tak się zdarzy. Po planowanym ataku biologicznym, cholera była jednym ze strachów, które nie dawały mu spać. Miał dużo broni, ale nie mógł zastrzelić bakterii.

– Jeżeli jesteś chora, to musisz odejść. – Jego głos był twardy. Wpatrzyła się w kamerę przedsionka, zaciskając jelita, drżąc, mokra od potu. Musiałby otworzyć bioskafander, ciśnieniowo umyć cały przedsionek roztworem wybielacza. Nie poruszała się.

– Idź – powtórzył.

Popatrzyła się, prawie zgięta w pół, broda podniesiona, ciągle patrząc, lub może gapiąc. Martin nie pozwolił sobie na empatię. To

był „pasikonik i mrówki”: wykonał całą pracę, żeby zapewnić sobie wygodne schronienie przed zimą, a ona zrobiła cokolwiek, co robiła w zamian, typu urodziła dzieci, oglądała reality tv, brała narkotyki, dziergała. Ludzie, którzy nie myślą w przyszłość, są samokorygującym się problemem. Właśnie się korygowała, nie było to ładne, ale też nie był to jego problem.

Jej broda drżała. Wstrzymywała łzy.

– Proszę – powiedziała, słabym głosem, który ledwie dotarł do mikrofonu.

Za nim wyczuł ruch, ludzie dryfowali do apartamentu gościnnego, obserwując interakcję. Obserwując *go*. To był test przywództwa, moment prawdy. Mógłby ją zastrzelić na miejscu. Dodatkowe płyny nie stanowiły zagrożenia. Niezależnie od tego i tak musiałby zmyć pod ciśnieniem i odkazić. Czy jego ludzie uznaliby to za pokaz siły, czy za pokaz słabości?

– Jeżeli wrócisz za godzinę, zostawię trochę zapasów na przyczółku. Nie mamy dużo, ale możemy dać Ci jedzenie, trochę Tylenolu, ciepłe koce. Ale nie mogę tutaj wpuścić chorej osoby. To nie jest szpital. Wprowadzisz tutaj chorobę, wszyscy możemy jej dostać. Możemy wszyscy umrzeć. – Ostatnie słowa szarpnęły jej głową, jakby strzelił pomiędzy oczy. Te oczy, oczy martwej kobiety, która wiedziała.

Powoli się wyprostowała. Zrobiła krok do tyłu, ręce ciągle przyciśnięte do jej żołądka jakby była postrzelona w brzuch. Wycofała się z przedsiionka, potem odwróciła się i odeszła powoli, ostrożne, pełne bólu, kroki do samochodu. Udało się jej minąć zderzak, zanim skurcz ją zgiał w połowie. Zobaczył jej kostki zbielełe na masce samochodu, gdy walczyła, żeby pozostać w pionie, potem znowu się wyprostowała i weszła do uszkodzonego pojazdu, odjechała powoli.

Począł, aż będzie poza zasięgiem najwyższych kamer, potem

odetchnął kilka razy, odłożył karabin, który ułożył w linii szczeliny strzeleckiej w drzwiach przedsionka, wyszedł z apartamentu gościnnego z ostrożnie przybraną miną zatroskania i pewności.

– Co za katastrofa. Naprawdę jej współczuję – powiedział, upewniając się, że spojrzął w oczy Lloydowi, fizycznie najsilniejszemu mężczyźnie w Forcie, potem Saleha, najstarszej, i Giorgii, najpiękniejszej kobiecie, którzy wszyscy tworzyli rodzaj ośrodka władzy w Fortcie Zagłady.

Giorgia powiedziała:

– Nie sądzę, że potrafiłabym to zrobić, Martin. – Nie potrafił określić, czy to był podziw czy oskarżenie.

– To było trudne – powiedział. – Ale zbiorę tyle rzeczy, ile możemy sobie pozwolić. Chciałbym, żebyśmy mogli zrobić więcej, ale wicie, choroba tutaj... – Zrobił bolesną, zniesmaczoną minę. – To byłoby okropne. Nasze bezpieczeństwo jest najważniejsze. Ona będzie musiała znaleźć własne przeznaczenie.

Saleha powiedziała:

– To marnotrawstwo zaopatrzenia. Jej się nie uda. To, co robisz, to zachęcanie do zależności. Jeżeli przeżyje, wróci po więcej, gwarantuję to.

Martin prywatnie się zgadzał, zanotował w głowie, kto przytakiwał, a kto wyglądał, jakby myślał, że Saleha jest potworem przez takie opinie.

– Nie dam jej niczego, czego nie możemy oddać. To jest właściwy czyn.

Potem zrobił pokaz z otwierania skafandra spod jednej z ławek, dopasowywania maski i ochraniaczy na oczy, wyciągania myjki ciśnieniowej. To było słuszne, ale jednocześnie było to bardzo efektywna, poprawna rzecz do zrobienia. Rodzaj rzeczy, którą kompetentny lider by zrobił, żeby ochronić swoich ludzi.

Wepchnął skafander do worka na materiały niebezpieczne, spakował paczkę z jedzeniem – myślał o dodaniu kropli do oczu do wody, które by załatwiły ciotkę Alberta, ale w końcu, nie mógł się zmusić do zostania trucicielem, to był najtchórzliwszy sposób zabijania – i zawiózł je na przyczółek w ATV. Lloyd osłaniał go z karabinem z jednej z wież i cały czas trzymał krótkofalówkę.

Następnego dnia, paczka zniknęła.

Minął tydzień. Drugi. Trzeci. Radio było pełen wiadomości, wszystkie sprzeczne i niemożliwe do zrozumienia. Istniała „Tymczasowa Republika Arizony”, ale jeżeli istniała, a nie byli to tylko jacyś dupki z nadajnikiem, to była bałaganem. Facet, który stylizował się na „Sekretarza ds Komunikacji” Republiki, sprawiał, że Alex Jones⁵³ brzmiał spokojnie i spójnie, sam przemawiał po szesnaście godzin ciągiem, co *musiało* być napędzane amfetaminą. Z pewnością tak brzmiali.

Martin wyznaczył Gene jako kwatermistrza. Gene był młodym człowiekiem bez wielkiej ambicji. Był młodszym kupcem i nie miał planów, ale był łatwy do manipulowania i nie umiał kłamać, Martin ceniał obie te cechy. W jego doświadczeniu, tworzyły przystojniaków najwyższego kalibru. Gene nie potrafiłby podebrać zaopatrzenia, a nawet gdyby, ujawniłby się przez zamienienie się w jąkający bałagan przy pierwszych oskarżeniach.

Gene zrobił arkusze z legendą kolorów, pokazujący ich poziom zużycia wszystkich środków, z doskonałymi wykresami słupkowymi i kołowymi dla łatwego odczytu. Wynik był taki, że mogliby żyć z zasobów przez kolejne dwa miesiące w miarę potrzeby, ale to wymagałoby racjonowania i mnóstwo obiadów z suszonego mięsa, ta-

⁵³ prawnicowy gospodarz programów radiowych, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Alex_Jones – przyp.tłum.

bletek witaminowych i suplementowania błonnika, żeby to wszystko się poruszało.

Nikt tego nie chciał, a poza tym, wszyscy byli cholernie znużeni, zaczęli tworzyć grupy, ruchać się, rozstawać, ogólnie dzizczyć. Zatem Martin zadekretował, że będą polować i plądrować zaopatrzenie, żeby mniej zużyć magazyny, celując w minimum pięćdziesiąt procent wszystkich zużywalnych pochodzących spoza Fortu. Oczywiście grali w polowanie, Lloyd mógł udawać woła czy sarnę, a reszta się uczyła, Giorgia okazała się doskonałą kucharką, która robiła wszystko od steków kowboja do tadżinu z wątroby ze zwierząt, które przynosili.

Wyprawy łupieżcze były nowe. Fort był bardzo oddalony, ale Martin rozrysował wszystkie bliskie osady: kilka ranch, stację paliw z dołączonym sklepem, podstacja Policji Stanowej Nevady. Łupieżcy wyjeżdżali elektrycznymi quadami w ciszy w świetle księżycy, ubrania w szarość, z twarzami poczernionymi i dłońmi w czarnych rękawiczkach, robili rekonesans przy pomocy noktowizorów przed podejściem do pustych: stacji paliw i dwóch farm.

Stacja paliw była zniszczona, splądrowana i ktoś próbował wysadzić zbiorniki, ale systemy przeciwpożarowe zadziałały, pozostawiając wszystkie powierzchnie pokryte rakotwórczym osadem. Ale rancza zawierały wszelkiego typu skarby: jedzenie w puszkach, warzywa korzeniowe, koce, ubiory, którymi się bawili, starożytne gry planszowe, pudełko kart do grania i inkrustowane żetony pokero-
wych, albumy fotograficzne, nad którymi się śmiali i spekulowali.

To zabiło kolejny tydzień, a w trzy dni byli w stu procentach uzależnieni od zewnętrznych źródeł żywności. Wprawdzie wiele z tego pochodziło z farm, nieodnawialnych zasobów, ale jak Andreas wskazał, jeżeli gówno nadal trafiałoby w wentylator, byłoby znacznie mniej osób i to znaczyło więcej łosi i tym podobnych.

Andreas miał również coś do powiedzenia na temat delikatesów, które mogłyby być przygotowane z jadalnych kaktusów i pomysł jak określić, które kaktusy się kwalifikowały.

Były inne rancza, znacznie dalej, a nawet małe miasteczko z sklepem z pamiątkami Nawaho oraz sklepem z bronią. Martin obliczył, że gdyby zebrali razem oddział i wyposażyli jedno z opuszczonych farm jako bazę operacji, mogliby robić najazdy na te dalsze cele bez ryzykowania baterii pojazdów czy oderwania się daleko od Fortu, że nie mogliby wycofać do niego, gdyby ktoś potrzebował pierwszej pomocy.

Nie było żadnego dobrego powodu, żeby ruszyć na sklep z bronią, ale wszyscy byli podnieceni perspektywą. Życie od czasu wizyty ciotki Alberta i potem oglądanie ruin sklepu i stacji paliw przekonało ich, że byli inteligentniejsi i lepsi niż idioci tam w świecie, którzy nie przygotowali się w ten sposób co oni. Kiedy próbowali wyobrazić sobie, co by robili, gdyby utknęli tam w szerokim świecie, podczas gdy grupa bystrzejszych osób żyłaby przytulnie w Fortcie Zagłada, łatwo było sobie wyobrazić siły maruderów próbujące przejąć Fort. Broń byłaby poręczna, a poza tym jeżeli by jej nie zabrali, ktoś inny by to zrobił i wtedy broń mogłaby skończyć wycelowana w Fort. Kiedy myślałeś o tym w ten sposób, to był praktycznie imperatyw moralny.

Użyli dronów, żeby sprawdzić drogę, robiąc kilka wysokich przelotów, a potem kilka niskich przelotów, żeby poczuć, kto może być w rejonie. Natknęli się na Meksykanów na zewnątrz schludnie utrzymanego domu, pielęgnujących ogród, wskazujących na drona, kiedy brzęczał koło nich, ale poza tym, nic. Martin wybrał naprawdę odległe miejsce od jego Fortu, odległe nawet według standardów Arizony, gdzie było tyle pustego miejsca, że mógłbyś zejść ze ścieżki i nie ujrzeć nikogo przez dni. Oczywiście, gdyby pojechali nie tak

daleko w przeciwnym kierunku, byliby na przedmieściach Phoenix i bóg wiedział, jakiego rodzaju chaos by tam odnaleźli. Jeszcze więcej powodów, żeby zdobyć broń.

Planowanie skoku na broń było niesamowitą zabawą. Martin zamienił apartament gościnny w pokój wojenny, wyciągnął białą tablicę, przypiął fotografie z powietrza z dronów. Zaczęli nazywać ranczo „Bazą Operacyjną Alfa”, co było *naprawdę fajne* do mówienia. Zbliżenie się dostatecznie blisko do sklep – Big Tom, jak go nazywali – żeby sprawdzić warunki szczegółowo, było trudne: drony miały zasięg nieco ponad kilometr, a teren dookoła Big Toma był płaski, z niewielkimi zaroślami, więc nie było żadnej osłony, gdy drużyny zwiadowcze pilotowały drony. Mieli tylko nadzieję, że będzie nieruszony, gotowy do otwarcia przy pomocy palnika acetylonotlenowego z Fortu. Alan i Crispin zostali wybrani do kierowania pojazdem towarowym – opancerzonym pickupem Martina – żeby zabrać łup, gdy miejsce będzie otwarte.

Martin wyznaczył poniedziałek na misję – używali wielkiego papierowego kalendarza, zawieszzonego w widocznym miejscu apartamentu gościnnego, żeby śledzić następowanie dni i nocy – a wieczór przed zrobili grilla ze stekami i wypili trochę jego najlepszego burbona, w tym butelkę dwudziestoletniego Pappy, którą Gene starannie odnotował w arkusza kwatermistrza. Było wystarczająco dużo na trzy kieliszki dla każdego, a Martin nie potrafił się powstrzymać od przechwalania, że każdy z tych kieliszków zawierał alkoholu za sto dolarów według cen przed upadkiem. Kto wiedział, ile osiągnęłoby na rynkach nowego świata, kiedy powstanie? Zabawiał się krótką fantazją przewodniczenia w jakimś kramie na rynku w jakimś miasteczku, otoczonym przez najemników, targując się o do-

bra z książkami pobliskiej fortecy. To było śmieszne, jakby u Frazetty⁵⁴, ale trudno było się otrząsnąć z tego obrazu.

Misja okazała się katastrofą.

Brett nie wrócił. Był na szpicy, kiedy pędzili pod osłoną ciemności do Big Toma, z noktowizorami. Jego ubezpieczenie, Alan i Crispin, okrążyli szeroko i nadjeżdżali z drugiej strony, czekając na Brett'a, żeby wszedł.

Crispinowi też się nie udało.

Alan był tym, który opowiadał historię, drząc i płacząc. Zdjęcia z jego GoPro były gówniane, nawet z włączonymi filtrami nocnymi, niezrozumiały, rozmazany bigos.

Brett podkraść się na sto metrów, potem pełznął, potem jeszcze niżej, posuwając się powoli przez parking Big Toma, próbując utrzymać te kilka samochodów pomiędzy nim a sklepem, poruszając się wolno i gładko. Alan trzymał karabin wycelowany we frontowe drzwi, Crispin poruszał lufą, obracając pomiędzy różnymi celami: okna, dach, ślepy kąt. Za każdym razem, gdy poruszał lufą, szeptał „czysto” w krótkofalówkę.

– Czy teraz? – spytał Brett. Oddychał ciężko.

– Teraz – powiedział Crispin.

– Teraz – powiedział Alan.

Brett podniósł się, jak sprinter do startu, i pobiegł do drzwi. Rozpłaszczył się przy murze. Usłyszeli jego oddech chrypiący w słuchawkach. Alan wołałby, żeby był tam razem z Brettem. To było zajebiste *fajne*.

Ujrzeli włączające się małe, czerwone światelko, przesuwające się nad drzwiami, potem gasnące.

⁵⁴ amerykański artysta plastyk pochodzenia włoskiego, tworzący w dziedzinie fantasy i science fiction, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Frank_Frazetta – przyp.tłum.

– Zamknięte. Dobry zamek, też. Stalowy szyld. Ok, zapukam.

Zastukał w drzwi. Dyskutowali o tym, ale w końcu zdecydowali, że tak będzie najlepiej. Jeżeli ktoś był w środku, lepiej nawiązać kontakt w ten sposób, niż wejść przez zaskoczenie. W końcu to był *sklep z bronią*. Uderzył.

– Halo? Jest ktoś w domu?

Wszyscy wstrzymali oddech. Oddech Brett'a zaskrzypiał.

– Ok. – Odległy dźwięk rzepów, gdy wyjmował wiertarkę Makity z kieszeni i montował wysokoobrotowe wiertło do stali. Ujrzeni stózek światła z wiertarki, gdy nacisnął przycisk, jednocześnie podtrzymując główkę, żeby zacisnąć wiertło, potem przykucnął i wsunął wiertło we wpust zamka. Usłyszeli odległy jęk wiertarki, lekko poza fazą wobec dźwięku z krótkofalówek.

– No dawaj mały gnojku – wyszeptał Brett. Potem:

– Gówno. – Przerwał wiercenie, dźwięk złamanego wiertła upadającego na ziemię, grzebanie się z wymianą, potem jęk wiertarki znowu się zaczął.

– Przeszło na wylot. Zmieniam na większy rozmiar. – Dźwięki pracującej nasady, stuk wiertła, chrypienie oddechu Brett'a, dźwięk Crispina mówiącego „czysto, czysto, czysto”, gdy poruszał karabinem.

– Ok – powiedział Brett, dokładnie, gdy dookoła budynku włączyły się oślepiające światła. Crispin wystrzelił, odruchowo (pomyślał Alan), potem były jeszcze dwa strzały i Brett padł do przodu. Przez lunetę, Alan zobaczył dym unoszący się z dwóch dziur po kulach w drzwiach i natychmiast dojrzał postrzępione krawędzie cienkiego metalu, który zasłaniał szczeliny strzeleckie. Więcej strzałów i obłoków dymów uniosło się z parkingu. Jeden z zepsutych SUV stracił szybę w roztrzaskanych kostkach szkła, które błyszczały w niesamowitym świetle.

– Brett? Brett? – spytał Alan. Krew wypływając spod dookoła niego była niewątpliwa, Alan poczuł zimno, gdy zrozumiał, jak był wystawiony.

Miał właśnie wstać i pobiec do tyłu, gdy włązy na dachu sklepu odskoczyły jednocześnie i czterech snajperów wyskoczyło, kładąc ogień zaporowy, gdy poruszali się na stanowiska za ceglany murek na rogach dachu. Mieli okulary strzeleckie, ubiór taktyczny, twarze srogie, ale usta otwarte w szerokich uśmiechach, niesłyszalne okrzyki, gdy strzelali w noc.

Usłyszał, jak Crispin umiera przez krótkofalówkę, mięsny odgłos, krzyk, drugi, westchnięcie, potem nic. Dookoła nóg Alana pojawiła się lepkość. Zsikał się. To było idiotyczne, nieporozumienie. Nie chcieli walczyć. Nie było *powodu* do walki. Fort Zagłada już miał mnóstwo broni, więcej niż kiedykolwiek mogliby wystrzelić. To była przerwa od nudy, gra. Zajęczał.

Czy go namierzili? Snajperzy skanowali teren powoli i metodycznie. Chciał do nich zawołać, poddać się, ale wiedział, że zostałby zastrzelony na miejscu. Rozumiał, że to jest dokładnie to, co zrobiliby w Forcie Zagłada, gdyby ktoś pojawił się tam, uzbrojony, rozwierając zamki, osłaniany przez innych. Umrze tutaj.

Alan odnosił sukcesy jako deweloper nieruchomości, zaczynał od obrotu domami w trudnym położeniu, potem nawiązał znajomości w biurze planistycznym miasta, zaczął otrzymywać wewnętrzne przecieki, które miejsca stawiałyby najmniejszy opór, gdyby chciał je wyburzyć i zbudować wieżowce. Zebrał trochę gotówki i zaczął kupować budynki za gotówkę, dwa lub trzy w rzędzie, na starych wielkich działkach, siedziby rodzinne sięgające pokoleń wstecz. Specjalizował się w ich rozbiórce, zanim ktokolwiek wiedział, że coś się działo, rozwalając je do ław fundamentowych tego samego dnia, wejście i wyjście, zanim pojawią się pierwsze skargi na hałas. Na-

zywał swoich ludzi Załogą Wyburzeniową, płacił dodatkowo, jeżeli skończyli przed zachodem słońca. Mieszkania, które najpierw stawiał, płaciły za to wszystko, potem kamienice, potem wieżowce, potem kompleksy. Rozumiał siłę nieubłaganej szybkości. Czasem, wyobrażał sobie siebie jako rekina, nigdy nie zatrzymującego, rzucającego się pochwyć ofiarę, poruszając się od długu do płatności do długu do płatności, zbierając zysk.

Już nie czuł się rekinem.

Próbował być ślimakiem. Robakiem. Nisko położony, wolno poruszający. Tak wolny, żeby go nie widzieli. Wsadził twarz w szorstki, zimny od nocy, piasek, próbując leżeć tak płasko, jak się da. Używając czubków palcy i czubków butów, cofał się centymetr za centymetrem do tyłu, w kierunku quada, który zostawił zaparkowany dwadzieścia metrów wcześniej. Nikt do niego nie strzelał. W słuchawce słyszał dźwięk z radia Bretta, cicha rozmowa snajperów, jedno słowo na trzy: *dostałem widziałem dobry strzał skurwysyn*.

Kolejny centymetr. Wstrzymując oddech, potem oddychając płytko. Robakiem. Ślimakiem. Kolejny centymetr.

Kolejny. Policzyć do dziesięciu. Kolejny. Skrobanie otwierających się drzwi Big Toma, uderzenie, gdy uderzyły w ciało Bretta, wolne sunięcie i chrząknięcie, gdy ktoś pchał razem drzwi z ciałem Bretta. *Jebane dupki* w radio.

Buty na betonie. Szuranie, gdy krótkofalówka była podnoszona.

– Hej, któryś z dupków tam mnie słyszy? – Alan wstrzymał oddech, przesunął dłoń do krótkofalówki przy pasku, wyczuł na ślepo przycisk wyciszenia. Czy to było to? Pragnął odetchnąć, a to zdecydowanie byłoby sapnięciem. Ślimakiem. Robakiem. Nacisnął przycisk. Ciche kliknięcie.

– Halo? Założę się, że te skurwysyny mają tam wsparcie. Greg, widzisz kogoś? – Stłumiona odpowiedź. – Tak, ok. – Szum. – Lizzy,

zgaś światła, co? Noktowizory są bezużyteczne przy włączonych. Zobaczmy, co my tutaj mamy.

Krew Alana zamarzła. Siki pokrywające nogi zamarzły. Kurwa. Posuwał się szybciej. Szybciej. Rozmowa w słuchawce, niezrozumiała przez skrobanie jego ubrań, chrapliwy oddech. Szybciej.

Klik.

Światła zniknęły. Zielone plamy zatańczyły mu przed oczami, mimo długiego czasu, gdy przyciskał je do ziemi. Zerwał się na nogi i *pobiegł*, sprintem do miejsca, gdzie myślał, że zostawił pojazd, nie widząc, potykając, a za nim rozległy się krzyki. Strzał, dwa kolejne. Padł na ziemię, szlochając, jednak nietrafiony. Na nogi, próbując zyzgakować, jego spodnie przylepione do nóg sikami, nie współpracujące, a potem uderzył twarzą w pałąk pojazdu, gwiazdy przed oczami. Upadł na quada, rozplaszczając się nisko. Kula przeszła przez pojazd, kolejna zrykoszetowała w pustynię. Na niego opadły pyłki kurzu. Klucze były w stacyjce, zostawił je, zwracając na to uwagę, część ostrożnego planowania, które było taką zabawą na tablicy.

Przekręcił kluczyk, schylił się w pojeździe, głowa w dole. Dziwnacznie ułożona stopa na gazie i elektryczny silnik komutatorowy się włączył, pojazd skoczył do przodu, prawie go zrzucając, stopa zsunęła się z pedału gazu i pojazd zatrzymał się nagle, znowu prawie go zrzucając. Wgramolił się na siedzenie i dziura po kuli pojawiła się na szybie nad nim. Zamknął oczy, jęcząc, gdy ostrożnie siadał w siedzeniu, wyżej, głowa odsłonięta, ręce na kierownicy, stopa znowu na pedale gazu, a tym razem przygotował się na przyspieszenie i quad *skoczył* do przodu, otworzył oczy, włączył światła, ponieważ musiał wiedzieć, gdzie jedzie, a oni mieli noktowizory, szarpnął na boki, próbując poruszać się losowo i nieprzewidywal-

nie (w dużej części z sukcesem, ponieważ był zbyt wstrząśnięty, by sterować w jakikolwiek sposób, tylko chaotycznie).

Więcej strzałów wpadło w ziemię dookoła niego, jeden dostatecznie blisko, żeby obrzucić go twardym żwirem, który rozciął jego policzek. Gdy krótkofalówka wychodziła z zasięgu, usłyszał ich pohukujących i klnących.

Jechał, jechał i jechał, zatrzymując się na opuszczonym odcinku drogi dobrze widocznym w każdym kierunku, gdzie rzygał, póki już nie miał niczego do oddania, prócz śluzowatej plwociny. Na siedzeniu pasażera miał lodówkę, otworzył ją, wypił puszkę Coca coli, połknął dwadzieścia miligramów Adderallu, a potem znowu uruchomił pojazd.

Pojechał najpierw do Bazy Operacyjnej Alfa, drżącymi dłońmi otworzył zamek, który założyli na drzwi. Chodzenie po znajomym domu farmerskim z półkami zaopatrzenia i stosami książek, gier planszowych, jak również torbą na noc, którą spakował, dało mu poczucie kompletnej nierealności. Tylko kilka godzin wcześniej, był tutaj z Brettem i Crispinem, śmiejąc się, powtarzając plany, drżąc z podniecenia. Teraz drżał ze strachu w pokoju, krwawiąc, w głowie zawroty, żołądek jednocześnie pusty i mdłości, wzrok niezogniskowany, nogi spierzchnięte od własnych sików.

Zrzucił spodnie na podłogę, wyjął garść chusteczek higienicznych z pojemnika i wyszorował nogi, dupę i jaja, rzucając brudne chusteczki na podłogę. Postawił torbę i znalazł dodatkową parę spodni, założył je, potem przeniósł zawartość kieszeni brudnych spodni. Zmienił koszulę. Miał kluczyki do quada. Rozejrzył się po pokoju. Tu było jedzenie. Powinien zabrać jedzenie. Garść pepperoni, pudełko batonów energetycznych, zgrzewka Gatorade. Adderall śpiewał w żyłach, sprawiał, że czuł się, jak za pierwszym razem wypił szklankę kawy, jakby nadchodziły supermoce.

Poczuł szalone, prawie niepowstrzymywalne pragnienie, żeby spalić ranczo. Coś w tym, nawiedzanego przez duchy ludzi, którzy zmarli tej nocy, pełna dowodów ich idiotyzmu. Mógłby to zrobić. Przywieźli trochę benzyny do rancza, żeby uruchomić zapasowy generator, kiedy panele słoneczne nie zdołałyby doładować baterii. Chlup chlup, jedna zapałka, *trzask*.

Jednak to posłałoby pióropusz dymu widoczny na kilometry dookoła. Jeżeli snajperzy z Big Tom jechali nocą, szukając go, zobaczyliby to. Ranczo było w połowie drogi do Fortu Zagłada. Zatem nie spali tego.

Wsiadł na quada i pojechał.

Żyjący mieszkańcy Fortu Zagłada obserwowali, jak Alan drży, łka, gdy opowiada historię, Martin obserwował ich obserwujących Alana, próbując zapanować nad wściekłością. Jebana *nieudolność* i *panika*. Alan wrócił do Fortu Zagłada, nie wiedząc, czy był śledzony, czy był nad nim dron, czy samochody na ogonie. Gang Big Toma był zorganizowany, bezlitosny i, oczywiście, fantastycznie dobrze uzbrojony. Martin mógłby zamknąć fort i zestrzelić ich z wież, ale co jeżeli mieli ciężką broń, granatniki, rakiety, tego typu rzeczy, które armia mogła przywieźć na pole bitwy?

Szanse były marne. Prawdopodobnie przybili piątki, pochowali ciała i świętowali wielkim śniadaniem z naleśnikami. Ale co jeżeli nie? Jedną z rzeczy, które Martin nauczył się jako kupiec: małe ryzyka z olbrzymimi kosztami nie mogły być ignorowane.

Zatem czekał, aż Alan opowie historię, wszyscy okazali współczucie, powiedzieli miłe rzeczy o Crispinie i Brettcie, a potem zabrał Alana do swojego pokoju, „na drinka”.

Alan wyglądał drobno, pobity, skulił się w jednym z foteli w pokoju Martina. Martin nalał mu więcej niż normalnie whisky single malt na wielkich kostkach lodu, rodzaj drinka, którym Alan zwykł

świętować triumfy w interesach. Alan miał tych wiele, razem cieszyli się wieloma pijackimi nocami w jakiś miłych barach w Phoenix, była nawet wycieczka na ryby w Bermudach, ze śmiertelnymi drinkami, które barman nazywał „Ataki Zaki”. Barman miał na imię Zak. Miły dzieciak. Porzucił Yale.

– Wszystko będzie z Tobą ok? – Zmusił się do tonu obawy w głosie.

Alan wypił.

– Chyba tak. Znaczący, tak, pewnie. Ludzie przeszli gorsze rzeczy. Wielu ludzi. Szczególnie w tych czasach.

Martin wziął łyka, obserwował go. Nie przewidział, że Alan tak by się zwinął. Panika. Naprawdę, ześwirował.

– To dobrze. Ponieważ musisz coś zrobić.

– Co? – Sięgnął po butelkę i dolał do szklanki. Whisky przelewała się po dużych kostkach. Zastukał nimi o krawędzie ciężkiej szklanki.

– Musisz to załatwić.

Zaskoczona mina. Martin widział, że adrenalina i Adderall przestawały działać. Jego powieki opadały, ramiona coraz bardziej opadały.

– Musisz wrócić i upewnić się, że nie zostawiłeś ścieżki.

– Co?

– Słyszałeś mnie, Alan. Przyjadą tutaj za Tobą, to będzie całe gówno, które przeszedłeś, razy tysiąc. Może wojna. Spierdoliłeś to...

– Ja...

Martin podniósł głos. Jego pokój był jako jedyny dźwiękoszczelny w Forcie.

– *Kurwa* zamknij się, Alan. Zjebałeś, dupku. Spanikowałeś. Jezu kurwa Chryste, nie pamiętasz tych wszystkich dyskusji, które mie-

liśmy, żeby nie zabierać niczego, co mogłoby doprowadzić tutaj lub do Bazy Operacyjnej Alfa, na wypadek, gdybyście coś zgubili, zostali złapani lub zginęli? Pamiętasz je, Alan? Po co to było, jeżeli zamierzałeś spierdalać jak zając, zostawiając bóg wie jakie ślady wskazujące tutaj? Po co to było, Alan, jeżeli zamierzałeś narazić wszystkich nas swoją paniką, lekkomyślnością, *tchórzostwem*, Alan?

Alan oklapł pod słowami. Martin naciskał.

– Cóż, Alan, co masz kurwa do powiedzenia na swoją obronę? Czerwone oczy Alana wypełniły się łzami.

– Martin, przepraszam. . .

– To doprawdy wspaniale, napiszemy to na naszych jebanych nagrobkach. „Alan przeprasza.”

– Czego *chcesz* ode mnie, Martin?

– Jedź tam i napraw to, głupi chuju. Jedź po śladach swojej trasy, ostrożnie. Usuń każdy ślad, który zostawiłeś za sobą. Przejdź piechotą, jeżeli będziesz musiał. Każde skrzyżowanie i przynajmniej dwa kilometry w każdym kierunku. Zabierz miotłę, grabki, cokolwiek potrzeba. Zajmij się tym.

– Nie spałem od. . .

Martin zagrzechotał buteleczką Adderall przed nim.

– Trzydzieści miligramów powinno pomóc. Możesz spać, kiedy skończysz. Zabierz śpiwór, namiot, jeden z tych małych jednoosobowych Shiftpodów. Nie spierdol tego.

Alan na sucho okrąglą niebieską pigułkę i podźwignął się na nogi. Martin pomógł mu się spakować, zaprowadził go do magazynu, obudził Gene’a, żeby odegrał kwatermistrza, wyszczekując listę zaopatrzenia na Gene’a i zmuszając Gene’a do załadowania ich do jednego z nieruszonych ATV, razem z dodatkową baterią dla pojazdu.

Odprowadził Alana przez duże drzwi towarowe po drugiej stronie wzgórza, odslaniając najpierw kamuflaż.

– Idź – powiedział. – Wróć z tarczą lub na tarczy.

Prawie świtało, kiedy usłyszeli strzał. Martin ruszył do monitorów, przejrzał nagrania. Pokazywały pojazd Alana wspinający się na wzgórze przed frontową bramą, potem Alana chodzącego dookoła, siedzącego w siedzeniu kierowcy przez dłuższą chwilę, kontemplującego pustkę, pustynię i noc. Potem, bez wahania czy strachu, Alan wyciągnął pistolet, włożył lufę w usta i *puk*. Strzał.

Martin zaczął do świtu, potem zabrał myjkę ciśnieniową i wyszedł posprzątać.

Później tego samego dnia, zabrał quada, w którym był Alan. Jego ślady były oczywiste: zjechał na dół wzgórza, zrobił wielkie koło w kierunku autostrady, potem zawrócił i wrócił. W ogóle nawet nie próbował usunąć swoich śladów.

Martin połączył się z Fortem Zagłada, powiedział im, że zamierza wrócić i sprawdzić ślady Alana pod kątem wskazywania na dom. Ciągle miał wszystkie materiały Alana.

Okazało się, że Alan nie był taki oczywisty w drodze do Fortu. Lub może Martin nie był taki dobry w czytaniu znaków. W każdym razie nie odkrył niczego pomiędzy Fortem a Bazą Operacyjną Alfa, a potem przekradł się powoli i ostrożnie od Bazy do Big Toma i, nie znajdując żadnych znaków, wrócił do Fortu Zagłady, docierając po zachodzie, zmęczony i obolały.

Nikt, prócz Gene'a, nie widział żadnej części prywatnej rozmowy pomiędzy Alanem i Martinem dzień wcześniej, a Gene nie gadałby. Martin wydał ponure dźwięki o traumie, odwadze i poświęceniu, i potrzebie upewnienia się, że zawsze mogą z nim porozmawiać, z każdym, ponieważ są w tym razem, byli teraz jednostką, naprawdę, rodziną i mieli obowiązki wobec siebie.

Użył koparki do wykopania płytkiego grobu dla Alana i potem go wypełnił. Nie oznaczył grobu, a kiedy Giorgia zapytała go o to, powiedział jej, że nie chciał dawać znaków, że byli jacyś mieszkańcy w okolicy Fortu Zagłada, pokiwała głową poważnie, spojrzała na niego z podziwem, który wspominał tej nocy, gdy zasypiał.

Nuda była bezsprzecznie najgorszą częścią Końca Świata. Tam w świecie, rzeczy *bynajmniej* nie były nudne, sądząc po transmisjach krótkofalowych. Tymczasowa Republika Arizony wydawała się zniknąć z eteru, ale CB radio odbierało grupy zwiadowcze, byli amatorzy, którzy co jakiś czas wracali do życia, opowiadając historie okupacji wojskowej i epidemii w odległych miastach, wojen i bombardowań. W Provo była stacja Gwardii Narodowej, która wysyłała codziennie przestrozę uchodźcom, żeby trzymali się kurwa z dala od Utah, było też tak... Wielu... Kaznodziei... Grzech, grzech, grzech. Odkupienie, odkupienia, odkupienie. Jeden z nich ciągle twierdził, że Nowy Jork został zbombardowany jądrowkami, aż gruz podskakiwał, ale to nie pojawiło się w transmisjach innych, więc ludzie z Fortu doszli do wniosku, że kłamał. To uraziło ich uczucia, kilkoro z nich dorastało w Nowym Jorku, większość z nich pracowała dla funduszy i banków z biurami w Nowym Jorku, które wymagała ich obecności co jakiś czas, z wieczorami wypełnionymi drogim sushi i bezcenną whisky.

Nikt nie miał chęci na więcej „misji” i po krótkim namyśle, zdecydowali się zlikwidować Bazę Operacyjną Alfa. Opróżnienie rancza i przywiezienie wszystkiego użytecznego do Fortu Zagłada zabrało kilka tygodni, ale było wykonane, Gene wszystko zinwentaryzował, nie było niczego do robienia.

Stworzyli kilka różnych typów par, a nawet jedną lub dwie tria, a pomiędzy cienkimi ściankami i klaustrofobicznymi plotkami, wszyscy mieli całkiem dobre poczucie, jakby to było przelecieć dowolną

inną osobę. Wszyscy byli skazani na przymusową izolatkę, w towarzystwie innych. Izzy był magistrem filologii angielskiej, zmusił ich do obejrzenia wideo na swoim laptopie, produkcję z Broadwayu sztuki *Przy drzwiach zamkniętych*⁵⁵, wszyscy się śmieli na „Piekło to inni”, potem Izzy wyhaftował to i powiesił w ramce w apartamencie gościnnym. Wtedy Martin zdecydował, że musi wkroczyć.

– Będziemy musieli znowu zacząć plądrować. Wiem, że to niebezpieczne, ale nauczyliśmy się pewnych rzeczy o byciu ostrożnym. Dobre wieści są takie, że nie musimy się śpieszyć, nie jesteśmy jeszcze zdesperowani. Znajdziemy miejsce, które chcemy sprawdzić, możemy sobie pozwolić na obserwację, przez kilka dni, nawet tydzień, upewnić się, że jest bezpiecznie, zanim ruszymy. To luksus, który mamy, ponieważ spiżarnia nie jest pusta. Ale jeżeli pozwolimy na opróżnienie spiżarni, stracimy ten bufor, będziemy musieli działać w sytuacji takiej, jaką będzie, albo zacząć głodować. Ten sposób jest niebezpieczniejszy niż wyjście teraz. Jedyną gorszą rzeczą, jaką było przeżycie tragedii utraty Crispina, Alana i Bretta, byłoby, gdyby ich śmierć była na próżno, że nie nauczyliśmy się niczego z nich.

Nikt nie lubił tego pomysłu, ale wszyscy się zgodzili, że miał rację.

Drobiazgowe mapy Martina zawierały wiele możliwych pozycji zwiadowczych, dalej niż domy farmerskie. Mieli szczęście z rodzinną farmą, była zamieszкана, ale ludzie tam byli skłonni wymienić jaja i ser za kamienie szlachetne. Martin uwielbiał to: zachował dużo kamieni szlachetnych, w niektóre noce zastanawiał się, czy nie żartował sobie, czy ktokolwiek by ich chciał. Nie możesz zjeść klejnotów, a wymiana ich na użyteczne dobra wymagała czegoś jak

⁵⁵ na podstawie sztuki egzystencjalisty J.P. Sartre'a, zob. https://en.wikipedia.org/wiki/No_Exit – przyp.tłum.

funkcjonująca cywilizacja. Fakt, że ci stoicycy farmerzy latino byli skłonni wziąć woreczek rubinów i szafirów za pięć wielkich kręgów sera i obietnicę czterech tuzinów jaj na tydzień przez następny miesiąc oznaczała, że oni także myśleli, że cywilizacja w końcu by wróciła.

W końcu to był plan Martina: poczekać, aż porządek się umocni, potem pojawić się z wszystkimi rzeczami koniecznymi do zabezpieczenia sobie w nim pozycji: dobra handlowe, akcje na okaziciela, gotówka, i jego umysł, wszystko poparte lojalną grupą zwolenników, którzy wiedzieli jak wystrzelić z każdego karabinu w obfitej zbrojowni Fortu Zagłada.

Cywilizacje już wcześniej powstawały i upadały. Ludzkość potrzebowała współpracy, ale piekło to inni ludzie. Kiedy najlepsi ludzie byli na szczycie, rzeczy działały: przekonywali racjonalnych, pochlebiali upartym i, szczerze, zmuszali resztę. Dla większego dobra. Postaw jednego z takich nieudaczników, pasożytów, na szczycie i poprowadzą resztę ku katastrofie. Jedna rzecz była zawsze jasna dla Martina przez całe życie: pasożyty sterowali statkiem i oni go rozwalą.

Kolejna farma była złupiona i spalona, co było przerażające. Po tem znaleźli miasteczko, najdziwniejsze z najdziwniejszych rzeczy! Elfrida miała dwa sklepy, gdzie sklepikarze prowadzili rejestr na tablecie, zapisując, co każdy zabrał. Wszyscy zgodzili się, że uregulują, „gdy sprawy wrócą do normalności”. Martin był z grupą, która odwiedzała miasteczko po początkowym zwiądzie i zmuszał się, żeby się nie roześmiać na „powrót do normalność”. Tablety sklepikarzy miały listy rzeczy, które ludzie w miasteczku potrzebowali: leki, materiały konstrukcyjne, części silnika, kontrolery i inne części do paneli słonecznych. Tablety wypisywały dobra handlowe wszystkich ludzi w mieście: wszystko od produktów z ogrodów

przez zamrożone mięso, ubrania do kobiecych produktów sanitarnych.

Z dyskusji ze sklepikarzami, Martin dowiedział się, że były inne małe miasteczka jak to, nawet większe miejsca, gdzie używali energii słonecznej, lokalnych sieci, baz danych na tabletach, żeby śledzić, co kto ma, kto co potrzebuje i co kto zabrał. Miasta trochę handlowały i zapisywały, co się stało, kogo poznali i na co uważać.

– Co z ochroną? – spytał Martin.

Sklepiarz, Pakistańczyk lub Hindus, w średnim wieku, ubrany w czystą białą koszulę zapiętą pod szyję, i spodnie, wzruszył ramionami.

– Jaką ochronę?

– Wiesz. Gangi, milicje, tego rodzaju rzeczy. – Pomyślał za słowem, którego szukał. – Maruderzy.

Sklepiarz uśmiechnął się.

– Nie mamy tego rodzaju rzeczy. Dzięki bogu! – Uśmiechnął się do Martina. Martin powstrzymał zniesmaczone pokręcenie głową. Za jakiś miesiąc lub dwa, ten facet będzie martwy, wszystko, co posiada, będzie posiadane przez kogoś silniejszego i cholernie mniej naiwnego. Martin sam prawie chciał strzelić faceta. Lepiej, żeby dobry facet jak Martin dostał wszystkie towary tego faceta niż jakiś *maruder*.

– Dobra, jeżeli to stanie się problemem, możemy być w stanie pomóc – powiedział Martin. – Sprawdźmy co tydzień czy dwa, daj nam znać, jeżeli ktoś będzie sprawiał problemy. – W ten sposób zaczynasz odbudowę, pomyślał Martin: silni chronią słabych, słabi oddają silnym hołd i szacunek.

Sklepiarz spojrział się dziwnie na Martina i powiedział, że tak zrobi, potem przehandlował trochę suchego mango za nieco mleka

w proszku Martina. W miasteczku były dzieci i piły więcej mleka niż lokalne krowy i kozy dawały.

Radiostacja zaczęła nadawać, rzekomo w Phoenix, dla wszystkich młodych ludzi, ze specjalnymi gośćmi, którzy przyszedli porozmawiać o opuszczonych domach, które „uwolnili”. Niektóre były w rejonach, gdzie mieszkańcy Fortu Zagłada posiadali własność, miejsca, gdzie były bramy, strażnicy i systemy bezpieczeństwa. Wszyscy zjeżyli się na myśl, że ich domy mogły zostać najebrane. Tak wiele strasznych rzeczy zdarzyło się, od kiedy wyjechali do Fortu Zagłada, ale to było to, co sprawiało, że Wydarzenie było realne: jeżeli prawa własności ludzi takich jak oni wymykały się, to wszystko było do zagarnięcia.

DJ-e grali nagraną muzykę i nadawali zespoły na żywo, wymieniali informacjami na temat położenia klinik, szpitali, garkuchnie i przedszkola. To było surrealistyczne. Pokazywali obraz radykalnie wyludnionego Phoenix, pełnego pustych domów i zamkniętych biznesów, zimne popioły z dawnej przemocy. Phoenix, zaludniony tylko przez ludzi, którzy nie mogli wyjechać.

Zbliżało się lato. Jeden z DJ-ów zrobił wywiad z grupą robotniczą awaryjnej klimatyzacji, sześciu gorliwych hakerów HVAC, którzy rozmawiali o sposobach wybudowania schronów w sąsiedztwie, gdzie mógłbyś uciec przed gorącym latem, które miało nastąpić za kilka miesięcy, plany dla wentylatorów chłodzących, które działały na tanich panelach słonecznych, z listą części i magazynów, gdzie można je było dostać lub oddać części.

Przez handel i racjonowanie, mieszkańcy Fortu Zagłady mogli żyć we względnym komforcie, ale nie oznaczało to, że życie było proste. Niektóre zapasy się wyczerpywały, masło orzechowe, świeże owoce, płatki owsiane, a nuda była jak żywy organizm, gryząc mocno od momentu wstania z łóżka do momentu pójścia spać.

Z tego całego zartowania o byciu razem w izolatkach, było w tym ziarno prawdy, przejawiające się w zgryźliwych kłótniach i długich dąsach, fackjach oraz epickich sesjach obżerania i picia. Gene spisał zapasy medyczne i odkrył, że większość opioidalnych środków przeciwbólowych zniknęła, nastąpiło polowanie na czarownice, kto miał odjazdy, ale nikt nie został przekonująco obwiniony za splądrowanie.

I było jeszcze Phoenix, transmisje radiowe, wiadomości z ich dawnych sąsiedztw, był jeszcze James i Ray, którzy jednocześnie byli ich najlepszymi zwiadowcami i największymi mąciwodami, żądając prawa do sprawdzenia na żywo, zobaczenia, jak sobie radzą. Giorgia zdecydowała się pojechać z nimi. Mieszkańcy Fortu Zagłada mieli dość Końca Świata i byli gotowi do powrotu do masaży, steków, koktajl barów, gier w squasha, ciężkiej pracy, wielkich zysków, kłótni na social media, nierozważnego seksu z interesującymi obcymi, wszystkich wygód współczesności. Kiedy opuszczali Phoenix, było to kwitnące miasto, wypełnione TaskRabbit i 7-Eleven, Uberami i elitarnymi krawcami na miarę czy butikami mody. Na pewno jakieś pozostałości tego zostały.

Zatem zezwolił na misję, słuchali DJ-ów cały czas, jakby to była sztuka radiowa o znacznie ciekawszej apokalipsie niż ta, którą właśnie przeżywali.

Warren zażartował: „Armageddonowi znudziło się czekanie” i potwarzałyby to cały dzień. Na początku jęczeli, potem mówili razem z nim, potem go wyciszli.

Ale gdy dni po wyjeździe Jamesa, Raya, Giorgii do Phoenix zamieniły się w tydzień, i gdy DJ-e w radio informowali o fali choroby przechodzącej przez miasto, myśleli, że jest to legioneloza⁵⁶ lub li-

⁵⁶ zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Choroba_legionist%C3%B3w – przyp.tłum.

sterioza⁵⁷, radzili jak leczyć ludzi bez antybiotyków, o nawadnianiu i spokoju, okazało się, że sami powtarzają ten sam głupi żart.

– Armageddon ma dość tego gówna – mówili.

– Armageddon też jest zmęczony. – Nikt się nie roześmiał, nawet Warren.

Kiedy Trójka w końcu powróciła, dziesięć dni później, wrócili z łupem: puszkowane owoce, czekolada, opiaty, stos komiksów i starego porno z jakiegoś antykwariatu w miasteczku. Wymienili klejnoty, trochę amunicji – kalibru, którego Martin nie chciał trzymać w Forcie, zapominając pozbyć się zapasów – za wielką torbę słabego zioła.

Zostali powitani jak powracający bohaterowie i uraczyli ich heroicznymi opowieściami przygód i szybkich ucieczek, opisując Phoenix, które zmieniło się kwartał po kwartale: najpierw długa, spalona blizna ciągle pachnąca dymem, potem doskonale utrzymane rejony z rzędami przenośnych WC co kilka domów, zbiornikami na wodę podgrzewaną słońcem na dachu, ludzi machających z dachów i dzieci bawiących się w zastępczych szkołkach w cieniu na trawniku budynku apartamentowca. Próbowali odwiedzić stary kompleks Martina, gdzie niektórzy z nich (w tym Ray) mieli domy, ale ktoś wystrzelił ostrzegawczo nad ich głowami z budki strażniczej. Próbowali krzyczeć do niewidzialnych obrońców, ale kiedy kolejna kula świsnęła nad głowami (tym razem niżej), odebrali wiadomość i odjechali.

Ciągle, wszyscy byli podnieceni wiadomościami, obrazem miasta wstającego z kolan, rejonami normalności. A Martin był zadowolony, że kamienie szlachetne ciągle były akceptowalnym towarem wymiennym. Czekał na dzień, kiedy mógłby wyjąć pendrive

⁵⁷ zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Listerioza> – przyp.tłum.

z sejfu w podłodze i zacząć obracać swoimi aktywami w kryptowalucie.

Giorgia i Martin tej nocy mieli drinka w jego pokoju, po którym wzięła gorący prysznic i whisky. We wczesnych dniach mieli Fortu relację tak/nie i najwyraźniej teraz była znowu na tak. Martin zasnął wtulony w nią, twarz zatopiona w jej pachnących szamponem włosach, zmęczony, lepki i głęboko nasycony.

Przywództwo nie było łatwe, ale miało swoje zalety.

Następnego dnia Giorgia zachorowała. Martin obudził się na odgłos jej wymiotów w swoim pokoju, jęczącą pomiędzy salwami. Z niepokojem zajrzał do łazienki, odkrywając ją nagą, pochyloną nad toaletą, tyły ud pokryte wodnymi stolcami, które zbierały się przy jej kolanach. Zapach był niewiarygodny. Zasłonił usta i nos, wycofał się, poszedł i przyniósł wiadro, napełnił je słabym roztworem wybielacza. Założył rękawiczki i maskę, otworzył świeże opakowanie kuchennych gąbek, umył dookoła Giorgi, związał jej włosy gumką, nawet zmył gąbką tyły jej ud. Opróżnił wiadro do toalety pomiędzy jej spazmami, rozpuścił sole mineralne w destylowanej wodzie dla niej. Obrócił ją, posadził na toalecie, z pustym, pachnącym wybielaczem wiadrem na to, co pozostało śluzowatego w jej jelitach. Wyglądała źle i rosła jej temperatura.

Martin nie chciał alarmować innych, ale poszedł i sprawdził Raya i Jamesa czy mają jakiegokolwiek objawy. Wszyscy się zgodzili, nawet Giorgia pomiędzy skurczami, że powinni zamienić pokój Martina w izolatkę i przynieśli jakieś łóżka. Gene spakował kilka pudełek zapasów i przyniósł mini-lodówkę, jakieś antybiotyki o szerokim spektrum, w tym kilka dawek w płynie, razem ze strzykawką, żeby mogli podać je Giorgii, która nie była w stanie przyjąć niczego ustnie lub nawet jako czopek. Domieszczyli trochę dimenhy-

drynatu⁵⁸, który ją powalił. Martin poinstruował innych, żeby na zmianę budzili ją co dwadzieścia minut na łyk wody, oraz zmieniali jej nocnik, gdy trzeba.

Następnego ranka zachorowali James i Ray. Martin pozwolił im się zająć sobą, przynosząc więcej wiader i toalet chemicznych, żeby nie musieli rywalizować o łazienkę. Martin spędził noc w jednym z pustych podwójnych pokoi – Gene pomógł mu sprzątnąć nadmiarowe zapasy – i zaczął nosić jeden z ostatnich kombinezonów, gdy odwiedzał kwarantannę, sprawdzając co godzinę.

Strach zawisł nad Fortem, wszyscy rozmawiali szeptem, inni mieszkańcy subtelnie unikali Martina, oddalając się, gdy wchodził do pokoju. Spędzał popołudnia na zewnątrz, chodząc dookoła granicy, sprawdzając kable w panelu słonecznym i czujniki, naprawiając kruszącą się zaprawę przy antenie krótkofalowej. Normalnie, lubił samotność, ale tego dnia jego myśli biegły dookoła w pętli, która krążyła od strachu czy sam zachoruje, to nieracjonalnej niechęci do Jamesa, Raya i Giorgia za sprowadzenie patogenów do ich domu, to jeszcze bardziej nieracjonalnego resentymentu wobec pozostałych mieszkańców Fortu za ich oczywiste podejrzenia, że też zachoruje.

To była prawie ulga, kiedy poczuł skurcz w jelitach. Nie dosłownie oczywiście. Ból zgiął go jak kopnięcie w żołądek, wiedział natychmiast, że nie dojdzie do Fortu, więc ściągnął spodnie do kostek na czas, żeby uratować je przed potokiem, który wyleciał z dupy. Chwilę później, zaczął wymiotować.

Kiedy pierwsza fala minęła, umył się chusteczkami z paczki, wypił trochę elektrolitów, potem włożył chusteczki to torebki i wy-

⁵⁸ oryg. dramamine – lek zapobiegający nudnościom i chorobie lokomocyjnej, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Dimenhydrinat> – przyp.tłum.

ciągnął trochę Cipro⁵⁹ z prywatnych zapasów, które nosił ze sobą od momentu zachorowania Giorgi.

Dołączył do pozostałych w kwarantannie. James był teraz zbyt słaby, żeby dojść do toalety, co znaczyło, że teraz były dwa nocniki do opróżniania. Z drugiej strony, to również znaczyło, że nie było wojny o dwie toalety. Martin jasno postawił sprawę Rayowi, że łazienka była jego. Ray mógł używać toalety chemicznej. Ray nie sprzeciwiał się. Był tak słaby i gorączkował, ledwie mógł mówić.

Giorgia zmarła ósmego dnia, jej gorączka tak wysoka, że praktycznie skwierczała. Martin domyślił się, że nie żyje, kiedy poszedł nakarmić ją łyżką wody i odkrył, że jej gorąca sucha skóra jest zimna i lepka. Gene zostawił worek na zwłoki na zewnątrz pokoju (Martin przeczytał kilka przewodników online o wyposażeniu i worki na zwłoki były we wszystkich), on i Ray włożyli ciało Giorgii do worka, potem zmienili pościel.

Następnego dnia zmarł James. Martin nie miał sił, żeby wyjść z łóżka, pomóc przy worku, potem jednak się zebrał i dwa ciała zostały wyciągnięte przez zdrowych mieszkańców. Spalili ciała, razem z torbami pościeli i ubraniami, które Martin i Ray przekazali.

Martin zaczął się zbierać kolejnego dnia, a potem, zadziwiająco, także Ray. Leżeli wyczerpani na łóżkach, pijąc rosół i elektrolity, potem na zmianę wzięli prysznic, spakowali brudne ubrania, pościel i przebrali się w czyste pidżamy, umyli zęby, ogolili. Zgodzili się, że najlepiej będzie spędzić kolejny dzień w kwarantannie, na wszelki wypadek, a potem obaj stwierdzili, jebać to, i wrócili do reszty, słabi i drżący. Martin stracił pięć kilogramów, jego skóra była szara i luźna na twarzy, a ale wiedział, że przeżyje. Ocalał.

⁵⁹ Cyprofloksacyna – organiczny związek chemiczny o działaniu bakterio-bójczym, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Cyprofloksacyna> – przyp.tłum.

Następni byli Saleha, Lloyd i Izzy. Żadne z nich nie przeżyło.

Pochowali ich na małym zaimprovizowanym cmentarzyku na stoku wzgórza, które nie było widoczne z drogi. Nie oznaczyli grobów, ale zanotowali koordynaty GPS, także mogliby postawić nagrobki później, kiedy przywrócona zostałaby normalność.

Nie było jasne, jak infekcja wróciła do Fortu Zagłada, lub nawet, czy to była ta sama infekcja. Szambo było pełne, musieli wykorzystywać ubikacje chemiczne i opróżniać je do jamy, którą wykonali do tego celu, cuchnącą i pełną much.

Martin przemówił nad grobami, przypominając sobie najlepsze słowa.

W nadawaniu programów z Phoenix była przerwa, trwająca długi miesiąc, kiedy infekcja paliła miasto, ale potem transmisje wróciły, z nowinami o dostawach antybiotyków, które były produkowane w odzyskanej fabryce w Chandler. Oryginalni DJ-e nie byli na antenie, ale odbył się dla nich program pamiątkowy.

Do Świąt Bożego Narodzenia, sprawy wpadły w rutynę. Przynajmniej nie było tyle czasu, żeby się nudzić. Pomiędzy polowaniami, ostrożnymi wypadami handlowymi i kopaniem nowych latryn, mieszkańcy Fortu Zagłada mieli pełne ręce. Byłoby znacznie gorzej, gdyby farmy Elfridy nie miały takiego szczęśliwego roku, hojne zbiory, które przehandlowali z Fortem Zagłada za więcej klejnotów, a kiedy te się skończyły, poniżające i wyczerpujące roboty zbierania w polu. Martin nakreślił przy tym linię i zniechęcał innych w Forcie od tego, ale nie wszyscy go posłuchali. Zbieracze dostawali zapłatę w owocach, wszyscy inni tylko dostawali warzywa kozeniowe, jedyną rzecz, którą farmerzy godzili się wymieniać.

Sara zbierała przez całe dwa tygodnie, wracając szczupła, brązowa i umięśniona, skarżąc się na fakt, że Fort Zagłada nie dawał im żadnych możliwości agrykulturalnych. Martin próbował ją po-

wstrzymać, mówiąc o wewnętrznie podatnych okolicznościach rolnictwa, a ona odpowiedziała zgryźliwie, przypominając im o podatności kurwa śmierci głodowej.

Zatem bez nudy w Forcie Zagłada, ale ciągle: mnóstwo napięć. Martin zdecydował, że powinni zrobić imprezę. Święto Dziękczynienia nadeszło i minęło nieobchodzone, ale ciągle mogli świętować nadzwyczajne okoliczności przeżycia Wydarzenia poprzez przygotowanie drzewka, ucztę czy wymianę prezencików.

Martin wypakował plastikowe drzewko z zapasów Fortu, myśląc o tym, ile zabawy byłoby w zaskoczeniu jego gości w ich pierwszą Gwiazdkę razem. Choinka przyszła w paczce z błyskotkami i ozdobami. Obudził się wcześniej dziewiętnastego grudnia, żeby złożyć drzewko w apartamencie gościnnym, wykorzystując okazję do sprzątnięcia zasp śmieci i zamiecenia wniesionego brudu. Kiedy skończył, odsunął się i obejrzał pokój, oczekując, że będzie wyglądał radośnie i świątecznie. Jednak wyglądał smutno i desperacko, plastikowe drzewko i mrugające łańcuchy LED małe i sztuczne, pokój ciągle brudny, poduszki na sofie poplamione i wyświechtane.

Po raz milionowy marzył, żeby ten jebany kryzys się wreszcie skończył. *Armageddon ma dość tego gówna*. Co przypomniało mu, że Warren nie żyje, w worku w nieoznaczonym grobie na zboczu.

Sara obudziła się pierwsza po ustawieniu drzewka przez Martina, przewróciła oczami na to i powiedziała, że została zaproszona na obiad świąteczny z innymi „robotnikami”, którzy zbierali tej jesieni. Jednak pomogła przygotować paski z imionami na prezenty i przesunęła nieco ozdoby dla lepszego efektu. Martin świadomie pozostawił ozdoby zbite razem, żeby dać innym coś do poprawienia, co było pewną drogą do stworzenia poczucia własności nad projektem.

Kuchnia miała ciągle dobry zapas przypraw, Martin świadomie

schował trzy skrzynki wina do gotowania, poprosił Sarę, żeby znalazła rozsądne przepisy na grzane wino z posiadanych materiałów i wszyscy temu kibicowali, a potem Fort Zagłada wypełnił się smakowitymi zapachami, dniem picia i chwiejnym dobrym nastrojem.

To był obiad. Przy kolacji jednak mieli kaca od taniego wina, humor im się zepsuł, przypominając im o członkach rodziny, które zostawili przy Wydarzeniu, zmarłych z Fortu, chaosu na zewnątrz pancernych drzwi. Kolacja była ponura i szybka, nikt potem nie chciał spędzić czasu w apartamencie gościnnym.

Gene wymyślił plan, żeby otworzyć trochę racji i zrobić prawdziwą ucztę z kolacji świątecznej, dodając świeże składniki i soloną dziczyznę, ustawiając półmiski, używając prawdziwych lnianych obrusów i zapalając świece. Martin pobłogosławił planowi i wrócił do pracy nad swoim prezentem: skórzane pudełko na cygara, z dwoma cygarami z jego zmniejszających się zapasów Cohibas dla Seta, jedna dla niego i jedna dla przyjaciela. Palenie cygara na grani, gdy słońce zachodziło nad pustynią, było jedną z prawdziwych przyjemności w trakcie Końca Świata.

W końcu, dwudziestego czwartego, jeden dzień przed imprezą, nastrój się zmienił. Idea „ducha świąt” była głupia i sentymentalna, ale nie czyniło to jej mniej rzeczywistej. Mieli to! Wszyscy chowali się w prywatnych przestrzeniach, robiąc prezenty, a kiedy tego nie robili, robili papierowe płatki śniegu, lub wycinali ubrania ze szmat, przygotowując stroje na imprezę. Ktoś zawiesił papierową jemiolę w drzwiach pomiędzy kuchnią a apartamentem gościnnym, bawili się w zasadzki na innych i całowanie w policzek. Gra były znacząco ożywiona przez teraz wieczny dzbanek taniego wina z przyprawami.

Sara zrobiła Ciastka Depresji jej praprababki, które nie zawierały mąki i używały jaj w proszku i mleka w proszku, ciągle pach-

niały i wyglądały wspaniale w piekarniku. Udekorowali je lukrem i wyłożyli na demonstracyjnej tacy w kuchni z napisem „NIE JEŚĆ, DOTYCZY CIEBIE”, potem przystawali, żeby podziwiać i podpuszczać się, żeby naruszyć zakaz. To była największa zabawa od tygodni i najlepszy nastrój, jaki mieli od miesięcy, Martin ciągle zaglądał do nich, upewniając się, że plan działa, że jest takim przywódcą, jak mu się wydawało.

Dzień po Gwiazdce, rozwalali się po apartamencie gościnnym w pidżamach, ciągle pełni od uczty z poprzedniego dnia. Seth wyszedł na zewnątrz, żeby cieszyć się jednym z cygar i wrócił, zarumienione policzki, promieniując zimnem i pachnąc łagodnym, kubańskim tytoniem.

Mieli kaca, oczywiście, ostre bóle głowy, które sprawiały, że mówili po cichu. Gdy się pocił i lekko go mdliło, Martin żałował, że wypił tyle grzanego wina dzień wcześniej, ale pocieszał się, przypominając sobie, że przepili cały zapas taniego wina i nie byłiby teraz kuszeni powtórką.

Seth był pierwszy, który zaczął wymiotować. Wymioty pojawiły się nagle, zbyt szybko, żeby dotarł do toalety, zostawił ślady na podłodze całą drogę do łazienki, okropnie pachnące i wszechobecne.

Gdy Martin wstał, żeby przynieść rękawiczki i chusteczki sanitarne, zakręciło mu się w głowie i wtedy zrozumiał, że nie ma bólu głowy, ma gorączkę. Delikatnie posprzątał, potem wyjął termometr do ucha. Pokazał 39,4 stopnia Celsjusza.

Wszyscy byli chorzy. Może to było to, co prawie zabiło ostatnim razem Martina. Może to było coś nowego. W Forcie Zagłada nie było antybiotyków.

Do nowego roku, ośmioro z pozostałej dwunastki zmarło. Reszta była zbyt słaba, żeby ich pochować, choć udało im się wyciągnąć ciała przez frontowe drzwi.

Fort Zagłada stał się kostnicą. Szambo znowu wybiło, więc nawet gdyby mieszkańcy zebrali siły, żeby dostać się do toalety, nie spuściliby wody. Toalety chemiczne się przepełniły. Wypełnili wiadra, przewracali wiadra, gdy zataczali się w gorączce, przynosząc wodę, elektrolity i tabletki na ból głowy.

Gorączka Martina skoczyła do czterdziestu dwóch stopni i potem spał przez długi czas, budząc się tylko, gdy wewnętrzności bolały i próbował wycisnąć cokolwiek, co w nich zostało.

Kiedy gorączka spadła czwartego stycznia, odkrył, że był ostatnią żywą osobą w Forcie Zagłada.

Martin pielęgnował siebie, wracając do zdrowia, najpierw czołgając się, potem zataczając, pijąc wysokokaloryczne proszki zastępujące dania i kostki bulionowe w ciepłej wodzie. Wyciągnął mniejsze ciała na zewnątrz, odpoczywał cały dzień i noc, potem większe ciała. Posprzątał.

Dni mijały i jego gorączka wróciła, cofnęła się. Elektryczność się skończyła i uruchomił zapasowy generator. Sprawdzał kamery, myślał o odejściu, myślał, gdzie mógłby pojechać. Był zbyt słaby, żeby iść daleko i byłby bezbronny.

Teraz gdy uruchomił generator, musiał oszczędzać zapasy propanu, zatem przestał gotować wodę przed piciem. Wkraplał jodynę i wysysał ją przez LifeStraw⁶⁰, mając nadzieję, że to wystarczy. Przepełnione szambo powodowało, że nie był pewien picia wody ze studni Fortu bez dodatkowego jej potraktowania. Nie wiedział, dlaczego choroba wybuchła w Forcie Zagłada, ale to był główny podejrzan.

Wtedy, pewnego dnia, gorączka wróciła i zaczęła go palić, odmawiając zmiany. Jego stawy bolały, jelita ścisnęły i wykręciły. Ma-

⁶⁰ słomka zawierająca filtry umożliwiające picie nieodkazanej wody, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/LifeStraw-przyp.tlum>.

jaczył, dryfował w trzeźwość, słaby i samotny. I przerażony. Tak, tak, tak przerażony.

Czujniki zbliżania wytrąciły go z gorączkowego półsnu. Drżąc, podczołgał się do monitora, zobaczył samochody otaczające wejście do Fortu. Zobaczył otwierające się drzwi pasażera w pierwszym samochodzie. Inne drzwi. Cztery postaci. Trzech mężczyzn. Kobieta.

Ciotka Alberta.

Strach przeważał nad drzeniem gorączki. Stało jeszcze gorzej, gdy uświadomił sobie, że nie pamiętał ryglowania Fortu ostatnim razem, gdy wyszedł na zewnątrz wyrzucić śmieci.

Na ekranie, ciotka Alberta wskazała palcem na drzwi. Coś w sposobie pokazywania powiedziało mu, że ich nie zamknął. Chwilę potem, usłyszał głosy, odległe i zbliżające. Z początku nie mógł zrozumieć słów, ale potem zrozumiał, że to dlatego, że mówili po hiszpańsku.

Graciela nauczyła się dużo, od kiedy wróciła do Phoenix, tak chora, że myślała, że umrze. Nauczyła się pierwszej pomocy, podstaw higieny i rodzaju higieny żywności wykorzystywanej w pandemii. Nauczyła się słowa „pandemia”.

Nauczyła się analizować antybiotyki pochodzące z małych linii produkcyjnych, które zbudowali jako część procesu kontroli jakości. Nauczyła się przyjmować wskazówki od techników w wielkim zakładzie oczyszczania wody, który uruchomili ponownie. Nauczyła się czytać mapy topograficzne, nauczyła się prowadzić zespoły, które szukały chorych, żeby im pomóc.

Nauczyła się, że lubi te rzeczy. Nauczyła się, że odbudowanie, troska i naprawa trzymały z dala nagłe ataki lęku i napływające łzy. Nauczyła się, że choć nic nie sprowadzi z powrotem jej synów, jej męża, jej siostrzeńca Alberta, to wspomnienie ludzi, którym pielę-

gnowała znad krawędzi śmierci, złagodzi jej smutek, który czuła, kiedy myślała o własnej śmierci. Zachowywała rachubę: jeden uratowany na jednego, którego straciła, potem dwóch, potem pięciu żywych na każdego zmarłego. Przestała liczyć. Teraz razem z nią żyło dwoje dzieci, nikt nie wiedział, gdzie są ich rodzice. Lanae miała sześć lat, a Darnell dziewięć. Kiedy się uśmiechali, to jakby jej zmarli uśmiechali się do niej.

Mężczyzna, który zostawił ją na śmierć, zostawił drzwi otwarte. Wiedziała, że ma broń. Wszyscy tutaj mieli broń. Była całkiem pewna, że jeden z jej kolegów też nosił, chociaż żaden z nich nie powinien nosić broni. Myśląc o sposobie, w jaki z nią rozmawiał, jak rozmawiała z Albertem, jak strzelił do nich, skrycie cieszyła się, że też mieli broń.

– Proszę pana? Halo?

Wąchała te zapachy wcześniej, ale wcale nie było łatwiej. Gówno. Rzygi. Choroba. Psujące się śmieci. Trupy. Jeden z mężczyzn wrócił od tylnego wejścia z wymiocinami na przodzie koszuli. Tak wielu zmarłych tam. Upewniła się, że jej maska była na miejscu i posmarowała odrobinę VapoRub⁶¹ pod nosem.

– Proszę pana? – Zrobiła ostrożny krok do przedsionka ponad stosami worków ze śmieciami, niektóre rozdarte przez zwierzęta. Cieszyła się, że ciała nie były widoczne. To było naturalne, co zwierzęta robiły szczątkom ludzkim, ale było trudne do zniesienia.

Tak długo zajęło im odejście. Martin gryzł własny pasek, kiedy łapały go skurcze, nie wydając więcej niż jęk. Jego bezpieczny pokój był nieco większy niż trumna, tylko przestrzeń na wczłógnięcie pod garażem, pełna starych oparów benzyny. Miał jednak naładowany telefon i lokalne Wifi, mógł obserwować, jak przeszukiwali

⁶¹ maść z mentolem, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Mentol> – przyp.tłum.

Fort, obserwował zewnątrz, gdy budowali stos i palili zmarłych. To zabrało dużo czasu. Jęczał w skórę paska.

Jednak w końcu odjechali.

Do tego czasu był zbyt słaby, żeby poruszyć ciężką płytę nad głową. Pchał tak mocno, jak mógł, tak silnie, że stracił kontrolę nad zwieraczem i poczuł gorące gówno spływające po nodze. Pchnął mocniej, panika narastała. Gorączka zgrzytała w stawach.

W końcu zamknął oczy. Prześpi się i znowu spróbuje. Odzyska siły po drzemce.

Podziękowania

Mój agent, Russell Galen, zrobił bardzo dużo, żeby ta książka wyszła, jak zawsze ponad i poza. To znaczy dużo, Russ, dziękuję.

Tor Books wspierało mnie na tyle różnych sposobów, a osobiste zachęty od mojego redaktora Patricka Nielsen Haydena i wydawcy Fritza Foya były szczególnie mile widziane, a każde podziękowania dla Tor byłyby niedbałe bez szczerych podziękowań dla Toma Doherty za jego długą służbę w polu i wsparcie dla mnie, osobiście.

Dziękuję również zespołowi produkcji Tor, a szczególnie ludziom z wydziału grafiki za wybranie mnie jako jednego ze specjalnych, szczęśliwych zwycięzców loterii, gdzie nagrodą są okładki Will Staehle. Motyla noga, te OKŁADKI.

Dziękuję Macmilla Audio (Robert Allen) i Google Play (Chris Palma), którzy byli niesamowicie pomocni w mojej podróży do doskonałości audiobooków, oraz Skyboat Media, z którymi praca jest prawdziwą przyjemnością, oraz moim czytelnikom. Dziękuję również Jigsaw/First Look, Head of Zeus i ludziom w Heyne.

Napisanie książki zajmuje wielu oddanych i utalentowanych ludzi, a to zawsze akt wiary. Dziękuję za inspirację Matt Taibbi, Electronic Frontier Foundation, Alex Steffen i przejęciu, oraz wszystkim, którzy walczą o sprawiedliwość: #blacklivesmatter, Alexan-

dria Ocasio-Cortez, Erica Garner, Bernie Sanders i milionom na ulicach.

To nie jest rodzaj walki, którą wygrasz, to rodzaj walki, w której walczysz.

O Autorze

Cory Doctorow jest współredaktorem *Boing Boing* i stałym współpracownikiem *Guardian*, *Locus* i wielu innych czasopism. Jego powieści *Mały Brat* i *Homeland* były na liście bestsellerów *New York Times*. Mieszka z rodziną w Los Angeles.

Posłowie od tłumacza

Uważne czytelniczki serii *Czarna Flaga* mogą sobie postawić pytanie, dlaczego po powieści feministycznej Joanny Russ, lewicowo zaangażowanych powieściach Kena MacLeoda, seria przedstawia dwie powieści liberała Cory Doctorowa⁶².

Twórczość Cory Doctorowa jest warta uwzględnienia w tej serii z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, Cory Doctorow opisuje niedaleką przyszłość, odległą o kilkadziesiąt lat. Oznacza to, że nie znajdziemy tutaj ani lotów ponadświatlnych ani międzygalaktycznych imperiów czy wojen pomiędzy cywilizacjami.

Natomiast w jego powieściach odnajdziemy ekstrapolacje współczesnych problemów m.in. walki z korporacjami nad możliwościami korzystania z dóbr kultury, rozwoju inwigilacji państwowej, problemów z molochami mediów społecznościowych, wykorzystaniem drukarek 3D, wpływu mediów społecznych czy kultury gier na społeczeństwa.

Po drugie, mimo oczywistego liberalizmu Doctorowa, Doctorow często opisuje bohaterki i bohaterów, którzy nie czekają na ratunek Państwa/Boga/Systemu, ale sami się organizują, często niehierarchiczne, i działają bezpośrednio bez względu na to, czy chodzi

⁶² więcej o autorze, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Cory_Doctorow

o korzystanie z kultury czy walce o prawa pracownicze czy zachowanie zwyczajnej prywatności.

Słowo o tytule, tłumacząc tytuł „Radicalized” jako „Radykalne”, ponieważ sądzę, że wspólnym wątkiem czterech minipowieści C. Doctorowa są byty radykalne: osoby, takie jak „Superman”, działania jak czyny podejmowane przez protagonistów, przykładowo łamanie zabezpieczeń ograniczających wolność oraz idee, przykładowo kooperacji osób dotkniętych „końcem świata” czy idee akcji bezpośredniej.

Jestem przekonany, że uważna czytelniczka, czy uważny czytelnik odnajdzie wiele błędów w tym tłumaczeniu. Ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność.

Jacek Hummel

Warszawa, sierpień – październik 2021 roku.

Seria „Czarna Flaga”

W serii *Czarna Flaga* dotychczas opublikowano online:

1. Mężczyzna rodzaju żeńskiego, Joanna Russ
2. Engines of Light t. 1 – Wieża Kosmonauty, Ken MacLeod
3. Jesienna Rewolucja t. 1 – Gwiezdna Frakcja, Ken MacLeod
4. Jesienna Rewolucja t. 2 – Kamienny Kanał, Ken MacLeod
5. Jesienna Rewolucja t. 4 – Droga do Gwiazd, Ken MacLeod
6. Jesienna Rewolucja t. 3 – Oddział Cassini, Ken MacLeod
7. Radykalne, Cory Doctorow

W planach:

1. Odchodząc (Walkaway), Cory Doctorow

Projekt serii jest przygotowywany dzięki Wolnemu Oprogramowaniu. Zestaw narzędzi składa się z:

- Ubuntu 20.04 Ogniskowa Fossa – system operacyjny
- OmegaT – narzędzie wspomagające tłumaczenie (CAT)
- translate-shell – narzędzie do tłumaczenia w Google Translate przez terminal
- Glosbe – największy słownik online
- Wikipedia – podstawowe źródło tłumaczeń pojęć technicznych, politycznych i ekonomicznych czy not biograficznych
- LibreOffice – przetwarzanie dokumentów
- pandoc – uniwersalny konwerter dokumentów
- LaTeX – redakcja, skład i łamanie dokumentu
- sigil – przetwarzanie plików ebook
- calibre – konwersja plików ebook

Spis treści

Nieautoryzowany Chleb	4
Modelowa Mniejszość	105
Radykalne	175
Maska Czerwonej Śmierci	236
Podziękowania	290
O Autorze	292
Posłowie od tłumacza	293
Seria „Czarna Flaga”	295